

Meg Alexander

**CENA
WOLNOŚCI**

Rozdział pierwszy

Francja, 1793 rok, czasy Wielkiej Rewolucji Francuskiej

Emma zadrżała, słysząc odgłos eksplozji, który wstrząsnął portem. Chwyciła ojca za rękaw surduta.

- Działa biją tak blisko - szepnęła. - Czy rojaliści zdołają utrzymać miasto?

- Tulon jest stracony, moje dziecko - odparł z westchnieniem Frederick Lynton. Zamknął książkę i wsunął ją do kieszeni. W tych trudnych chwilach „Rozmyślania” Marka Aureliusza marną były mu pociechą. Odciągnął Emmę na bok, żeby nie słyszała go reszta rodziny. Jego słowa przeznaczone były wyłącznie dla uszu córki.

- To nie artyleria tak dudni - oznajmił cicho. - Obrońcy wysadzają resztki amunicji, żeby nie dostała się w ręce wroga. Musisz być dzielna, córeczko. Nie możemy dopuścić, żeby matka i młodsze dzieci jeszcze bardziej się wystraszyły.

Emma kiwnęła głową. Mimo znużenia, głodu i pragnienia wiedziała, że zamiast myśleć o sobie, trzeba słuchać ojca. Podeszła do matki, objęła ją ramieniem i mocno przytuliła.

- To już nie potrwa długo - pocieszyła ją łagodnym tonem.

- Wkrótce będziemy na pokładzie statku i odpłyniemy do Anglii... Pani Lynton milczała; Emma przyjrzała się jej z obaw... Matka zmieniła się nie do poznania. Trudno było uwierzyć, że do niedawna spokojnie i pewnie zarządzała służbą i wzorowi prowadziła dom. Porcelanowa karnacja, typowa dla pań z jej rodziny, przybrała teraz odcień chorobliwej bladości, a nad górną wargą pojawiły się kropelki potu. Długie godziny oczekiwania na tulońskim nabrzeżu całej rodzinie mocno dały się we znaki, ale dla matki najgorszy był strach o los najbliższych. Dlatego opuściła ją odwaga.

Rzeczywiście groziło im ogromne niebezpieczeństwo. Od wielu dni angielskie szalupy przewoziły rzesze uchodźców na czekające z dala od brzegu okręty wojenne, lecz chętnych do ucieczki nie ubywało. Nadal tłoczyli się w ciasnych uliczkach starego miasta, pełni nadziei na ocalenie.

Zrobiło się zamieszanie. Tłum napierał. Uchodźcy na skraju nabrzeża tracili równowagę i wpadali do wody. Nikt się nie kwapił, żeby ich ratować. Kilku umiejących pływać zdołało wdrapać się na molo. Inni czepiali się burt nadmiernie obciążonych łodzi, ale odepchnięto ich bez miłosierdzia.

Emma odwróciła się plecami do tego przerażającego widoku i stanęła tak, żeby dzieci nie musiały patrzeć na tę makabrę, ale nie mogła zagłuszyć przeraźliwych wrzasków. Bliźnięta zaczęły płakać, nieco starsza od nich Julia miała oczy pełne łez. Emma bezradnie spojrzała na ojca, lecz ten patrzył gdzie indziej.

Zwróciła wzrok w tę samą stronę i ujrzała oddział sycylijskiej piechoty maszerujący w stronę żaglowca zacumowanego przy nabrzeżu. Widząc statek, żołnierze ruszyli ławą ku

trupowi. Dopiero salwa z muszkietów oddana przez angielskich wartowników przywiodła ich do opamiętania i zmusiła, by weszli na pokład w jakim takim porządku.

- Nie są ranni! - zawołała Emma i ze zdumieniem popatrzyła na ojca. - Mają broń. Dlaczego nie walczą?

- Obawiam się, moja droga, że to by się zdało na nic.

- Nie ma nadziei! - dobiegła ich ironiczna uwaga. - Wy, Brytyjczycy, jesteście hipokrytami! Mieliście ratować przede wszystkim kobiety i dzieci, prawda?

Emma odwróciła głowę, żeby spojrzeć na mężczyznę, który wtrącił się do rozmowy. Bogato ubrany, z wyglądu dobiegał czterdziestki. Chciała bronić rodaków przed niesłusznym posądzeniem, ale ojciec uspokajającym gestem położył jej dłoń na ramieniu.

- Moje dziecko, wszyscy jesteśmy wielce poruszeni - odparł bez śladu irytacji. - Trzeba przyjąć do wiadomości, że w najbliższych latach sprzymierzonym armiom potrzebny będzie każdy żołnierz. Rozumiem, że admirał Hood po prostu wykonuje rozkazy.

- A nas spisano na straty? - przerwał oburzony jegomość.

- Liczę na to, że nie. Ewakuacja przebiega sprawnie...

- Ale czy będzie kontynuowana?

Nim Frederick Lynton zdążył odpowiedzieć, wraz z całą rodziną został popchnięty w stronę nabrzeża. Widząc czekającą łódź, natychmiast zaczął działać. Chwycił synków na ręce, a potem krzyknął do żony, Emmy oraz Julii, żeby szły za nim, i pospiesznie ruszył w dół po śliskich schodach.

Szalupa była niemal pełna, lecz chętne ręce wyciągnęły się po chłopców. Bosman zmarszczył brwi, gdy państwo Lyntonowie wraz z Julią wsiedli do łodzi, ale na widok Emmy, która

i suknię. Gdy mężczyzna osunął się na bruk, padła obok niego na kolana. Nagle ktoś chwycił ją za ramię.

- Niech pani wstanie! - usłyszała głęboki, nagły głos
Inaczej tłum panią strątuje...

Miała zamęt w głowie. Ziemia uciekała jej spod stóp, a męski głos zdawał się dobiegać z oddali. Nazbyt wstrząśnięta, by

wykrztusić słowo, nie była w stanie utrzymać się na nogach. Kolana się pod nią uginały, szumiało jej w uszach. Zachwiała się, ale ktoś ją podtrzymał i stanowczo polecił:

- Proszę stąd odejść. To nie miejsce dla pani.

Emma wreszcie odzyskała głos.

- Niech pan mu pomoże! - wykrztusiła, z trudem poruszając zmartwiałymi wargami. - Wykrwawi się na śmierć

- Źle bym mu się przysłużył - odparł nieznajomy. - Zresztą nic już się nie da zrobić.

- Skąd ta pewność? - Emma próbowała się oswobodzić.

- Potrafię rozpoznać symptomy nadchodzącej śmierci, i Panno Lynton, niechże pani stąd ucieka. Zwlekanie nie wyjdzie pani na dobre, więc...

- Dość! - Emma dopiero po chwili uświadomiła sobie, że , mężczyzna wymienił jej nazwisko. - Proszę mnie zostawić w spokoju! Muszę tu czekać. Okręty wrócą...

- Zapewniam, że tak się nie stanie. Flota brytyjska potrzebna jest gdzie indziej. Admirał Hood i tak postąpił wbrew i rozkazowi...

- Nie wierzę panu! - Emma odepchnęła nieznajomego. - I Flota nie zostawi nas tutaj...

- Admirał nie ma wyboru, mademoiselle. Skoro się pani upiera... - Wzruszył ramionami i odwrócił się, jakby zamierzał odejść.

proszę zaczekać! - Emma uświadomiła sobie, że ten mężczyzna to dla niej ostatnia nadzieja ratunku. - Pan jest A Halikiem, prawda? Skąd pan zna moje nazwisko?

Uważa pani, że to sekret, panno Lynton? - Poczowała na sobie badawcze spojrzenie szarych oczu.

Nie, skądże... - Rozjaśniało jej się w głowie, w miarę uważniej przyglądała się swojemu rozmówcy: wzrost nie ponad średni, strój mało rzucający się w oczy. Nieznajomy mógłby zniknąć w tłumie, gdyby zadał sobie trochę trudu i porzucił władczy ton znamionujący instynkt przywódcy. Cecha ta ujawniała się w każdym ruchu głowy, w każdym cierpkim słowie.

Emma wahała się przez moment. Jeśli mężczyzna ma rację i statki nie powrócą, po jego odejściu zostałaby tu całkiem sama. Nic potrafiła zdecydować, czy lepiej czekać na niepewny ratunek, który miał przyjść od strony morza, czy pójść za tym człowiekiem. Niespodziewanie odczuła niechęć na samą myśl o rozstaniu z nieznajomym.

Był Anglikiem, znał jej nazwisko. Wystarczyło na niego spojrzeć, aby upewnić się, że mimo niebezpieczeństwa nie uległ panice. Uznała, że trzeba go wybadać.

- Czy my się znamy? - zapytała, próbując zyskać na czasie.
- Nie przypominam sobie...

- Boże wielki! Opamiętaj się, kobieto? Nie czas na oficjalną prezentację. Chcesz zawrzeć bliższą znajomość z Madame Gilotyną? Ja dziękuję! Nazywam się Avedon... Simon Avedon. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, dlaczego to panią interesuje. - Odwrócił się znowu.

Emma rozejrzała się wokół. Choć przed chwilą była pewna, że gorzej być nie może, teraz uświadomiła sobie, jak bardzo

się myliła. Nie tylko jej rozmówca, lecz i rzesze oczekujących uświadomiły sobie, że brytyjska flota nie wróci. Dały się słyszeć okrzyki przerażenia. Ktoś strzelał, ludzie padali.

Emmie zrobiło się słabo. Poczowała mdłości. Mężczyzna, który podciął sobie żyły, nie był jedynym samobójcą. Tłum zaczął rzednąć. Uchodźcy rozbiegli się na wszystkie strony. Jedni uciekali na wieś, inni wracali do miasta, mając nadzieję, że znajdą schronienie w jednym z ocalałych kościołów Tulonu. Emma szybko podjęła decyzję.

- Proszę mi pomóc! - zawołała błagalnym tonem. - Mam pieniądze. Może uda się wynająć łódź?

Dobiegł ją drwiący śmiech.

- Pani ma chyba nie po kolei w głowie - odparł Avedon. Wszystko, co jest w stanie utrzymać się na wodzie, dawno stąd odpłynęło. Kupcy jako pierwsi załadowali się na własne statki handlowe. Niech się pani dobrze rozejrzy, panno Lynton. Czy

można ryzykować przeprawę na którymś z tych wraków?

Emma popatrzyła za jego wyciągniętą ręką. W basenie portowym panował chaos. Większość niesprawnych łodzi od razu poszła na dno. Inne wypełnili po brzegi desperaci bez żadnego pojęcia o żegludze i nawigacji. Raz po raz dochodziło i

do kolizji, po których pasażerowie wypadali za burtę. - Nie wiem, co robić - wyznała cicho Emma.

- Radzę przede wszystkim nie rozgłaszać wszem i wobec, że ma pani przy sobie złoto. Ci ludzie są zrozpaczeni i gotowi na wszystko, byle się ratować. Mogą posunąć się nawet do i rabunku.

- Przepraszam... Nie pomyślałam...

- W takim razie najwyższy czas to zrobić. Idzie pani ze mną czy nie? Szkoda czasu...

Z tonu Avedona poznała, że traci cierpliwość. Raz jeszcze z rozpaczą spojrzała na pusty horyzont i odwróciła się, żeby pójść za nim.

- Dokąd mnie pan zabiera? - wyjąkała niepewnie.

- Wkrótce pani zobaczy. Proszę się trzymać blisko mnie. Gdyby nas zatrzymano, ani pary z ust, dobrze? Ja będę mówił.

Emma westchnęła z irytacją. Cóż za arogant! Gdy wracali do miasta, niechęć, którą odczuwała wobec Simona Avedona, rosła z każdą chwilą.

Na ulicach Tulonu panował kompletny zamęt, ale tłum wyglądał tu inaczej. Czuło się mdlący odór niemytych ciał i brudnych łachmanów. Motłoch w poszukiwaniu wina plądrował sklepy i składy, a na trotuarach leżało wielu pijaków.

Trzeźwiejsi także mieli już dobrze w czubie, lecz jeszcze trzymali się na nogach, obejmując wespół mocno podchmielone kobiety. W jednej z uliczek utworzyli szereg, chcąc zatrzymać Emmę. Postawny mężczyzna chwycił ją za rękaw.

- Ale ślicznotka! - wybełkotał. - Chcesz ją zachować dla siebie, obywatelu?

- Nie, przyjaciele, nasi przywódcy upomnieli się o tę pannę. Mam ją zaprowadzić do siedziby komitetu. Pewnikiem jutro utną jej głowę.

Emma tak się zdumiała, słysząc w ustach Avedona lokalny dialekt zwany *patois*, że nie zwróciła uwagi na złowróżbne słowa. Mówił tak płynnie, jakby pochodził z tych stron. Władczy ton i maniery zniknęły, jakby nagle stał się jednym z tych ludzi.

- Litości! Szkoda, żeby taka ładniutka dzierlatka poszła na zmarnowanie. - Brudne łapsko wyciągnęło się, żeby pomacać

pierś Emmy, ale Simon zwinnie podsunął się bliżej i zagadnął przymilnie:

- Obywatelu, mam do was prośbę. Trochę dalej w głąb ulicy jest największy w mieście skład wina. Nim wrócę, ludzie wszystko rozdrapią. Schowacie dla mnie butelczynę albo dwie?

Te słowa wystarczyły, żeby odwrócić uwagę osiłka, który zarzekając się fałszywie, że spełni prośbę nieznajomego, skinął na kompanów i odszedł.

Simon Avedon rozejrzał się czujnie po opustoszałej ulicy i ruszył, ciągnąc Emmę za sobą. Zatrzymał się przy zniszczonych drzwiach i zapukał kilka razy, zmieniając rytm.

Emma zmarszczyła brwi, gdy drzwi uchyliły się lekko. W środku było całkiem ciemno. Zniecierpliwiony Simon wepchnął ją do środka.

- Na górę! - rozkazał. - Pierwsze drzwi po prawej stronie.

Chcąc nie chcąc, posłuchała. Miała wrażenie, że to zły sen. Jak to możliwe, żeby Emma Lynton, wiodąca w ukochanej Francji życie spokojne i uporządkowane, stała się nagle zwierzyną łowną, zabłąkaną w brudnych spelunkach Tulonu?

Avedon zwabił ją do obskurnej nory. Cóż to za rudera? Noga Emmy nie powstała dotąd w takim miejscu. Nie uspokoił jej widok mieszkańców kamienicy, choć wstali, ledwie weszła do pokoju.

Przez jedną straszliwą chwilę myślała, że Simon Avedon ją oszukał. Ci oberwańcy nie wyglądali lepiej od spotkanych na ulicy natrętów. Cofnęła się przerażona, ale ochłonęła nieco, gdy jeden z nich powitał ją nadzwyczaj dwornym ukłonem i promiennym uśmiechem, od którego jakby pojaśniało w tej norze.

- Panna Lynton, prawda? - Wysoki mężczyzna wyciągnął rękę. - Z pewnością jest pani bardzo zmęczona, mademoiselle. Zechce pani usiąść i odpocząć? Trzeba się pokrzepić...

Strzelił palcami i wkrótce podszedł do niej potężnie zbudowany Murzyn, niosąc na tacy kieliszki i butelkę. Od razu poznała, że podano jej przednią maderę.

- To nasz Joseph - dodał wysoki mężczyzna. - Nie mam pojęcia, jak byśmy bez niego przetrwali.

Murzyn uśmiechnął się z wdzięcznością i napełnił kieliszki. Jeden z nich był przeznaczony dla Emmy, ale odsunęła wyciągniętą rękę, bo znów ogarnęły ją wątpliwości.

- Kim jesteście? - zapytała. - Skąd wicie, jak się nazywam? Wysoki mężczyzna uniósł brwi i spojrzał na Simona, który pokręcił głową.

- Nic nie wie - burknął opryskliwie. - To nie był czas na gadanie.

- Co się stało? A inni? Są bezpieczni?

- Owszem, ale panna Lynton nie zabrała się z nimi szalupą, bo w ostatniej chwili została odepchnięta. Nie mogłem jej zostawić.

- Naturalnie! - Drugi mężczyzna znów popatrzył na Emmę. - Z pewnością zastanawia się pani, młoda damo, nad tym osobliwym splotem okoliczności. Zapewniam, że nie została pani wprowadzona

Emma milczała. Nie odwracając wzroku od jej twarzy, sięgnął po kieliszek wina.

- Proszę wypić - nalegał. - Naprawdę powinna się pani pokrzepić.

Skłonił się raz jeszcze. Emma nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Gdyby nie ohydne łachmany, mógłby brylować

w najelegantszych angielskich salonach. Dramatyczny splot okoliczności sprawił, że była bliska ataku hysterii. Opanowała się ostatkiem sił.

- Nie odpowiedział pan na moje pytanie. Chcę wiedzieć, z kim rozmawiam.

- Proszę wybaczyć, mademoiselle. Nie sądziliśmy... Chcę powiedzieć, że gdyby wszystko poszło po naszej myśli, teraz płynęłaby pani bezpiecznie na pokładzie brytyjskiego okrętu.

- Skąd ta troska? Nie znamy się. Dlaczego tak się pan interesuje moimi sprawami? Nic dla pana nie znaczę...

- Przeciwnie, panno Lynton. Pani bezpieczeństwo to podstawa. Niechże mi będzie wolno się przedstawić. Jestem Pierś i Fanshawe. Simona już pani zna, Josepha także...

- To niczego nie wyjaśnia.

Emma nabrała śmiałości. Uznała, że nic złego nie spotka jej ze strony tych mężczyzn, lecz ich powściągliwość była; intrygująca. Doszła do wniosku, że nie ma nic do stracenia.: Trzeba grać w otwarte karty. Niech się zdeklarują, czy są po jej stronie, czy przeciwko niej. Musiała to usłyszeć, choć miała pewność, że nic jej z tego nie przyjdzie.

- Wiecie, kim jestem, prawda? Skąd mnie znacie?

- Na miłość boską, powiedz jej. Nie da ci spokoju, póki się ; nie dowie - usłyszała głos zniecierpliwionego Simona.

Pierś wahał się, ale doszedł do wniosku, że nie ma co dłużej odwlekać wyjaśnień. Emma była na skraju wytrzymałości.

Z uśmiechem zajął stojące obok niej chybotliwe krzesło i wziął ją za rękę.

- Pewnie uważa nas pani za bandę awanturników, lecz pozory mylą. Przybyliśmy tu z misją ratowania wszystkich,

mogą być Anglii potrzebni w nadchodzącej wojnie. Niestety, wobec pani rodziny najwyraźniej pokpiliśmy

Rodzice odpłynęli z młodszym rodzeństwem bez waszej pomocy...

Przerwał jej okrzyk jawnego oburzenia.

Czyżby? A jak dotarliście tutaj z Lyonu, skoro o powozie można było marzyć? Nie uderzyło pani, że bez trudu wynajęliście powóz na długą podróż? - Simon Avedon obrzucił ją karcącym spojrzeniem.

- Mieliśmy pieniądze - odparła wyniośle Emma.

- Ta znowu o pieniądzach - zachnął się Simon Avedon I spojrzął na Piersa. - Panna Lynton jest zdania, że wystarczy trochę złota i monet, żeby usunąć wszelkie trudności.

- Nie sędzę, żeby tak myślała. - Pierś uśmiechnął się życzliwie. - Musi pani wybaczyć naszemu przyjacielowi - dodał. - Przywykł, że kiedy bierze się do roboty, wszystko idzie jak z płatka.

- Rozumiem. A ja sprawiam mu kłopot, tak?

- Ależ skąd, lecz mamy teraz poważne zmartwienie. Jesteśmy odpowiedzialni za pani bezpieczeństwo.

- Bzdura! Udało wam się pomóc w ucieczce mojemu ojcu. I bardzo dobrze. Takie mieliście zadanie, prawda?

- To był nasz główny cel, lecz nie możemy pozwolić, żeby pani wpadła w ręce wrogów. Z panią jako zakładniczką łatwiej byłoby im szantażować pana Lyntona, a on jest dla nas bardzo ważny.

- Dlaczego? - Emma popatrzyła na Simona z niedowierzaniem.

- Myślże, dziewczyno, myśl! - Zniecierpliwiony Simon

Avedon podszedł bliżej. - Pani ojciec sympatyzował z przywódcami rewolucji, prawda?

- Owszem, na samym początku - przyznała z ociąganiem.

- Sądził, że Francja dojrzała do zmian. Lud był gnębiony po datkami, a kler i arystokracja nie ponosili żadnych ciężarów, Stary porządek zmurszał ze szczętem. Papa cieszył się ze zburzenia Bastylia... - Emma umilkła.

- A potem? - wtrącił Pierś Fanshawe, zachęcając, by mówiła dalej.

- Wszystko się zmieniło. Do władzy doszli fanatycy. Papa ubolewał nad egzekucją króla oraz Marii Antoniny. Mimo to przywódcy rewolucjonistów okazywali mu przychylność...

- To chyba oczywiste! - wtrącił ostro Simon. - Ze świecą szukać takiego zwolennika. Trafiła im się prawdziwa gratka: nie dość, że Anglik, to jeszcze wielbiony i podziwiany przez współczesnych!

- Papa odciął się od tamtych ludzi - dodała cicho Emma.

- Bolał nad tym, że piękna i wzniosła idea została zatracona wśród ogólnego chaosu i przemocy.

- Wcześniej jednak ludzie, którzy są za to odpowiedzialni, zwierzali mu się ze swych zamysłów - wtrącił Pierś i nagle umilkł, bo drzwi się otworzyły i do pokoju weszła kobieta, a za nią chłopiec, z wyglądu kilkunastoletni, a także starszy ; mężczyzna o siwych włosach.

Gdy nieznajoma zsunęła kaptur i zdjęła pelerynę, Emma wstrzymała oddech, podziwiając egzotyczną urodę, rzucającą się w oczy mimo nędznego odzienia. Od razu przyszedł i jej na myśl rajski ptak. Kruczoczarne włosy kobiety sięgały , do pasa. Jak ciemna rama otaczały śliczną twarz o doskonałym

owalu. Nieznajoma z tryumfującym uśmiechem podbiegła do Anglików.

- Znalazłam go! - oznajmiła nieco gardłowym głosem.
- Pierre przeprowadzi nas do Hiszpanii przez francuską granicę. Marcel idzie z nami. Nie możemy go zostawić... -
Spostrzegła Emmę i zmieniła się na twarzy. - Co to ma znaczyć?! - wykrzyknęła. - Skąd się tutaj wzięła ta spłoszona trusia, monsieur? Niedawno dał nam pan do zrozumienia, że nas za dużo!

- Panna Lynton idzie z nami - odparł Simon.

- Nie ma mowy! - zaprotestowała ostro młoda kobieta. - Nie zgadzam się!

- Mado, proszę. Powinnaś chyba najpierw wysłuchać... - zaczął Pierś, jakby chciał się przed nią wytłumaczyć, ale umilkł, bo Simon obrzucił go karcącym spojrzeniem i podszedł do rozgniewanej młodej kobiety.

- Madeleine, skoro takie jest twoje zdanie, tu się pożegnamy. Przed rozstaniem winien ci jestem podziękowanie za okazaną pomoc.

Odwróciła się upokorzona odpychającym tonem i stanowczością, które wykluczały wszelkie próby perswazji z jej strony. W gruncie rzeczy liczyła na to, że będzie chciał ją udobruchać.

- Po co ten pośpiech? - odparła. - Nie powiedziałam, że przestanę wam pomagać.

- Czyżby? Daruj, ale odniosłem inne wrażenie.

- Idź do diabła! - krzyknęła. - Wy, Anglicy... jesteście okropni!

- Nie czas na takie dyskusje. - Simon zwrócił się do siwowłosego mężczyzny. - Zostanie pan naszym przewodnikiem? - spytał.

Przybysz zmierzył go spojrzeniem i odparł, wyraźnie zadowolony z tego, co zobaczył:

- Pan na pewno da sobie radę, monsieur. Inni też, choć droga przez góry o każdej porze roku jest trudną przeprawą. Dla młodej damy na pewno będzie nazbyt uciążliwa. Monsieur, proszę rozważyć inne możliwości. Na pewno znajdzie się jakieś rozwiązanie.

Simon popatrzył na Piersa.

- Mamy inny pomysł? - zapytał.

Piers długo milczał.

- Nic mi nie przychodzi do głowy - przyznał w końcu. - Morzem się stąd nie wydostaniemy. Przez Włochy też nie, bo kraj jest zagrożony francuską inwazją.

- Pozostaje droga lądowa. - Twarz Simona się wypogodziła. - Panna Lynton musi iść z nami, lecz tylko od niej zależy, czy wytrwa, czy też nie.

Emma udawała, że drzemie przy kominku. Nie zdradziła, że zna lokalny dialekt *pato is*, w którym rozmawiali towarzysze niedoli. Posługiwała się nim od dzieciństwa, ale się tym nie pochwaliła, bo miała nadzieję, że podsłuchując, dowie się czegoś o ludziach, którzy ją przygarnęli. Gdyby zapytała wprost, zapewne nie doczekałaby się odpowiedzi.

Spod przymkniętych powiek spjrzała na śliczną Madeleine. Kobieca intuicja podpowiedziała jej, że opinia Simona jest dla tej młodej kobiety więcej warta od zdania całej reszty.

Emma słabo znała się na sprawach sercowych, lecz nawet dla niej było oczywiste, że Madeleine jest zakochana w Simonie. Czy był tego świadomy? Emma miała co do tego spore wątpliwości. Nie sądziła, żeby ten człowiek w ogóle pozwalał sobie na ludzkie uczucia.

Przyjrzała się mu ukradkiem. Stał pośrodku izby: mocno zbudowany, stateczny, pewny siebie. Trudno go nazwać przystojnym mężczyzną. Niektórym mógłby się wydać niezbyt interesujący, ale twarz miał całkiem przyjemną, a piegi nadawały mu chłopięcy wygląd. Nagle przypomniała sobie szare oczy, chłodne niczym dwa kamienie oblewane lodowatymi falami zimowego przyływu. Nie zwiodło jej pierwsze wrażenie. To człowiek niebezpieczny, a jednak przestała się go bać. Jeśli zdobędzie się na cierpliwość, na pewno znajdzie jakąś słabość w jego niezłomnym charakterze.

Niemal przerażające wydawało się rzeczowe podejście Simona Avedona do wszelkich trudności oraz jego umiejętność odrzucania błahostek i szybkiego przechodzenia do istoty sprawy. Nie słyszała dotąd, żeby podnosił głos, nie miał też zwyczaju spierać się i dyskutować. Szedł śmiało drogą, którą sam wytyczył. Korciło Emmę, żeby choć raz wytrącić go z równowagi.

Kiedy tak się przyglądała, zadawała sobie pytanie, co czyni z Simona Aredona urodzonego przywódcę. Bez wątpienia podporządkował sobie ludzi zgromadzonych w tym pokoju. Chcąc nie chcąc, ulegali jego woli. W jaki sposób ich do tego zmusił? Bezwzględnością? Brakiem ludzkich odruchów? Lekceważeniem cudzego zdania? Emma miała wrażenie, że coś jej umknęło. Była znużona, wytrącona z równowagi, a mimo to intuicyjnie wyczuwała, że Avedon mobilizuje do działania wszystkich, którzy znajdują się w jego pobliżu.

Mado podeszła do kominka.

- Ale śmierdzi! - mruknęła zde gustowana. - Świnie szlachtowała czy co?

Emma popatrzyła na płaszcz i trzewiki. Krew nieszczęsnego

samobójcy zaschła, pociemniała i zmieniała się w sztywną skorupę.

- Proszę zdjąć płaszcz! - rzucił Simon, podchodząc bliżej.:

- Trzeba go uprać i wysuszyć.

- Nie jestem praczką. Palcem nie kiwnę - uprzedziła nadąsana Mado.

- Wcale cię o to nie proszę - odrzekł ostro Simon. - Mam[dość tych sprzeczek. Zrób coś pożytecznego i poszukaj jedzenia albo wynoś się stąd.

Mado przyglądała mu się przez chwilę. Emmie wydało się, że jej oczy lśnią od łez. Młoda kobieta odwróciła się i, tłumiąc szloch, wybiegła z pokoju.

Simon podniósł zaplamiony płaszcz i podał go Josephowi.

- Możesz zanieść to Marie i poprosić, żeby zrobiła, co trzeba? - Popatrzył na buty Emmy. - A trzewiki? Są z tkaniny? f

- zapytał. Gdy nie kryjąc zdumienia, kiwnęła głową, dodał:

- Też wymagają starannego czyszczenia. Niech je pani zdejmie, panno Lynton.

Wyprostowała się z godnością. Nie podobał jej się rozkazujący ton Avedona, ale w duchu przyznała mu rację, szybko

więc zdjęła buty i oddała je bez słowa.

Simon odwrócił się i skinął na pozostałych mężczyzn, ale Pierś zbliżył się do Emmy.

- Na pewno jest pani bardzo zmęczona - powiedział cicho.

- Woli pani najpierw zjeść posiłek czy odpocząć?

Emma potrafiła machnąć ręką na wrogość i bezwzględność, ale współczucie sprawiło, że całkiem się rozkleiła.

- Nie byłabym w stanie... nic przełknąć - wyjąkała. - ;
Wciąż myślę o tamtym samobójcy. Do końca życia będzie mnie to prześladować.

- Oby nie zobaczyła pani nic gorszego - wtrącił Simon, który usłyszał jej wyznanie. - A co do posiłku, zje go pani, i to zaraz, panno Lynton. Jeszcze się pani zagłodzi. Chce pani ze mdleć? Przed nami niebezpieczna wyprawa. To nie jest spacer dla wątych pańienek.

Emma nie posiadała się z oburzenia. Pokonując znużenie, stanęła z nim twarzą w twarz. Bez butów ledwie sięgała głową barczystego ramienia, lecz mimo to zdołała obrzucić Avedona zimnym spojrzeniem.

- Proszę się nie martwić - oznajmiła. - Nie będzie pan miał powodu, by wątpić w moją odwagę lub wytrwałość. - Nagle poczuła w sobie taką moc, że przeszłaby boso całe Pireneje, byle tylko zetrzeć z jego twarzy drwiący uśmiech.

- Miło mi to słyszeć. - Kpiący ton dowodził niewiary w te zapewnienia.

Po chwili Avedon odwrócił się, podszedł do swych kompanów i zaczął im coś tłumaczyć.

Emmę ogarnęła złość. On i ta Mado są siebie warci, pomyślała. Dobrana para! Żadnego współczucia, ani śladu zrozumienia dla innych ludzi. Niechby się zesзли! Oszczędzą co najmniej dwojgu innym ludziom niepotrzebnej zgryzoty.

- Chwileczkę, panie Avedon! - odezwała się tonem równie zimnym jak ten, który niedawno słyszała. - Chcę wiedzieć, co pan zamierza. Dokąd mnie pan zabiera?

- Rzecz jasna do Anglii. - Popatrzył na nią ze zdziwieniem. - Jakże by inaczej?

- Kiedy wyruszamy?

- Wkrótce. Najszybciej jak się da, panno Lynton. Chyba że ma pani więcej równie bezsensownych pytań. Jeśli będę musiał na nie odpowiadać, wymarsz się opóźni.

Emma nie miała gwałtownego usposobienia, lecz w tym momencie korciło ją, żeby spoliczkować aroganta. Zamiast ulec pokusie, zebrała wszystkie siły i zapanowała nad gniewem.

- Proszę o wybaczenie. Domyślam się, że cały swój czas poświęca pan układaniu planów w nadziei, że uda się je zrealizować - odparła z udawaną słodyczą. - Rozumiem, że przychodzi to panu z niemałym trudem, i doceniam te, wysiłki.

Odwróciła się, ale wcześniej kątem oka dostrzegła uśmiechy na twarzach współtowarzyszy Simona. Zapewne rzadko zdarzało się, by ktoś zapędził go w kozi róg.

Emma westchnęła, uświadamiając sobie, że popełnia głupstwo i robi sobie wroga z Simona Avedona, a on i jego kompanią to dla niej jedyna szansa na ratunek. Tylko dzięki nim mogła wrócić do Anglii, lecz na samą myśl o spędzeniu długich tygodni, a nawet miesięcy w towarzystwie tego aroganta od razu posmutniała.

On tymczasem naradzał się z kolegami, zapomniał więc i o niej na jakiś czas. Przerwał rozmowę dopiero wtedy, gdy wróciła Mado. Za nią weszła do pokoju starsza kobieta. Niosły razem parujący kociołek.

- Co to? - Pierś spojrzał na nie i rozpromienił się, czując miłą woń.

- Nasze tradycyjne danie... *kpot-au-feu*, monsieur.

- Moje ulubione! - ucieszył się natychmiast. - Panno Lynton, skosztuje pani odrobinę doskonałej zupy? Pieczeń będzie później.

Emma pomna na kąśliwe uwagi Simona postanowiła zjeść i posiłek, choćby miała się dławić każdym kęsem.

M iskę z zupą podał jej chłopiec. Proszę nie zwracać uwagi na Mado - zaczął półgłosem. < ż/opia się, bo jest wystraszona. A ty?

też się boję, ale pan Avedon obiecał, że wszystko będzie. Wierzysz mu?

No pewnie! - Twarz chłopca nagle pojaśniała. - Umie postawić na swoim.

Emma uśmiechnęła się mimo woli. Uwielbienie, którym chłopiec darzył Avedona, graniczyło z bałwochwalstwem. Miała nadzieję, że tamten nie będzie wyżywać się na dziecku i upokarzać go drwiącymi uwagami.

Ku jej zaskoczeniu obawy te okazały się płonne. Odprężony Simon rozsiadł się wygodnie, zjadł posiłek i żartobliwym gestem zwichrzył czarne loki Marcela, który przycupnął u jego nóg.

- Wyśpij się! - polecił. - Musimy jutro ruszyć z samego rana. - Popatrzył na Emmę. - Pani radzę zrobić to samo, panno lynton. Nasze lokum to istna nora, lecz gdy będziemy w drodze, wyda się pani szczytem luksusu. Marcel wskaże pani izdebkę na górze.

Emma wstała, ale nim podeszła do drzwi, zatrzymał ją i dodał:

- Odradzam pokoje z oknami wychodzącymi na plac. Na tyłach domu jest ciszej.

Emma była wprawdzie zdumiona nieoczekiwaną troską o swoje wygody, ale puściła jego uwagę mimo uszu. Dopiero rankiem dotarło do niej ich makabryczne znaczenie i czego chciał jej oszczędzić.

Z głębokiego snu wyrwał ją głośny turkot i stukanie ciężkiej maszynerii. O pierwszym brzasku wyszła na korytarz i spojrzała przez wychodzące na plac okno.

Przeznaczenie drewnianego szafotu było oczywiste. Gilotyna stała na swoim miejscu. Mimo wczesnej pory gromadziły się już spragnione krwi wampiry.

Emma zachwiała się, gdy powróciła do niej cała groza poprzedniego dnia. Dzisiejszy widok był po stokroć straszliwszy. Miała przed oczami symbol bestialstwa, którego ofiarą padali głównie niewinni ludzie.

Mocne ramię objęło ją w talii.

- Uprzedzałem, że nie powinna pani wyglądać przez te okna - skarcił ją Simon.

- Obudził mnie stukot. Nie wiedziałam... - Cała się trzęsła i nie mogła opanować drżenia, choć była o to na siebie zła.

- Mam nadzieję, że z czasem nauczy się pani polegać na moim zdaniu. Radzę wrócić do pokoju. Niech się pani stara zapomnieć o tym makabrycznym widoku. Teraz rozumie pani ogrom grożącego nam niebezpieczeństwa. - Z dziwnym wyrazem twarzy popatrzył na Emmę, nie wypuszczając jej z objęć. - Proszę mieć na uwadze, że niedługo wyruszamy - dodał, cofnął ramię i odszedł.

Rozdział drugi

Emma wciąż miała przed oczami przerażający obraz ustawionej na placu gilotyny i w tej sytuacji o spaniu nie mogło być mowy. Zdawała sobie sprawę, jaki los czeka bezbronne ofiary, które w imię rewolucji poświęcano dla udobruchania rozwścieczonego motłochu.

Co się stało z piękną Francją? Kochała ten kraj na równi z ojczyzną Anglią. Poznała dobrze jego sprawy, ponieważ świadomy talentów i bystrości najstarszej córki Frederick Lynton zapewnił jej wykształcenie, jakie inne rodziny dają tylko synom, pozwalając do woli czerpać z dobrodziejstw edukacji i obfitej lektury. Zachęcał Emmę do samodzielnego myślenia i dyskusji o problemach Europy i świata.

Podczas otwartych dysput, a także w licznych traktatach i rozprawach starał się otworzyć współczesnym oczy na ewidentne wady *ancien regime* i śmiało opowiadał się za reformami. Był cudzoziemcem, taka postawa groziła deportacją, ale jego urok osobisty sprawiał, że nawet król bez gniewu słuchał napomnień i chętnie przyjmował na dworze ich autora.

Po wybuchu rewolucji nazwisko pana Lyntona zyskało moc tajemnego zaklęcia. Był człowiekiem światłym i uczciwym

a nadto wybitnym myślicielem. Cieszył się ogromnym uznaniem w świecie nauki. Z radością powitał upadek znienawidzonej arystokracji i sprzyjał prostemu ludowi. Na dodatek był Anglikiem, a zatem reprezentował nację znaną z umiłowania wolności.

Męczyła go ta popularność, która w pierwszych latach rewolucji dawała mu jednak spore wpływy i umożliwiały wywieranie nacisku na przywódców. Kiedy do władzy doszli fanatycy, daremnie wzywał do opamiętania. Przez jakiś czas szukali u niego pomocy i rady, poznał więc ich zamiary, lecz zyskał sobie też potężnych wrogów. W końcu poproszono go, żeby wycofał się z życia publicznego i osiadł w Lyonie, gdzie miał posiadłość. Dopiero wtedy uznał, że pora szukać schronienia w ojczyźnie

Kochany papa! Na myśl o nim oczy Emmy zasły łzami. Na pewno szaleje z niepokoju, zastanawiając się nad jej losem. Zamiast się nad sobą użalać, przysięgła sobie; w duchu z determinacją, którą po nim odziedziczyła, że wyjdzie cało z tej opresji mimo ogromu niebezpieczeństwa i jawnej wrogości niektórych osób z przypadkowej kompanii. Przeczowała, że Mado nie przepuści żadnej sposobności, żeby jej dokuczyć.

Było jeszcze ciemno, gdy wszelkie odgłosy ucichły. Usłyszała skrzypnięcie drzwi. To zapewne Pierre wyszedł, żeby zgodnie z wczorajszą umową sprowadzić wóz zaprzężony w muła

Wkrótce trzeba będzie ruszać. Emma wstała i sięgnęła po trzewiki. Wkładając je, niemało się natrudziła. Marie splukała krew i postawiła je przy kominku, żeby wyschły. Po praniu, były sztywne i nieco przyciasne. Emma próbowała rozciągnąć cholewki rękami, lecz nie odzyskały dawnego wyglądu

kształtu. Włożyła buty i przez chwilę spacerowała po pokoju, mając nadzieję, że je trochę rozchodzi.

Płaszcz wyglądał nieźle, choć plam nie udało się całkiem wywabić. Dobrze chronił przed zimnem, nie przejmowała się więc drobiazgami, poza tym nie miała innego. Narzuciła go na ramiona i zeszła do izby, w której zebrali się pozostali członkowie wyprawy.

Od razu wyczuła, że zaszło coś nieprzewidzianego.

- Co się stało? - zapytała pospiesznie.

- Pierre nie wraca - odparł Simon i spojrzał na nią zaczepnie.

- Może potrzeba więcej czasu na sprowadzenie wozu.

- Daliśmy mu na to dziesięć minut. Stajnia jest w pobliżu.

- Przychodzi mi do głowy wiele powodów, które mogły go zatrzymać.

- Owszem, a każdy z nich oznacza dla nas poważny kłopot.

Drwiący ton Simona działał jej na nerwy, odwróciła się więc i przestała zwracać na niego uwagę.

- Żadnych przytyków, mademoiselle? Sądziłem, że raczy nam pani udzielić światłej rady. Proszę bardzo, niech nas pa ni oświeci i podzieli się swymi przemyśleniami.

-Skoro pan nalega... - Stała z nim twarzą w twarz i śmiało popatrzyła w szare oczy. - Zastanawiam się, dlaczego jest pan wrogo nastawiony wobec kobiet. Skąd ten mizoginizm?

Wreszcie udało jej się zbić go z tropu.

- Ja... wrogiem kobiet? - wyjąkał ze zdumieniem.

Emma obrzuciła go przeciągłym, badawczym spojrzeniem niebieskich oczu.

- Pan się dziwi, że tak myślę? A przecież nie przepuści pan żadnej sposobności, żeby pastwić się na kobietami.

- Bzdura! Sama pani dostarczyła mi powodów do słusznej krytyki. Każdy mężczyzna zdenerwowałby się w podobnych sytuacjach.

- A konkretnie? Proszę dać przykład.

- Bardzo chętnie. Jest pani kłótniwa i przewrażliwiona na swoim punkcie. Domyślam się, że beczy pani z byle powodu.

- Niedoczekanie pańskie! Ależ z pana impertynent

- Mało prawdopodobne, żeby pani opinia spędzała mi sen z powiek - odparł nonszalanckim tonem. - Mam na głowie poważniejsze sprawy.

Przywołał do siebie towarzyszy. Emma chętnie włączyła by się do tej narady, lecz na razie wołała nie zdradzać, że zna miejscowy dialekt. Słuchała uważnie Simona przedstawiającego rozmaite warianty planu działania.

- Jeśli Pierre nie wróci, musimy ruszyć w świetle dnia. Opuścimy dom za jakąś godzinę. To wcale nie jest złe wyjście. Bez muła i wozu mniej będziemy rzucać się w oczy, a lud ma dzisiaj tyle rozrywek, że nie zwróci na nas uwagi. - Simon! spochmurniał.

- Bez Pierrea nie damy rady - zaprotestowała Mado. - Doskonale zna nadgraniczne okolice. Bez niego o wiele trudniej będzie nam dotrzeć do Hiszpanii. Poza tym zaprzęg jest nie zbędny, bo nasza panienka nie przywykła do marszu. - Spojrzała pogardliwie na Emmę.

Simon puścił złościwości mimo uszu. Słuszna uwaga - przyznał - ale muł i wóz to nieodparta pokusa dla naszych przyjaciół rewolucjonistów. Poza tym przyciągałby uwagę i wzbudzał ciekawość, zwłaszcza gdybyśmy

zgodnie z pierwotnym zamiarem wymknęli się stąd, nim nadejdzie świt.

Mado nadal miała wątpliwości.

- Mimo wszystko uważam, że musimy poczekać - orzekła.

Parę godzin opóźnienia niewiele zmieni w naszej sytuacji.

' I u przynajmniej jesteśmy bezpieczni.

- Do czasu. Nie sądzisz, moja droga? - Pierś, który zwykle szukał zgody, postanowił wtrącić swoje trzy grosze, udaremniając kłótnię dwojga przyjaciół. - Na razie ukrywamy się,

nie wzbudzając podejrzeń, ale trudno powiedzieć, jak długo szczęście będzie nam dopisywać.

Mado obrzuciła Emmę tryumfalnym spojrzeniem.

- Czarno to widzę, jeśli panna Lynton będzie nam towarzyszyć. Skoro opuszczamy miasto, nie możesz udawać, że została pojmana i prowadzisz ją przed trybunał rewolucyjny - powiedziała do Simona.

Popatrzył na nią, a następnie przyjrzał się Emmie.

- To prawda - odparł z namysłem. - Musi zmienić strój. W tym odzieniu się nie przemknie. Mado, znajdź jej, proszę, jakieś babskie fatalaszki. Ma wyglądać biednie.

- Już się robi! - Mado ruszyła ku drzwiom, ale Simon zatrzymał ją natychmiast.

- Żadnych sztuczek, moja śliczna! Sam obejrzę ubranie na wypadek, gdyby przyszło ci do głowy dać jej rzeczy, w których roi się od wszy.

Mado prychnęła z oburzeniem i wybiegła z pokoju. Inni długo milczeli. Pierwszy odezwał się Pierś.

- Jesteś pewien, że powinniśmy wyruszyć za dnia? - zapytał.

- Moim zdaniem musimy dzisiaj opuścić miasto. Boczne,

ulice opustoszeją, bo motłoch spragniony widowiska wylegnie na rynek. Jak długo potrwa publiczna egzekucja? Gdy zabraknie ofiar, zaczną szukać nowych. Wybiją arystokratów, a potem będą załatwiać stare porachunki, skoro jest po temu sposobność. Posypią się donosy. Wątpię, żeby wina lub niewinność miały tu jakieś znaczenie.

Pierś kiwnął głową, ale twarz miał smutną. Nim zdążył odpowiedzieć, drzwi się otworzyły i do pokoju wślizgnął się Pierre. Wyglądał okropnie. Z nosa ciekła mu krew, oko miał podbite.

- Co się stało? - spytał Simon.

- Straciłem muła i wóz, monsieur. W imieniu rewolucji skonfiskowano mi zaprzęg. - Splunął z obrzydzeniem. - Łgarze! Nie dam się nabrać. Młody Gavin i jego kompani doszli do wniosku, że nie dość się obłowili. - Pierre nalał sobie brandy i wypił jednym haustem.

- Mniejsza z tym - uspokoił go Simon. - Zmieniliśmy plany. Damy sobie radę bez zaprzęgu. Ruszamy za dnia.

- Monsieur? Jak to? - Pierre osłupiał.

- Słyszycie? - Kuchnia znajdowała się na tyłach domu, ale potężniejsza fala dźwięków dotarła do uszu wszystkich obecnych.

Emma w pierwszej chwili nie pojęła, co się dzieje. Hałas stanowił osobliwe połączenie radości i podniecenia.

Po chwili zapadło pełne oczekiwania milczenie, a następnie rozległ się głuchy trzask. Krwiożerczy tłum wznosił okrzyki radości.

- Zaczęło się - rzucił cicho Simon. - Trochę to potrwa.

Emma domyśliła się, o czym mowa. Słyszeli odgłosy egzekucji. Gilotyna domagała się wciąż nowych ofiar. Emma pobladła i zachwiała się na krześle.

Pierś pierwszy do niej podbiegł.

Niech się pani pochyli i wsunie głowę między kolana - polecił. - Zaraz poczuje się pani lepiej. Tak mi przykro, panno Lynton.

Po chwili Emma usiadła prosto, choć przyszło jej to z dużym trudem.

Wybaczcie, że tak głupio się zachowałam. Po prostu nie mieści mi się w głowie, że zwykli ludzie mogą być tacy okrutni, Mało kto z nich należy do komitetu, prawda?

Owszem, mademoiselle. Część z nich to biedacy, którzy przez całe życie cierpieli nędzę pod władzą dawnego reżimu. W tłumie na rynku są też ludzie, od których można by oczekiwać więcej roztropności i zdrowego rozsądku.

Napełnił kieliszek brandy i podał Emmie, która pokręciła głową.

- Nie biorę do ust tego paskudztwa. Alkohol pali mi wnętrzności - zaprotestowała.

- Mimo wszystko proszę wypić. - Simon podszedł bliżej i stanął obok jej krzesła. - Niechże mnie pani dobrze zrozumie. Dość mam panięskich waporów. Na placu dzieją się rzeczy okropne, ale nie mamy na nie wpływu. Jeśli w czasie podróży nie zobaczy pani gorszych, będzie pani mogła uważać się za prawdziwą szczęściarę.

Emma chwyciła kieliszek i duszkiem wypić zawartość.

- Pan również, monsieur Avedon, zechce zważać pilnie na to, co powiem - odparowała. - Proszę odnosić się do mnie, należnym szacunkiem. Panu nie podobają się panięskie wapory, a że fatalnie znoszę drwinę i szyderstwo, proszę więc darować sobie osobiste przytyki. Jeśli nie przyjmie pan moich warunków, podziękuję panu za pomoc i sama poszukam sposobu, żeby wrócić do Anglii.

Spodziewała się kaśliwej riposty, ale wbrew jej oczekiwaniom Avedon milczał. Na jego ustach pojawił się tajemniczy uśmiech.

Pierś uznał, że czas przywrócić spokój w ich niewielkiej gromadce.

- Moi drodzy - wtrącił pojednawczym tonem - wygląda na to, że jesteśmy skazani na swoje towarzystwo, zatem nauczymy się szukać zgody, dobrze? Znacie powiedzenie „W jedności siła”? Tego się trzymajmy, bo inaczej będzie z nami krucho. - Uśmiechał się, kiedy to mówił, a Emma uznała, że ma w nim przyjaciela.

- Ładnie pan to powiedział - zauważyła nieśmiało. - Na co dzień nie jestem taka kłótniwa.

- Los wyjątkowo panią doświadcza - pocieszał życzliwie Pierś. - Najgorsze jest oczekiwanie. Bezczyność źle na nas wpływa. Gdy opuścimy Tulon i wyruszymy ku hiszpańskiej granicy, i pani, i my od razu poczujemy się lepiej.

- Myśli pan, że damy radę? - szepnęła Emma. Zapragnęła usłyszeć od niego słowa otuchy.

- To nie ulega wątpliwości - odparł Pierś i dodał kąpi-1 co: - Simon nie przyjmuje do wiadomości, że mogłoby być' inaczej.

Skwitowała jego słowa uśmiechem.

- Pan ma o nim bardzo dobre mniemanie, prawda? - spytała z namysłem.

- Wkrótce pani również podzieli moje przekonanie.

- Wątpię. Z przykrością stwierdzam, że trudno mi odnosić się z podziwem do ludzi pokroju pana Avedona. Oczywiście, jestem mu wdzięczna, że przyszedł mi z pomocą, ale nie uczynił tak przecież z dobrego serca. Miał swoje powody, by interesować

się moim losem. Chodziło mu o to, że jako zakładniczka byłabym narzędziem w rękach nikczemników, którzy chcieli zmusić mego ojca do posłuszeństwa. To prawda, ale...

Proszę mi nie mydlić oczu. Gdyby nie instrukcje przełożonych, na portowym nabrzeżu pan Avedon zostawiłby mnie Rannemu losowi.

Jest pani wobec Simona niesprawiedliwa. Czy mógł uratować wszystkich? Nawet gdyby zechciał, to byłoby niemożliwe.

- Ale czy chciał ich ocalić? Pan w to wierzy, a moim zdaniem, inni wcale go nie obchodzą. Zwraca na nich uwagę jedynie wówczas, gdy ma w tym swój cel.

- Zbyt surowo go pani ocenia.

- Tak pan sądzi? Proszę mi powiedzieć, czy Simon Avedon jest żonaty?

- Nie. Dlaczego pani o to pyta?

- Żeby sprawdzić, czy potwierdzi się moje pierwsze wrażenie. Byłabym mocno zdziwiona, gdybym usłyszała, że dzieli z kimś życie.

Pierś w zadumie pokiwał głową.

- Proszę o więcej wyrozumiałości. Uważa pani, że Simon ma norce z kamienia, ale to nieprawda. Jeszcze się pani zdziwi.

Korciło Emmę, by odpowiedzieć, że nie jest ciekawa tajemnic serca pana Avedona, ale darowała sobie tę uwagę, bo Pierś najwyraźniej był do przyjaciela ogromnie przywiązany. Bez słowa pokiwała tylko głową. Pierś miał dobre intencje. On i Simon doskonale się rozumieli. Razem stawiali czoło trudnościom i niebezpieczeństwom. Nie wątpiła, że w takich okolicznościach Simon Avedon znakomicie daje sobie radę.

Postanowiła zadać kłam jego opiniom na temat swojej płci. Obiecała sobie, że zaciśnie zęby i bez słowa skargi będzie znosiła wszystkie trudności oraz niewygody. Trafiła kosa na kamień. Niech Avedon przyjmie do wiadomości, że spotkał godną siebie przeciwniczkę. Musiała udowodnić, że nauki ojca, nie poszły w las.

Podniosła wzrok, gdy w drzwiach stanęła Mado z naręczem ubrań, które rzuciła jej pod nogi.

- Podnieś to! - Simon ostro skarcił piękną sekutnicę. „
- Zapowiedziałem przecież, że chcę obejrzeć rzeczy, które wybrałaś.

Mado poczerwieniała, ale w milczeniu wypełniła polecenie i pokazała mu przyniesione rzeczy.

- No dobrze, przynajmniej są czyste - oznajmił. - Panno Lynton, czas nagli. Zechce pani łaskawie przebrać się jak najszybciej.

Emma bez słowa wzięła ubranie i wyszła z pokoju. Drżała na całym ciele. Najchętniej jak mała dziewczynka zasłoniłaby sobie uszy, żeby nie słyszeć przerażających odgłosów dochodzących z rynku. Marzyła, by znaleźć się jak najdalej od dziejących się tam okropności. Wbrew opinii Simona uważała, że nie może jej spotkać nic gorszego.

Drżącymi palcami rozpięła poranną suknię z cienkiej wełny i włożyła prostą koszulę z grubego płótna oraz spódnicę z szorstkiego samodziału. Tkanina drażniła delikatną skórę, ale Emma nie zwracała na to uwagi. Swoje rzeczy zawinęła w kawałek tkaniny. Postanowiła zabrać je z sobą. Gdy jakimś cudem uda jej się wrócić do Anglii, nie może stanąć przed rodziną i przyjaciółmi w przebraniu wiejskiej nędzarki.

Nagle wbrew wszelkim przeciwnościom uderzył ją komizm

sytuacji. Chyba jej się w głowie pomieszało, skoro dba o takie błahostki! Czy to ważne, jak wygląda? Jeśli plany uciekinierów zostaną pokrzyżowane, wpadnie w ręce wrogów, a wtedy prezencja nie będzie spędzać jej snu z powiek.

Zarzuciła na ramiona ciemnoczerwoną pelerynę, którą Mado przyniosła wraz z chłopskim strojem, wzięła tobolek i wróciła do swojej kompanii.

- Od razu lepiej - uznał Simon, obrzucając ją bystrym spojrzeniem. - Mam wielką prośbę. Gdyby nas zatrzymali, proszę milczeć, bo pierwsze wypowiedziane słowo zdradzi, kim pani jest.

- A co z jej włosami? - spytała drwiąco Mado. - W tych stronach wieśniaczki nie noszą ani loków, ani koków.

- Racja - odparła natychmiast Emma i dodała nadzwyczaj uprzejmie: - Bądź tak dobra i obetnij mi włosy, moja droga.

Mado z radością sięgnęła po nożyczki, ale Pierś zabrał je natychmiast.

- Sam się tym zajmę - oznajmił łagodnie. - Mogę, panno Lynton?

- Naturalnie! - Emma odetchnęła z ulgą. Podejrzewała, że Mado najchętniej ogoliłaby jej głowę, gdyby to było możliwe. Paradoksalnie, jedyny sposób, żeby się przed nią obronić, polegał na tym, by prowokować sytuacje, w których niechęć ślicznotki będzie się ujawniała z całą mocą. Gdy inni zauważą, co się dzieje, ta ich wiedza będzie działać na rzecz Emmy. Siedziała jak trusia, gdy Pierś rozpuścił upięte w kok i starannie ufryzowane włosy. Opadły na plecy, sięgając prawie do pasa. Wkrótce została ich pozbawiona. Zniknęły loczki miękko otaczające twarz. Emmy poczuła się jak dziwadło. Pierś pogłaskał ją po głowie.

- Zrobione! - oznajmił pogodnie. - Teraz ma pani modną fryzurę, mademoiselle. W Paryżu krótkie włosy to ostatni krzyk mody.

Emma uśmiechnęła się, spoglądając na jego pogodną twarz.

- Miło mi to słyszeć - odparła. - Czy wyglądam jak dziewczyna z ludu?

- Zapewne, panno Lynton, ale chciałbym dać pani jedną radę. Zechce pani wziąć ją pod uwagę? Jest pani wciąż nazbyt schludna. Dobrze byłoby nieco panią ubrudzić, zwilżyć czuprynę, a potem trochę potargać ją i nastroszyć.

- To chyba nie będzie konieczne - odrzekła cicho. - Włos się jeży na samą myśl o tym, co się tam dzieje. - Z pochyloną głową nasłuchiwała odgłosów dobiegających z placu.

Mado obrzuciła ją taksującym spojrzeniem, a potem wciągnęła powietrze i odwróciła się do niej plecami.

- Zadowolona? - zagadnął uprzejmie Pierś. - Musisz przyznać, że panna Lynton bardzo się zmieniła.

- Spójrz na jej buty! - rzuciła Mado z drwiącym uśmiechem. - Pokaż mi wieśniaczkę w takich eleganckich trzewikach!

Emma traciła cierpliwość, ale zdołała nad sobą zapanować,

- Przyniosłaś inne? - spytała. - Daj mi je, proszę. Zaraz włożę.

- Nie znalazłam ani jednej pary - przyznała Mado.

- Trudno. Nie mogę przecież iść pieszo do Hiszpanii. Buty muszą zostać i koniec. Mado nie potrafiła znaleźć żadnych kontrargumentów. -Rób, jak chcesz - odparła nonszalancko i, popatrując wrogo, odeszła na bok.

Tak właśnie zamierzam. - Emma znowu się uśmiechnęła.

- Dość tych sprzeczek - wtrącił Simon. - Dobry Boże! Tego nam tylko brakowało, żebyśmy się pożarli między sobą. Zachowujecie się jak rozzłoszczone kotki, moje panie. - Pochylił się i spojrzał na Emmę. - Teraz pani rozumie, dlaczego listem krytycznie nastawiony do płci pięknej?

- Nie jesteście od nas lepsi, panie Avedon. Trudno powiedzieć, żebyście w ostatnich latach świecili przykładem.

Usłyszała jego urywany śmiech.

- Jeśli pani ma dość odwagi, proszę spojrzeć na plac. Kobiet i mężczyzn zebrało się tam po równo. Z tego, co wiem, panie z zapalem cisną się pod szafot.

Tego już było dla Emmy za wiele. Zbladła i pochyliła głowę. Nagle drobna rączka wsunęła się w jej dłoń.

- Pan Avedon nie chciał pani urazić - szepnął Marcel. - W gruncie rzeczy to bardzo dobry człowiek.

Emma w milczeniu kiwnęła głową, chociaż jej niechęć do Simona Avedona rosła z każdą chwilą. Jak śmiał poniżyć ją tym haniebnym przebraniem, dając Mado sposobność do nieustannych drwin!

Szybko wrócił jej zdrowy rozsądek. Czym jest kilka drobnych zniewag wobec realnej groźby utraty życia? Najważniejsze było teraz dla Emmy, żeby cała i zdrowa wróciła do Anglii. Powinna nieustannie mieć przed oczami swój cel i machnąć ręką na drobne przykrości.

- Myślisz, że niedługo wyruszymy? - zapytała, spoglądając na Marcela.

- Na pewno. Joseph pakuje suchy prowiant: ser, chleb, pieczone kurczęta na zimno. Wszystkiego po trochu, bo Simon

mówi, że nie powinniśmy zwracać na siebie uwagi, a wypchane tobołki to pokusa dla złodziei.

-I ciężkie brzemię do dźwigania - przyznała z uśmiechem.

- Owszem. Joseph porobił małe paczuszki łatwe do ukrycia w fałdach ubrania. Każdy dostanie po kilka.

Emma popatrzyła na twarz podekscytowanego chłopca i ogarnęło ją współczucie.

- Skąd się tutaj wziąłeś? - zapytała. - Ty również chciałbyś przedostać się do Anglii?

- O tak! - odparł dumnie. - Pan Simon obiecał, że mnie tam zabierze. Gdy będziemy w Londynie, muszę zobaczyć Tower.

- Skąd pochodzisz? - Emma nie dawała za wygraną.

- Z Marsylii. Przy płynęliśmy łodzią. Mado powiedziała, że tu nie jest bezpiecznie. Trzeba iść dalej.

- Dobrze ją znasz?

- Raczej tak... - Marcel zachichotał. - To moja siostra.

- A Pierre?

- Jest naszym wujkiem. Dlatego tu przy płynęliśmy. Nie mieliśmy dokąd pójść.

Emma nie spytała go o rodziców. Chłopiec i młoda dziewczyna nie włączyliby się bez opieki po kraju, gdyby nie mieli po temu istotnych powodów. Intuicja podpowiadała jej, że ci dwoje przeżyli tragedię. Złe przeczucia potwierdziły się, gdy Marcel wrócił do swoich zajęć.

- Ten chłopak znalazł w pani serdeczną przyjaciółkę - zagadnął Pierś, podchodząc do Emmy.

- Owszem. Jest przemiły - odparła skwapliwie. - Czemu on i Mado wędrują tylko we dwoje?

- Ich rodzice zostali zamordowani w Marsylii.

- Dlaczego? Nie wydaje mi się, żeby mieli coś wspólnego z arystokracją.

- Słuszna uwaga. - Pierś na moment pogрузił się w ponurych rozmyślaniach. - Panno Lynton, ojciec pani nie bez powodu stracił zaufanie do przywódców obecnej rewolucji. Szczętne ideały stały się przykrywką dla szpetnych postępów. We Francji panoszą się donosiciele, a głównym ich celem jest wyrównanie dawnych porachunków i nabijanie własnej kabzy. Rodzice Marcela nie byli bogaczami, ale w Marsylii wiedli dostatnie życie dzięki dochodom z dwu kutrów rybackich. Dobrobyt wzbudził zawiść i to wystarczyło.

- To znaczy... że ich zgilotynowano?

- Owszem. Zostali oskarżeni o sprzyjanie rojalistom. Rozprawa była farsą i trybunał zdawał sobie z tego sprawę, ale to żadna różnica. Zostali skazani i tyle.

- Nie wiedziałam - odparła cicho Emma. - Teraz rozumiem, skąd u Mado tyle goryczy.

- Przeżyła okropne chwile - wyjąwił Pierś. - Niech pani będzie wobec niej wyrozumiała, panno Lynton. Ta dziewczyna czuje się odpowiedzialna za brata. Nie cofnie się przed niczym, byle go chronić.

- Chwalebne postanowienie. - Emma podniosła głowę, bo Simon przywołał do siebie towarzyszy niedoli.

- Trzeba się rozdzielić - oznajmił. - Na ulicy niewielkie grupki mniej rzucają się w oczy. Pamiętajcie, że idziemy na zachód. Panna Lynton i Marcel idą ze mną. Pierre wyruszy z Mado, Josephem i Piersem.

Emma spostrzegła wyraz sprzeciwu i niezadowolenia na twarzy Mado, ale wystarczyło jedno karcące spojrzenie

, żeby spokorniała. Dość spokojnie oznajmiła, że wolałaby zostać z bratem.

- Nie! - Simon był nieugięty. - To by oznaczało, że w jednej grupie idą dwie kobiety, co nieuchronnie przysporzyłoby nam kłopotów. Taka jest kolej rzeczy. To pewne niczym dzień po nocy.

- W takim razie niech panna Lynton towarzyszy Piersowi
- nalegała Mado.

Nie. Ma iść ze mną.

- Mniejsza z tym. Ja się dostosuję - wtrąciła cicho Emma.
- Przecież wszyscy zmierzamy w tym samym kierunku.

Dlaczego Marcel i Mado nie mogą być w jednej grupie?

- Zechce pani łaskawie podporządkować się moim rozkazom, panno Lynton? - zapytał opryskliwie Simon, stając z nią *M* twarzą w twarz. - A może woli pani pokierować naszą wyprawą? Proszę bardzo, nie mam nic przeciwko temu. Nie mogę tylko obiecać, że będę pani towarzyszyć, ale życzę powodzenia w niełatwej podróży do hiszpańskiej granicy.

- Nawet się pan nie zastanowił nad prośbą Mado - odparła oskarżycielsko.

- Owszem, zbyłem ją, bo czas nagli. Szkoda go na jałowe dyskusje - przyznał.

Arogancki, uparty typ! Emma miała ochotę go uderzyć. Chętnie wyruszyłaby na niebezpieczną wyprawę w miłym towarzystwie Piersa i Josepha. Podejrzewała, że Simon jest tego świadomy. Dlaczego z uporem godnym lepszej sprawy ciągle jej się przeciwstawia? Przeczuwała, że w podróży kłótniom nie będzie końca, bo każde z nich będzie chciało postawić na swoim. Obiecała sobie, że nie podda się tak łatwo, a po powrocie do Anglii odpłaci mu za wszystkie zniewagi. Zachowywał się

tak, jakby wyprowadzanie jej z równowagi sprawiało mu przyjemność, ale nie miała pojęcia, dlaczego tak się dzieje.

Wróciła do rzeczywistości, bo Simon objaśniał teraz szczegóły planu.

- Wyjdziemy frontowymi drzwiami - powiedział. - Trzymajcie się na skraju zgromadzenia, przesuając z wolna ku ulicy wiodącej do zachodnich dzielnic miasta. Pannę Lynton usilnie proszę, żeby nie przyglądała się gilotynie.

- A ja mogę patrzeć? - wtrąciła Mado z gorzkim uśmiechem.

- Nie udawaj idiotki! - skarcił ją surowo. - Masz na siebie uważać. Ty również oszczędź mi teraz panieńskich fochów.

- Znów to samo! - Emma nie była w stanie dłużej ukrywać złości. - Proszę uważać, panie Avedon, bo może się okazać, że źle nas, pan ocenił.

Skłonił się z galanterią, ale bez uszanowania.

- Z niecierpliwością czekam na tę chwilę - odparł. - Pierś, ruszaj przodem ze swoją grupą. Przypominam, że spotykamy się na wybrzeżu. Pamiętaj, gdzie to jest? Piechotą dojdziemy tam przed zmierzchem. - Otworzył drzwi i skinął na pierwszą grupę, zachęcając przyjaciół, żeby się pośpieszyli.

Emma popatrzyła na Marcela, który pobleął, żegnając się z siostrą. Wrzaski dobiegające z placu brzmiały nieludzko i przypominały ryk dzikich bestii. Raniły tak samo boleśnie jak razy i ciosy.

Simon pośpiesznie zamknął drzwi za Piersem i jego podopiecznymi. Odwrócił się i łagodnym ruchem położył dłoń na ramieniu chłopca.

- Masz do mnie zaufanie, prawda? - zapytał, a gdy Marcel ze ściśniętym gardłem kiwnął głową, usłyszał stanowcze pouczenie

- To dobrze. Musimy teraz na sobie polegać. Obaj zaopiekujemy się panną Lynton. Mogę na ciebie liczyć? Ręka?

Ton nie był ani protekcyjny, ani pobłażliwy. Simon traktował Marcela jak dorosłego i chłopiec w jednej chwili zmienił się na oczach Emmy. Podniósł głowę, wyprostował plecy i ujął podaną dłoń.

- Nie zawiodę pana - oznajmił, z uwielbieniem spoglądając na Simona.

- Jestem tego pewny. - Simon uśmiechnął się do niego, a zdumiona Emma miała wrażenie, że w pokoju nagle pojaśniało. Czyżby Simon Avedon był jednak w stanie żywić ludzkie uczucia?

Nie miała czasu, żeby się nad tym zastanowić, bo Simon znów położył dłoń na klamce, a jednocześnie spojrzawszy na niekształtny węzełek Emmy i twarz mu spochmurniała.

- Co pani tu chowa, panno Lynton? - spytał opryskliwie.

- Moje ubranie. To chyba oczywiste.

- Czepek też? - spytał drwiąco. - Niech pani to zostawi...

- Mowy nie ma! Sądzi pan, że wrócę do Anglii w łachmanach wsiowej nędzarki? W żadnym wypadku!

Rozgniewany odwrócił się, chwycił ją za ramiona i mocno potrząsnął.

- Czy pani ma choć trochę oleju w głowie? Dobrze sobie! Kto chciałby ryzykować życie dla paru łachów, żeby po wszystkim pani mogła się wystroić? A jeśli zostaniemy zatrzymani i wezmą panią na spytki z powodu tego tobołka?

- Powiem, że ukradłam te rzeczy - odparła, buntowniczo spoglądając mu w oczy. - Proszę sobie przypomnieć o moich trzewikach. Uznał pan, że mam rację. W razie czego podam się za złodziejkę.

Ach tak! Będzie pani rozmawiać z prostytutkami salonową francuszczyzną? Zaraz pomyślą, że jest pani arystokratką, która uciekła spod gilotyny, bo ułożyła się z obywatelem katem.

- Dość! A co do butów, mogę powiedzieć, że je znalazłam.

-I szczęśliwym zbiegiem okoliczności to pani rozmiar?

Marcel pociągnął go za rękaw.

- Monsieur, rzeczy dla panny Lynton też nie były kupione. Mado znalazła spódnice i pelerynę. Wszystko pasowało.

Simon tracił cierpliwość, ale nie skarcił chłopca.

- Oczywiście - przytaknął. - Panno Lynton, wycofuję zastrzeżenia. Proszę wziąć tobolek, ale sama będzie go pani niosła. Moim zdaniem, po godzinie gdzieś go pani rzuci, bo w marszu każdy funt ciąży piechurowi jak kamień. Pod koniec dnia z trudem będziemy powłóczyć nogami.

- Ja pomogę - wtrącił pospiesznie Marcel.

-Jak chcesz, ale będę się na ciebie bardzo gniewać - ostrzegł Simon stanowczym głosem. - Mademoiselle jest uparta, a powinna się nauczyć, że każda decyzja ma swoje konsekwencje. I cóż, ruszamy?

Ponownie otworzył drzwi, nie zwracając uwagi na falę dźwięków, która ponownie uderzyła w uszy.

- Na lewo - rzucił półgłosem. - Skrajem zbiegowiska. Nie patrzeć na szafot.

Ostrzeżenie nie było potrzebne. Emma potulnie szła z pochyloną głową w stronę narożnika wielkiego placu.

Odwróciła wzrok, ale nie mogła się obronić przed odgłosami egzekucji; Raz po raz słyszała niecierpliwego wrzask motłochu witającego kolejną ofiarę prowadzoną na rzeź.

Serce biło jej coraz szybciej. Bała się, że ktoś usłyszy jego kołatanie

w nagłej ciszy, która poprzedzała głuchy odgłos i odrażający krzyk radości, wybuchający, gdy kat wysoko unosił odciętą głowę, pokazując ją motłochowi.

Zaledwie parę kroków dzieliło ją od rogu, gdy zaczepił ją młody mężczyzna.

- Chcecie popatrzeć, obywatelko? - zapytał. - Chodźcie tutaj, zrobię wam miejsce. - Wyciągnął do niej rękę, lecz w tej samej chwili znalazła się w objęciach Simona, który pocałował ją w szyję i mrugnął do młodziana.

- Co innego nam w głowie - zagadnął z porozumiewawczym uśmiechem. - Sami wiecie, obywatelu...

- No pewnie! - Nieznajomy uśmiechnął się lubieżnie. - Też miewam takie ciagoty.

Emma spłoszowała, ale Simon wypuścił ją z objęć dopiero wtedy, gdy skręcili za róg. Natychmiast się od niego odsunęła.

- Jak pan śmie! - zawołała rozzłoszczona. - Ten prostak uznał pewnie, że... że jesteśmy... kochankami.

- O to mi chodziło - przyznał. - Skoro jednak woli pani skorzystać z uprzejmości tego przemiłego młodziana, który skwapliwie zaoferował się znaleźć pani miejsce pod szafotem, proszę bardzo: droga wolna. Niech pani do niego wraca.

- No tak! - krzyknęła. - Ależ pan wymowny!

- Staram się tylko nie wyjść na głupca i wykorzystuję rozum, którym natura była łaskawa mnie obdarzyć. - Kpiący ton Avedona dowodził, że po niej nie można spodziewać się takiej przemyślności.

Emma spłonęła rumieńcem, słysząc zawołaną przyganę, ale nie raczyła odpowiedzieć. Pochyliła głowę i szła za nim przez labirynt uliczek prowadzących ku przedmieściom. Kulili

się, gdy zimny wiatr przenikał cienkie odzienie, które nie chroniło wcale przed grudniowym chłodem. Równie dobrze mogłaby paradować nago. Prędzej jednak dałaby sobie uciąć język, niż wypowiedziała słowo skargi.

W duchu przyznała Simonowi rację i to ją najbardziej zirytowało. Słusznie radził jej zostawić ciężki tobolek z ubraniami, i od razu dałaby się przekonać, gdyby nie był taki... okropny. Przysięgła sobie, że nie będzie jej rozkazywał, choćby inni byli mu posłuszni.

Mocniej ścisnęła wsunięte pod ramię zawiniątko. Być może nigdy więcej nie włoży swoich rzeczy, ale uparła się, że ich nie porzuci na jego żądanie.

Los zdecydował inaczej. Szła z pochyloną głową, nie spostrzegła więc, że jest obserwowana. W zaułku nagle zaroilo się od wrzaskliwego pospólstwa. Ktoś wyrwał jej spod łokcia tobolek i wytrząsnął jego zawartość na bruk. Zachłanne ręce wyciągnęły się po wytworne ubrania.

- Tylko o siebie dbacie, obywatelko? - Najwyższy z mężczyzn zastąpił jej drogę i wziął się pod boki. Nie odpowiedziała, bo Simon nalegał, żeby milczała. Jedna z kobiet uniosła jej nową, samodziałową spódnice.

- Patrzcie na trzewiki! - krzyknęła. - To wielka pani! Chce uciec w przebraniu!

Emma spojrzała na nią hardo, a potem odezwała się w lokalnym dialekcie *patois*, wybuchając potokiem zniewag, których nie powstydzilby się najbardziej wygadany portowy wyga. Bez pardonu obrzucała wyzwiskami swych oskarżycieli oraz ich rodziny. Kleła, aż zabrakło jej tchu. Nim nabrała powietrza, motłoch zaczął się cofać.

- Ale sekutnica, co? Ostry ma języczek! - Krzepki mężczyzna

parsknął śmiechem. - Idziemy, kamraci. Niech się dziewczyna cieszy fatalaszkami. Trzeba się pospieszyć, bo nic dziś nie zobaczymy. - Zasalutował komicznie i odszedł w stronę rynku, a za nim cała gromada.

Emma drżącymi rękami pozbierała rzeczy. Zdecydowała, że pozbędzie się ich przy pierwszej sposobności. Była wściekła, bo musiała przyznać rację Simonowi. Tobolek niepotrzebnie przyciągnął uwagę. Najchętniej od razu cisnęłaby go byle gdzie.

Nie śmiała podnieść wzroku, spodziewając się zasłużonej reprimendy. Rozglądała się ukradkiem, szukając zakamarka, gdzie można by wcisnąć zawiniątko. Marcel od razu pojął, w czym rzecz. Bez słowa wyciągnął rękę, chwycił tobolek, ruchem głowy wskazał górę śmieci i spojrzał pytająco na Emmę, a potem wcisnął go między odpadki.

- Kiedy dotrzemy do Anglii, kupi sobie pani nowe ubranie
- zapewnił.

Simon milczał. Kiedy na niego spojrzała, z szarych oczu wyczytała zdumienie.

- Tak? - rzuciła zaczepnie.

- No, no, panno Lynton! Kto by przypuszczał, że tak płynnie wysławia się pani w lokalnym dialekcie. Ciekawych rzeczy się o pani dowiaduję. Daliśmy się podejść!

- Mieszkam we Francji od dzieciństwa. - Emma wzruszyła ramionami.

- Dobrze pani wykorzystała ten czas. Zaczynam podejrzewać, że nie doceniłem naszej mademoiselle. Sprytnie posunięcie. Udawała pani, że nie rozumie, gdy mówiliśmy w *patois*. Na przyszłość musimy być ostrożniejsi.

Rozdział trzeci

- Możemy iść dalej? - spytała Emma lodowatym tonem. cieszyła się swoim zwycięstwem. Udowodniła temu pyszałkowi, że nie jest bezbronną istotą, która wymaga nieustannej opieki. Stawiła czoło napastnikom i przechytrzyła ich bez cudzej pomocy.

- Niech się pani tak nie pyszni swoim tryumfem, mademoiselle. - Simon od razu wyczuł jej nastrój. - Teraz szczęście pani dopisało, ale następnym razem może się odwrócić. Nie każdy tak łatwo da się zwieść.

- Istotnie - przerwała opryskliwym tonem.

- Przyznaje mi pani rację?

- Owszem, lecz jedynie co do tobołka. - Emma naciągnęła kaptur na głowę i ruszyła przed siebie, nie zwracając na niego uwagi. Czekał ją całodzienny marsz i nie zamierzała tracić sił na kłótnie.

Simon najwyraźniej pochwalał ten sposób myślenia, bo przez kilka następnych godzin prawie się do niej nie odzywał. Szedł, stawiając długie kroki, i tylko od czasu do czasu sarkał, gdy za nim nie nadążała.

Pod koniec dnia Emma ledwie powłóczyła nogami, alei wolałaby umrzeć, niż przyznać się do słabości. Zatrzymali się jednak, bo Marcel całkiem opadł z sił. Oddychał z trudem i przyciskał dłoń do boku.

- To zwykła kolka! - wyjąkał słabym głosem i usiadł na ziemi. - Zaraz przejdzie.

- Daleko jeszcze? - spytała Emma, z niepokojem patrząc na Simona.

- Pół godziny marszu, mademoiselle - odparł i pogłaskał ciemne loki Marcela. - Dasz radę? - zapytał łagodnie.

Chłopiec podniósł się z trudem.

- Ruszajmy! - zawołał. - Już mogę iść.

- Jestem wyczerpana - szepnęła nagle Emma, wyciągając do niego rękę. - Powinniśmy wspierać się nawzajem, prawda?

Dość było tej zachęty, żeby wywołać uśmiech na twarzy Marcela. Ujął podaną dłoń i ruszył w drogę, choć przyszło mu to z wielkim trudem.

Emma postanowiła rozmówić się z Simonem, kiedy dotrą na miejsce spotkania. Trudno uwierzyć, by zabiedzony chłopczyzna doszedł do hiszpańskiej granicy.

Simon był tego samego zdania, ale swoimi wnioskami podzielił się z resztą uciekinierów dopiero wtedy, gdy dotarli do samotnej zagrody, gdzie zamierzali przenocować. Pierś i jego towarzysze podróży czekali już na pozostałych, uradowani, że mimo przeszkód udało im się niepostrzeżenie uciec z Tulonu. Simon ich otrzeźwił.

- Posuwamy się za wolno, a marsz jest dla nas zbyt trudny - oznajmił spokojnie. - Czy sądzicie, że znajdziemy w okolicy konie albo przynajmniej wóz zaprzężony w muła?

- Słaba nadzieja - usłyszał w odpowiedzi. - Brat Pierrea byłby gotów nieba nam przychylić, ale ma niewiele inwentarza: świnie, kilka niosek i to wszystko. Nie stać go na trzyma

nie konia czy choćby muła. Zresztą pomagając nam, ryzykuje, że straci wszystko.

Simon polecił sprowadzić gospodarza.

- Zdajecie sobie sprawę, co wam grozi za udzielenie nam schronienia? - zapytał.

- Owszem, monsieur, ale mieszkam tutaj od dziecka i nikt mi nie będzie dyktował, kogo mogę do siebie zaprosić.

- Dobrze powiedziane - odparł przyjaźnie Simon. - Postaramy się nie przysparzać wam kłopotów.

- Tym się nie turbujcie, panie. Moja żona was nakarmi, ale spać musicie w stodole.

- Na pewno będzie nam wygodnie - oznajmiła Emma w miejscowym dialekcie - i tak wszyscy jesteśmy pańskimi dłużnikami.

Simon wodził spojrzeniem po zdumionych twarzach swych towarzyszy.

- Otóż to! - rzucił w końcu. - Nawiasem mówiąc, okazało się, że panna Lynton wiele przed nami ukrywała. Doskonale zna lokalny dialekt. Na szczęście rzecz dzisiaj wyszła na jaw.

Pierś wybuchnął śmiechem, kiedy ochłonął ze zdziwienia.

- Przyznaj, Simonie, że w podobnej sytuacji też nie kwapiłbyś się, by wyznać prawdę.

- Owszem, ale jestem zaskoczony, że panna Lynton okazała się taką spryciarą.

- Odpłacam tylko pięknym za nadobne - zauważyła Emma. - Nie ufam panu, ale to pańska wina.

Nim doszło do kolejnej sprzeczki, żona wieśniaka zawołała

ich na kolację. Z ogromnego kotła zawieszono nad ogniem unosiła się miła woń tradycyjnego *le pot-au-feu*. Gospodyni wyjęła mięso i naląła wędrowcom pysznej zupy z dodatkiem cebuli, ziół i warzyw. Położyła na stole okrągłe bochny świeżego chleba o chrupiącej skórce.

Emma dopiero teraz poczuła wilczy głód i skwapliwiej usiadła za stołem. Podziękowała uśmiechem gospodyni, która bez pytania dołąła jej zupy, gdy talerz był już pusty.

Pierś sięgnął po kieliszek napełniony czerwonym winem przepił do Emmy.

- Znakomicie, panno Lynton. Aż miło popatrzeć na młodą damę, która z apetytem pałaszuje kolację.

Zarumieniła się lekko i nagle uświadomiła sobie, że dla poczciwych wieśniaków nakarmienie tylu gości jest nie lada problemem. Jedzenie, którym tak szcudrze podejmowali wędrowców, to być może resztki zapasów.

- Mam przy sobie trochę pieniędzy - szepnęła do Piersa. - Chciałabym zapłacić naszym gospodarzom, ale lękam się ich urazić.

- Myślę, że powinna pani zaufać ich zdrowemu rozsądkowi - odparł z uśmiechem. - Jeśli taktownie zaproponuje pani godziwą zapłatę, na pewno ją przyjmą.

Emma dotknęła noszonego w talii pasa, w którym trzymała złote monety. Zadowolona ze swego pomysłu, bez oporu pozwoliła gospodyni nałożyć sobie duży kawałek smacznego mięsa. Jadła bez wyrzutów sumienia, bo wiedziała, że gościnni wieśniacy nie poniosą żadnego uszczerbku z powodu gościnności.

Rozgrzana jedzeniem i winem dała się w końcu zaprowadzić do stodoły, która łączyła się z chatą. Po raz pierwszy w życiu

była taka znużona. Oczy same jej się zamykały. Ostrożnie weszła po drabinie na spiętrzoną wysoko stertę siana, otuliła się płaszczem i zapadła w sen.

Następnego ranka obudził ją stukot podków na brukowanym podwórku. Zaniepokojona ostrożnie spojrzała w dół i spostrzegła nieznanego młokosa, który zeskoczył z konia i popędził ku domowi wieśniaków.

Miała złe przeczucia, bo pośpiech nie wróżył niczego dobrego. Natychmiast zeszła na dół po drabinie i pobiegła za przybyszem.

Wszyscy zebrali się już w izbie. Miny mieli ponure.

- Co się stało? - spytała natychmiast.

- Polowanie rozpoczęte, panno Lynton - odparł Simon. - Powinienem być przewidzieć, że w okolicach Tulonu nie brak donosicieli. Rozeszła się pogłoska o ucieczce pani ojca. Mówi się ponadto, że wobec pani... los nie był tak łaskawy.

- Rozumiem. Kim jest ten młody człowiek? - Emma popatrzyła na ubłoconego jeźdźca.

- To posłaniec. Przyniósł nowiny. Rozesłano po okolicy pani rysopis. Jest pani poszukiwana. Kto znajdzie uciekinierkę, otrzyma nagrodę.

- Mam rozumieć, że stanowią dla was zagrożenie? - Emma zwróciła się do Piersa. - Może powinnam oddać się w ręce władz?

- Panno Lynton, chyba nie mówi pani tego poważnie! - Piers był wstrząśnięty.

- Ależ tak! Skoro tak im zależy na tym, żeby mnie schwytać, nie sądzę, by spotkała mnie z ich strony krzywda. Jako

zakładniczka będę stanowić gwarancję, że ojciec nie wystąpi przeciwko obecnej władzy...

- Dobry Boże! - przerwał Simon. - Cóż za naiwność! Sądzi pani, że w ludziach nieodmiennie zwycięża dobro, prawda? Chwalebne przekonanie, które dobrze o pani świadczy, ale nie przystaje do naszych prześladowców. - Zwrócił się do posłańca. - Kto kieruje poszukiwaniami córki pana Lyntona?

- Niejaki... Chavasse. Robert Chavasse.

Emma odetchnęła z ulgą.

- W takim razie nie ma się czego bać. Pan Chavasse jest moim dobrym znajomym. To bliski przyjaciel ojca. Zapewne dowiedział się, że nie zdołałam odpłynąć z rodziną, i postanowił udzielić mi schronienia.

Zapadła cisza. Emma powiodła spojrzeniem po zasepionych twarzach.

- Przestańcie! - krzyknęła zniecierpliwiona. - Cóż za podejrzliwość! Za każdym krzakiem widzicie donosiciela. Co w tym dziwnego, że przyjaciel rodziny chce mi pomóc?

Piers podszedł do Emmy, ujął jej dłoń i pomógł usiąść na wolnym krześle.

- Sprawa nie jest taka prosta, droga panno Lynton. Yves. Zechcesz wyjaśnić, o co chodzi?

Młokos pokraśniał, bo najwyraźniej nie przywykł do tego, że skupia się na nim uwaga większego zgromadzenia, ale zebrał się w sobie i powtórzył nowiny.

- Pół godziny po tym, jak opuściliście Tulon, dom został otoczony przez oddział francuskich żołnierzy. Przyszedłem zobaczyć się z Mado... - Zerknął nieśmiało na dziewczynę, która odwróciła się do niego plecami.

Młodzieniec jeszcze bardziej poczerwieniał, ale odchrząknął tylko i mówił dalej.

- Przyszedłem, bo bałem się o Mado. Z obawy, że spotka ją coś złego, ukryłem się i czekałem, co będzie dalej. Wkrótce zjawił się Chavasse. Trudno uznać go za uosobienie dobroci i miłosierdzia. Kiedy odkrył, że dom jest pusty, klął i złorzeczył, aż uszy więdły. Potem zaczął przesłuchiwać świadków.

Yves zbladł. - Jeden biedak tak został pobity, że już nie wstał.

Simon popatrzył na Emmę.

- Wspomniała pani, że Chavasse dobrze znał pana Lyntona, prawda?

- Owszem. Raz w miesiącu bywał u nas na obiedzie, przynajmniej dopóki nie zaczęli się z ojcem różnić w opiniach co do metod postępowania, które pan Chavasse nazywał środkami nadzwyczajnymi.

- Domyślam się, że znał panią doskonale i rozpoznałby na pierwszy rzut oka.

Emma spojrzała na niego nieufnie, ale kiwnęła głową. Trudno jej było przyjąć do wiadomości, że musi się teraz obawiać Roberta Chavasse'a. Simon najwyraźniej nie miał takich dylematów.

- Tego człowieka wysłano z rozkazem pojmania pani...

- Zapewne, lecz to nie oznacza, że chce mi zrobić krzywdę - odparła rozgniewana. - W najgorszym razie należałoby, że-
- bym wymogła na ojcu powrót do Francji - dodała, spoglądając w nieprzyjazne i zimne oczy podobne do szarych kamieni leżących na plaży i oblewanych chłodnymi falami.

- Pani w to wierzy? - Simon spojrzał na nią ze zdumieniem. - O ile się nie mylę, rzekomo szlachetny Robert Chavasse należy do ludzi odpowiedzialnych za wprowadzenie terroru. Pani mnie zdumiewa, panno Lynton. Nie sądziłem, że

jest pani taka entuzjastka krwawej łaźni, która nam sprawili ci szubrawcy.

- Doskonale panu wiadomo, że potępiam ich metody działania, ale nie potrafię uwierzyć, że Robert popiera sprawców tej rzezi. - Emma zadrżała.

- On i jego kompani bez mrugnięcia okiem skazaliby panią na śmierć - tłumaczył Simon. - Przy najłżejszej próbie oporu trafi pani na szafot.

Nie zamierzał dłużej się z nią spierać, popatrzył więc znowu na Yves a.

- Jak nas znalazłeś, chłopcze? - zapytał.

- Mado powiedziała mi o tym gospodarstwie. Raz byliśmy tutaj, kiedy mieszkała w Marsylii. - Znowu się zarumienił.

Emma bardzo mu współczuła, bo musiał ujawnić tajemnice swego serca. Ze sposobu, w jaki patrzył na Mado, można się było domyślić, że świata za nią nie widzi, choć nie usłyszał dotąd ani jednego przyjaznego słowa.

- Wiele ryzykowałeś, jadąc tutaj. Nikt cię nie śledził? - wypytywał dalej Simon napastliwym tonem.

- Ależ skąd! - oburzył się Yves. - Jak mógłbym narazić Mado... i was wszystkich na takie niebezpieczeństwo!

- Z pewnością nie zrobiłbyś tego umyślnie. - Simon rozchmurzył się nieco. - Wspomniałeś o przesłuchaniu. Czy i Chavasse dowiedział się czegoś od tamtych biedaków?

Yves zmarszczył brwi, wysilając pamięć.

- Chyba tak - przyznał. - Jedna z kobiet zeznała, że na tknęła się na drobną młodą kobietę w kosztownych trzewikach, której towarzyszył chłopiec i mężczyzna w sile wieku; ale to nie mogła być mademoiselle

Simon wybuchnął śmiechem. Emma była zdumiona, bo nie sądziła, że jest do tego zdolny. Uważała go za ponuraka.

- Panna Lynton wszystkich nas wprawiła w osłupienie - przyznał szczerze. - Nie daj się zwieść wytwornej powierzchowności. Kryje się pod nią wiele niespodzianek.

To nie był komplement i Emma miała tego świadomość. Simon z pewnością nieprędko daruje jej małe oszustwo. Była tłumna, że dał się nabrać. Nie dbała o jego przebaczenie. Na jej miejscu postąpiłby tak samo, czemu więc nadal żywił urazę, jakby nie miała prawa dbać o swoje bezpieczeństwo?

Skrzywiła się pogardliwie. Simon Avedon uważał się za niepokonanego, a kobiety miał za idiotki. Jeśli raczył poświęcić im trochę uwagi, konstatował zapewne, że służą wyłącznie do ozdoby. Jego zdaniem powinny siedzieć w domu i dbać o istoty .wyższego rzędu, czyli mężczyzn.

Trudno, będzie musiał przyjąć do wiadomości, że panie różnią się między sobą. Uśmiechnęła się lekko. Nim dotrą do Anglii, odplaci mu się za wszystkie zniewagi.

- Co panią tak ubawiło, panno Lynton? - Simon nie czekał na odpowiedź. - Ma pani osobliwe poczucie humoru. Nie widzę nic zabawnego w rozważaniach o szafocie.

- Boi się pan gilotyny? I słusznie. To jedyna sytuacja, w której mógłby pan stracić głowę - odparła, pozwalając sobie na dwuznaczność.

Zaskoczyła go tą uwagą. Na chwilę zaniemówił, a kąśliwe uśmiešky na twarzach przyjaciół mocno go zirytowały.

- Dość! - rzucił szorstko. - W przeciwieństwie do pani nie mam ochoty na jałowe dyskusje.

- Owszem, monsieur. Gdy znaleziono ubranie panienki, rozesłał ludzi we wszystkich kierunkach. Kilku ruszyło do Marsylii.

- Nie jest głupi - odparł z ociąganiem Simon po chwili namysłu. - Wie, że nie zdołamy wydostać się z Francji drogą morską. Ucieczka przez Włochy także nie wchodzi w grę. Od tej chwili musimy się bardzo pilnować, żeby nie zostawiać śladów. Zgadza się pani ze mną, panno Lynton?

Była to wyraźna aluzja do jej niedawnego uporu. Wbrew zdaniu Simona zdecydowała się wziąć swoje rzeczy, a potem je porzuciła, wszystkich narażając w ten sposób na niebezpieczeństwo.

- Myliłam się - oznajmiła. - Nie popełnię po raz drugi tego błędu.

- Jeszcze jedno takie potknięcie, a nie będzie pani miała po temu sposobności. Dostała pani nauczkę. Czy pani w ogóle słucha dobrych rad?

- W tym samym stopniu co pan - odcięła się rozgniewana.

Przyznała się już do pomyłki. Czy to nie wystarczy? O co mu chodzi? Ma pozwolić, żeby tamta zazdrośnica ją napiętnowała?

- Nikt z nas nie jest doskonały - wtrącił pojednawczym tonem Pierś. - Od tej chwili musimy okazywać sobie więcej ufności. To dotyczy również ciebie, Mado. Czy możemy na ciebie liczyć w tej kwestii?

Za odpowiedź musiało mu wystarczyć niechętne skinienie głowy. Po chwili Simon przywołał wszystkich do siebie.

- Nie mamy wyboru. Szlak ku hiszpańskiej granicy wiedzie przez Marsylię. Trzeba iść przez miasto. Co wy na to?

- Niebezpieczne przedsięwzięcie! - odparł bez wahania Peers. - Może lepiej skierować się od razu w stronę gór i ominąć miasto, zmierzając na północ?

- Zapewne, ale z drugiej strony najłatwiej ukryć się w tłumie, jeśli przejdziemy marsylskim przedmieściem...

Emma uświadomiła sobie, że siedzący obok niej Marcel, który przed chwilą uśmiechał się przyjaźnie, nagle skulił ramiona i zaczął dygotać.

- Co się stało? - spytała natychmiast.

- Nie mogę... nie jestem w stanie wrócić do Marsylii. Nie dam rady. Trudno, niech mnie tu ukatrupią.

- To nam chyba nie grozi. - Emma wzięła go za rękę. - Głowa do góry! Sam mi mówiłeś, że pan Avedon to wspaniały człowiek. Nie sądzisz chyba, że poprowadziłby nas na pewną śmierć.

Gdy Marcel podniósł głowę i spojrzał na Emmę, oczy miał pełne łez.

- Pani nie wie... - szepnął. - Nie widziała pani...

- Ale potrafię sobie wyobrazić - zapewniła. - Drogi chłopcze, przeszłości nie możemy zmienić, myślmymy raczej o przyszłości, na którą mamy wpływ... - Zamilkła, uświadamiając sobie, że takie argumenty nie przekonają wystraszonego dziecka. Postanowiła spróbować inaczej. - Liczę na ciebie, Marcelu - dodała cicho. - Czuję się tutaj bardzo samotna. Łudziłam się... miałam nadzieję, że podczas marszu dodasz mi otuchy.

Chłopiec wyprostował się, uradowany, że Emma prosi go o pomoc. Natychmiast zapomniał o własnych obawach i ścisnął jej rękę.

- Będę się opiekował panią i Mado - obiecał.

- A więc postanowione? Idziemy przez Marsylię. - Simon powiódł spojrzeniem po twarzach współtowarzyszy niedoli. Nikt nie protestował. - Poczekamy do zmierzchu, rozdzielimy się na dwie grupy i ruszymy.

- Wspomniałeś, że potrzebujemy jakiejś podwody - wtrącił Pierś.

- Owszem, ale poszukamy jej dopiero wtedy, gdy zostawimy za sobą Marsylię. Mając wóz i konia czy muła, zwracalibyśmy na siebie uwagę. Lepiej nie kusić losu.

- Oddam wam mojego wierzchowca - oświadczył z dumą Yves. - Niech Mado na nim jedzie.

- Bzdura! - Zarumieniona dziewczyna odwróciła się i popatrzyła na młodzieńca. - Nie ma mowy, żebyś dołączył do naszej grupy. I tak jest nas za dużo.

- Pójdę z wami, żeby się tobą opiekować! - Na twarzy Yvesa malował się upór.

- Co na to powiedzą twoi rodzice? - odparła drwiąco.

- To nie ich sprawa. Poinformowałem ich o swoich zamiarach i postawię na swoim.

- Jakiś ty szlachetny! - odparła drwiąco. - Tego mi tylko brakowało: młokosa udającego mężczyznę.

Yves, zmieniony na twarzy, jakby go uderzyła, odwrócił się plecami.

- Madeleine, zdecyduj się wreszcie! - skarcił złośnie Simon.

- Od tej chwili trzymaj język za zębami albo uwolnij nas od swojej obecności. I bez tych uszczypliwości mamy dość kłopotów. Najpierw wyżywałaś się na pannie Lynton, a teraz dokuczasz temu młodzikowi. Nie rozumiesz, że jeśli będziemy skłóceni, staniemy się łatwiejszym celem dla naszych prześladowców?

Słyszając to, Mado przycichła, ale jej milczenie nie wystarczyło Simonowi.

- Co ty na to? - rzucił niecierpliwie.

- Przepraszam - mruknęła niewyraźnie. - Powinnam była pomyśleć...

- Słuszna uwaga! - przerwał lodowatym tonem. - Yves może się do nas przyłączyć, jeśli sobie tego życzy. Co do mnie, radością powitam młodzieńca gotowego bronić nas w razie ataku.

- Poza tym ma konia - dodał Marcel.

- No właśnie. Tym może się wkupić do naszego towarzystwa. - Simon rozchmurzył się i z uśmiechem popatrzył na chłopca. - Marcelu, pomożesz Josephowi przygotować suchy prowiant?

- Moim zdaniem chłopiec powinien odpocząć. - Emma martwiła się o Marcela.

- Znowu chce się pani spierać? - spytał Simon, patrząc na nią spode łba. - Pani troska jest wzruszająca, ale Marcelowi potrzeba teraz absorbującego zajęcia, żeby przestał myśleć o czekającej go trudnej próbie.

Emma spojrzała na Simona pytająco.

- Wiem, co mówię! - dodał surowo. - Będzie to dla niego prawdziwa męka. Powrót do Marsylii przywoła okropne wspomnienia. Widział śmierć rodziców na rynku.

- Naprawdę musimy wejść do miasta?

- Jak wspomniałem, gdybyśmy je okrążyli, nakładając drogi wśród wzgórz, stracilibyśmy dużo czasu. Pójdziemy zaułkami przedmieścia. Tak czy inaczej ruszymy dopiero po zmierzchu. A teraz daruje pani, ale mam pilne zajęcia.

Emma milczała, lecz w duchu przyznała Simonowi

rację. Nie mogli pozwolić, żeby Marcel żył wspomnieniami. Popatrzyła w głąb izby i uśmiech rozjaśnił jej twarz. Joseph mocował się na rękę z chłopcem, piszczącym z radości i napierającym na potężne ramię przyjaciela, który oparł się łokciem o blat stołu.

Simon zaklaskał w dłonie, prosząc o ciszę.

- Od miasta dzieli nas kawał drogi - oznajmił. - Wyruszamy za niecałą godzinę.

- W świetle dnia? - Emma nie kryła zdumienia.

- Nie mamy innego wyjścia - odparł stanowczo. - Jeśli ten Chavasse jest taki zawzięty, jak się zdaje, wkrótce zacznie nam deptać po piętach. - Spojrzał na Marcela i uśmiechnął się porozumiewawczo. - Mamy nad nim przewagę, bo wysforowaliśmy się do przodu. Musimy tylko utrzymać tempo.

- Musi pan straszyć chłopca? - skarciła go półgłosem Emma.

- Los i tak okrutnie go doświadczył. Nawiasem mówiąc, Robert przy wszystkich swoich przywarach z pewnością nie skrzywdziłby dziecka.

Simon roześmiał się urągliwie.

- Skąd ta pewność? Droga panno Lynton, wiele słyszałem o tym człowieku. Znam go jak zły szeląg. Bez skrupułów połamałby Marcelowi ręce i nogi, byle tylko wydobyć z niego zeznanie. W razie niepowodzenia wiele może stracić. Ryzykuje głową. Jego kompani rewolucjoniści nie mają litości dla nieudaczników.

Emma zamilkła, a Simon przedstawiał dalej swój plan.

- Znów się rozdzielimy - powiedział, spoglądając na Yves'a. - Chciałbym, żebyś pozwolił dosiąść konia Josephowi. W razie czego będzie nas ubezpieczał. To pewne, że nikt go nie weźmie za arystokratę czy choćby za Francuza

- Simon uśmiechnął się do ciemnoskórego osiłka. -Dobrze mówię?

- Nic mi nie grozi - odparł Joseph z chełpliwym uśmiechem, podnosząc głowę znad tobołków. - Zabraknie im śmiałości, żeby podejść.

Emma podzielała to przekonanie. Zapewne po raz pierwszy w życiu kolor skóry mógł się okazać dla Josepha prawdziwym atutem. Pewności siebie dodawała mu również para pistoletów zatkniętych za pas i kord przy boku. Potrzeba wielkiej odwagi, żeby napaść uzbrojonego po zęby czarnoskórego olbrzyma. Kto chciałby ukraść mu konia, dwa razy się zastanowi, nim ruszy do ataku.

- Wszystko ustalone, zbieramy się - rozkazał Simon. - Wiecie, gdzie mamy się spotkać po wyjściu z Marsylii. Ruszamy za dnia, ale z wkroczeniem do miasta poczekamy, aż zrobi się całkiem ciemno. Spotkamy się o świcie. - Spojrzał na Piersa. - Jakież uwagi? - zapytał.

- Twój plan musi się udać, generale. - Pierś zasalutował żartobliwie. - Moim zdaniem największe zagrożenie tkwi w tym, że w ciągu najbliższych godzin zostaniemy dostrzeżeni gdzieś na pustkowiu. Kiedy dotrzemy do głównej drogi, trzeba natychmiast wmieszać się w tłum.

- Racja! - Simon pokiwał głową. - Uchodźcy będą iść raczej z Marsylii, a nie w jej kierunku. Trzeba się przyłączyć do szabrowników, którzy ciągną tam dla łatwego zysku, a także do amatorów krwawych rozrywek, zmierzających na publiczne egzekucje.

Mówił półgłosem, tylko Emma i Pierś go słyszeli. Minę miał zafrasowaną. Popatrzył na Emmę.

- Jest pani dobrą aktorką, panno Lynton? - zapytał. - Gdy

tamta prostaczka robiła uwagi na temat wytwornych trzewiczków, dała nam pani próbkę swego talentu. Ciekaw jestem, czy niezależnie od sytuacji potrafi pani udawać sekutnicę?

- Bez najmniejszego trudu, panie Avedon - zapewniła, prostując się z godnością, lecz i tak sięgała mu ledwie do ramienia. - Jak może pan w to wątpić? Podobno jestem zdolna do wszystkiego. Taką ma pan o mnie opinię.

Czy wzrok ją myli, czy naprawdę Simon się uśmiechnął?

- Proszę tylko, aby starała się pani nie opóźnić marszu; Niech się pani trzyma wyznaczonej roli. Żadnych popisów ani wybryków.

Podszedł do drzwi, otworzył je i dał znak Piersowi, żeby wszedł ze swą grupą na polną drogę. Potem skinął na wieśniaka.

- Monsieur, jesteśmy pańskimi dłużnikami - powiedział, wręczając mu niewielką skórzaną sakiewkę, która zabręczwała w ręku gospodarza. - Proszę ją dobrze schować, bo jak tamci znajdą złoto, trzeba się będzie szykować na śmierć. Nic nie wiecie. Nas tu nie było. Sam sprawdziłem, czy nie zostawiliśmy śladów.

- Ma się rozumieć, panie, ale oni tu nie przyjdą. To zupełnie odludzie. Inaczej bym was nie ukrył.

Simon poklepał go po ramieniu.

.- Cenię waszą prostolinijność. Zapewne macie rację. - Skinął na Emmę i Marcela. Razem poszli ku drodze.

Dzień był chłodny, grudniowy. Silny wiatr zapierał dech w piersiach. Emma zebrała się w sobie. Z niedowierzaniem wspominała, że podczas letnich miesięcy południowe wybrzeże tonie w słońcu, a upał jest nie do wytrzymania. Zebrała poły peleryny i ruszyła za Simonem.

Sporo czasu potrzebowali, żeby dotrzeć do gościńca. Kiedy się do niego zbliżyli, Emma nie wierzyła własnym oczom, widząc zwarty tłum uchodźców. Drogą jechały wszelkie możliwe podwozy. Furmanki wieśniaków wyładowane były po brzegi sprzętami domowymi i dobytkiem, byle jak powrzucającym tobołków. Największą żalność budziły wystraszone dzieci o szeroko otwartych oczach oraz starzy ludzie, zrezygnowani, ii jednocześnie gotowi do ostatniego tchu bronić najbliższych, którzy, być może, doczekają lepszych czasów.

- Ci ludzie idą w niewłaściwym kierunku - zdumiała się Emma. - Czemu zmierzają do Tulonu?

- Skąd mają wiedzieć, że miasto padło? - odparł Simon.

- Nie powinniśmy ich ostrzec? Idą na zatracenie!

- Proszę im się przyjrzeć, panno Lynton. Są w panice. Nie posłuchają. Nic do nich nie dociera.

-Ale...

- Będę wdzięczny, jeśli zechce pani zająć się swoimi sprawami To straszliwy widok i okropna tragedia, ale nie można tego zmienić.

- Jest pan bez serca!

- Nieprawda. Uważam się za realistę. Zamiast rozpaczać, *te* ci ludzie opuścili Marsylię, jestem rad, bo przez wiele godzin ruch na gościńcu będzie utrudniony. Nawet jeśli ludzie Chavasse'a wpadną na nasz trop, będą się posuwać bardzo wolno.

Emma spojrzała na niego z obrzydzeniem.

- Każdą sytuację próbuje pan obrócić na swoją korzyść?

- zapytała.

- Byłbym idiotą, gdybym postępował inaczej. Moim zadaniem jest: zapewnić bezpieczeństwo pani i Marcelowi. Nic

więcej mnie teraz nie obchodzi. Wykorzystam wszelkie sposoby, żeby osiągnąć cel.

- Nie wątpię. Ma pan dla nas kolejne rozkazy?

- Owszem. Idźcie skrajem gościńca. Nie tylko ludzie Chavasse'a, lecz i my nie damy rady torować sobie drogi w takim ścisiku.

Emma bez słowa ujęła dłoń Marcela i ruszyła pod prąd trawiastym poboczem. Jakaś kobieta zawołała, że trzeba zawrócić, bo Tulon leży w przeciwnym kierunku. Emma nie zwracała na nią uwagi. Nagle potknęła się i upadła, bo nie spostrzegła koleiny.

Mocne dłonie chwyciły ją za ramię, pomagając wstać.

- Powinienem uprzedzić, że pobocze jest wyboiste - rzeki ironicznie Simon. - Gdyby zechciała pani patrzeć pod nogi i myśleć o tym, dokąd pani idzie...

- Daruje pan, ale to dla mnie wielka niewiadoma. Prawdę mówiąc, im dłużej przebywam w pańskim towarzystwie, tym bardziej odechciewa mi się wspólnej wędrówki.

Ze złością spostrzegła, że usta mu drgają, jakby powstrzymywał wybuch śmiechu.

- Trudno. Nie można mieć wszystkiego - odparował. - Niech pani traktuje wszelkie niedogodności jako próbę charakteru.

- Proszę mi oszczędzić frazesów!

- Dla pani wszystko. Nie zamierzam strzepić języka, dyskutując z idiotką, która nie przyjmuje do wiadomości żadnych rad.

Emma puściła mimo uszu obraźliwą uwagę. Była przekonana, że ten arogant myli się nie tylko co do niej. W innych kwestiach także popełniał błędy. Był, na przykład, niesłusznie uprzedzony do Roberta Chavasse'a.

To nie do pomyślenia, żeby uroczy mężczyzna, często zapraszany do Lyntonów na kolację, miał się zmienić w krwiożerczego potwora. Emma wspominała miłe wieczory. Uważnie przysłuchiwała się wtedy dyskusjom na różne tematy: od greckiej filozofii po zasady ekonomii i gospodarki państwowej. Niektóre zagadnienia były dość trudne, lecz Robert nie traktował jej nigdy lekceważąco ani nie dawał do zrozumienia, że jest głupiotką dziewczynką. Na równi z panem Lyntonem zachęcał ją do zadawania pytań, a potem odpowiadał na nie z powagą i galanterią.

Wieczory u Lyntonów upływały nie tylko na poważnych dyskusjach. Goście i domownicy nie stronili od gier i zabaw. Robert przekomarzał się z Emmą i resztą dziatwy. Bawił się i! nimi w chowanego albo grał w bierki, gdy matka uznała, że pocięchy zanadto się rozhukały.

Ostatni rok przyniósł zmianę w zachowaniu Chavasse'a. Pochlebiało Emmie, że przyjaciel domu wita ją ukłonem tak samo jak matkę i z galanterią całuje dłonie obu pań. W ten sposób wytwornie komplementował dorosłą pannę, sugeruje, że dziecięce lata ma już za sobą.

Ceniła jego bystrość i ambicję. Szybko piał się w górę, wyrastając na przywódcę rewolucjonistów. Wiedziała, że zyskał w Komitecie znaczne wpływy.

Skrzywiła się pogardliwie. O to pewnie chodziło Avedonowi Kierowała nim zwykła, odwieczna zawiść. Tak. był zadufany w sobie, że drażnił go rówieśnik sprawujący ogromną władzę.: Jakże to podłe i małostkowe!

W pierwszej chwili uznała, że przejrzała Simona, lecz przyszedł jej na myśl Yves. Miał chyba ważne powody, żeby gnać tu na złamanie karku z obawy o Mado. No tak, ale ona go

opętała. Nie ma się czemu dziwić, pomyślała z westchnieniem Emma. Musiała przyznać, że Mado jest wyjątkowo urodziwa. Yves nie mógł znieść myśli, że ją straci. On także ostrzegał przed Chavasse'em.

Elementy tej układanki w ogóle do siebie nie pasowały. Co Chavassebwi po Madeleine i Marcelu? A jednak przy okazji obławy na Emmę ci dwoje również byli poszukiwani. Sporo czasu minęło, nim znalazła odpowiedź. Kluczową postacią w tej grze był Simon Avedon. Rozeszła się wieść o jego kontaktach i próbach ratowania ofiar terroru, więc za jednym zamachem próbowano schwytać jak najwięcej przeciwników; nowej władzy.

Po namyśle uznała, że Yves mylił się jednak w ocenie Roberta Chavasse'a. Ludzie, którzy zdołali wiele osiągnąć, zawsze byli obiektem knoń zawistników. Łatwo ich oczernić, rzucając niesprawiedliwe oskarżenia.

Rozmyślenia przerwało jej uderzenie w plecy. Niespodziewanie wylądowała w głębokiej koleinie, a Simon zwałił się na nią.

- Co pan wyprawia? - Kopnęła go energicznie, próbując się oswobodzić. Usłyszała tętent kopyt. Jeździec zbliżał się galopem. Emma uniosła głowę i omal jej nie straciła, gdy przemknął obok jak wichur.

Mocna dłoń przycisnęła ją do ziemi. Simon zaklął.

- Cicho! - syknął. - Proszę leżeć bez ruchu, mademoiselle, albo będę musiał panią zamroczyć.

Ostry ton sprawił, że uwierzyła w te pogróżki. Zaniechała oporu i znieruchomiała, czekając, aż tętent ucichnie. Dopiero wtedy Simon pomógł jej wstać.

- Czy pan oszalał?! - spytała napastliwie. - Mogliśmy zejść z drogi bez tej żalösnej pantomimy.

Simon, wpatrzony w jeźdźca pędzącego w stronę Marsylii, puścił jej słowa mimo uszu.

-I cóż? - zagadnęła powtórnie. - Doczekam się wytłumaczenia pańskiego osobliwego postępuku? Twarz skurczyła mu się z gniewu, gdy spojrzał na potarganą i ubłoconą pannicę. Widząc złość malującą się na jej twarzy, niespodziewanie wybuchnął śmiechem. i - Zapewniam panią, że nie mam zwyczaju tarzać się \ dziewczętami po wyboistej drodze. Pozwolę sobie zauważyć, że znów uratowałem pani życie. - Bzdura! Koń był niegroźny.

- Zapewne, lecz nie powiedziałbym tego o jeźdźcu.

- Co pan wygaduje? Zna pan tego człowieka?

- Nie, ale podejrzewam, że minął nas posłaniec wyprawiony przez Chavasse'a do komitetu zarządzającego Marsylią z naszymi rysopisami.

- Niekoniecznie.

- Ale podejrzenie jest uzasadnione. Tamten człowiek miał znakomitego wierzchowca. Dlatego sędzę, że minął nas kurier.

- Pewności nie ma.

- Owszem, ale lepiej nie ryzykować.

Rozdział czwarty

Emma milczała, woląc nie wdawać się w dyskusję.! Lepiej ukryć przed Avedonem, jak bardzo się poturbowała, lądując w koleinie. Odruchowo wyciągnęła przed siebie ramiona, żeby uchronić się przed upadkiem, i całym ciężarem ciała oparła się na jednej ręce, nadwierzając poważnie nadgarstek. Chyba go zwichnęła. Twarz miała ubłoconą i podrapaną, najbardziej jednak ucierpiały kolana, którymi z całej siły uderzyła o ziemię.

Za żadną cenę nie chciała przyznać się, że cierpi, lecz pod koniec dnia siły niemal ją opuściły. Jak poprzedniego dnia, Marcel pierwszy zaczął zdradzać oznaki wyczerpania. Pobladł, jakby trawiła go ciężka choroba. Emma nie była w stanie dłużej patrzeć na cierpienie chłopca.

- Co pan wyprawia? - napadła półgłosem na Avedona. - Czy pan jest ślepy? Chce pan nieść Marcela na rękach do końca naszej podróży? Jeśli chłopak się rozchoruje, nie będzie innego wyjścia. Od świtu nie mieliśmy nic w ustach. Nie dał pan nam chwili odpoczynku.

Simon zatrzymał się natychmiast, a Marcel obrzucił Emmę karcącym spojrzeniem.

- Mogę iść dalej - przekonywał. - Burczy mi w brzuchu, nic więcej.

- Mnie też - wtrącała z naciskiem Emma. - Nie da się maszerować bez jedzenia. Trzeba się posilić. - Spojrzała na Simona. - Mamy przecież suchy prowiant - przypomniała. - Moim zdaniem, teraz jest odpowiedni moment, żeby się zatrzymać i zrobić z niego właściwy użytek.

- Tak jest, pani generał! - Zirytował ją, salutując z przesadną gorliwością. - Wedle rozkazu! Niezwłocznie spełnimy wszystkie polecenia, choć obawiam się, że chłodny wiatr nie pozwoli nam cieszyć się piknikiem na świeżym powietrzu. Gdzie wasza dostojność życzy sobie obiadować?

- Widzi pan tamten budynek? Wydaje się opuszczony, ale ściany osłonią nas przed zimnymi podmuchami - odparła pospiesznie, nie zwracając uwagi na sarkastyczny ton.

- Gratuluję spostrzegawczości, panno Lynton. Zgoda, ale doradzam ostrożność, kiedy będziemy zbliżać się do tej rudery. Nie można wykluczyć, że ktoś już się tam schronił.

Simon poszedł na zwiady, a pozostałym kazał czekać. Emma wykorzystała sposobność, żeby rozejrzeć się wokół, i stwierdziła, że w miarę jak zbliżają się do przedmieść Marsylii, tłum rzednie.

Po chwili uświadomiła sobie, że część uciekinierów zapewne była w drodze od wielu dni. Nawet ci, którym nie brakowało sił, poruszali się wolno, bo tempo marszu musieli dostosować do możliwości swoich bliskich, a ci bywali ślamazarni. Uchodźcy zalegali wieczorami na odpoczynek w lasach albo stodołach, żeby nabrać sił. Za dnia przechodzili gościńcem wiodącym do Tulonu ledwie parę mil. Najsilniejsi i nie obarczeni żadnym brzemieniem zapewne maszerowali też nocą,

u kresu wędrówki czekało ich jednak ogromne rozczarowanie, ponieważ dalsza ucieczka drogą morską była niemożliwa. :

Uwagę Emmy przyciągnęli ludzie, spieszenie idący w stronę Marsylii. Trudno ich było uznać za uciekinierów. Twarze nie wyrażały skrajnej rozpacz, którą Emma tylekroć widziała I u innych. Pchali energicznie puste wózki i taczki. Spoglądając na nich, czuła zmieszanie i lęk, bo na twarzach mieli wypisaną chciwość.

Marcel pociągnął ją za rękaw.

- Pan Avedon daje znaki - powiedział cicho. - Mamy do niego dołączyć.

Gdy Emma spojrzała w tamtą stronę, Simon wchodził do budynku.

- Z tego wniosek, że jest tam bezpiecznie. Chodźmy, Marcelu. Nareszcie będziemy mogli odpocząć.

- I zjeść chleb z serem?

- No pewnie. Muszę przyznać, że umieram z głodu. Kiedy i napełnimy żołądki, od razu pocujemy się lepiej.

Marcel ruszył przodem w poprzek gościńca. Emma pospieszyła za nim. Wędrowcy zmierzający do Marsylii nie zwracali

na nich uwagi. Oboje wyglądali tak biednie, że nikomu do głowy nie przyszło ich obrabować. Emma miała wreszcie powód do zadowolenia. Co więcej, opuszczona rudera także nie budziła zainteresowania amatorów cudzego dobytku. Nikt poza nimi nie kwapił się, by zajrzeć do starego kamiennego domku. Potrzaskane okiennice zwisały smętnie na zawiasach, drzwi stały otworem, a poczerniałe belki świadczyły o niedawnym pożarze.

Gdy Emma i Marcel, potykając się o próg, weszli do środka, ich oczom ukazała się mroczna, ponura sień. Usłyszeli głos Simona.

- Chodźcie, chodźcie!

Właśnie rozwiązywał tobolek z prowiantem.

- Posilcie się i odpocznijcie. Po zmierzchu wejdziemy do miasta.

- Będziemy bezpieczni? - zapytała słabym głosem Emma, a serce podeszło jej do gardła.

- Tak sądzę, mademoiselle, o ile zachowamy się rozsądnie.

- Ironiczny ton sugerował, że przytyk jest skierowany głównie do niej. - Oczywiście nie da się wszystkiego przewidzieć, lecz jeśli zechce pani mnie słuchać...

- Tak jest.¹ Wszyscy będziemy robić, co pan każe. Dobrze mówię, panienko? - wtrącił skwapliwie Marcel i mocno uczeplił się ramienia Emmy, która, chcąc nie chcąc, musiała przytaknąć.

Była wyczerpana i zziębnięta, straciła czucie w stopach i dłoniach. Gdy Simon podał jej kromkę chleba z serem, upuściła ją na podłogę.

- Przepraszam! - zawołała odruchowo. - Zmarnowałam jedzenie!

- Ależ skąd. - Simon starannie oczyścił pajdę chleba i ćwiartkę sera, a potem obrzucił badawczym spojrzeniem twarz i postać Emmy. - Nie otrujemy się odrobiną kurzu. Trzeba napalić w piecu. Drewna nie brakuje. - Skinął na Marcela. Zaczęli obaj zbierać kawałki połamanych okiennic.

Emma była tak znużona, że mąciło jej się w głowie, lecz instynkt samozachowawczy odezwał się natychmiast.

- Czy to nie za duże ryzyko? - spytała. - Blask ognia i dym mogą sprowadzić nieproszonych gości.

Simon wyjął szkatułkę z krzesiwem i skrzesał ognia. Suche szczapki zajęły się od razu.

- Nie sędzę, żeby nasze zachowanie wydało się komuś podejrzanе. To normalne, że ubodzy wędrowcy chcą się ogrzać w taką pogodę.

Emma przyjęła jego wyjaśnienie i wyciągnęła ku płomieniom zziębnięte dłonie.

- Widzę skaleczenia, panno Lynton. Dlaczego pani mi o tym nie wspomniała?

- Drobnostka. - Emma próbowała ukryć w fałdach peleryny spuchnięty i obolały nadgarstek.

- Proszę mi pokazać rękę! - Mocne palce zacisnęły się wokół jej ramienia, nie mogła więc dłużej ukrywać skaleczeń. Simon zbadał je, dotykając bez przesadnej ostrożności, i wtedy krzyknęła z bólu. Przysiadł na piętach i zajrzał jej w oczy.

- Nadgarstek nie jest złamany, lecz do jutra spuchnie i będzie dwa razy taki jak teraz. Coś jeszcze pani przede mną ukrywa?

Pokręciła głową, ale Marcel ją zdradził.

- Mademoiselle upadła na kolana - oznajmił. - Słyszałem jej krzyk.

Simon chwycił brzeg spódnicy i zakasał prawie do pasa, odsłaniając zabłocone i krwawiące skaleczenia. Emma usłyszała, jak zawołał do Marcela:

- Poszukaj wody! W pobliżu może płynąć strumyk! - Pospiesznie zwijał podarte pończochy Emmy, która ze wstydu zaczerwieniła się jak piwonia.

- Proszę mnie zostawić - rzuciła pospiesznie. - Nie trzeba. Trochę błota...

- Doprowadza mnie pani do rozpaczы! - wybuchnął, tracąc cierpliwość. - Wie pani, co to jest zakażenie i gangrena?

- Niech pan nie przesadza - odparła lodowatym tonem.

- Zapewniam, że wiem, co mówię. Gangrena to wredna choroba. Widziałem ludzi umierających w męczarniach. Musieli patrzeć bezradnie, jak kawałki ciała odpadają im od kości.

Emma przestała się odzywać.

- Dlaczego pani nie powiedziała mi, co się stało?

Czuła, że lada moment się rozplacze. Znow miał do niej pretensje, mimo że chciała dobrze i cierpiała w milczeniu.

- Wołałam nie opóźniać marszu - szepnęła.

- Przez tyle godzin szła pani, nie bacząc na swoje dolegliwości? Sama pani sobie szkodzi, mademoiselle. Jeśli się pani rozchoruje, wszyscy znajdziemy się w niebezpieczeństwie. Nie moglibyśmy pani tu zostawić, bo niezawodnie wpadłaby pani w łapy Chavasse a.

- Widzę jedno wyjście na wypadek choroby: nim odejdziecie, podetnijcie mi gardło. - Spojrzała na niego z ukosa. - Nie będziecie mieli powodu do zmartwienia.

- Tak się tylko wydaje. Nawet wówczas potrafiliby panią wykorzystać do swoich celów - odparował gładko. - Skończmy tę jałową dyskusję. Słyszę kroki Marcela.

Gdy chłopiec wszedł do izby, Simon skinął na niego, każąc przyklęknąć obok siebie, i wyjął nóż.

- Co pan robi? - dopytywała się zaniepokojona Emma.

- Bez obaw. Nie zamierzam amputować pani nóg - odparł kąśliwie. - Rany trzeba przemyć i opatrzyć, a na bandażę poświęcimy halkę.

- Jeśli chce pan, żebym ją tu zdjęła, proszę wybić to sobie z głowy! - krzyknęła.

- Nie ma takiej potrzeby. - Chwytał brzeg płóciennej halki i podsunął Marcelowi. - Trzymaj tak, żeby była dobrze napięta, chłopcze.

Zanim Emma zdążyła zaprotestować, przeciął tkaninę kilka cali od brzegu i oderwał długi kawałek płótna. Zwinął go starannie i położył na kolanach Emmy.

- Co z wodą? Jest czysta?

- Czerpałem ze strumienia - odparł Marcel.

- Musimy zaryzykować. - Simon odciął kolejny pas płótna i zmoczył go w zimnej wodzie.

- Proszę mnie nie dotykać. Sama przeżyję skaleczenia. - Emma próbowała wstać z drewnianej skrzynki, która służyła jej za stół. Ze spódnicą zadartą do kolan i odsłoniętymi łydkami czuła się okropnie zakłopotana.

- Proszę siedzieć spokojnie. - Avedon popchnął ją bez i ceremonii. - Przez panią tracimy czas. Zapewniam, że pani obecny wygląd udaremnia wszelkie porywy namiętności.

Emma miała ochotę go uderzyć, lecz tylko spojrzała wyniośle. Na policzkach wykwitły jej ciemne rumieńce.

- Co pan suponuje? Taka myśl w ogóle nie powstała mi - w głowie - odparła hardo. - Wątpię, żeby pan ulegał jakimkolwiek porywom namiętności. Nie jest pan do tego zdolny.

Ledwie padły te słowa, zdała sobie sprawę, że popełniła błąd, jednak nie mogła ich cofnąć.

- Czyżby? Bywają chwile... - odparł zagadkowo.

To wyznanie jeszcze bardziej wytrąciło ją z równowagi. Simon przytrzymał ubłoconą kostkę i zaczął oczyszczać ranki. Wkrótce Emma przyznała w duchu, że obawy były płonne. Opatrzył je szybko i delikatnie, nie dając jej więcej powodów do zażenowania. Potem umył ręce i zaczął dzielić chleb z serem.

Zagniewana Emma najchętniej odsunęłaby wyniośle swoje

zniechęciły ją do takich gestów. Postanowiła udowodnić temu arogantowi, że jego impertynencje nie robią na niej żadnego wrażenia.

Lepiej, by nie wiedział, jak przykre były dla niej uwagi na temat żałosnego wyglądu. Uznała, że nie warto się dąsać, choć boleśnie odczuwała politowanie i lekceważenie okazywane jej przez większość towarzyszy niedoli. Postanowiła, że nie będzie próbowała zjednać ich sobie, ponieważ to daremne.

Tylko Marcel miał dla niej trochę życzliwości. Skończył jeść i siedział teraz u jej nóg, wpatrując się w ogień.

- Zdrzemnij się - poradziła. - Pan Avedon powiedział, że ruszymy dopiero po zmierzchu.

- Nie mogę. Zastanawiam się... Myśli pani, że nas znajdą, mademoiselle?

- Co ty wygadujesz, mój chłopcze? Skąd ci przyszło do głowy, że jesteśmy poszukiwani?

- jakże by inaczej? Yves powiedział, że tamci otoczyli kamienicę w Tulonie, gdzie się ukrywaliśmy. Na pewno przesłuchali mieszkańców i wiedzą, że się tam zatrzymaliśmy.

- Zapewniam cię, że niewiele się dowiedzieli. - Simon wyciągnął się leniwie, grzejąc stopy przy piecu. - jak myślisz, dlaczego uznałem, że musimy się rozdzielić? Dla panny Lynlon to zapewne kolejny dowód mojej bezduszności, bo rozłączyłem cię z siostrą, ale zapewniam, że miałem ważny powód by tak postąpić. Wystarczy rzut oka na ciebie i Mado, aby do strzec rodzinne podobieństwo. Ludzie by zapamiętali rodzeństwo i katastrofa gotowa.

- Marcel i Mado nie są poszukiwani. - Emma popatrzył na niego ze zdziwieniem.

- Tamci uparli się, żeby złapać każdego, kto ich może

doprowadzić do pani, a to oznacza, że mieszkańcy domu w Tulonie mogą im być przydatni. Obawiam się, że mogliśmy być tam śledzeni. Szpiegów nie brakuje.

- Z tego wniosek, że wszyscy są w niebezpieczeństwie? Pierś Fanshawe, Joseph, Yves, Mado i Pierre też? - Emma była zdruzgotana.

- Proszę się tym nie przejmować. Niech pani pomyśli o tysiącach uciekinierów na gościńcu. Łatwo zniknąć w tłumie. Joseph ma z tym pewne trudności, lecz odkąd podróżuje konno i w pojedynkę, przestałem się o niego martwić. Reszta naszej gromadki wygląda niepozornie. Proszę się na mnie nie obrażać za to określenie. Weźmy panią. Zwiadowcy będą szukali drobnej, szczupłej młodej kobiety o kasztanowych włosach i niebieskich oczach. Opis niezbyt wyrazisty. Mnóstwo podobnych kobiet włóczy się teraz po kraju.

- A co z panem? - mruknęła, zirytowana niezbyt pochlebny opisem swojej osoby oraz jawną nonszalancją Simona.

- Jak to? - Po raz pierwszy odkąd się poznali, sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Co z panem? - powtórzyła. - Jak pan siebie opisze?

- Zawsze potrafię zniknąć w tłumie.

- Czyżby? - Korciło ją, żeby go wyśmiać. Tylko ślepiec mógłby go nie zauważyć, lecz nawet i wobec niego musiałby zadać sobie sporo trudu, żeby zmienić brzmienie głosu. Wystarczyło spojrzeć w szare oczy, aby wiedzieć, że ma się do czynienia z człowiekiem, który nie spocznie, aż postawi na swoim.

- Pani mi nie wierzy? W takim razie proszę sobie przypomnieć, jak oszukałem natręta, który zatrzymał nas w tulońskim zaułku. Uwierzył, że jestem jednym z nich, prawda?

- Owszem - przyznała po chwili namysłu. - Jak kameleon upodabnia się pan do otoczenia, prawda?

- W moim fachu to podstawa.

- A cóż to za fach?

- Przydaję się tu i ówdzie.

- Komu?

- Moim zwierzchnikom. Jakże by inaczej? - odparł wymijająco. Po jego minie poznała, że niczego więcej się nie dowie.

Wzruszyła ramionami. Trudno. Co ją obchodzi ten człowiek? Obiecał, że opuszczą Francję. Wystarczy, że dotrzyma słowa.

Usiadła wygodniej i przymknęła oczy. Potrzebowała odpoczynku. Marsz z Tulonu mocno dał się jej we znaki. Najadła się i ogrzała, a teraz nabrała ochoty na drzemkę. Ledwie przymknęła oczy, została brutalnie wyrwana z pierwszego snu. Mocne ramię objęło ją w talii, musiała więc wstać.

- Muszę rozbić skrzynkę. Potrzeba nam drewna na opał.

- Nie mogę siedzieć na brudnej podłodze! - zaprotestowała.

- Rozumiem, mademoiselle. Zsunę w jedno miejsce zwalone belki sufitu. Położy się pani na nich jak na pryczy. Są tak duże, że do paleniska nie wejda, a siekiery nie mam.

Simon bez trudu pościągał belki i ułożył równolegle do ściany. Ku ogromnemu zdumieniu Emmy rzucił na wierzch swój płaszcz.

- Proszę bardzo. Może pani tu odpoczywać, aż dam hasło do wymarszu. Teraz obejrzę nadgarstek.

- Nie trzeba... - zaczęła.

- No pewnie! Widzę to po pani minie, zwłaszcza kiedy go dotykam - odparł drwiąco i ujął rękę Emmy.

Bolało, więc na moment wstrzymała oddech.

- Szybko puchnie - zauważył. - Proszę moczyć dłoń i nadgarstek w zimnej wodzie. Trzeba zabandażować i nosić rękę na temblaku.

- Z czego pan go robi? - Cofnęła ramię.

- Obawiam się, że trzeba znowu skrócić halkę. Oddałbym pani własną koszulę, ale jest brudna. Od dobrych paru dni jej nie zmieniam. Marcel też nie może pani zaproponować niczego poza chustką do nosa. - Sięgnął do kieszeni i wyjął starannie zwinięte szarpie przygotowane przed opatrzeniem kolan Emmy. - Starczy na zawinięcie nadgarstka. Teraz pomyślimy o temblaku.

- Spokojnie mogę się bez niego obyć.

- Nieprawda! Chce pani zemdleć w drodze? Proszę nie udawać idiotki. Zamierzam tylko uciąć kawałek płótna. Nie nalegam, żeby pani tutaj paradowała w samych pantalonach.

- Jak pan.... - Emma splonęła rumieńcem. - Uważa się pan za dżentelmena? Człowiek dobrze wychowany nie mówi głośno o...

- ... pantalonach? Nosi je pani...

- Proszę zamilknąć! - skarciła go. - Wprawia pan w zakłopotane niewinnego chłopca!

- Nie sądzę. Marcel śpi. Zresztą jest Francuzem, a oni nazywają wszystko po imieniu, zamiast używać eufemizmów i paplać o niewymownych lub kończynach, gdy chodzi o bieliznę czy nogi. Ta nacja inaczej rozumie względy przyzwoitości. Czy mogę wreszcie odciąć kawałek płótna?

Emma uznała, że ten impertynent robi, co zechce, niezależnie od jej zdania. Bez słowa uniosła spódnicę z szorstkiego samodziału i patrzyła w milczeniu na coraz krótszą halkę, spod której wystawały teraz ozdobione koronką pantalone. Simon nie zrobił do nich najmniejszej aluzji. Bez słowa czekał,

aż Emma wymoczy nadgarstek w zimniej wodzie, a potem obandażował go i przygotował zgrabny temblak.

- Proszę odpocząć - polecił, odwracając się do niej plecami. Rozbił skrzynkę i dołożył do ognia.

Emma przycupnęła obok Marcela i przymknęła powieki. Wreszcie mogła się zdrzemnąć. Prowizoryczne legowisko było twarde mimo płaszczu rzuconego na belki, ale znużenie sprawiło, że w ogóle tego nie czuła. Bolesne pulsowanie nadgarstka też nieco zelżało i po kilku minutach zapadła w sen. Kiedy się obudziła, Simon Avedon trzymał ją w objęciach. Głowę oparła na jego ramieniu, a ich twarze dzieliło ledwie parę cali. Dotknięta do żywego próbowała się oswobodzić, ale wzmocnił uścisk, pochylił głowę, przysunął usta do jej ucha i szepnął, nie dbając o formy grzecznościowe:

- Leż spokojnie. Mamy towarzystwo.

Rozejrzała się po izbie, ale nikogo nie spostrzegła.

- Kłamiesz! - syknęła bezceremonialnie. - Puść mnie, ty...

Uciszył ją pocałunkiem. Zerwała się jak oparzona. Nikt jej tak dotąd nie obraził. Nagle usłyszała urągliwy rechot.

- Kobitka nie jest rada z waszych umizgów. Odbiliście ją kompanowi? Może woli innego kawalera.

Simon ułożył się wygodnie i przysunął stopy do ognia.

- Macie trochę racji, obywatelu - przyznał swobodnie. - Moja żona nie lubi włóczyć się po gościńcach i bezdrożach, daje mi więc w kość, bo przeze mnie musiała ruszyć się z chałupy.

- Takie one są! Wszystkie baby to jedno lichy, ale myślę sobie, że w łóżku się pogodzicie.

- Pewnikiem tak będzie. - Simon znów wycisnął na ustach

Emmy siarczystego całusa, a na dodatek pocałował ją w szyję
 - Milcz! - szepnął ostrzegawczo. - Sam będę gadał.

Niewiadomo, ilu ich jest. Pilnuj Marcela.

Emma miała zamęt w głowie. Ledwie słyszała, co do niej mówi. Jak mogła przypuszczać, że Simon nie ma podejścia do kobiet? Wystarczyło kilka pocałunków, żeby się o tym przekonać. Nagle poczuła w swojej dłoni dziecięcą rączkę. Marceli ścisnął ją, trzęsąc się ze strachu.

- Co to za ludzie? - szepnął. - Nic nie widzę.

Simon natychmiast zareagował.

- Synuś, a dorzuc no do ognia, bo gaśnie. Nasi przyjaciele chętnie się ogrzeją. Wędrówka w taką pogodę to żadna przyjemność.

Gdy płomienie ogarnęły drewno i rozjaśniły izbę, dwaj mężczyźni wyszli z cienia i zbliżyli się do pieca. Emma od razu spostrzegła, że mają wysokie buty i ostrogi. Zapewne jechali konno, nie byli to więc zdrożeni uchodźcy.

Uprzejmie skinęli głowami na powitanie, ale ich wygląd! nie rozproszył jej obaw. Młodszy był krępy, mocnej budowy, opalony na brąz, jakby przywykł do życia na świeżym powietrzu. Śniada twarz powoli wyłaniała się z cienia, a gdy blask ; płomieni wreszcie ją oświetlił, Emma wstrzymała oddech, bo lewe oko zasłaniała mu czarna opaska. Na policzku miał świeżą bliznę po ranie. Sięgała do kącika ust, który opadł jakby ' w drwiącym uśmiechu.

Twarzy drugiego przybysza nie szpeciła blizna, lecz i on miał niezbyt miłą aparycję. Przypominał szykującą się do uśmiercenia ofiary łasicę.

Simon przysunął się nieco i Emma wyczuła pistolet ukryty pod ubraniem.

- Ja się tym zajmę, chłopcze. - Nieznajomy wziął od Marcela kawałek drewna i wrzucił do paleniska. - Zdrożony jesteś, widzę. - Gdy chłopiec kiwnął głową, tamten zapytał jeszcze: - Skąd idziecie?

- Z Tulonu, monsieur.

Marcel natychmiast zrozumiał, że popełnił błąd. Zapadła cisza. Emma znieruchomiała, czując, że Simon zaciska dłoń na pistolecie. Wyciągnęła ramię, a Marcel podszedł do niej i przytulił się mocno. Wszyscy troje cofnęli się pod ścianę, poza krąg światła.

- Sporo narodu uciekło z miasta - odezwała się nagle Emma w lokalnym dialekcie. - Działa były tak, że z Tulonu zostało pewnikiem jedno wielkie gruzowisko. Człowiek się cieszy, że rewolucja doszła wreszcie i do nas, ale porządni ludzie przez to obleżenie potracili dach nad głową.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się do niej.

- Obywatelko, dla dobra sprawy trzeba przecierpieć wszelkie okropności. Bez ofiar się nie obejdzie. Musimy zdusić arystokratów niczym robactwo. Wielka szkoda, że tylu umknęło nam sprzed nosa na angielskich okrętach, lecz za jakiś czas też ich dopadniemy.

- Nie odpłynęli bez szwanku - dodał z zadowoleniem młodszy. - To dopiero był widok, gdy na kilku statkach wybuchły pożary. Anglicy usiłowali na ostatek zniszczyć naszą flotę...

- Byliście tam? - zapytał Simon z pozornym spokojem.

- Nie, nie! - usłyszał w odpowiedzi. - Tylko ludzie mówili, że angielski admirał dostał od naszych po nosie. Artyleria sprawiła, że migiem zdobyliśmy miasto, bo nie miał dość ludzi, żeby go bronić. Cholernik wysadził arsenał, a od wybuchu spaliło się dziewięć naszych statków. - Mężczyzna skrzywił

się okropnie. - Gdybym dostał łobuza w swoje ręce, zapłaciłby za to.

- Co się odwlecze, to nie uciecze - pocieszył go Simon

- Jedźcie do Tulonu, żeby się zaciągnąć? Wojaczki się zachciewa, co?

- Taki mamy zamiar - potwierdzili tamci skwapliwie. A wy, obywatelu? Dokąd się wybieracie?

- Słyszeliśmy, że w Marsylii już się uspokoiło, postanowiłem więc spróbować szczęścia, bo tam jest bezpieczniej dla żonki i tego dzieciaka, jej siostrzeńca. Matka pewnie oczy za nim wypłakuje. Mieszka w Marsylii, chcemy się u niej zatrzymać. - Simon łgał jak najęty.

- Jesteście tak blisko miasta. Warto się było zatrzymać na popas? - wypytywał starszy z mężczyzn, uważnie przyglądając się Emmie.

Simon wzruszył ramionami.

- Tak i ja myślałem, ale moja Gabriela upadła jak długa! i omal nie złamała ręki. Nadgarstek zwichnięty, puchnie. Trzeba było opatrzyć. - Uniósł obandażowaną rękę Emmy.
- Musiała biedulka odpocząć, ale już wróciła do sił, zaraz ruszamy. Po prawdzie, trzeba się spieszyć, bo jak dojdzie my na miejsce w środku nocy, to nam matka tego smykaj nie otworzy.

Emma wstrzymała oddech. Gdyby tamci dwaj coś podejrzewali, teraz była dobra sposobność, żeby przeszli do działania. Ku jej zaskoczeniu odpreżyli się i usiedli przy ogniu.

- Pora ruszać, żonko - rzekł czule Simon, podniósł się leniwie i pomógł Emmie wstać. - Już niedaleko. Za godzinę zobaczysz siostrę.

Skinieniem głowy pożegnał nieznanymi, ujął dłoń Marcela

objął Emmę ramieniem i pociągnął do wyjścia. Szybkim krokiem pomaszerowali w stronę gościńca.

Za progiem próbowała uwolnić się z jego uścisku, ale trzymał mocno.

Po co grać dalej tę żalosalną komedię? - wymamrotała.

Nie mamy widowni.

Skąd ta pewność? - ostrzegł. - Sądzę, że jesteśmy śledzeni

Nie uwierzyli?

- Słaba nadzieja. - Uśmiechnął się ponuro. - Są wobec nas równie podejrzliwi jak ja wobec nich.

- Chwileczkę! Dlaczego nie próbowali nas zatrzymać?

- Bo takie dostali rozkazy. Kazano im wytropić zbiegów I przekazać dalej wiadomość.

- To nic pewnego. Wspomniał pan, że jest wiele kobiet podobnych do mnie.

- Naprawdę tak mówiłem, panno Lynton? Byłem w błędzie.

- Słyszę od pana same zagadki - zachnęła się zniecierpliwiona. - Jak mogą zakładać, że wśród tysięcy uchodźców trafia na grupę poszukiwanych?

- Pewności nie mają, ale każdy trop wymaga sprawdzenia. Wystarczy najlżejsze podejrzenie, żeby pani przyjaciel Chavasse natychmiast został o tym poinformowany. Moim zdaniem, wyznaczył nagrodę dla tego, kto nas odnajdzie.

- Wszystko przeze mnie - rozpaczał Marcel. - Wygadałem...

- Przestań się obwiniać - odparł Simon. - Ci dwaj mogli nas wcześniej widzieć. Jechali z Tulonu, nie z Marsylii. Sami się zdradzili.

- Jak pan na to wpadł? - spytała zaciekawiona Emma.
- Prosta sprawa. Za dużo wiedzą o szturmie.
- Słyszeli od ludzi.
- Ciekawe od kogo! Idziemy szybko, a minął nas jeden konny. Wątpliwe, żeby nowiny tak szybko rozeszły się po Marsylii.
- Nie przypominam sobie, żebym ich widziała na nabrzeżu podczas ewakuacji. - Emma nie dawała za wygraną.
- Nie miała pani czasu, żeby się rozglądać. Była pani zaabsorbowana czymś innym, mademoiselle. Zresztą w takim ścisisku trudno kogoś dostrzec.
- Ma pan rację - odparła Emma, bo nagle uświadomił sobie, że jednooki od razu wydał jej się znajomy. - Jedna tam byli. - Stała jej przed oczami zeszecona blizną twarz wyrazem przewrotnej radości. Jednooki promieniał, opisując masakrę w porcie.
- Co ja słyszę? Pani się ze mną zgadza? Wielkie nieba! Na przyszłość proszę mnie tak nie zaskakiwać. To ponad moją wytrzymałość.
- Uśmiechnęła się mimo woli. Simon Avedon usiłował rozładować napiętą atmosferę, żeby ulżyć i jej, i Marcelowi. Próbowwała dostroić się do jego tonu.
- Pan sobie ze mnie kpi - odparła pogodnie. - Co dalej, monsieur?
- Spróbujemy jak najszybciej przemknąć się marsyjskimi zaułkami. Pani przyjaciel Chavasse to szczywany lis. Weźmie pod uwagę wszelkie możliwości, jakie się przed nami otwierają. Wie, że nie zdoła pani uciec z Marsylii drogą morską. Ucieczka na północ i przeprawa kanałem La Manche też jest niemożliwa, podobnie jak droga przez Włochy. Zimą nie da

się iść Pirenejami, a zatem pozostaje pani tylko Hiszpania. on jest tego świadomy. Dążymy na zachód, bo nie ma innego wyjścia. Musi nas zatrzymać, nim przejdziemy granicę.

Emma długo milczała.

- Nadal nie rozumiem, jak tamci dwaj zdołali nas odszukać - oznajmiła w końcu.

- Fatalny zbieg okoliczności. Poza tym trudno powiedzieć, jakimi karami grożono zwiadowcom na wypadek niepowodzenia. Takie metody prowadzą do zdwojenia wysiłków.

- Nie są zbyt sprytni, bo od razu się zdradzili - odparła cierpko Emma.

- Nie sądzę, żeby się tym zbyt przejmowali. Przypuszczam, że jeden będzie nas śledził, a drugi ruszy przodem, by przekazać nowiny.

- Co zrobimy? - spytał Marcel drżącym głosem.

- Zaraz powiem. - Simon położył dłoń na jego ramieniu. Słuchajcie uważnie, bo od tego może zależeć życie całej naszej trójki. Gdyby nas zatrzymali, trzeba uciekać, ale bez paniki. Czekajcie na mój znak. Nie przesądzam na razie, czy mamy się rozdzielić. Wszystko zależy od liczby napastników. Bez trudu unieszkodliwię jednego czy dwóch, ale mogą zaatakować w większej grupie. Ty, Marcelu, nie masz się czego obawiać. Po prostu zmykaj co sił w nogach. Wątpię, żeby im się chciało gnać za dzieciakiem.

- Co potem?

Simon wskazał zarys budynków majaczący w mroku przed nimi. Na tle wieczornego nieba rysowała się smukła wieża.

- Jeśli zostaniemy rozdzieleni, punktem kontaktowym będzie kościół Imienia Pańskiego, ten z najwyższą dzwonnica.

Jeżeli... coś mnie zatrzyma, Pierś was tam odnajdzie.

- A gdyby nie udało mi się ich zgubić?

- Zwróć się o ratunek do osoby duchownej. Kościół jest azylem.

- Czyżby? - szepnęła Emma. Nie przekonał jej, jednak uwagi na Marcela, tylko dla jego uszu były przeznaczone jej uwagi. - Nasi wrogowie odrzucili wiarę chrześcijańską. Wątpię, żeby szanowali uświęcony tradycją obyczaj.

- W tym wypadku nie mają innego wyjścia. Tamtejszy proboszcz jest nieustępliwy, a prości ludzie bardzo go szanują. Zamach na niego oznacza zamieszki, więc dla świętego spokoju nowa władza go toleruje.

- Sądzi pan, że Marcel będzie u niego bezpieczny?

- Nie mam w tej kwestii żadnych wątpliwości. Proboszcz od dawna jest moim przyjacielem. Niezależnie od sytuacji nikt się nie poważy obarczać dziecka odpowiedzialnością za postępkę ludzi dorosłych i lepiej urodzonych.

- Może jednak trzymajmy się razem - nalegał błagalnym tonem Marcel. - Proszę mi dać pistolet. Potrafię walczyć.

- Zapewne będziesz miał po temu sposobność, ale to nie jest odpowiedni moment. Przyrzekłeś chronić Mado i pannę Lynton, prawda?

Marcel kiwnął głową.

- W takim razie bądź gotowy wywiązać się z obietnicy. Może zdołamy uniknąć kłopotów, ale gdybym został schwytany wraz z mademoiselle, pan Fanshawe i Joseph muszą się o tym dowiedzieć. Nie wykluczam, że to może być dla nas jedyna nadzieja ratunku. Zrozumiałeś?

- Oczywiście - zapewnił Marcel, nie bez oporu godząc się na plan Simona.

Emma domyśliła się, że chłopiec z obawą myśli o rozłące

z uwielbianym opiekunem. Była zdumiona, gdy odkryła, że podziela te odczucia. Przez ostatnie kilka dni przywykła liczyć na pomoc Simona, który stale jej towarzyszył. Nie darzyła go sympatią, ale podziwiała za odwagę i trzeźwy sąd.

- A więc naprzód - dodał. - Pójdziemy ulicami, które prowadzą do portowych doków. Nadmorskie dzielnice świecą pustkami, bo szabrownicy niewiele tam znajdują.

Ostrożnie zagłębili się w labirynt wąskich zaułków. Nagle Simon zatrzymał się i szepnął:

- Panno Lynton, proszę maszerować dalej z Marcelem. Nie oglądajcie się. Wkrótce do was dołączę.

- Dokąd pan idzie? - zaniepokoiła się Emma. - Proszę nie zostawiać nas samych.

- Ani mi to w głowie. Niestety, moje obawy się potwierdziły. Jesteśmy śledzeni. Zamierzam unieszkodliwić przynajmniej jednego ze zwiadowców.

Emma zadrżała.

- Pan go... zabije?

- Raczej ogłuszę, mademoiselle.

- Proszę na siebie uważać. - Odruchowo położyła dłoń na jego ramieniu. Zdumiała się, gdy ujął ją i ucałował. Po raz kolejny dotknięcie ust Simona przyprawiło ją o zawrót głowy. Szybko cofnęła rękę.

- Proszę wybaczyć. Zapomniałem się - rzucił kpiąco. - Pani niespodziewana troska o moją skromną osobę to dla mnie prawdziwe zaskoczenie, omal więc nie straciłem głowy.

- Nie dbam o pana - odcięła się. - Myślę o sobie i Marcelu.

- Zapewne. Proszę iść do końca ulicy. - Ledwie przebrzmiały te słowa, zniknął w ciemności.

Emma była przerażona. A jeśli Simon nie wróci? Nie wątpiła, że ich prześladowcy to ludzie niebezpieczni. Zgadywała, że wcześniej nie wahali się zabijać, i znów to uczynią, gdy zajdzie potrzeba. Simon Avedon był wobec niej uszczypliwy i traktował ją lekceważąco, ale nie mogła znieść myśli, że o świcie przypadkowy przechodzień natknie się w zaułku na jego zwłoki.

Gdy szła ulicą, jak kazał, nogi miała niczym z ołowiu, a zarazem wszystkimi zmysłami starała się przeniknąć ciemność i wykryć zagrożenie. Nadstawiała ucha, łowiąc dźwięki dobiegające z za pleców. Korciło ją, żeby odwrócić głowę, lecz oparła się pokusie.

Nagle usłyszała stłumiony krzyk i głuchy łoskot. Przystanęła, wstrzymując oddech. Czy to Simon unieszkodliwił wroga? Kto zbliża się do niej w nocnym mroku? Już miała złamać zakaz i obejrzeć się, gdy Marcel pociągnął ją za rękaw. Ze strachu nie był w stanie wykrztusić słowa, tylko wskazał ręką przed siebie.

Emma spojrzała i serce w niej zamarło. Od granatowego nieba odcinała się ciemniejsza sylwetka jeźdźca.

- To mężczyzna, który jechał gościńcem. Poznaje konia. Ma jasną strzałkę na głowie.

- Gdyby próbował nas schwytać, uciekaj - szepnęła Emma, pochylając się nad chłopcem. - Pamiętaj, co mówił pan Avedon.

Słowa zamarły jej na ustach, gdy z bocznego zaułka wybiegło kilku mężczyzn. Pędzili w ich stronę. Z całej siły odepchnęła Marcela i zaczęła uciekać, lecz po kilku krokach potknęła się o wystający z bruku kamień. Uniknęła jednak upadku i pędziła ciemną ulicą, szukając ratunku.

- Najpierw dziewczyna! Łapcie ją! - usłyszała dobiegający z oddali donośny głos. Prześladowcy deptali jej po piętach, a na głowę spadł ciężki, fałdzisty płaszcz. Walczyła zawzięcie, próbując go z siebie zrzucić. Daremnie, bo pochwycił ją tuzin rąk. Jeden z mężczyzn bez ceremonii przerzucił sobie zakładniczkę przez bark. Nic nie widziała, mało słyszała, a gdy uniosła głowę, mocny cios trafił ją w skroń. Zrobiło jej się ciemno przed oczami.

Rozdział piąty

Gdy Emma otworzyła oczy, ujrzała znajomą postać mężczyzny, który się nad nią pochylał.

- Robert? - szepnęła z niedowierzaniem. - Co ty tutaj robisz?

- Nic nie mów, droga Emmo. To ci szkodzi! Jest tutaj lekarz. Powinien cię zbadać, i to natychmiast. Zostałaś uderzona w głowę. Masz paskudnego siniaka.

Emma przymknęła oczy i opadła bezwładnie na poduszki szezlongu. Skrzywiła się lekko, gdy medyk dotknął rozciętego łuku brwiowego. Dzielnie znosiła jego zabiegi, póki nie zaproponował pijawek i upuszczenia krwi. Natychmiast zerwała się i usiadła wyprostowana.

- Wykluczone! - zawołała. - Nie ma takiej potrzeby. Czuję się doskonale.

- Łaskawa pani, zabieg jest bezbolesny, a jeśli przystawimy pijawki, wkrótce nastąpi widoczna poprawa.

- Nie chcę! - upierała się Emma. - Pijawki? Ohydne robale! Nie ma mowy, żeby opijały się moją krwią.

- W takim razie proponuję bańki.

- Serdeczne dzięki! Niech pan przestanie traktować mnie

jak inwalidkę, doktorze. Nic mi nie jest. Przywykłam do skaleczeń i zadraśnień. Proszę mi wierzyć, po upadku z jabłoni w ogrodzie mego ojca wyglądałam znacznie gorzej.

Lekarz obserwował ją przez chwilę, marszcząc brwi, a potem zwrócił się do Chavasse'a.

- Na nic się nie przydam tej młodej damie. Żegnam pana!

- Ukłonił się i opuścił pokój.

- Emmo, naprawdę nie odczuwasz żadnych przykrych dolegliwości? - Robert ukląkł przy szezlongu i objął ją ramieniem. - Człowiek, który ośmielił się ciebie uderzyć, zapłaci za to. Wydałem stanowczy rozkaz, żeby okazywano ci najwyższy szacunek. Jak śmiał podnieść na ciebie rękę!

- Nie sądzę, żebym została pobita - tłumaczyła cierpliwie.

- Pewnie uderzyłam głową o kłamkę albo coś w tym rodzaju, kiedy jeden z tamtych ludzi niósł mnie na ramieniu. - Dopiero teraz ochłonęła na tyle, by rozejrzeć się wokół. - Co to za miejsce? Uroczy pokój. Jak wytwornie urządzony.

Okładzina ścian wykonana była ze szlachetnego drewna. Bogate draperie zdobiły okna i ściany, a kosztowne meble wyszły spod ręki znakomitego rzemieślnika.

- To moja kwatera, droga Emmo. Tutaj jesteś bezpieczna. W moim domu nic ci nie grozi. Musiałem się sporo natrudzić, nim cię wreszcie znalazłem. Wierz mi, umierałem z niepokoju. Dlaczego od razu nie poprosiłaś mnie o pomoc?

-Nie miałam pojęcia, gdzie cię szukać, Robercie. Poza tym...

- Och, nie kończ. Wiem, co chcesz powiedzieć. Twój ojciec stracił dla mnie sympatię i krytykował moje postępowanie. Jaka szkoda, że się poróżniliśmy. Dawniej łączyła nas przecież serdeczna przyjaźń. Z radością znalazłbym bezpieczne schronienie

dla Fredericka i całej waszej rodziny. Zapewniam, Emmo, że bez wahania okazałbym wszelką możliwą pomoc, nawet gdyby ojciec zapragnął wrócić z wami do Anglii, choć wyznam, że trudno mi pojąć, czym się kierował, podejmując taką decyzję. Kocha Francję. Tu jest przecież jego dom.

- Wiesz, jakie ma zapatrywania. Nienawidzi przemocy i rozlewu krwi.

- Cóż, są pewne względy tłumaczące... Dość, moja droga. Nie czas na spory. Porozmawiamy, gdy wrócisz do sił. To dla mnie wielka radość, że nic ci nie grozi. Co też ci przyszło do głowy, żeby zadawać się z bandą obwiesiów i awanturników?

Emma poczuła złość, słysząc pogardliwy ton i niewybredne określenia, którymi Robert obrzucił jej towarzyszy niedoli.

- Obiecali mi pomoc - odparła chłodno. - Poza tym są Anglikami.

- No tak, rodacy. To wiele wyjaśnia. - Robert uśmiechnął się do niej. - Też sobie znalazłaś towarzystwo. Nie nazwałbym ich dżentelmenami. Oniemiałem ze zdumienia, kiedy mi doniesiono, że pozwolili ci samej błądzić nocą po marsylskich zaułkach. Zostawili ciebie i to dziecko na pastwę losu. Gdzie się podziali ci twoi przyjaciele?

- Nie mam pojęcia - odparła nerwowo. Starła się nie okazywać, że ogarnia ją panika. - Co z chłopcem? Znaleźliście go?

- Jeszcze nie, ale to jedynie kwestia czasu. Trwają intensywne poszukiwania. Nie można pozwolić, żeby biedne dziecko błąkało się samo, bez opieki. Czy to twój krewny?

- Nie... W pewnym sensie. Jest naszym powinowatym.

Ramię, którym Robert ją obejmował, drgnęło i na moment

zesztywniało. Chavasse odruchowo napiął mięśnie. Emma domyśliła się, że jej nie uwierzył.

- Ach tak... Doskonale rozumiem, że martwisz się o tego chłopca. Dziwne, że ani razu nie widziałem go w waszym domu. Nie martw się, poszukiwania trwają. Może ty i twoi rodacy umówiliście się gdzieś zawczasu na wypadek, gdyby was rozdzielono podczas niebezpiecznej wędrowki? Wyznaczyliście miejsce spotkania? Adres przyjaciół, u których można zostawić wiadomość?

- Niestety - odparła pośpiesznie Emma. - Do głowy mi nie przyszło, że się pogubimy. Ach, Robercie, jestem taka znużona. Chciałabym odpocząć. Masz dla mnie jakąś izdebkę? - Zdawała sobie sprawę, że pod pozorem troski o nią i rzekomego kuzyna Chavasse rozpoczął przesłuchanie. Cieszyła się w duchu, bo teraz miała pewność, że Marcel nie wpadł w łapy prześladowców. Gdyby było inaczej, zapewne groźbą lub prośbą wydobyliby od wrażliwego dziecka informację o proboszczu, który udzielał schronienia ofiarom rewolucyjnego terroru.

Mimo woli zdradziła się przed Chavasse'em, który poczuł, że jest zakłopotana. Chcąc okazać dobrą wolę, przytulił ją do piersi i kołysał w ramionach, jakby wciąż była małą dziewczynką.

- Droga Emmo, żałuję, że nie dane mi było oszczędzić ci ogromu cierpień. Teraz jesteś pod moją opieką. Szkoda, że twój ojciec nie chciał mnie słuchać. Trudno, stało się i nic tego nie zmieni. - Wziął dzwonek ze stolika przy szezlongu i energicznie zadzwonił. - Od tej chwili uważam cię za honorowego gościa tego domu. Moja gospodyni jest na twoje usługi. Zadba o wszystko. Chcesz wziąć kąpiel? Przydałby się chyba stosowniejszy

strój. A te łachy każę natychmiast wyrzucić. - Z jawnym obrzydzeniem musnął palcami szorstki samodział, z którego uszyta była spódnica. - Kiedy odpoczniesz, zjemy razem kolację i zastanowimy się wspólnie nad twoją przyszłością.

- Wiem, czego pragnę - odparła z ożywieniem. - Muszę wrócić do Anglii. Pomożesz mi się tam dostać?

- Uczynię, co w mojej mocy - obiecał. - Nie zapominaj jednak, moja droga, że jest niebezpiecznie, a podróżowanie utrudnione. Nie możesz odpłynąć bez opieki. Daj mi trochę czasu, a rozwiążemy ten problem.

Drzwi się otworzyły. Chavasse spojrzał na stojącą w nich przysadzistą kobietę.

- A, oto i Berta, moja gospodyni - oznajmił pogodnie. - Z radością zadba o wszystkie twoje potrzeby. Idź z nią, Emmo, i żądaj wszystkiego, co jest ci niezbędne.

Emma obserwowała Bertę, która z kamienną twarzą czekała u drzwi. Trudno było doszukać się w jej wyglądzie radości czy pogody ducha. Przypominała złowróbnego kruka. Cała ubrana na czarno, nosiła suknię z ciężkiej krepy. Wątpliwą ozdobą był jedynie pęk kluczy na krótkim łańcuszku u pasa, świadczący o tym, że nic się w tym domu nie dzieje bez jej wiedzy i zgody. Wypisz, wymaluj ochmistrzyni z ponurego zamczyska.

Sztywno ukloniła się Emmie i zrobiła jej przejście, usuwając się na bok.

- Pokój ma panienka na pierwszym piętrze. Wszystko od dawna jest gotowe. Proszę za mną. - Nie czekając na odpowiedź, zaczęła wchodzić po schodach.

Emma była zbita z tropu. Jej pokój? Od dawna czeka gotowy? Czyżby Robert ani przez chwilę nie wątpił, że ją znajdzie?

Mniejsza z tym. Pomyślała o Marcelu i Simonie. Chłopiec na pewno wymknął się prześladowcom, ale czy Avedonowi także dopisało szczęście? Pamiętała o przeraźliwym krzyku i odgłosie padającego ciała. Modliła się w duchu, licząc na to, że to nie Simon zważył się na bruk.

W głowie miała kompletny zamęt. Robert był dzisiaj uosobieniem troskliwości, powinna więc czuć się bezpieczna w eleganckiej rezydencji dawnego przyjaciela rodziny. A jednak nie mogła się pozbyć wątpliwości. Czy można ufać Chavasse'owi? Obiecała sobie, że podczas kolacji wystawi go na próbę. Gdyby odpowiadał wymijająco, wręcz kłamał lub zbyt nę nalegał, będzie miała dowód, że przebywa w tym domu nie jako honorowy gość, lecz jako zakładniczka. Bardzo ją niepokoiło zawołane przesłuchanie, któremu od razu została poddana. Podejrzewała, że Robertowi najbardziej zależy na schwytaniu jej angielskich przyjaciół.

Berta otworzyła drzwi pokoju. Emma stanęła na progu w niemym podziwieniu, zachwycona jego wytworną elegancją. Wydano majątek, by urządzić to wnętrze. Na parkiecie kosztowny dywan, adamaszkowe zasłony i łożo z czterema kolumnkami. Krótko mówiąc, urocza sypialnia.

- Do kogo należy ten dom? - zapytała bez żadnych wstępów, zwracając się do Berty, która wyraźnie nie kwapiła się do rozmowy, ale musiała odpowiedzieć na pytanie.

- Do pana Diderota. To kupiec winny. Żadna figura - odparła niechętnie, gdy weszły do środka i drzwi się za nimi zamknęły.

- Gdzie go zastanę? Jest tutaj? - wypytywała zaintrygowana Emma.

- Nie. Poszedł do piekła, tam, gdzie jego miejsce - oznajmiła gospodyni z mściwą satysfakcją. - Krwiopijca! Nie będzie się już pysznić przed biedakami.

- Skąd takie posądzenie? - Emma rozejrzała się wokół. - Zapewne był majątnym człowiekiem, ale dawał też innym pracę i zapłatę.

- Co też panienka! Nędzne grosze! Sam opływał w dostatki, sprzedając kosztowne wina. Próbował uciec na jednym ze swoich statków, ale dzięki Bogu został schwytany, a jego złoto skonfiskowane. Jest sprawiedliwość na tym świecie! Sama widziałam, jak poniósł karę.

Emma ze zgrozą zerknęła na Bertę, która podczas egzekucji stała zapewne pod szafotem i spokojnie patrzyła na okrutną śmierć niewinnego człowieka. Może sama na niego doniosła? Błysk zawziętości w małych ciemnych oczach zdawał się potwierdzać najgorsze domysły, choć Emmie trudno je było przyjąć do wiadomości.

- Paniencie słabo się robi na myśl o egzekucji, co? - Berta zmierzyła ją wrogim spojrzeniem. - A mnie wcale.

Ktoś zapukał, więc otworzyła. Do pokoju weszły dwie służące z wiadrami gorącej wody. Gestem nakazała wlać ją do wanny ustawionej przed kominkiem, a potem spojrzała znowu na Emmę i odchrząknęła.

- Pewnie chce panienka mieć osobistą pokojówkę - dodała niespodziewanie.

- Dzięki, obejdę się bez pomocy - odparła Emma lodowatym tonem. - Sama dam sobie radę.

Może popełniła błąd, ale nie potrafiła ukryć niechęci do Berty, której też chyba nie przypadła do gustu. Od pierwszej chwili były sobie wrogie.

- Pan mówi, że nie wolno panienki zostawiać samej - nalegała Berta.

- Jaki troskliwy! - Emma zdobyła się na wymuszony uśmiech i popatrzyła na służące. Jedna z nich przyglądała jej się z ciekawością, druga, z wyglądu znacznie młodsza, stanęła skromnie przy drzwiach, czekając na kolejne polecenie.

- Jak ci na imię? - zapytała Emma.

- Jeanne, mademoiselle - odparło zarumienione dziewczątko.

- Zechcesz mi usługiwać, Jeanne?

Bez słowa kiwnęła głową.

- To niezdara i leń! - Gospodyni natychmiast wtrąciła swoje trzy grosze. - Brigitte lepiej panience...

- Być może, lecz sama o tym zdecyduję. Wybieram Jeanne. Proszę nas zostawić, bo chcę zażyć kąpieli, nim woda ostygnie. - Emma otworzyła drzwi, a Berta, chcąc nie chcąc, musiała wyjść, zabierając ze sobą Brigitte.

Emma westchnęła z ulgą, bo miała za sobą nieprzyjemną rozmowę. Jednak z bezczelnością potrafiła sobie radzić. Uśmiechnęła się do młodzianki służącej.

- Cieszę się, że zechciałaś mi pomóc - odezwała się przy jaźnie. - Szczerze mówiąc, trochę przesadziłam z tą samodzielnością. Zwichnęłam nadgarstek i nie zdołałabym sama zdjąć sukni. Na plecach jest mnóstwo drobnych guzików.

Odwróciła się i czekała cierpliwie, aż Jeanne rozepnie je drżącymi palcami. Dobiegł ją nagle stłumiony szloch.

- Co się stało? - zawołała.

- Straszna ze mnie niezdara, mademoiselle, ale jestem tu zwykłą służącą, nie osobistą pokojówką.

- Nie szkodzi, moja droga. Mnie potrzeba raczej bratniej

duszy niż pokojówki. Nie przejmuj się, że pracujesz wolno. Nigdzie nam się nie spieszy. Rób wszystko najlepiej, jak potrafisz, a będziemy żyć w zgodzie.

Uspokojona Jeanne nabrała pewności siebie. Odwróciła się i skromnie spuściła oczy, gdy z Emmy opadł wreszcie zgrzebny strój wieśniaczki, Przysunęła do kominka drewniany stojak z ręcznikami, żeby je ogrzać.

Emma zanurzyła się w gorącej wodzie pachnącej wonnościami i przymknęła oczy. Tego jej było trzeba, ale nie mogła zbyt długo cieszyć się kąpielą, bo przed kolacją z Chavasse'em musiała ułożyć plan działania. Trudności pojawiło się tyle, że nie wiedziała, od której zacząć. Postanowiła skupić się na najprostszej: w co się ubrać? Było dla niej nie do pomyślenia, żeby po kąpieli włożyła zabłocone łąchy, których nie zmieniała od paru dni.

- Jeanne, mogłabyś uprać moje rzeczy? - spytała.

Służąca popatrzyła na nią z niedowierzaniem i zmierzyła pogardliwym spojrzeniem rzucony na podłogę brudny wieśniaczy przydziewek.

- Chyba nie mówi pani o tych łąchmanach, mademoiselle!

- No cóż! Tak się składa, że nie mam innego ubrania.

- Ale pan kazał... Myślałam, że panienka wie. - Zniknęła na chwilę w przylegającej do sypialni garderobie i wróciła z naręczem sukien.

- Mamy tu wszystko, czego panience trzeba.

- Skąd się tutaj wzięły te rzeczy? - zapytała zdumiona Emma. Robert z pewnością miał nadzieję, że ją odnajdzie, i wszystko zawczasu przygotował, ale nie posunął się chyba do tego, by zamówić dla niej zbyt kowne stroje.

Jeanne spojrzała na nią oczami pełnymi łez.

- Należały do mademoiselle Stephane. Biedna panienska, już ich nie będzie nosiła.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że i ona została zabita?

- Jeszcze żyje, ale wraz z matką jest na liście skazanych. Tamci najpierw uśmiercili jej ojca. - Jeanne rozplakała się rzewnie, opowiadając o niedoli swego pana.

Emma w jednej chwili zapomniała o litości. Ogarnął ją gniew. Wyszła z wanny i owinęła się ręcznikiem.

- Nie można tak tego zostawić! - oznajmiła stanowczo. - Tym miastem rządzi teraz monsieur Chavasse. Ma spore wpływy. Jego wstawiennictwo na pewno wystarczy, żeby uratować od śmierci obie panie. Dziś wieczorem rozmówię się z nim.

- Nie chcę się wtrącać, panienko, ale moim zdaniem, szkoda czasu.

- Jestem innego zdania. Jak sobie coś postanowię, musi wyjść na moje i koniec. Pokaż mi suknie. Sądzę, że w tych okolicznościach twoja panienska nie będzie miała nic przeciwko temu, żebym sobie jedną pożyczyła. Co z bielizną?

Jeanne przyniosła wszystko, co było potrzebne. Nie odzywała się, ale przestała płakać.

- Jesteś bardzo przywiązana do swoich państwa, prawda? - zagadnęła przyjaźnie Emma, a służąca uśmiechnęła się przez łzy.

- Zawsze byli dla mnie bardzo dobrzy. Czy panienska naprawdę myśli, że uda się ocalić madame i jej córkę?

- Uczynię, co w mojej mocy. Przestań się martwić i podaj mi grzebień. Muszę coś z zrobić z włosami.

Daremnie próbowała upiąć krótkie kosmyki i przyglądzić niesforne loki. W końcu machnęła ręką i pozwoliła, żeby bezładnie

opadły na czoło. Nie miała się dla kogo stroić. Wątpiła, żeby Robert uległ jej urokowi. Dla niego wciąż była psotnym dzieckiem, córką dawnego przyjaciela.

Niezauważona wślizgnęła się do gabinetu. Przez chwilę stała bezruchu, obserwując uważnie Chavasse'a. Wyglądał skromnie, jak przystało na wpływowego członka komitetu rewolucyjnego, ale jego strój cechowała zarazem niezwykła wytworność. Ubranie zostało uszyte z najlepszego materiału i leżało, jak ulał.

Był zapewne w tym samym wieku, co Simon Avedon: nieco po trzydziestce. Wysoki i szczupły nosił się z typową dla Francuzów niedbałą elegancją, zupełnie obcą Simonowi. Gdyby jednak przyszło Emmie wybierać, z kim będzie dzieliła niebezpieczeństwo, nie wahałaby się ani przez moment. Zrobiło jej się ciężko na sercu. Gdzie jest teraz Simon? Obawiała się najgorszego, lecz po chwili zastanowienia uznała, że to mało prawdopodobne. Robert Chavasse podzieliłby się z nią pomysłami dla siebie wieściami. Nie mogła jednak wykluczyć, że Simon został ciężko ranny i leży w malignie.

Nie chcąc zdradzić swych myśli, przywołała na twarz pogodny uśmiech i podeszła bliżej. Robert odwrócił się i podbiegł, wyciągając do niej rękę.

- Od razu lepiej! - zawołał. - Teraz poznaję moją drogą Emmę. Ślicznie wyglądasz. Zawsze byłaś uroczą dziewczynką i wyrosłaś na piękną kobietę.

W jego głosie było tyle serdeczności, że na moment dała się zwieść.

- Wystroiłam się w cudze piórka - odparła szczerze. - Panienska, do której należy suknia, jest w więzieniu i czeka na egzekucję.

- Jak to możliwe - zdumiał się Robert. - Na pewno zaszła pomyłka. Kto ci o tym powiedział?

- Służba zatrudniona w twoim domu. Wiadomo ponad wszelką wątpliwość, że monsieur Diderot, który dawniej tu mieszkał, nie żyje. Berta nie omieszkała mnie o tym poinformować. Z radością oznajmiła, że była obecna przy jego egzekucji.

Twarz Roberta pociemniała z gniewu, lecz Emma nie umiała powiedzieć, czy oburzał się na plotkarstwo służących, czy bolał z powodu kaźni, która odbyła się bez jego wiedzy i zgody. Postanowiła nie dochodzić, jak się rzeczy mają.

- Zyskałeś tu ogromne wpływy - zauważyła. - Czy możesz ułaskawić panią Diderot i jej córkę?

- Naturalnie, moja droga. Daj mi chwilę... - Podeszedł do biurka i skreślił pospiesznie kilka słów. Pociągnął za taśmę dzwonka, a potem wręczył Emmie notatkę. - Proszę, czytaj. Oto widomy dowód moich dobrych intencji. - Rozkaz był jasny. Madame Diderot wraz córką miała zostać o świcie wypuszczona z więzienia.

Emma odetchnęła z ulgą. Zaczynała wierzyć, że Robert nie jest takim potworem, za jakiego go uważano. Powoli nabierała do niego zaufania.

- Zawsze wiedziałam, że jesteś dobrym człowiekiem - zapewniła serdecznie. - Po prostu nie miałeś pojęcia o tej niesprawiedliwości. Madame i jej córka nie stanowią zagrożenia dla rewolucji.

- Naturalnie - zapewnił, wręczając posłańcowi list i każąc natychmiast zanieść go do więzienia

jej twarz promieniała radością. - Od razu wiedziałam, że wystarczy cię poprosić o łaskę.

- Skoro uwolniłem cię od wielkiego strapienia, czy może my zjeść kolację? - Ujął jej dłoń. Przeszli do jadalni, która sąsiadowała z gabinetem.

I tutaj, jak w całym domu, wystrój zachwycał dobrym smakiem i zbytkownością, ale Emma zamiast podziwiać obrazy i kunsztownie rzeźbione sprzęty, wołała słuchać Chavasse a, który miał jej wiele do powiedzenia.

- Zastanawiałem się, jak wyprawić cię do Anglii. Wiesz, że to niesłychanie trudne przedsięwzięcie. Nie mogę ci towarzyszyć, ponieważ obowiązki zatrzymują mnie w Marsylii. Sama nie możesz podróżować przez kraj ogarnięty wojenną pożogą, bo to zbyt niebezpieczne...

- Muszę wrócić do swoich - przerwała z naciskiem. - Rodzice na pewno umierają z niepokoju.

- Niewątpliwie. Jak myślisz, gdzie się zatrzymali?

- Nie mam pojęcia. Po raz ostatni widziałam ich w Tulonie podczas ewakuacji. Od tamtej pory nie otrzymałam żadnych wiadomości. Sądzę, że flota brytyjska pożeglowała w rejon Gibraltaru. Tam mogli wsiąść na statek płynący do Anglii.

- W takim razie lada dzień powinni dotrzeć do Portsmouth.

- Robert w zadumie obracał nóżkę kieliszka do wina. - Posłuchaj, Emmo... Spróbuję wysłać tam kuriera. Mógłby odszukać twego ojca w porcie. Gdyby Frederick dostał od ciebie list, w którym opiszesz swoje położenie, czy zdecydowałby się wrócić i osobiście zabrać cię do domu?

Te słowa sprawiły, że w sercu Emmy znowu obudziła się nieufność.

- Wiadomo ci przecież, że powrót do Francji oznacza dla

ojca śmiertelne niebezpieczeństwo - przypomniała. - Jego życie nie byłoby warte jednego sou, gdyby się na to zdecydował. Władze natychmiast go aresztują.

- Dam mu list żelazny - zapewnił Robert. - Będzie pod moją opieką. Przed chwilą miałś najlepszy dowód, jak wiele mogę zdziałać. Jednym listem zapobiegłem egzekucji.

- Tak, ale...

- Nadal mi nie ufasz? Trudno. Nie mam o to do ciebie pretensji. W ciągu ostatnich kilku dni na twoich oczach działo się tyle okropności.

- To wprost nie do uwierzenia - odparła cicho Emma. - Podczas ewakuacji w Tulonie widziałam przy nabrzeżu dantejskie sceny. Obawiam się, że do końca życia będą mnie prześladować koszmary. Byłam gotowa na wszystko, byle się stamtąd wydostać.

- Rozumiem, ale musisz przyznać, że podjęłaś ogromne ryzyko. Mam nadzieję, że ci Anglicy, z którymi podróżowałaś, w niczym ci nie uchybili.

Emma domyśliła się, czego dotyczy pytanie, i spłonęła rumieńcem.

- Ależ skąd, Robercie! Zapewniam cię, że odnosili się do mnie z należnym respektem. - Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. - Gdybyś im dał list żelazny i zapewnił prawo swobodnego podróżowania, mogłabym pod ich opieką dotrzeć do któregoś z francuskich portów i stamtąd odpłynąć do Anglii.

- Dobry pomysł. Zastanowię się nad tym - odparł, udając zainteresowanie. - Najpierw trzeba ich odnaleźć. Czy nie wspomnieli, gdzie się spotykają? Może w domu przyjaciół?

Po raz drugi zadał podobne pytanie. Emma nie wiedziała,

co o tym myśleć. Czy powinna mu zaufać? Mimo wszystko wolała nie ryzykować.

- Nie mam pojęcia - wyznała bezradnie. - Pamiętaj, że byłam dla nich obcą osobą, nie wtajemniczali mnie w swoje plany.

Robert nie nalegał. Powtórnie zasugerował, że jego zdaniem, powinna napisać do ojca.

- Niech on zdecyduje. Dam mu wszelkie możliwe gwarancje bezpieczeństwa, ale sam będzie musiał rozważyć, czy
ze
chce po ciebie przyjechać.

Emma udała, że przyjmuje takie rozwiązanie. Jadła z apetytem, ale nie chwaliła smakowitych potraw. Robert mógłby uznać to za przytyk i krytykę. Był rewolucjonistą, lecz odpowiadało mu chyba życie w luksusie.

Wolność, równość i braterstwo - taka była od początku rewolucyjna dewiza, lecz z upływem lat okazało się, że niektórzy obywatele są jakby... równiejsi, im więc przypada najwięcej dóbr. Emma nie sądziła, aby tłumowi ubogich sankiulotów dane było kiedykolwiek skosztować wyśmienitego pasztetu, trufli, pieczystego i drobiu przyrządzonego na różne sposoby, nie mówiąc już o przednich winach z najlepszych roczników, którymi Robert hojnie ją częstował.

Po kolacji wymówiła się sennością i powiedziała, że chce wrócić do swego spokoju.

- Oczywiście, moja droga. - Robert nie próbował jej zatrzymać. - Potrzebujesz kilku dni odpoczynku. Musisz odzyskać siły. Jutro nie będę mógł dotrzymać ci towarzystwa, Obowiązki wzywają mnie do Tulonu.

- Dlaczego? Sądziłam, że rewolucjoniści zaprowadzili tam swoje porządki.

- Miasto jest w naszych rękach, lecz wiele pozostaje do zrobienia. Słyszałaś może o pewnym Korsykaninie, młodym oficerze artylerii nazwiskiem Bonaparte...

- Chyba nie.

- Trudno się dziwić. Obracałaś się dotąd w zupełnie innych kręgach i mało wiesz o działaniach wojennych. Moim zdaniem, wkrótce usłyszysz znów o tym człowieku. To geniusz wojskowości, a liczy zaledwie dwadzieścia jeden lat. Pod Tulonem odnieśliśmy łatwe zwycięstwo, bo roztropnie ustawił działa. A niektórzy mówili, że miasto jest nie do zdobycia. Bez talentów Bonapartego długo byśmy je oblegali.

- To on zamienił Tulon w rumowisko?

- Wybacz, Emmo, ale to jest kobiecy punkt widzenia. Panie mają czułe serca, trudno im przeniknąć nasze zamysły. Wierz mi, Tulon zostanie odbudowany. Jadę tam, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o tym młodym Korsykaninie.

Emma nie była w stanie cieszyć się z tryumfu rewolucji, skoro towarzyszyła mu śmierć i zniszczenie.

- Moim zdaniem, Francja pogrąża się w chaosie - oznajmiła stanowczo. - Gdzie prawo i porządek? Nikt nie panuje nad motłochem, który rabuje do woli.

- Wkrótce zostanie okielzany, a na razie niech mu się zdaje, że rządzi krajem, i napawa się tryumfem. Zgraja żalosnych głupców!

Emma postanowiła upewnić się co do jego intencji.

- Naprawdę chcesz przywrócić właściwy porządek, Robercie?

- Oczywiście. Nie można pozwolić, żeby to szaleństwo trwało w-nieskończoność, choć koszta będą ogromne. Na razie władza motłochu to przykra konieczność. Między innymi

dlatego nalegam, żebyś nie opuszczała tego domu. Jeśli wyjdiesz na ulicę, nie gwarantuję ci bezpieczeństwa.

- Jestem tu uwięziona?

- Nie zasłużyłem sobie na takie słowa. - Spojrzał na nią z wyrzutem. - Moja droga, uważam cię za najmilszego gościa. Czuj się jak u siebie w domu. W salonie masz doskonały szpinet. Biblioteka jest do twojej dyspozycji. - Pocałował ją w rękę. - Teraz odpocznij. Jutro zobaczysz wszystko w innym świetle. - Po chwili wahania dodał: - Podczas mojej nieobecności mogłabyś napisać list do ojca. Naprawdę uważam, że powinien po ciebie przyjechać. Razem wrócilibyście do Anglii.

Kiwnęła głową, choć nie podzielała jego przekonania. Gdy znalazła się w swoim pokoju, wyjęła kilka złotych monet, zawinęła je w chusteczkę do nosa i zadzwoniła na Jeanne, która natychmiast przybiegła.

- Madame Diderot i jej córka jutro o świcie opuszczą więzienie - oznajmiła bez żadnych wstępów.

Była kompletnie zaskoczona, gdy Jeanne najpierw rzuciła jej się na szyję, a potem upadła na kolana i płacząc, zaczęła całować Emmę po rękach.

- Przestań! Dość! - broniła się Emma, podnosząc ją z klęczek. - Musimy się naradzić. Na wszelki wypadek trzeba znaleźć twoim paniom bezpieczną kryjówkę. Tutaj nie mogą się zatrzymać, ponieważ wojsko zarekwirowało dom.

- Nic mi nie przychodzi do głowy. Wszyscy znajomi i przyjaciele madame zostali aresztowani. Biedna moja pani! Gdzie ona się podzieje? - lamentowała służąca.

- Jeanne, sama mówiłaś, że była dla ciebie bardzo dobra. Czy twoi rodzice nie mogliby udzielić jej schronienia?

- Najchętniej, ale rybacka chata to nie miejsce dla wielkiej damy.

Zniecierpliwiona Emma westchnęła przeciągle.

- Zapewniam cię, że madame nie odtrąci pomocnej dłoni tylko dlatego, że czuć ją rybą. Na początek dobra i chata. Twoje panie nie mogą przecież mieszkać na ulicy. Jak porozumiesz się z rodzicami?

- Służy tu mój brat, panienko. Jest podkuchennym.

- Przyrowadź go tutaj.

- Co też panienka? On nie przychodzi na pokoje. Jakby trafił na Bertę, stłukłaby go na kwaśne jabłko.

- W takim razie sama zejść do kuchni, żeby się z nim... - Umilkła, widząc przerażoną minę Jeanne. Odwróciła się i ujrzała stojącą w drzwiach gospodynię.

- Berto, kto chce wejść do cudzego pokoju, musi najpierw zapukać. Czy nikt ci dotąd tego nie uświadomił? - spytała z udawaną życzliwością.

- Chciałam tylko sprawdzić - burknęła gospodyni. Na ziemistych policzkach miała ciemne rumieńce.

- Co takiego?

- Czy panienka ma wszystko, czego potrzeba. Tak mi kazał pan Chavasse. - Błysk tryumfu w ciemnych oczach rozwścieczył Emmę.

- Zrobiłaś, co do ciebie należało - powiedziała. - Odtąd nie musisz zaprzętać sobie tym głowy. Jeanne wszystkim się zajmie. Możesz odejść. Dziś wieczorem nie będziesz mi potrzebna.

Berta spojrzała z jawną wrogością, ale milczała. Odwróciła się i wyszła.

Emma zerknęła na Jeanne, która trzęsła się ze strachu.

- Co się stało? - zapytała.

- Niech panienka nie robi sobie z niej wroga - ostrzegła służąca błagalnym tonem. - Jest zdolna do wszystkiego.

- Przestań się przejmować Berta. Dam sobie radę z nią i z tuzinem podobnych bab. Jeśli nadał będzie taka wścibska i arogancka, poskarżę się panu Chavassebwi.

Nie wiedzieć czemu te słowa jeszcze bardziej zaniepokoiły młodą służącą, która milczała uparcie.

- Boisz się, że nas podsłuchiwała? Nie sędzę, by długo stała pod drzwiami. Coś byśmy usłyszały. Ostatnio mówiłyśmy o twoim bracie. Nic szczególnego. Choćby słyszała, nie dojdzie, w czym rzecz. Powiedz mi teraz, jak spędza wieczory. Zdarza jej się wychodzić?

- Ależ skąd. Zwykle plotkuje z Brigitte w swoim pokoju. Raczą się brandy jaśnie pana.

- Miejmy nadzieję, że i dziś sobie podchmieli. Dajmy jej godzinę. Potem zajrzyj do mnie. Pójdziemy rozmówić się z twoim bratem.

- Mademoiselle, a jeśli ktoś nas przyłapie?

- Powiem, że nie mogłam zasnąć, i postanowiłam obejrzeć dom.

Jeanne nie wyglądała na przekonaną, ale przywiązanie do dawnej pani okazało się silniejsze od wszelkich obaw i wątpliwości.

- Zrobimy, jak panienka chce - szepnęła - ale proszę na siebie uważać.

- Dobrze, dobrze - odparła pogodnie Emma. - Dziwisz się, że tak się tym wszystkim przejmuję? Nie zapominaj, że jestem Angielką. W oczach innych nacji uchodzimy za dziwaków. Jesteśmy nieprzewidywalni.

Roześmiała się i odprawiła Jeanne. Kiedy została sama, wesołość szybko ją opuściła, a na twarz powrócił wyraz powagi. Nic lękała się o siebie. Nawet gdyby Robert odkrył jej plan, którego celem było znalezienie dachu nad głową dla madame Diderot, z pewnością uzna go za kolejny porwanie czułego, kobiecego serca.

Wciąganie do spisku służby domowej to zupełnie inna sprawa. Czy Jeanne i jej bratu groziło niebezpieczeństwo? Raczej wątpliwe. Na razie Emma miała w ręku poważne atuty. Robert musiał jej ustępować, bo zależało mu, aby jej ojciec wrócił do Francji. Zdawał sobie sprawę, że nikt poza córką nie zdoła go przekonać do takiej wyprawy. Emma uznała, że musi przechytryć Chavasse'a. W jej głowie zaczął się kształtować pewien plan.

Godzinę później z bijącym sercem szła kuchennymi schodami za Jeanne na spotkanie z jej bratem, który miał na imię Leon. W lot pojął, czego się od niego oczekuje. Obiecał tej nocy wymknąć się z domu przez okienko w piwnicy i zawiadomić rodziców o rychłym przybyciu madame Diderot oraz jej córki.

- Trzeba wracać, panienko. Mamy mało czasu - ostrzegła Jeanne. - Straże zmieniają się o północy.

- Co ty opowiadasz? Jakże straż? - Emma popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- W domu. Jaśnie pan na zimne dmucha. Wygląda na to, że nie czuje się tutaj bezpieczny. Myślałam, że panienka wie.

- Nie miałam pojęcia. W takim razie powinnam jak najszybciej wrócić do pokoju.

Na schodach było pusto, popędziły więc w górę. Były już na piętrze, gdy rozległy się męskie głosy. Jeanne odwróciła się do Emmv i powiedziała

- Strażnicy są na dole - szepnęła. Przyłgnęły do ściany i nie mogły ich zobaczyć, ale słyszały rozmowę.

- Wracasz z więzienia, co?

- Ano tak. Nie rozumiem, dlaczego obywatel Chavasse uwolnił starą i jej córkę.

- No właśnie. Zadał sobie przecież tyle trudu, żeby dostać na własność jej dom. Pewnie ta dzierlatka, za którą tylu ludzi gnało aż z Tulonu, go namówiła.

- Ja się nie dziwię, przyjacielu. Też bym jej ustąpił.

Na to drugi rzucił kilka dosadnych uwag, które sprawiły, że Emma spłonęła rumieńcem.

- Może to i racja, ale nie jestem przekonany - dodał. - Nasz dowódca wie, co robi. Palcem nie ruszy, jeśli nie ma z tego korzyści.

- Dobrze powiedziane, kolego. A starą będzie można znowu przymknąć, jak przestanie być potrzebna. Ona i jej córka nie wyglądają na wieśniaczki. Przed nami się nie ukryją. - Obaj parsknęli śmiechem.

- Chętnie bym wziął sobie do łóżka tę panienkę, co śpi na górze - zwierzył się jeden ze strażników.

Rozłoszczona Emma omal się nie zdradziła. Jak Robert Chavasse, który dawniej i teraz pokazywał się jej od najlepszej strony, mógł trzymać przy sobie takie kreatury? Chciała zbiec po schodach i zbesztać obu zuchwalców, ale Jeanne chwyciła ją za ramię.

- Odejdźmy, mademoiselle! Nie warto z nimi gadać. Tylko panienkę wyśmieją. To szubrawcy, zwłaszcza jednooki.

Emma z ociąganiem przytaknęła i dała się zaprowadzić do

by po powrocie Leona natychmiast ją obudziła i przekazała nowiny.

- Zgoda, mademoiselle. Teraz proszę zasnąć, bo wygląda panienka na zmęczoną.

- Padam z nóg - przyznała Emma.

Pobladła, oczy miała podkrążone, ale nie upadała na duchu. Obiecała sobie, że Robertowi nie uda się zwabić jej ojca do Francji. Nie doprowadzi go również do poznanych niedawno Anglików.

Znużona położyła się do łóżka i zamknęła oczy. Mimo zmęczenia nie była w stanie zasnąć, bo myślała o Simonie. Gdy była już na granicy jawy i snu, powróciło wspomnienie jego pocałunków. Uśmiechnęła się lekko. Sercem czuła, że nie zginął. Na pewno ją uratuje.

Rozdział szósty

Przez kilka następnych dni Emma niezłomnie wierzyła, że wkrótce nadejdzie ratunek. Nabrała otuchy, kiedy otrzymała nowinę, że madame Diderot wraz z córką znalazła bezpieczne schronienie.

- Madame *ma* siostrę w Perpignan - tłumaczyła Jeanne.
- Mój ojciec wkrótce zawiezie tam obie panie.
 - Stamtąd jest blisko do hiszpańskiej granicy, prawda?
 - Owszem, panienko. Przemkną się bez trudu na drugą stronę, gdyby zaszła taka potrzeba.
 - Doskonały pomysł - ucieszyła się Emma i podeszła do okna, żeby wyjrzeć na ulicę. Każdego dnia rozglądała się pilnie w nadziei, że ujrzy znajomą twarz, ale widziała tylko obcych ludzi.

Wyraźnie zakłopotana Jeanne podeszła do niej i niespokojnie przestępowała z nogi na nogę.

- Niech panienka tu nie stoi - ostrzegła. - Ulica może być obserwowana. Wystarczy, że ktoś pomacha do mademoiselle i zaraz go aresztują.
 - Kto wydał taki rozkaz? - Emma zamarła ze zgrozy.

Jaśnie pan. A któż by inny? Wychodzić też panience nie Pan Chavasse twierdzi, że to przez wzgląd na moje bezpieczeństwo - odparła Emma.

'I Warz służącej przybrała wyraz niedowierzania. Gadanie! Jaśnie pan chce schwytać przyjaciół mademoiselle:. Trochę o nich wiem. Pomogli w ucieczce nie tylko rodzinie panienci, lecz także wielu innym uchodźcom. Monsieur był zły, bo przez nich zdobycz wymknęła mu się z rąk.

- Bogu dzięki, że nie kręcą się w pobliżu. Na pewno starałabym się przekazać im wiadomość i mogłabym przez to, narazić ich na niebezpieczeństwo.

Jeanne zamilkła na chwilę, jakby biła się z myślami.

- Chce panienka, żebym ja się tym zajęła? - spytała z wahaniem.

- Nie ma mowy. I tak wiele ostatnio ryzykowałam. Nic się nie martw, coś wymyślę.

Emma nadrabiała miną, choć czuła się bezradna. Wiedziała już, że jest w tym domu nie gościem, lecz więźniem. Powinna znaleźć sposób, żeby stąd wyjść, choćby na krótko.

Godzinami przesiadywała w salonie, brzdąkając na szpince, a w jej głowie *formował* się z wolna plan działania. Musiała poczekać, aż Robert wróci z Tulu. Jego podwładni dostali wyraźne rozkazy. Zapewne nie odstąpią od nich ani na jotę nawet wtedy, gdyby próbowała ich przekupić. Zdawała sobie sprawę, że panicznie boją się Chavasse'a. Gdyby go zawiedli, pozabijałby ich bez pardonu.

Jak mogła wcześniej ludzić się, że pozostał jej życzliwy? W dzieciństwie uwielbiała go za pogodę ducha i skłonność do żartów. Dlaczego tak się zmienił? Miała na ten temat własną

teorię. Zawsze cechowała go pewność przechodząca niekiedy w arogancję. Natura hojnie go obdarzyła. Był przystojny, elegancki, niezwykle bystry. Małej Emmie wydawał się niemal bóstwem. Teraz pojęła, że jej młodzieńczy ideał to kolos na glinianych nogach. Władza bezpowrotnie go zdeprawowała. Używał jej głównie dla własnego pożytku.

Emma była świadoma, że znajduje się w położeniu niemal beznadziejnym, ale przysięgła sobie, że nie da się Chavasse'owi wykorzystać do niecznych celów. Gniew dodał jej sił, pomógł zachować nadzieję i przytomność umysłu.

Długie godziny spędzała w bibliotece monsieur Diderota. Pochylona nad książkami, zastanawiała się, jak w krótkim liście do ojca zaszyfrować ostrzeżenie przed knowaniami Roberta. Nie wiedziała, czyjego angielszczyzna pozwala na swobodne czytanie i rozumienie tekstu, lecz na wszelki wypadek zakładała, że dobrze zna jej ojczysty język. Musiała zaryzykować i wymyślić aluzję stosowną do sytuacji, czytelną i zarazem subtelną. Miała świadomość, że jeśli zostanie zdemaskowana, skończy na szafocie. Musiała przechytrzyć Roberta, wykorzystując wszelkie talenty i umiejętności, którymi niebiosy ze chciały ją obdarzyć.

Gdy po tygodniu Robert przybył do Marsylii, Emma jawnie okazała radość z jego powrotu i wylewnie podziękowała za otrzymane podarki.

- Nowiutkie rękawiczki i słodycze! To dla mnie? Robercie, jesteś kochany! Rozpieszczasz mnie! - zachwycała się, a on promieniał, nieświadomy, że mademoiselle gra komedię.

- Któż na to zasługuje bardziej niż pewna kochana dziewczynka? Nie nudziłaś się tutaj pod moją nieobecność?

- Muszę przyznać, że trochę mnie znużyło ustawiczne zamknięcie. Nie przywykłam spędzać tyle czasu w czterech ścianach.

- Typowa Angielka. Skąd u was ta dziwna potrzeba spacerów na świeżym powietrzu? Chyba pamiętasz, dlaczego zakazałem ci wychodzić z domu. Na ulicach wciąż jest niebezpiecznie.

- Wiem, że nie chcesz, aby mnie spotkało coś złego, ale odkąd rządysz Marsylią, sytuacja na pewno się poprawiła.

- Istotnie, lecz tylko do pewnego stopnia, dlatego lepiej nie ryzykować. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybyś z powodu mojej lekkomyślności została narażona na niebezpieczeństwo.

- Jesteś aniołem dobroci - odparła słodko i zmieniła temat.

Tego wieczoru z wyjątkową starannością wybrała strój, w którym miała zasiąść do kolacji. Błękitna suknia z niewielkim dekoltem była wytworna, ale skromna: w sam raz dla panienci niezdolnej do intryg i podstępów. Emma zamierzała utwierdzić Roberta w przekonaniu, że nic nie zachwieje jej wiarą w dobre intencje samozwańczego opiekuna.

- Mam panience upiąć włosy? - spytała Jeanne, podchodząc do toaletki. Trzymała w dłoni diadem wysadzany drogimi kamieniami.

- Nie, dziękuję. Niech układają się swobodnie. - Emma popatrzyła na swoje odbicie. Z włosami w nieładzie nawet we własnych oczach wyglądała jak naiwna piętnastolatka.

- Co panience chodzi po głowie? - spytała nieufnie pokojówka. - Żeby tylko nie było z tego kłopotów.

- Ależ skąd, Jeanne! Czyżbyś podejrzewała, że chcę zamrozić monsieur Chavasse'a, rozbijając mu głowę, a potem uciec z tego domu w wieczorowej sukni?

- Nie, lecz wiem swoje. Panienska coś sobie umyśliła. Tylko proszę na siebie uważać.

- Dobrze, dobrze. Nie obawiaj się, moja droga. A teraz podaj mi ten piękny szal. W jadalni jest dość chłodno. Nie zamierzam niepotrzebnie marznąć i umrzeć na suchoty.

Uśmiechnęła się i udała do jadalni. Czekala ją decydująca rozmowa z Robertem.

Tego wieczoru Chavasse był uosobieniem galanterii. Odsunął krzesło i pomógł Emmie usiąść przy stole, uprzedzał każde jej życzenie, a w rozmowie unikał przykrych tematów.

Wielce była rada z takiego obrotu sprawy. Grała rolę pilnej uczennicy, gotowej uczyć się od mędrca, i z zapałem wypytywała o rozmaite epizody z historii Marsylii. Robert puszył się i promieniał, bo w tej dziedzinie nie miał sobie równych. Opowiadał barwnie o zmiennych kolejach losu tego miasta. Na przestrzeni dziejów wiele ludów i państw sprawowało nad nim kontrolę, a każdy podbój odciskał swoje piętno w jego kulturze i gospodarce.

- Rzymianie też tu byli? - wypytywała z roziskrzonymi oczami.

- Ma się rozumieć. Osiedlali się też Fenicjanie.

- A Grecy?

- Naturalnie. Doskonale ci wiadomo, moja droga, że cała nasza cywilizacja oparta jest na ich kulturze.

Emma miała wielką ochotę powiedzieć, że w jego przypadku ziarno greckiej mądrości padło na kamienisty grunt i wydało

żałosne owoce, lecz z oczywistych względów darowała sobie złośliwą uwagę. Odczuwała nawet wobec niego coś na kształt wdzięczności, bo kiedy słuchała mętnych wywodów o mądrości antyku, przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Robert nieświadomie wskazał jej obszary, w których znacznie go przewyższała wiedzą i czytaniem.

Czekała cierpliwie, aż posiłek dobiegnie końca. Gdy przeszli do salonu, usiadła przy kominku i zatopiona w myślach długo patrzyła w ogień.

- Czemu tak przycichłaś, Emmo? - spytał w końcu, wyraźnie zatroskany.

- Zastanawiam się, co ze mną będzie - odparła cicho. - Muszę wrócić do Anglii, ale jak słusznie zauważyłeś, nie mogę sama wyruszyć w podróż. Jesteś pewny, że zdołasz przekazać wiadomość mojemu ojcu?

Na twarzy Roberta pojawił się wyraz tryumfu, którego mimo starań nie zdołał ukryć.

- Bez wątplenia, droga Emmo. Zaufani ludzie kursują stale między naszymi krajami. Chcesz napisać do ojca i poprosić go, żeby tu po ciebie przyplął?

- Owszem, ale pod warunkiem, że zagwarantujesz mu bezpieczeństwo i prawo do swobodnego podróżowania po Francji.

- Przecież dałem słowo, że tak uczynię - obruszył się Robert. - Dla człowieka honoru taka obietnica jest wiążąca i nic go z niej nie zwalnia, ale te kwestie są nazbyt zawile dla młodziutkiej panienki, takiej jak moja kochana Emma.

- Masz rację - odparła potulnie - ale muszę być pewna, że papie nic nie grozi.

Robert ujął jej dłonie i zajrzał głęboko w oczy.

- Twój ojciec od dawna jest moim serdecznym przyjacielem. Naprawdę zależy mi, żeby czuł się bezpieczny. Dla samego siebie w podobnej sytuacji nie uczyniłbym więcej.

Emma uznała kąśliwie, że w jego słowach jest nieco prawdy. Rzeczywiście działał we własnym interesie. Gotów był dla kariery poświęcić starego przyjaciela i jego córkę. Rozbawiona tą myślą uśmiechnęła się promiennie.

- Może od razu napiszemy list? - zaproponowała. - Ułóżmy go razem.

Chętnie przystał na jej propozycję, lecz nalegał, żeby najpierw sama zastanowiła się, co chce zawrzeć w liście. Gdy sadowiła się przy biurczku, nie zwlekając przyniósł inkaust, papier i pióra.

Emma przemyślała po wielokroć wszystkie zdania i akapity. Zajęło jej to całe trzy dni, ale sprawa była przecież wielkiej wagi. Dla pozorów spoglądała na sufit i w głąb salonu, udając, że szuka odpowiednich słów. W końcu zaczęła wodzić piórem po papierze. Od czasu do czasu przerywała, namyślając się nad kolejnym zdaniem.

- Gotowe. Myślę, że tak będzie dobrze. - Wręczyła Robertowi arkusz papieru.

Chwytał go z marnie skrywanym pośpiechem i czytał chciwie. Starał się skryć uśmiech, z politowaniem myśląc o głupiej dzierlatce, która łatwo dała się przekonać do napisania listu, a na dodatek nieopatrznie wydała swych rodaków. Wymieniła nazwisko jednego z nich. Simon Avedon był z pewnością tym człowiekiem, którego Robert poszukiwał od dobrych kilku miesięcy.

- Emmo, tyle pochwał. Przeceniasz mnie, drogie dziecko. Jesteś pewna, że nie przesadziłaś?

- Naturalnie. Daj mi list. Chcę ci go przeczytać na głos. Będziesz mógł wnieść poprawki, gdyby coś się nie zgadzało.

Emma świadomie postawiła wszystko na jedną kartę, ale musiała mieć pewność, że Robert połknął przynętę, nie dostrzegając haczyka w postaci literackiej aluzji.

- Doskonały pomysł.

Usiadł w fotelu i przymknął oczy, a Emma zaczęła czytać głosem uczennicy referującej lekcję.

„Drogi ojcze!

Nasz przyjaciel Robert Chavasse zapewnił, że ten list zostanie ci doręczony. Znalazł mnie w Marsylii, skąd próbowałam odpłynąć do Anglii.

Jestem cała i zdrowa, ale zdaniem Roberta za bardzo ryzykowałam, powierzając się opiece Anglików, którzy zaproponowali, żebym się do nich przyłączyła. Według niego ten Simon Avedon oraz jego kompani to obwiesie i awanturnicy.

Robert jest uosobieniem dobroci. Rozpieszcza mnie. Przynosi wspaniałe podarki. Razem jadamy kolację, rozmawiając o wielu sprawach, które na pewno by cię zainteresowały. Opowiada mi o Rzymianach, Fenicjanach, a przede wszystkim o Grekach. Pod jego wpływem wróciłam do klasycznych lektur. Ma ogromną bibliotekę.

Nic mi tu nie grozi. Robert zamartwia się o przyszłość Francji. Chętnie sam by mnie do was odwiózł, ale jest potrzebny swojemu krajowi.

To człowiek wielce wpływowy i dlatego gdybyś zechciał po mnie przybyć, da ci gwarancję bezpieczeństwa oraz prawo swobodnego poruszania się po całej Francji. Proszę, uczyn to,

drogi ojciec. Bardzo pragnę być znowu z wami. Pozdrawiam najserdeczniej ciebie, mamę i rodzeństwo.

Wasza Emma"

- Piękny list, kochana Emmo - zapewnił rozpromieniony Chavasse. - Jak mówiłem, przesadziłaś z pochwałami. Wcale mi się nie należą. Zbyt mało dla ciebie zrobiłem. Masz jakieś życzenia?

- Czyja wiem? - zaczęła z wahaniem. - Tylko jedno. Podpisz się pod listem, żeby papa miał widomy dowód twoich szlachetnych intencji.

- Doskonale. Podaj mi pióro! - Złożył podpis opatrzony kilkoma zawijasami. - Zadowolona? Szczęśliwa?

- O tak!

Emma mówiła szczerze. Była uradowana, bo jej podstęp nie został ujawniony, chociaż sporo ryzykowała, wymieniając imię i nazwisko Simona Avedona. Zgodnie z jej przypuszczeniem, Robert uznał to za dowód panińskiej naiwności. Skupił się na tej informacji, z pozoru dla niego najważniejszej. Czujność go opuściła, przegapił więc zawoalowaną aluzję do swoich zamysłów. Emma sprytnie nawiązała do Greków przynoszących dary. Frederick Lynton odebrał staranne klasyczne wykształcenie, z łatwością odczyta ukryte między wierszami ostrzeżenie. Uprzedzony o niebezpieczeństwie raczej nie wybierze się do Francji.

Emma opadła na fotel, bo z wrażenia cała się trzęsła. Kiedy wspominała o Simonie, kierowała się nie tylko chęcią odwrócenia uwagi Roberta. Była przekonana, że ojciec zacznie przepytawać o tajemniczego Anglika, który zaopiekował się zrozpaczoną rodaczką. Jeśli opinie będą pochlebne, dodadzą mu otuchy i pozwolą z nadzieją oczekiwać powrotu córki.

Oby tylko udało jej się skontaktować z przyjaciółmi! Obiecała sobie, że jutro się nad tym zastanowi. Trzeba znaleźć sposób, żeby choć na krótko wyjść z domu. W tłumie przechodniów towarzysze niedoli łatwiej będą mogli przekazać jej wiadomość.

- Jestem taki szczęśliwy, że posłuchałaś mojej rady - po wiedział Robert, kładąc rękę na sercu. - Zapewniam, że ten list trafi wkrótce do rąk Fredericka. Osobiście wszystkiego do pilnuję. Dobranoc, Emmo. - Pocałował ją w czoło i wyszedł.

Następnego dnia spryt oraz pomyślne okoliczności pomogły Emmie znaleźć pretekst, żeby się wyrwać ze złotej klatki, w której od wielu dni była przetrzymywana. Robert zjawił się dopiero wieczorem. Był w wyśmienitym nastroju. Gdy siedli do kolacji, wprost tryskał radością.

- Wysłałeś list? - zapytała Emma.

- Z samego rana, moja droga.

- Och, cudownie! - Skrzywiła się i odsunęła talerz.

- Co ci jest, moje dziecko? - zapytał szczerze zatroskany.

- Obawiam się, że to migrena. Mam nadzieję, że wkrótce zaprowadzisz w mieście porządek. Wiele bym dała, żeby wreszcie pójść na długi spacer. Ciągłe przesiadywanie w domu działa mi na nerwy.

- To zrozumiałe - przytaknął ku jej ogromnemu zaskoczeniu. - Od wielu dni nie wychodzisz z domu. Moim zdaniem, możesz zaryzykować przechadzkę, o ile zgodzisz się wyjść pod opieką moich podwładnych.

Emma udała, że czyni heroiczny wysiłek, aby się uśmiechnąć.

- Mogę iść do kościoła? Od dawna nie byłam na mszy. Niedługo Boże Narodzenie...

- Co ja słyszę? O ile mi wiadomo, nie jesteście katolikami, a Frederick uważa się za agnostyka, prawda?

- Owszem, ale nie narzuca rodzinie swoich poglądów. Wiadomo ci chyba, że uczyłam się w szkole prowadzonej przez zakonnice.

-I one cię nawróciły? Zostałaś katoliczką? - spytał z niedowierzaniem.

- Owszem - kłamała jak z nut. - Świat jest okropny. Trzeba w coś wierzyć, nie sądzisz?

- Owszem, ale to przecież mit i legendy. - Zreflektował się nagle. - Daruj, proszę. Nie powinienem być taki obcesowy. Masz prawo wierzyć, w co zechcesz, choć ubolewam nad twoim wyborem.

- Zatem nie masz nic przeciwko temu, żebym w niedzielę poszła do kościoła i wysłuchała mszy?

- Ależ skąd, drogie dziecko. - Robert obserwował ją uważnie. - Berta chętnie dotrzyma ci towarzystwa.

- Wątpię - nadała się Emma. - Ona mnie nie lubi i wcale tego nie ukrywa.

- Ależ skąd! Jest po prostu zatroskana. Dlatego sprawia wrażenie przesadnie surowej. Jej zdaniem cierpisz na *crise de nerfs*. Nic dziwnego, jeśli wziąć pod uwagę, ile ostatnio przeszłaś.

Emma była wściekła, jednak ukryła to przed Robertem. Wstrętny gbur! Jak śmiał rozmawiać o niej z Bertą?

Chyba źle ją oceniłam - powiedziała, udając potulne dziewczętko. - A co do moich nerwów... Masz rację. Ostatnio nie byłam sobą. Tym bardziej powinnam iść do kościoła.

Msza stanie się dla mnie duchowym pokrzepieniem.

- Słuszna uwaga, moje dziecko. To dobrze, że w wierze

znajdujesz pociechę, bo czasy są trudne. Berta z pewnością ucieszy się z tego, choć sędzę, że mi nie wierzysz, bo nadal nie jesteś do niej przekonana.

Emma znów się uśmiechnęła. W pierwszej chwili zamierzała prosić, aby pozwolił jej wyjść w towarzystwie Jeanne, ale zmieniła zdanie. Wołała nie ujawniać, że ktoś jej sprzyja w tym domu, ponieważ biedna dziewczyna mogłaby z tego powodu mieć poważne nieprzyjemności.

Była trochę zaniepokojona, bo Robert stał się uступliwy. Dziwne... Nie protestował, gdy napierała się, że chce pospacerować. Właściwie sam ją do tego zachęcał. Pewnie miał nadzieję, że przyjaciele spróbują się z nią skontaktować. Najpewniej zastawił na nich pułapkę, a Emma była przynętą. Zamiast mnożyć trudności, usuwał jej z drogi wszelkie przeszkody.

- A zatem postanowione. W niedzielę będziesz na mszy. Chcesz jechać powozem? Każę stangretowi stawić się o umówionej godzinie. A może wolisz iść pieszo? To przecież niedaleko.

Emma udawała, że rozważa obie propozycje. Doradzał spacer, bo miał nadzieję, że Avedon lub ktoś z jego ludzi wykorzysta sposobność, spróbuje ją odbić i wpadnie w łapy strażników. Musiała zachować ostrożność.

-Naprawdę uważasz, że można zaryzykować przechadzkę?

- Naturalnie. Berta pójdzie z tobą. Dam wam do ochrony jednego z moich ludzi.

- Doskonale, byle to nie był jednooki. Dziwnie mi się przyglądał. Nie podoba mi się jego mina.

- Który to? Wiem, Chabrol. Nie przesadzaj, Emmo. jest Francuzem, a to oznacza, że lubi pogapić się na śliczną buzię.

Skoro jednak to dla ciebie krępujące, przydzielę wam innego strażnika.

Emma miała swoje powody, żeby się tego domagać. Nie chodziło wyłącznie o lubieżne spojrzenia Chabrola. Rzecz w tym, że widział ją z Marcelem i Simonem, natychmiast więc by ich rozpoznał. Oczywiście mógł ukryć się w tłumie i obserwować ją z daleka, ale czarna opaska na oku od razu go zdradzała.

Robert pożegnał się szybko, z trudem ukrywając zniecierpliwienie. Musiał przywołać do porządku najbardziej zaufanego ze swoich ludzi. Grał o wysoką stawkę, zatem nie mógł pozwolić, żeby podwładny o bujnym temperamencie pomieszał mu szyki. Jak będzie po wszystkim, niech bierze Emmę i robi z nią, co chce, ale teraz ma jej okazywać najwyższy szacunek. Inaczej spłoszona dzierlatka zatnie się w uporze i nie da sobą manipulować.

Robert musiał przyprowadzić komitetowi Fredericka Lyntona, postawić go przed trybunałem i skazać za szerzenie idealistycznych mrzonek i krytykę rewolucyjnych władz. To mu da sławę niezłomnego obrońcy ludu. Za kilka miesięcy jego nazwisko stanie się równie znane jak miano tego parweniusza z Korsyki, który odznaczył się podczas oblężenia Tulonu. Przyrzekł sobie, że nic go nie powstrzyma w drodze na szczyt, choćby miał iść po trupach. Pracował ze wszystkich sił, wzniósł się ponad ludzi, których uważał za niższych od siebie. Nie mógł się teraz cofnąć.

Emma spojrzała na zegar.

- W twoim towarzystwie zawsze tracę poczucie czasu. Muszę się położyć. Nie mam zwyczaju przesiadywać do późnej nocy.

Natychmiast zerwał się na równe nogi i z wyjątkową galanterią ucałował jej dłoń.

- Wybacz. To moja wina - przepraszał z udawaną pokorą. - To oczywiste, że musisz odpocząć. Na swoje usprawiedliwienie mogę tylko powiedzieć, że rozmowa z tobą jest dla mnie największą przyjemnością.

Kłamał, bo Emma nudziła go śmiertelnie. Jako kobieta była niczego sobie: ładna buzia, przyjemna figurka. Nie pociągała go jednak, ponieważ nie gustował w filigranowych dziewczętach. Uważała się za inteligentną i odczytaną, ale brakowało jej uroczej frywolności, którą nade wszystko cenił u pań. Rozmowy z nią uważał za nużące, lecz udawał zainteresowanie, aby nie spłoszyć młódki. Przy odrobinie szczęścia ten przykry obowiązek zostanie mu wkrótce odjęty. Miał nadzieję, że pod koniec tygodnia Anglicy wpadną w pułapkę, a wtedy natychmiast pozbędzie się uciążliwej podopiecznej.

Pograżona w zadumie Emma wolno szła po schodach, bijąc się z myślami. Na razie wszystkie jej posunięcia przynosiły zamierzony skutek. Czy jednak nie była przesadną optymistką? Skąd pewność, że Simon Avedon i jego przyjaciele zechcą się z nią skontaktować? Być może spisali ją na straty i postanowili ruszyć dalej mniejszą grupą? A może trafili do więzienia lub, uchowaj Boże, poginęli?

Po chwili zastanowienia odrzuciła te okropne ewentualności. Robert nie byłby wobec niej taki ustępliwy i nadskakujący, gdyby ich dopadł. Przejrzała go na wylot i wiedziała, że niczego nie robi bezinteresownie. To pewne, że nadal tropi Simona Avedona.

Powinna odczuwać niepokój, a jednak ta świadomość dodała jej otuchy. Nieprzewidywalny, burkliwy Anglik to dla Roberta

Chavasse'a trudny orzech do zgryzienia. Kto wie? Może teraz szuka sposobu, żeby ją uwolnić? Nie łudziła się, że kieruje nim szczerą sympatią. Wszystko, co robił, wynikało z poczucia obowiązku. Zdawała sobie z tego sprawę, a jednak tęskniła za nim.

Ojciec nauczył ją kiedyś, jak odróżnić porządnego człowieka od pozera. Wystarczyło zadać sobie pytanie, czy byłaby gotowa wyruszyć z tym czy owym do nieprzebytej dżungli. Kiedy myślała o Simonie, z ręką na sercu mogła odpowiedzieć twierdząco na tak postawione pytanie.

Dziwna sprawa. Ledwie знаła tego człowieka. Ustawicznie się z nim kłóciła, często była na niego zagniewana, ale kiedy porównywała go z Robertem Chavasseem, od razu wiedziała, któremu może zaufać.

Gdy weszła do pokoju, zastała tam czekającą Jeanne.

- Trzeba było pójść do swojego pokoju - skarciła ją łagodnie. - Wybacz, że się tak zasiedziałam.

- Martwiłam się, mademoiselle. Czy to prawda, że w niedzielę idzie panienka do kościoła?

- Monsieur Chavasse nie ma nic przeciwko temu.

- I Berta ma paniencie towarzyszyć? Dlaczego nie ja?

- To nie byłoby mądre posunięcie - odparła wymijająco Emma. - Nie chcę narażać cię na niebezpieczeństwo.

- Chyba nie chce panienka uciec! To daremne. Chabrol otrzymał wyraźne rozkazy. Ma dopilnować, żeby panienka tu wróciła.

- Ani mi w głowie uciekać - odparła stanowczo Emma. - Mam prośbę. Przygotuj mi na jutro ciepłe ubranie. Idę piechota, a wieje zimny wiatr. Sama rozumiesz, że muszę się

- Stangret zajedzie powozem...

- Wolę spacer. Od dawna nie wychodziłam na świeże powietrze i monsieur przyznał...

- A jakże! - przerwała zrozpaczona Jeanne. - Czy panienka tego nie widzi? Zastawia pułapkę, a panienka mu na to pozwala!

- Ponosi cię wyobraźnia. Mnie to obojętne, że idę do kościoła z Bertą i Chabrolem, byle trzymali się z daleka. Bądź tak dobra i rozepnij mi suknię.

Emma usiłowała pocieszyć służącą, nie wyjawiając swoich nadziei, lecz owe starania spełzły na niczym. Wreszcie musiała powiedzieć prawdę. Na koniec dodała:

- Nie mam pewności, czy coś z tego będzie, ale istnieje szansa, że przyjaciele zdołają przekazać mi wiadomości.

-Błagam, proszę zachować ostrożność. Ten Chabrol... Straszny typ! Dla niego zabić człowieka czy zdusić pchłę to jedno.

- Wiem, Jeanne, ale nie mogę być dłużej więźniem w tym domu.

- Dlaczego? Żle tu panience? Jaśnie pan sam wydał dokładne rozkazy. Niczego nie brakuje, a poza tym jest panienka bezpieczna.

- Do czasu. Sama wiesz, że to złota klatka, z której nie mogę wyjść bez ich pozwolenia. Mamią mnie obietnicami, ale to mrzonki.

Emma przezornie nie wspomniała o najgorszych obawach. Zdawała sobie sprawę, że niewiele znaczy dla Roberta Chavassae'a. Była jedynie przynętą. Jeśli ojciec weźmie sobie do serca ostrzeżenie i nie przybędzie do Francji, sielanka dobiegnie końca, a Robert poszuka innych sposobów, żel

postawić na swoim. Nie trzeba geniusza, żeby domyślić się, co to za sposoby.

Zacnie od szantażu: życie za życie. Frederick Lynton bez wahania poświęciłby się dla córki, ale Emma przysięgła sobie, że nie pozwoli na taką ofiarę.

Jeanne stała za jej plecami i rozpiniała guziki, płacząc cicho.

- Niech panienka da się ubłagać i weźmie mnie z sobą do kościoła - szlochała. - Staram się zawsze chodzić na mszę w wigilię Bożego Narodzenia. Gilles na pewno do nas podejdzie...

- Co za Gilles? - Zaciekawiona Emma odwróciła się, wykorzystując okazję do zmiany tematu. Jeanne przestała płakać i zarumieniła się uroczo.

- Taki jeden... Chciałby się ze mną ożenić.

- Wspaniała nowina! Kochasz go?

- Odkąd pamiętam, zawsze byłam w nim zakochana, ale nic z tego nie będzie.

- Dlaczego? To dla ciebie prawdziwa szansa. Jako mężatka mogłabyś rzucić służbę i odejść z tego domu.

- Jego rodzice nie zgadzają się na nasz ślub. Rają mu bogatą wdówkę. Uznali, że będzie lepszą żoną.

- Co na to Gilles?

- Oświadczył mi się, ale dałam mu kosza. Jego rodzice mają rację, mademoiselle. Jak kto ma trochę grosza, łatwiej mu się żyje.

- Jakaś ty wielkoduszna, moja droga - kpiła przyjaźnie Emma. - Nie zaprzataj sobie tym głowy. Wszystko się ułoży. A teraz słuchaj uważnie. Nie zgadzam się, żebyś ze mną poszła, bo mogę cię jeszcze potrzebować, cierpliwie więc trwaj na posterunku. Musisz być poza wszelkimi podejrzeniami.

- Nie rozumiem.

- A jeśli moje nadzieje okażą się płonne? Może ludzie, którymi tu przybyłam, opuścili Marsylię i w niedzielę nie doczekam się żadnej wiadomości. Wrócę do swego więzienia i będę mogła liczyć tylko na ciebie.

Argumenty, które Jeanne wieczorem przyjęła do wiadomości, rano okazały się niewystarczające.

- Moja droga, uśmiechnij się - prosiła Emma. - Chcesz innie wydać?

Pokręciła głową i się odwróciła. Emma skorzystała ze sposobności i wyjęła z woreczka niewielką sakiewkę.

- Mam prośbę - rzekła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Podaj mi rękę.

Gdy posłuchała, Emma położyła na spracowanej dłoni kilka złotych monet.

- To prezent gwiazdkowy - wyjaśniła. - Przyda się na posag.

Jeanne z niedowierzaniem spoglądała na monety. Pierwszy raz w życiu widziała taki majątek. Jako służąca nie zarobiłaby tyle przez całe życie. Mimo to oddała Emmie monety. Była tak rozgniewana, że dostała wypieków.

- Mówiła panienka, że chce mieć we mnie przyjaciółkę - oznajmiła zduszonym głosem. - Płaci się za usługę, nie za życzliwość.

- Jesteś dla mnie niesprawiedliwa. To nie zapłata, tylko podarunek. Dlaczego nie chcesz nic ode mnie przyjąć?

- Bo nie - wymamrotała Jeanne.

- Czy Gilles wie, jakiego uparciucha zamierza poślubić? Trudno, skoro nie chcesz wziąć tych pieniędzy, może je dla

mnie przechowasz. Na ulicy mogę zostać okradziona, a jeśli tu wrócę, będą mi potrzebne.

- A jak panienka się nie pokaże? - spytała Jeanne ze smutną miną.

- Będiesz wiedziała, że jestem wśród przyjaciół, a wtedy mądrze spożytkujesz tę sumę. Zgoda?

Jeanne pocałowała ją w rękę.

- Kto wie, czy się jeszcze zobaczymy - szepnęła. - Okazała mi panienka tyle dobroci...

- Zapewniam cię, że będzie okazja do spotkania - odparła pogodnie Emma. - Lubię wiedzieć, co słyhać u ludzi bliskich memu sercu. A teraz przynieś mi kapelusz i rękawiczki. Berta na pewno się złości, bo dałam na siebie czekać.

Przeczenie jej nie myliło. Odziana w czerń gospodyni stała w holu.

- Za zimno na spacer - oznajmiła lodowatym tonem. - Jaśnie pan powiedział, że możemy jechać powozem.

- Wolę się przejść - odparła wyniośle Emma. - Potrzebuję ruchu i świeżego powietrza.

Nie doczekała się odpowiedzi. Zauważyła pogardliwe spojrzenie gospodyni, ale nic sobie z tego nie robiła. Wyszła z domu i szybkim krokiem ruszyła w stronę kościoła. Z daleka widziała strzelistą dzwonnice.

Tłumy wiernych ciągnęły w tę samą stronę. Wysiłki rewolucyjnych władz, zmierzające do usunięcia z życia obywateli religii, uważanej za wywrotowy zabobon, najwyraźniej poszły na marne.

Emma zdawała sobie sprawę, że Berta oraz towarzyszący im strażnik pilnie ją obserwują. Przy drzwiach kościoła odetchnęła z ulgą, bo na ulicy nikt nie próbował do niej zagadać.

Weszła do środka, czując przypływ radości. Zbliżyła się do szopki. Dzieciątko Jezus leżało w jasełkach. Wokół jarzyły się dziesiątki świec, a wierni śpiewali kolędy.

Podeszła bliżej, żeby przyjrzeć się figurkom. Nagle wpadła na nią grupka dokazujących dzieci. Między nimi dostrzegła Marcela. Nie podniósł wzroku, ale wcisnął jej w dłoń karteczkę. Obejrzała się, lecz dzieci zniknęły.

Przy blasku świecy dyskretnie przeczytała liścik. Za ledwie parę słów, lecz jakże radosnych. Miała wejść do pierwszego konfesjonału.

Rozdział siódmy

Serce Emmy było niespokojnie. Lękała się, że Berta będzie coś podejrzewać. Zerknęła na przysadzistą gospodynię, która na szczęście zauważyła w kościele znajomą i ruszyła w jej stronę.

Okazała się nią Brigitte, druga ze służących. Obie śledziły wzrokiem Emmę. Były do niej wrogo nastawione i z radością przyczyniłyby się do jej zguby.

Emma otworzyła książeczkę do nabożeństwa i zaczęła śpiewać z innymi, nie zwracając uwagi na gospodynię i służącą. Po raz pierwszy w życiu nie mogła się doczekać końca mszy, chociaż kazanie było przejmujące. Duchowny wołał o tolerancję i zrozumienie.

Emma przyglądała mu się z zaciekawieniem. Nosił haftowane złotem szaty, ale nie imponował wyglądem: niski, krępy, nie pierwszej młodości. Za to głos miał przepiękny. Brzmiała w nim szczerłość i prawda.

Emma pomyślała sobie, że ksiądz Jacques nie wygląda wprawdzie na bohatera, lecz nie bez powodu od Simona Avedona słyszała na jego temat same pochwały. Dla bliźnich bez wahania poświęciłby życie. To przekonanie dodało jej sił.

Musiała uciekać. Ale jak? Wszystkie drzwi kościoła były strzeżone. Nie mogła zniknąć w tłumie, bo ludzie Chavasse a i tak by ją wypatrzyli. Pozostawało więc zastosować się do rady zapisanej na kartce.

Pod koniec mszy wstała i już miała wyjść z ławki, gdy szponiasta dłoń chwyciła jej nadgarstek.

- Dokąd to? - spytała Berta, która w połowie nabożeństwa usiadła obok niej.

- Idę do spowiedzi. Ma pani coś przeciwko temu?

- Przykazano mi, żebym nie spuszczała panienki z oka. Proszę usiąść. Nigdzie panienka nie pójdzie.

- Chcesz się ze mną wykłócać? - oznajmiła Emma, obrzucając ją kpiącym spojrzeniem. - W kościele jest mnóstwo wiernych. Wątpię, żeby przyjęli z zadowoleniem wrzaski bezbożnicy. Uznają, że profanujesz święte miejsce, i natychmiast cię stąd wyprowadzą.

Prowadzony półgłosem spór zaczął już zwracać uwagę, co było zapewne wbrew intencjom Roberta. Ludzie odwracali głowy, Berta cofnęła więc rękę.

- Żadnych sztuczek! - ostrzegła. - Będę mieć panienkę na oku.

Emma bez słowa przeszła główną nawą ku pierwszemu z masywnych, zamykanych konfesjonałów, stojących rzędem pod ścianą. Przypominały drewniane pudła. W środku było zupełnie ciemno. Potknęła się o drewniany stołek i przysunęła twarz do metalowej kratki wprawionej w grubą drewnianą ściankę.

- Proszę usiąść, panno Lynton - usłyszała niski, władczy głos dobiegający zza kratki.

Po drugiej stronie ktoś uniósł roletę. Wyteżyła wzrok,

ale dostrzegła tylko zarys postaci, głowę osłoniętą kapturem i przytrzymującą go dłoń.

- Simonie? Simonie, czy to pan?

- A któż by inny? - padła odpowiedź. - Trzeba się pospieszyć, mademoiselle. Spowiedź młodej panienki rzadko trwa dłużej niż parę minut. Lada chwila strażnicy zaczną się niepokoić.

- Proszę nie żartować - odparła zdławionym głosem. - Jest pan w wielkim niebezpieczeństwie...

- Jak pani się nie pospieszy, rzeczywiście napytamy sobie biedy.

- Czy pan nie pojmuję, że stąd nie ma ucieczki? Wszystkie wyjścia są obstawione.

- Niezupełnie. Proszę łaskawie zapanować nad skłonnością do kłótni, wyciągnąć prawą rękę i nacisnąć deskę obok kratki.

- Nie rozumiem, do czego pan zmierza...

Emma była wystraszona i zbita z tropu, ale wyczuła, że ogarnia go zniecierpliwienie. Pospiesznie zrobiła, co kazał. Gdy od swojej strony popychał drewnianą ściankę, dotknęli się przez kratę opuszkami palców. Niby nic, ale Emma od razu nabrała otuchy.

- Bardzo dobrze! - pochwalił. - A teraz pchajmy razem, żeby odsunąć tylną ścianę konfesjonału.

Przyjęła jego słowa z niedowierzaniem. Drewno wyglądało solidnie, ale naparła na nie... i rzeczywiście gruba deska odjechała w bok.

Simon jednym skokiem znalazł się obok Emmy. Rozszlochała się z radości i padła mu w ramiona. Przytulił ją, delikatnie pogłaskał po głowie, pocałował we włosy. Dał jej kilka

chwil, żeby oswoiła się z niecodzienną sytuacją, a następnie przeciągnął za pudło konfesjonału. Pospiesznie zasunął i zablokował deski.

Znaleźli się w mrocznym korytarzu przylegającym do bocznej nawy kościoła. Tuż obok majaczyły wąskie schody prowadzące w dół.

- Uwaga! - ostrzegł Simon. - Nie zapalam latarni, bo to za duże ryzyko.

Schody zdawały się nie mieć końca. W połowie zatrzymali się, nasłuchując odgłosów pogoni. Cisza. Żadnych okrzyków ani nerwowego tupotu. Wkrótce znaleźli się w ciemnej piwnicy.

- Doskonale - mruknął z zadowoleniem Simon. Emma spostrzegła, że oczy mu błyszczą. - Oj, długa będzie ta pani spowiedź, mademoiselle.

Emma nie potrafiła zdobyć się na uśmiech. Łzy spływały jej po policzkach.

- Myślałam, że pan nie żyje - wyznała łamiącym się głosem.

- Miałaby pani powód do radości, prawda? To rozumiałe, bo trudno nas uznać za serdecznych przyjaciół.

- Zapewne... ale tylko z panem mogę się przedostać do Anglii.

- Naturalnie. - Żartobliwy ton zniknął. Simon stał się nagle bardzo rzeczowy. Chwycił wiszący na kołku ciemny habit z kapturem i rzucił Emmie.

- Proszę go włożyć. Pójdziemy w przebraniu.

Emma rozejrzała się wokół. Simon wziął z płytkiej wnęki latarnię i unióś ją wysoko. W migotliwym blasku płomyka ujrzała rząd sarkofagów.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała.

- W krypcie, mademoiselle. Wyjście prowadzi na cmentarz.

- Rozumiem. Wygląda na to, że dobrze zna pan te podziemia. Już pan tędy chodził?

- Wielokrotnie. Mam nadzieję, że jeszcze się przydadzą.

- A pański przyjaciel, ksiądz Jacques? Mogą podejrzewać, że pomógł mi w ucieczce.

- Niby dlaczego? Jest poza wszelkimi podejrzeniami. Odprawiał mszę przy ołtarzu na oczach setek parafian, zatem jak mógłby tego dokonać?

- Powinam się domyślić, że wszystko pan zaplanował.

- Staralem się - odparł z niezmaconym spokojem. - Stawka była wysoka. Chodziło o pani śliczną główkę.

- O to akurat dba pan najmniej.

Emma nie pojmowała, dlaczego tak ją irytuje jego spokój. Znowu był taki daleki. Miała wrażenie, że gdy padła mu w ramiona, pocałował ją w czoło, ale to chyba tylko jej się zdawało. Miał za zadanie wrócić z nią do Anglii i wypełni misję bez zbędnych sentymentów. Od początku była tego świadoma, dlaczego więc teraz się irytuje?

Problem w tym, że nie miała ochoty, żeby ją traktowano niczym pakunek, który należy przewieźć i dostarczyć pod wskazany adres. Dla Simona takie obiekcje byłyby zapewne niezrozumiałe.

- Szybciej! - poganiał ją. - Nie mamy wiele czasu. Gdy pani ucieczka zostanie odkryta, tamci obstawią wszystkie rogatki i nikt się nie wymknie z Marsylii. Nadal jesteśmy zagrożeni.

Emma biegła, żeby za nim nadążyć. Zwolnił dopiero, gdy

wyszli na ulicę przylegającą do cmentarza. Uniósł rękę i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawiła się obok nich niepozorna dwukółka. Na koźle siedział Marcel.

- Wsiadamy! - rzucił Simon. Pomógł jej i sam zwinnie wskoczył do środka. Ruszyli z kopyta.

- Nie będą nas zatrzymywać? - szepnęła. - Taki pojazd to nie lada gratka.

- Wszyscy tutaj wiedzą, że należy do księdza Jacques a. Nikt z miejscowych nie przeszkodzi dwu jego konfratom zajęтым sprawami parani. Niech pani nasunie kaptur na twarz.

Emma spełniła polecenie. Wbrew zapewnieniom Simona bała się pościgu, ale nie dobiegały znikąd żadne niepokojące odgłosy.

- Nie pierwszy raz tak pan umyka, prawda? - spytała w końcu.

- Sprawdzona metoda. Mam nadzieję, że nadal będzie skuteczna. Wielu ludzi w ten sposób ocalało.

- Księdzu Jacquesbwi rzeczywiście nic nie grozi? Władze nie będą go podejrzywać?

- Na jakiej podstawie? Przez całą mszę był przy ołtarzu. W tej chwili zapewne błogosławi swoją owczarnię.

- Dzielny człowiek.

- Nie znam większego śmiałka, mademoiselle.

- Gdyby Chavasse odkrył tajne przejście, jego życie zawisłoby na włosku.

- Ojczulek zdaje sobie z tego sprawę, ale ryzyko zostało wkalkulowane w jego działalność. Zresztą jest mało prawdopodobne, żeby tamci wpadli na nasz trop. Starannie zablokowałem ruchomą deskę.

- Niech pan nie będzie taki pewny. Chavasse bez skrupułów

łów rozwali ścianę, a nawet zburzy kościół. Jest zdolny do każdej podłości.

Emma usłyszała stłumiony chichot.

- Z radością stwierdzam, że pani spotkanie ze starym przyjacielem nie było stratą czasu. Wygląda na to, że zmieniła pani o nim zdanie.

- Proszę nie mówić o przyjaźni! Ten człowiek zmienił się nie do poznania. Myśli teraz wyłącznie o sobie.

- Jak doszła pani do takich wniosków?

- Usiłował skłonić mnie, żebym namówiła ojca do powrotu. Chce go zwabić do Francji. Udałam przekonaną i napisałam list, ale ostrzegłam papę przed tym łotrem. Posłużyłam się literacką aluzją.

- Chavasse zapewne czytał list?

- Naturalnie, ale przeoczył ostrzeżenie. Wspomniałam o Grekach i darach.

Simon wybuchnął śmiechem.

- Oto widomy pożytek z klasycznej edukacji. Panno Lynton, gratuluję pomysłu. Jest pani wyjątkowo sprytna; powinienem się domyślić, że znajdzie pani sposób, by przechytrzyć Chavassea.

- Proszę bardzo, może pan kpić do woli - odcięła się. - Staralam się, jak mogłam. Nic innego nie przyszło mi do głowy. Trzymał mnie w tamtym domu pod strażą, choć usilnie temu zaprzeczał. Twierdził, że chodzi wyłącznie o moje bezpieczeństwo,

- Tak sądziliśmy. Ulica była obserwowana i nie dało się przekazać wiadomości. Liczyłem na to, że znajdzie pani sposób, aby stamtąd wyjść, i nie zawiodłem się w swoich rachubach. Wystarczyło poczekać.

Emma słuchała w milczeniu. Tym razem nie podjęła wyzwania. Nagle poczuła, że Simon bierze ją za rękę.

- Coś jeszcze leży pani na sercu? - zapytał łagodnie. - Proszę mi powiedzieć, w czym rzecz.

- Jeśli papa uwierzy, że nadal jestem tu więziona, zapewne przyjedzie do Francji, nie bacząc na ostrzeżenie.

- W takim razie trzeba dać mu znać, że pani uciekła.

- Jest pan w stanie przekazać wiadomość?

- Owszem. Nie tylko Chavasse ma swoich kurierów - zapewnił. - Pani ojciec o wszystkim się dowie.

- Serdeczne dzięki! - ucieszyła się Emma. - Ta sprawa spędza mi sen z powiek, Simonie. Trzeba się pospieszyć, bo Chavasse będzie szantażować ojca, proponując życie za życie: moje za papy. Nie mogę powtórnie wpaść w łapy tego łotra. To byłaby prawdziwa katastrofa!

- Postaramy się jej uniknąć - zapewnił. - Jak to miło, że nazwała mnie pani po imieniu. Proponuję, żebyśmy odrzucili sztywne formy i na przyszłość zawsze tak się do siebie zwracali. Czy wolno mi odtąd nazywać panią Emmą?

Popatrzyła na niego z jawnym zdumieniem, jakby nie pojmowała, o co chodzi. Wreszcie przypomniała sobie własne słowa i natychmiast dostała rumieńców

- Panie Avedon, proszę mi wybaczyć, że tak się zapomniałam - powiedziała oficjalnym tonem. - Nie mam prawa...

- To znaczy, nie było moją intencją spoufalać się z panem.

Dobiegł ją radosny chichot.

- Błagam, droga Emmo, darujmy sobie formy grzecznościowe... przynajmniej dopóki nie wrócimy do Anglii.

Przed nami co najmniej kilka tygodni wspólnego wędrowania

Będziemy razem jeść i spać. - Chrząknęła znacząco dodał więc pospiesznie: - Rzecz jasna, przystojnie odziani.

Napotkała jego rozbawione spojrzenie.

- Zgadnam się - powiedziała szczerze. - Nie pora teraz na czcze uprzejmości. Będzie mi bardzo miło, jeśli... zaczniemy mówić sobie po imieniu. A teraz... proszę mi powiedzieć, dokąd zmierzamy?

Minęli przedmieścia Marsylii i szybko oddalali się od wybrzeża, jadąc ku odległym wzgórzom.

- Mamy poważne trudności - oznajmił Simon, nie odpowiadając na jej pytanie. - Piers został ranny. Musimy odłożyć naszą wyprawę i poczekać, aż wydobrzeje.

- Co się stało?

- Gdy opuszczali Marsylię, banda pijaków zaczęła Mado. Piers stanął w jej obronie. Doszło do strzelaniny. Kula z muszkietu trafiła go w ramię.

- Rana jest poważna?

- Stracił dużo krwi

- A Pierre i Yves? Nie bronili Mado?

- Wręcz przeciwnie, ale zostali pobici do nieprzytomności.

Na szczęście Joseph wjechał galopem w tłum i rozpędził hersztów bandy, a reszta uciekła.

- Znaleźli bezpieczne schronienie? - zapytała wyraźnie zatroskana Emma.

- Owszem, lecz mimo to jesteśmy w bardzo trudnym położeniu. - Simon nagle spochmurniał. - Piers nie może iść dalej. Uważa, że powinniśmy go zostawić.

- To nie do pomyślenia! Ranny i na domiar złego opuszczony? Gdyby go wytropili, nie miałby żadnych szans.

- Nie zamierzam zostawiać przyjaciela na pastwę losu -

odparł rzeczowo Simon. - Z drugiej strony jednak, rozsądek każe nam jak najszybciej opuścić Francję. Sama mówiłaś, że twój przyjaciel Chavasse będzie kontynuował poszukiwania. Chce cię dostać w swoje łapy, żeby szantażować twego ojca.

- To nie jest mój przyjaciel! - zachnęła się Emma. - Przestań go tak nazywać. Absurdalny pomysł.

- Niezupełnie, skoro masz na niego taki wpływ. Jak udało i. i się sprawić, żeby uwolnił madame Diderot i jej córkę?

- Słyszałeś nowinę?

- Wiem wszystko. Obserwowaliśmy marsylską kwaterę Chavasse'a. Wiedzieliśmy o każdym, kto wchodził do tego domu lub stamtąd wychodził. Mój człowiek śledził Chabrola do bram więzienia. Następnego dnia pani Diderot wyszła na wolność razem z córką. Widzieliśmy je. Monsieur Chavasse a trudno nazwać miłosiernym. Ciekawe, czemu przypisać ten akt łaski.

Emma z wściekłością poczuła, że rumieni się pod badawczym spojrzeniem Simona.

- Jeśli wydaje ci się, że Robert Chavasse czynił mi jakieś... awanse, to się mylisz. Przyjmij do wiadomości, że ma mnie za głupiutką dziewczynkę rozpuszczoną przez ojca, zadufaną w sobie i stanowczo przeceniającą własne zalety umysłu - wyjaśniła lodowatym tonem.

- Bardzo się myli, prawda? - W głosie Simona usłyszała rozbawienie, więc spiorunowała go wzrokiem.

- Mimo trudności znalazłam sposób, żeby wyjść z domu, prawda?

- Wcale mnie to nie zdziwiło. Byłem pewny, że właściwie użyjesz swych niewątpliwych zdolności umysłowych i znajdziesz sposób, żeby się wymknąć, dlatego spokojnie czekałem na rozwój wydarzeń.

- Teraz mi pochlebiasz. Zdołałam przekonać Roberta, żeby uwolnił panie Diderot, dając mu wcześniej do zrozumienia, że jestem skłonna napisać do ojca, na czym bardzo Robertowi zależało. Ułożyłam list, a ten głupiec nie chwycił aluzji i wysłał go natychmiast.

Simon śmiał się do rozpuku.

- Chavasse popełnił błąd, nie doceniając ciebie. Powiedz mi, dlaczego *to* zrobiłaś?

- O co ci chodzi?

- Mam na myśli uwolnienie madame Diderot i jej córki.

Emma zamilkła na chwilę.

- Byłam zdegustowana. Odrażająca historia - wyznała po chwili. - Robert namówił Bertę, żeby doniosła na Diderotów, bo chciał zagarnąć ich kamienicę oraz inne majątkości. Poglądy nie miały tutaj nic do rzeczy. Pan Diderot został zgilotynowany. Nie mogłam ścierpieć, że jego żonę i córkę spotka ten sam los.

Była zaskoczona, gdy Simon objął ją ramieniem. Pełna obaw obrzuciła go badawczym spojrzeniem, ale uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

- Całe szczęście, że jesteś po mojej stronie - rzekł żartobliwie.

Uwolniła się pośpiesznie z jego objęć. Dziwnie się czuła, kiedy był tak blisko. Nie mogła zapomnieć o namiętnych pocałunkach. Co też jej przychodzi do głowy? Ten mężczyzna żyje dla swych powinności. Całował ją z obowiązku, bo chciał wywieść w pole Chabrola. Nie miał innych powodów.

- Naprawdę sądzisz, że uda się wysłać papie wiadomość? - pośpiesznie zmieniła temat.

- To pewne. Dlaczego pytasz?

- Dużo myślałam. Skoro ojciec dowie się, że nic mi nie grozi, zaniecha podróży do Francji.

-Tak?

- Nie ma powodu, żebym się spieszyła z powrotem do Anglii. Wiem, czym się zajmujesz, i chętnie ci pomogę.

- W jaki sposób? - spytał rzeczowo. W jego głosie Emma nic dosłyszała tonu zainteresowania ani zachęty.

Doskonale znam te strony. Płynnie mówię lokalnym dialektem. Nie zapominaj, że kobiety łatwiej od mężczyzn wzbudzają zaufanie i mniej rzucają się w oczy.

- Wydawało mi się, że za wszelką cenę pragnęłaś wrócić do Anglii. Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

- Wszystko się we mnie burzy, kiedy myślę o tym całym okrucieństwie - wyznała szczerze. - To, co dzieje się teraz we Francji, nie ma nic wspólnego ze sztandarowymi hasłami rewolucji. Gdzie wolność, równość, braterstwo? Panoszą się ludzie pozbawieni skrupułów, żadni władzy i dążący do niej po trupach. Oburza mnie takie postępowanie i dlatego chcę im stawić czoło.

Spojrzała na Simona z zaciętą miną, oczekując kąśliwej uwagi na temat romantycznych porywów oraz młodzieńczego idealizmu. Zdziwiła się ogromnie, gdy z czcią ucałował jej dłoń.

Doceniam szlachetność twojej propozycji - oznajmił łagodnie. - Niestety, przyjąć jej nie mogę.

- Dlaczego? - spytała, wysuwając dłoń uścisku. - Pewnie uważasz, że głupiotka dziewczyna nie nadaje się do pełnienia ważnej misji.

- Czy ja coś takiego powiedziałem? Jestem najdalszy Od podobnych myśli. Chcę, abyś mnie dobrze zrozumiała

Załóżmy, że po raz drugi wpadłaś w ręce tych łotrów,
 - Chciała wejść mu w słowo, ale uciszył ją, podnosząc rękę.
 - Nie, Emmo. Pozwól mi dokończyć. Każdy z nas, niezależnie od wiedzy i doświadczenia, musi się liczyć z taką ewentualnością. Gdyby ciebie to znowu spotkało, nie oczekuj!! kurtuazji i dobrego traktowania. Nie masz pojęcia, jakie okropności dzieją się we francuskich więzieniach.

Emma słuchała w milczeniu.

- Poza tym Robert Chavasse miałby znowu pretekst, żeby namawiać twego ojca do powrotu.

- Napisałam papie, żeby tego nie robił.

Simon wziął ją za rękę, a potem zaczął głaskać smukłe palce.

- Nie chcę cię straszyć, Emmo, ale powinnaś wiedzieć, kim naprawdę jest Robert Chavasse. To nie Francuz, tylko...

Zawahał się, jakby nie miał pewności, czy powinien kontynuować.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Pochodzi z Sycylii. Jego ziomkowie mają ciekawe podejście do życiowych trudności.

-A mianowicie? - zapytała nadąsana Emma. Z powodu zdecydowanej odmowy była wściekła i ani myślała ukrywać gniewu.

Simon był w tym momencie uosobieniem spokoju i cierpliwości. Nadal przyglądał się jej dłoni.

- Śliczne palce - powiedział cicho. - Z pewnością nie chciałabyś ich stracić.

Emma pobladła.

- Co ty wygadujesz? - zapytała spłoszona. - Przestań mnie straszyć.

- Tłumaczę ci tylko, na czym polegają sycylijskie metody perswazji. Gdy pan Lynton otrzyma twój palec albo ucho, najpewniej zmieni zdanie i wróci do Francji.

- Nie wierzę! To przerażające. Ludzie nie są zdolni do podobnej brutalności.

- Zapewniam cię, że jest inaczej. Chavasse ma zbyt wiele do stracenia, żeby zaprzętać sobie głowę takimi bzdurami, jak miłosierdzie czy humanitaryzm.

- Mówisz poważnie?

- Owszem. Chciałem ci oszczędzić straszliwej prawdy, ale los zdecydował inaczej. Wierz mi, dobrze wiem, co mówię. Teraz rozumiesz, dlaczego tak mi zależy, abyś opuściła Francję.

Emma zwiesiła głowę.

- Byłam głupia - przyznała z ponurą miną - ale nie miałam pojęcia, jak się sprawy przedstawiają.

- Nie bądź dla siebie zbyt surowa. Niewiedza wcale nie jest jednoznaczna z głupotą, ale muszę ci jednak wytknąć pewną wadę: masz niebezpieczną skłonność, żeby widzieć bliźnich od najlepszej strony. Rzecz jasna, mnie ta zasada nie dotyczy.

- Nieprawda! - zawołała z oburzeniem. - Byłam taka szczęśliwa... Chcę powiedzieć, że jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc w ucieczce. - Bała się przyznać, że przez ostatni tydzień za nim tęskniła, a intensywność tego doznania budziła w niej przerażenie. Nie poznawała siebie i gubiła się we własnych uczuciach.

Siedzącemu obok niej mężczyźnie brakowało zalet, które sprawiały, że serca pań miękły jak wosk. Z natury był oschły i kostyczny, chłodny i zdystansowany. Nie cofał się przed sarkazmem i gryzącą ironią. Trudno go nazwać przystojnym

pomyślała Emma. Ale czy to ważne? Miała do niego bezwzględne zaufanie i jedynie to się dla niej liczyło.

Była zażenowana, bo omal nie zdradziła się ze swoim uczuciem. Simon znowu wybuchnął śmiechem.

- No tak! Wybawców zawsze wita się z otwartymi ramionami. Co innego Grecy przynoszący dary, prawda?

Słyszając zabawną trawestację swego ostrzeżenia, Emma zdobyła się na uśmiech i nagle zapomniała o skrępowaniu. W głębi ducha czuła jednak, że stąpa po grząskim gruncie. Na przyszłość nie powinna się tak zapominać.

Podniosła głowę i spoglądała na mijane krajobrazy. Jechali teraz przez pustkowie. Wybrzeże zostawili daleko za sobą. W zasięgu wzroku nie było żadnych domostw.

- Daleko jeszcze do celu podróży? - zapytała.

- Wkrótce będziemy na miejscu. Przed nami leży dolina. Tam właśnie zmierzamy.

- Czy to bezpieczne miejsce?

- Tak sędzę, Emmo. Wieśniacy od pokoleń uprawiają tam ziemię. Sami dla siebie stanowią prawo. To hardy ród strzegący odwiecznych wartości. Są nieufni wobec obcych i niewiele sobie robią z dekretów władzy.

- Dlaczego zdecydowali się nam pomóc?

- Przez wzgląd na Pierre'a. To ich ziomek. Gdyby nie on, wiele dni zajęłoby nam szukanie bezpiecznego schronienia.

Emma zamilkła, gdy zbliżyli się do siedliska. Patrzyła na niskie budynki wzniesione z kamienia. Na spotkanie wyszli im dwaj młodzi mężczyźni. Powitali ich jak swoich.

Simon pomógł Emmie wysiąść i kazał jej zdjąć mniszy habit. Ściągnął pospiesznie swój i oba podał młodzieńcom, którzy narzucili je pospiesznie, wskoczyli do dwukółki i odjechali

w stronę miasta. Emma domyśliła się, że jej ucieczka została zaplanowana w najdrobniejszych szczegółach. Dwaj zakonnicy wrócą tą samą drogą, którą nieco wcześniej jechała z Simonem i Marcelem. Komu przyjdzie do głowy, że w drodze powrotnej pod habitami kryły się całkiem inne osoby?

Marcel, który tak dzielnie powoził, ruszył w stronę chaty. Simon nalegał, żeby Emma też jak najszybciej weszła do środka.

- Od tej chwili nie ruszaj się stamtąd na krok - uprzedził.

- Boisz się, że byliśmy śledzeni?

- Nie sądzę, ale lepiej nie ryzykować. To zupełnie odludzie. W pobliżu nie ma innych gospodarstw. Chavasse wszędzie roześle swoich szpiegów. Nie możemy sobie pozwolić na żadne uchybienie. Nawet przypadkowego wędrowca trzeba uważać za potencjalnego wroga.

Emma wzdrygnęła się, słysząc te słowa. Od paru godzin знаła całą prawdę o przewrotnym charakterze dawnego przyjaciela i nadal nie była w stanie myśleć o nim bez lęku.

- Żywej mnie nie dostanie! - zawołała górnolotnie.

- Emmo, nie dramatyzuj - ostrzegł Simon. - Sprawa jest poważna, bądźmy konkretni i rzeczowi. Niepotrzebnie straszysz Marcela. Wziął, biedak, na serio twoje zapewnienia, choć ja mam w tej kwestii inne zdanie.

Emma naprawdę uważała, że lepsza śmierć niż ponowna niewola, lecz gdy spojrzała na przerażonego chłopca, uznała, że powinna uważać, co mówi. Uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego rękę.

-Nie mogłam się oprzeć pokusie. Lubię żartować sobie z pana Avedona, zagrałam przed nim jak aktorka w teatrze - wyjaśniła. - Jest taki poważny. Trzeba go czasami trochę rozruszać, prawda?

Marcel poweselał, chwycił jej rękę i ścisnął ją mocno.

- Mademoiselle, nie mówiła pani tego poważnie? - upewnił się na wszelki wypadek.

- Nie będzie takiej potrzeby. Mamy pana Ayedona, jesteśmy więc niepokonani. - Ostrożnie dobierała słowa, lękając się, że Simon będzie jej dokuczać. Te obawy wnet się potwierdziły.

- Prawdziwy deszcz pochwał - mruknął. - Jestem jak porażony, młoda damo.

- Mam nadzieję, łaskawy panie - odparła Emma, obdarzając go najpiękniejszym ze swoich uśmiechów. - Simon Avedon wytracony z równowagi. Ale mi się trafiło!

Simon roześmiał się głośno.

- Litości! - zawołał błagalnie. - Co słowo, to szpilka. Miałem nadzieję, że zawarliśmy rozejm. - Oczy mu błyszczały, kiedy na nią patrzył. Roześmiani weszli razem do niskiej i długiej izby kuchennej.

Mado od razu na nich napadła.

- Proszę, proszę! Uratował pan z opresji tę swoją pannicę, monsieur. Może teraz znajdzie pan trochę czasu dla rannego przyjaciela.

- Wierz mi, wcale o nim nie zapomniałem - odparł z godnością Simon. - Jak się czuje?

- Nadal ma gorączkę - szepnęła Mado ze łzami w oczach. - Proszę do niego iść. Sami zobaczycie. - Wskazała im drogę do izdebki za kuchnią.

Pierś leżał na zwykłym sienniku. Odzyskał przytomność, ale oczy błyszczały mu niezdrowo. Cały był rozpalony, a mimo to wyciągnął rękę do Simona.

- Musicie iść dalej - szepnął. - Ruszajcie beze mnie. Nie

można czekać, aż wyzdrowieję. Z mojej winy niepotrzebnie się narażacie.

- Bzdura! - zaprzeczył Simon i popatrzył na Mado. - Wezwaliście medyka?

- Za duże ryzyko. Pierre wyjął kulę, ale chyba wdało się zakażenie.

- Trzeba zastosować kataplazmy - wtrąciła półgłosem Emma.
- To ciepłe okłady z ziołowej papki. Na zboczach okolicznych wzgórz rośnie wiele cennych ziół. Pani tego domu na pewno suszy je na zimę.

Mado pogardliwie wzruszyła ramionami, ale Simon potraktował sugestię Emmy bardzo poważnie.

- Czego ci potrzeba?

Wymieniła nazwy kilku leczniczych roślin. Jej ojciec był znawcą botaniki i entuzjastą ziołolecznictwa. Uczyła się od niego i w tej dziedzinie nie miała sobie równych.

Gdy zalewała wrzątkiem pokruszone zioła, Mado przyglądała jej się z pogardliwym wyrazem twarzy.

- Ta breja przyniesie więcej szkody niż pożytku - zapowiedziała nonszalanckim tonem. - Wygląda odrażająco. Chce panienka śmierci pana Fanshawe'a?

- Nie, Mado, zamierzam go wyleczyć - tłumaczyła Emma, nie dając się wciągnąć w kłótnię. - Trzeba najpierw przemyć ranę. Spróbujmy zsunąć koszulę, ale ostrożnie, żeby nie urazić monsieur.

Mado ani myślała się ruszyć. Emmie zabrakło wreszcie cierpliwości. Nie podniosła głosu, tylko rzekła karcącym tonem:

- Nie czas na spory. Zajmijmy się rannym. O ile mi wiadomo

został postrzelony, gdy próbował ci pomóc. Masz sposobność, żeby mu się odwdziaczyć, bierz się więc do roboty.

Mado zaczerwieniła się i odwróciła głowę, ale nie mogła powstrzymać łez, które spływały po policzkach.

- Przeze mnie doszło do bójki - szepnęła. - Byłam przekonana, że przeprowadzę ich przez miasto najbezpieczniejszymi ulicami. Pan Fanshawe daremnie próbował mi to wyperswadować. Ani się obejrzałam, jak byliśmy otoczeni.

Emma przytuliła zrozpaczoną dziewczynę. Nie mogła spokojnie patrzeć na cudze cierpienie.

- Wszyscy popełniamy błędy - pocieszała. - Bóg tylko wie, jak często sama się myliłam. Bierzmy się do roboty, Mado. Trzeba wygodniej ułożyć pana Fanshawe a. Zsuń mu z ramienia koszulę, a ja spróbuję przemyć ranę.

Na szczęście Pierś raz po raz tracił przytomność i nie czuł bólu, gdy oczyszczała poharatane ciało i strzępy skóry. Z pomocą Mado przygotowała i nałożyła ciepły okład.

- Mademoiselle.... czy on straci ramię? - wyjąkała Mado.

- Ależ skąd! To młody i silny mężczyzna. Na szczęście kula nie strzaskała kości i nie rozerwała mięśni. Rana jest powierzchowna. Najgroźniejsze jest zakażenie. Trzeba czuwać nad rannym. - Z niepokojem popatrzyła na wymizerowaną twarz Mado i zapytała: - Chyba w ogóle nie sypiasz? Od kiedy?

- Nie pamiętam. - Zachwiała się lekko. - Monsieur był nieprzytomny. Nie mogłam zostawić go samego, bo zrobiłby sobie krzywdę.

- Nie pomożesz mu, jeśli sama się rozchorujesz. Idź spać.

Mado zawahała się, ale zdecydował za nią Simon, który niezauważony wszedł do izby i przysłuchiwał się rozmowie. Wystarczyło mu spojrzeć na Mado, żeby przyznał rację Emmie.

- Panna Lynton dobrze ci radzi - oznajmił. - Jesteś wyczerpana, moja droga. Co zrobimy, jeśli i ty zaczniesz chorować? Pamiętaj, że Pierre i Yves też wymagają opieki. Wyśpij się, a potem będziesz mogła czuwać przy Piersie.

Nie czekając na odpowiedź wziął ją za rękę i wyprowadził z izdebki.

Wrócił mocno zatroskany. Z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Nie rozumiem kobiet. Wolicie paść z wyczerpania, niż przyznać się, że brak wam sił.

- Od wieków przywykliśmy stawiać czoło przeciwnościom
- odparła chłodno. - Co z Pierreem i Yves'em? Są ranni?

- Tylko posiniaczeni. Wystarczy maść z gęsiego smalcu i wrócą do zdrowia. Jak Piers? Czy mu się pogorszyło?

- Nie sędzę. - Emma położyła dłoń na czole rannego.
- Przestał się rzucać. - Wskazała miskę stojącą obok posłania. Kiedy napar ostygnie, umyjemy go wilgotnym gałgankiem.

Simon wciągnął w nozdrza cierpki aromat.

- Lawenda? - zapytał.

- Tak - odparła z uśmiechem. - Rośnie dziko na zboczach wzgórz. Moim zdaniem, nic tak nie odświeża i nie wzmacnia jak napar z lawendy.

- Znam lepsze sposoby. Chyba o czymś zapomniałaś, Emmo. Kiedy jadłaś ostatni posiłek?

Popatrzyła na niego z roztargnieniem.

'- Nie jestem głodna - odparła.

- Nieważne. I tak zjesz kolację. Gdzie twój zdrowy rozsądek, moja droga? I ty chcesz się nam rozchorować?

Emma milczała.

- Chodź! - powiedział, wyciągając do niej rękę. - Razem .
siądziemy do stołu. Joseph cię tu zastąpi.

Ustała i podała mu dłoń. Niewinny dotyk jak zwykle
wprawił ją w nastrój graniczący z uniesieniem. Kiedy Simon
ścisnął lekko smukłe palce, zdawało się Emmie, że i jej udzielił
się jego niezłomna siła oraz pewność siebie. Czowała się
pokrzepiona na duchu, chociaż nie wiedziała, czemu to
przypisać.

Nieświadomie oddała uścisk.

- Tak, Emmo? - spytał cicho.

- Nic, nic, głupstwo. - Próbowała cofnąć dłoń. - Trudno mi
przywyknąć do myśli, że znów jestem wolna.

- I bezpieczna - przypomniał, gdy weszli do kuchni, gdzie
zastali tylko gospodynię. Simon pomógł Emmie usiąść przy
wielkim drewnianym stole i z lubością wciągnął w nozdrza
smakowitą woń swojskiej zupy, którą wieśniaczka mieszała
w saganku. Zaczęła przeproszać, że tak skromnie ich
podejmuje, ale uciszył ją znaczącym gestem.

- Nie ma lepszego jadła - odparł. - Wiejska zupa, świeży
chleb i pyszny kozi ser to uczta godna królewskiego
podniebienia. Nie ociągaj się, Emmo, i jedz z apetytem, bo
inaczej i gospodyni uzna, że gardzisz jej frykasami. Prawdziwi
z nas szczęściarze, że trafiliśmy w podróży na taką kucharkę.

Kobieta uśmiechnęła się od ucha do ucha, wyraźnie
uradowana pochwałami, choć rumieniła się, dla pozorów
twierdząc, że jej potrawy niczym szczególnym się nie
wyróżniają. Emma ; z ciekawością obserwowała Simona. Potrafi
być czarujący, jeśli ma w tym cel, uznała złośliwie. Żałowała
tylko, że brak mu j ochoty, aby i ją tak emablować.

- Gdzie reszta kompanii? - zapytała.

- Niech pomyślę. - Rozsunął palce i wyliczał po kolei: -

Mado w sypialni, Joseph czuwa przy rannym, a Pierre i Yves poszli z Marcelem do stodoły, żeby się przespać na sianie.

Zatroskana gospodyni włączyła się do rozmowy.

- Ciasno tu u nas, monsieur. Mado zajęła izbę naszych synów, a gościnnego pokoju nie mamy. Pójdę do męża i zapytam, czy zgodzi się odstąpić panience naszą sypialnię. Prześpimy się w stodole na sianie.

- Nie ma mowy! - zawołała Emma, zrywając się na równe nogi. - Czy to nie dość, że ryzykujecie dla nas utratę wszystkiego z życiem włącznie? Zdarzało mi się sypiać na sianie. Pyszna zabawa! Chętnie zakosztuję ponownie tej przyjemności.

- No dobrze. Za pozwoleniem, mademoiselle, pójdę do siebie, bo wcześniej kładziemy się spać i wstajemy o świcie. Monsieur zaprowadzi panienkę do stodoły i pokaże stóg. Jest ich tam kilka. Miejsca do spania wystarczy dla wszystkich. - Gospodyni dygnęła i wyszła.

Emma popatrzyła na Simona. Uśmiechał się, a ponieważ nie wiedziała, co go tak rozbawiło, od razu na niego napadła.

- I z czego tu się cieszyć, mój panie?!

- Wystarczy sama twoja obecność, droga Emmo. W takim towarzystwie ani przez chwilę nie grozi mi nuda.

- Panie Avedon, doprawdy nie pojmuję, co pana skłoniło do wygłoszenia tej uwagi.

- Oho! Znowu słyszę grzecznościowe formułki. Po co nam one, zwłaszcza jeśli mamy dzisiaj razem spać?

Emma oblała się ciemnym rumieńcem.

- Impertynent! Najpierw robisz ze mnie komiczną figurę, a potem sugerujesz, że ja...

- Że będziesz spać w ramionach swego opiekuna? Jest grudzień

Emmo. W stodole może być okropnie zimno. Trzeba być realistą. Sama wiesz, że ludziom przytrafiają się gorsze przeżycia niż wspólny nocleg na stercie siana. Emma wyprostowała się z godnością.

- Nie będę się panu narzucać. Mam płaszcz, nie zmarznę.

- No pewnie! Dziwne, że o tym nie pomyślałem. Aha, ostrzegam tylko przed myszami i szczurami.

Wystraszona Emma przyglądała mu się uważnie.

- Co proszę?

- Powszechnie wiadomo, mademoiselle, że w stodołach roi się od gryzoni. Uchodzą za miłe i rozumne stworzonka, choć to szkodniki. Szczury żyją również w więzieniach. Podobno dawniej zdarzało się więźniom je oswajać.

Emma wzdrygnęła się, bo odczuwała irracjonalny lęk przed gryzoniami. Mimo wszystko nadrabiała miną. Niech Simon nie myśli, że wystarczy ją postraszyć, żeby ochoczo wtuliła się w jego ramiona.

Dumnie wyprostowana szła przed nim do stodoły, zastanawiając się, dlaczego tak mu na tym zależy. Nie zdradzał dotąd żywszego zainteresowania jej osobą, nie musiała się zatem obawiać z jego strony ataku na swą cnotę. Wątpiła, żeby uważał ją za pannę powabną i godną pożądania.

Obejrzała się ukradkiem. Uznała, że pozwalał sobie na frywolne żarciki, by drwić z niej jak zwykle. A skąd ta skłonność do kpin? Nie potrafiła wymyślić innej przyczyny poza jedną: całkiem mu obrzydło jej towarzystwo. Gbur! Już ona mu pokaże! Z wysoko podniesioną głową weszła po drabinie, rozpostarła na sianie swój płaszcz, ułożyła się wygodnie i zamknęła oczy.

Nie poszedł za nią na górę. Z odgłosów wywnioskowała, że mości sobie legowisko trochę niżej.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Naturalnie. Dziękuję.

Stanowczo mijała się z prawdą. Kiedy na moment uniosła powieki, zobaczyła tuzin błyszczących ślepi, które wpatrywały się w nią z każdego kąta stodoły. Mimo to z wolna ogarniała ją przyjemna ociążałość. Była na granicy jawy i snu, gdy futrzasty zwierzak przemknął po jej stopie.

Ledwie krzyknęła, Simon był tuż obok. Tak samo jak rankiem w konfesjonale otworzył ramiona i zamknął ją w mocnym uścisku.

- Co ci jest, moja droga? - Tulił ją i głaskał po włosach jak wystraszone dziecko.

- Okropność! - jęknęła. - Jakies zwierzę przebiegło po mojej nodze. Pewnie szczur... albo mysz. Na samo wspomnienie cała się trzęsę.

Usłyszała jego cichy śmiech.

- Tak głośno wrzasnęłaś, że wszystkie gryzonie pouciekały do nor. Aż dziw, że inni się nie pobudzili. Śpią tutaj od paru godzin. Omal ze skóry nie wyskoczyłem, tak mnie przeraziłaś.

- Wypuścił ją z objęć i odsunął się, chcąc odejść, ale uczepiła się jego rękawa.

- Nie odchodź - błagała. - Te stwory mogą wrócić. Musisz je odpędzić.

- Zgoda. Będę czuwać. Teraz śpij.

Emma ułożyła się, zadowolona, że ma go na wyciągnięcie ręki, ale nie mogła zasnąć. Raz po raz przekręcała się z boku na bok.

- Co tam znowu? - spytał.

- Zimno mi - odparła cienkim głosem. - Stopy mam jak sople lodu.

- A nie mówiłem? Przysuń się bliżej. - Po jego głosie po znała, że jest ubawiony. - Kiedy wreszcie zaczniesz mi ufać, moja droga? Przecież nie mam wobec ciebie złych zamiarów.

Te słowa zirytowały Emmę, zamiast uspokoić. Czuła się urażona jego niezmaconą pewnością, że zawsze i wszędzie zdoła się oprzeć jej urokowi. Rzecz jasna, nie życzyła sobie żadnych niestosownych propozycji, lecz choćby z grzeczności powinien okazać pewne zainteresowanie.

Tymczasem energicznie masował zmarznięte i obolałe stopy Emmy, by pobudzić obieg krwi.

- Teraz lepiej, prawda? - spytał w końcu. Gdy przytaknęła, dodał: - Zaśnij wreszcie. Obiecuję, że przy tobie zostanę.

Emma ani myślała protestować. Kiedy był obok, nabierała otuchy. Nie sprzeciwiła się, gdy zamknął ją w mocnym uścisku i okrył ich oboje swoim płaszczem.

- Tylko nie zasypiaj, dobrze? - poprosiła.

- Nie obiecuję czuwać przez całą noc, ale zapewniam, że włos ci z głowy nie spadnie. Masz na to moje słowo. To ci wystarczy?

- Tak - szepnęła. - Ufam ci.

W ciemności nie mogła zobaczyć twarzy Simona. I dobrze, bo po jego minie poznałaby natychmiast, jak bardzo się myli, sądząc, że nic dla niego nie znaczy.

Rozdział ósmy

Po przebudzeniu Emma zorientowała się, że jest unieruchomiona. Simon trzymał ją w objęciach. Silne ramię obejmowało jej szczupłą talię, a stopy uwięzły między jego kostkami, (iłowe przytulił do jej ramienia.

Przyglądała mu się z czułością. We śnie zdawał się młodszy i trochę bezbronny. Wiedziona osobliwym odruchem, pochyliła głowę i ucałowała go w czoło.

-Uważaj! - ostrzegł i zaczął się śmiać. Odskoczyła jak oparzona.

- Ojej! - krzyknęła. - Już się obudziłeś? Trzeba mnie było uprzedzić.

- Ciekawe kiedy, mademoiselle. Jeszcze przed chwilą spałaś słodko jak aniołek. Nie miałem serca cię budzić.

- Która godzina? - spytała z głupia frant. Znów wyszła przed nim na idiotkę. Natychmiast wysunęła się z jego objęć.

- Słońce dawno wzeszło. My też powinniśmy zacząć nowy dzień. Przed nami mnóstwo roboty.

- Masz jakiś plan?

- Jeszcze nie. Na razie jesteśmy bezpieczni. Pasterze kóz obiecali nas ostrzec, gdyby w dolinie pojawili się obcy.

- Dlaczego nam pomagają?

- To synowie naszego gospodarza i bratankowie Pierre'a. Trzymali straż tej nocy, żebyśmy mogli się wyspać.

Emma nie odpowiedziała, więc zagadnął ją po chwili.

- Co tak nagle zamilkłaś, młoda damo?

- Rozważałam to, co przed chwilą powiedziałeś. Ludzie ' to osobliwe istoty. Dla przekonanych gotowi są ryzykować życie.

- Nie powinnaś się temu dziwić. Jesteś z tej samej gliny.

- Zapewne, lecz zastanawiam się, czy mam dość odwagi. W gruncie rzeczy jestem tchórzem. Pod wpływem strachu wszystko bym wyśpiewała.

- Nie zaprzataj sobie tym głowy. Trudno orzec, jak się kto zachowa w niebezpiecznej sytuacji, lepiej więc nie martwić się zawczasu.

Ogarnęli się nieco i poszli do chaty. Do śniadania zasiedli niemal w komplecie. Simon zajrzał wcześniej do Piersa, który spał zdrowym snem i wyglądał znacznie lepiej niż poprzedniego wieczoru.

- Trochę mu się polepszyło - oznajmił, gdy zaspokoili pierwszy głód - ale i tak nie ma mowy, żeby go stąd ruszyć. Marsz czy jazda wierzchem to dla niego zabójstwo. Trzeba czekać, aż odzyska siły. Moim zdaniem, musimy znowu po dzielić się na dwie grupy. Nasi wrogowie szukają Anglików, dobierzemy się więc według nacji. Podróżujący Francuzi raczej nie wzbudzą podejrzeń. Niech Pierre przeprowadzi Ma do, Yves'a i Marcela przez hiszpańską granicę. My troje bylibyśmy zawadą dla nich i zagrożeniem dla ich rodzin.

Marcel od razu posmutniał.

- Monsieur, proszę nas nie odsyłać - nalegał. - Możemy

być pomocni. Niech pan sam przyzna, że powoziłem dwukółką, jak się patrzy.

Simon uśmiechnął się z wyjątkową u niego czułością.

- W tej dziedzinie jesteś prawdziwym mistrzem. Nie brak Ci też odwagi. W Marsylii panna Lynton dzięki tobie dowiedziała się, jak może uciec z kościoła.

- Polecam się na przyszłość. Sam pan widzi, że mogę być potrzebny - tłumaczył z ożywieniem Marcel. - Poza tym Maiło nie zamierza stąd odejść. Dobrze mówię, siostrzyczko?

- Nigdzie się nie wybieram - odparła, dumnie unosząc głowę. - Panu nie wolno nas odprawić. Mamy prawo zostać wśród swoich.

- Ja tego nie kwestionuję i gotów jestem przyznać, że w przeciwieństwie do was my tu jesteśmy intruzami. Ale weź pod uwagę, Mado...

Niespodziewanie przerwał mu Pierre, który na co dzień rzadko się odzywał.

- To pan musi się zastanowić, kto was przeprowadzi przez granicę, jak mnie każe pan ruszyć z młodymi.

- Znam szlak. Już tamtędy chodziłem.

- Ale nie o tej porze roku, nie w towarzystwie damy i rannego.

- Przyszła mi do głowy inna możliwość - wtrąciła cicho Emma. Spłonęła rumieńcem, gdy wszyscy na nią spojrzeli.

- Tak? Mów śmiało.

- Pomyślałam o madame Diderot, którą pewien rybak bezpiecznie odwiózł do Perpignan nad hiszpańską granicą.

- Skąd o tym wiesz? - spytał ostro Simon.

- Ten człowiek jest ojcem jednej z dziewcząt służących w domu Roberta Chavasse'a.

Mado prychnęła z oburzeniem.

- Mamy szukać pomocy w tym gnieździe żmij? - Energicznie pokręciła głową. - Panienska jest wyjątkowo łatwo wierna.

- Nie sędę - odparła krótko Emma, nie chcąc wdawać się w spór. - Uważam tę dziewczynę za przyjaciółkę.

- Panienska jej ufa? - spytała z niedowierzaniem Mado.

'Simon gestem nakazał, aby zamilkła.

- Masz jakiś dowód jej dobrej woli? - zapytał.

- Wiedziała, że szykuję się do uciezki, ale mnie nie wydała - odparła spokojnie Emma.

- A ten rybak? Jak dostał się z paniami do Perpignan?

- Kiedy o tym usłyszałam, początkowo sama byłam zbita z tropu. Madame i jej córka nie zdołałyby odbyć takiej podróży na piechotę, a ojca Jeanne nie stać na wynajęcie czy kupno wierzchowców dla nich i dla siebie. Zresztą taka wyprawa to dziś spore ryzyko. Obawiam się, że nim ujechaliby kilka mil grasanci ukradliby im konie. A jednak dotarli do celu.

- Jaki z tego wniosek? - Simon słuchał z zainteresowaniem.

- Nie rozumiesz? Sędę, że przepłynęli morzem.

- Wykluczone! - zawołała wzgardliwie Mado. - Na całym wybrzeżu nie został ani jeden kuter. Rybacy posprzedawali je za bajońskie sumy.

- Tu i ówdzie ukryto zapewne pojedyncze łodzie. Ojciec i Jeanne nie tylko łowi. Jest także skutnikiem. Nad morzem nie brak jaskiń i zatoczek. Kto wie? Może schował gdzieś mały kuter.

- Dlaczego miałby to zrobić?

- Ludzie morza niechętnie porzucają swoje zajęcie. Ojciec

leniwe jest chyba człowiekiem mądrym i przewidującym. Wie, lip teraz wszystko jest wprawdzie postawione na głowie, ale porządek zostanie w końcu przywrócony i nadejdą lepsze czasy.

- Panienska dobrze mówi - odezwał się Pierre. - Trudności hic mogą trwać w nieskończoność. Jak się to utrząsie, ludzie, Morzy wyprzedali cenny dobytek, zostaną bez środków do życia, bo złoto im się skończy, a nie będzie jak zarobkować.

Simon pograżył się w zadumie.

- To dla nas najlepsze rozwiązanie, bo morzem nawet Piers mógłby wygodnie podróżować. Nasuwa się tylko pytanie, czy len rybak zechce nam pomóc. - Zwrócił się do Emmy. - Porozmawiasz z tą Jeanne?

Emma kiwnęła głową, a Mado wybałuszyła oczy na nich oboje.

- Czyście poszaleli? Chce pan ryzykować nasze życie dla widzimi się mademoiselle?! - perorowała z goryczą. - Jeśli w Marsylii wytropią ją i znowu schwytają, będzie torturowana, aż wszystkich wyda.

- Przestań się mądrzyć! Ani myślę ją tam posyłać. Dziewczyna tu przyjedzie.

Emma popatrzyła na niego z ciekawością.

- Jak chcesz tego dokonać?

- Rzecz jest łatwa do przeprowadzenia, o ile Jeanne chodzi na niedzielną mszę.

- Oczywiście.

- W takim razie nikogo nie zdziwi, że pozna tam przystojnego i dobrze ułożonego młodzieńca, na przykład Yves'a. Nie jest chyba jakąś poczwara.

-Wręcz przeciwnie! To śliczna dziewczyna. Dlaczego chcesz posłać Yves'a?

- Bo najbardziej z nas wszystkich nadaje się do tej misji Pierre jest za stary, a Josephowi byłoby niezręcznie emablować panienkę o innym kolorze skóry. Sam podjąłbym się tego zadania, lecz mogę zostać rozpoznany, a poza tym nie wydam na człowieka, który ma powodzenie u pięknych pań

Siedział zwrócony bokiem do Mado i w przeciwieństwie do Emmy nie mógł widzieć jej miny. Niewiele sobie robi z miłosnych westchnień i umizgów, a mimo to kobiety żywo się nim interesowały. Pewnie dlatego, że pozostawał wobec nich obojętny.

Emma nie po raz pierwszy zastanawiała się nad meandrami jego charakteru. Czy potrzebował kogoś bliskiego? Nic na to nie wskazywało. Z natury był samotnikiem i taki styl życia najwyraźniej mu odpowiadał.

- Zgadzasz się? - spytał Yves'a.

- Mowij nie ma! - odparła gniewnie Mado. - Co jemu do tego? Nie jest ścigany. Jak pan może go wciągać w nasze sprawy?

- Nie ciebie pytam, Mado. Niech sam odpowie.

- Słuszna uwaga. - Yves rzucił jej przepraszające spojrzenie i powiedział do Simona: - Z radością wam pomogę, o ile da mi pan dokładne instrukcje. Najważniejsze jest, żeby Mado. .. żebyście wreszcie przestali uciekać.

- Sentymentalny głupiec! - prychnęła Mado i, nie kryjąc pogardy, zamierzała odwrócić się do niego plecami, ale Simo: chwycił ją za ramię.

- Co za urok! Jaki wdzięk i takt! - perorował złośliwie. Postępuj tak dalej, a będziesz mieć u stóp cały świat.

Mado zbladła. Skarcił ją przy wszystkich; poczuła się do tknięta do żywego, a w oczach stanęły jej łzy. Ogarnięta współ

czuciem Emma natychmiast stanęła w jej obronie. Mado była chwilami nie do zniesienia, lecz tyle w życiu przeszła, że jej rachowanie wydawało się usprawiedliwione.

- Obawy Mado wydają się słuszne - tłumaczyła rzeczowo. - Zanim podejmiemy decyzję, trzeba wszystko starannie rozważyć.

Piękna złośnica nie spodziewała się znaleźć w niej sprzymierzeńca, ale nieoczekiwane wsparcie zachęciło ją do ułożenia własnego planu.

- Mogłabym sama rozmówić się z tą Jeanne - wymamrotała. - Dwie kobiety zatopione w rozmowie nie wzbudzają podejrzeń.

- Jesteś z Marsylii. Ktoś mógłby cię rozpoznać. Pamiętaj, czym to grozi - sprzeciwił się Simon. - Bądź rozsądna, Mado. Nasz przyjaciel Yves najlepiej nadaje się do tego zdania.

- Też tak sędzę, monsieur - wtrącił młodzieniec, zdecydowany odegrać powierzoną mu rolę. - Kiedy mam wyruszyć?

- Moim zdaniem, im szybciej, tym lepiej. Jeśli będzie trzeba, poczekamy do niedzieli, ale to oznacza niespełna tygodniową zwłokę. Emmo, czy ta dziewczyna opuszcza też dom w inne dni? Może odwiedza rodziców?

- Wychodne ma raz w miesiącu, zaledwie na kilka godzin, ale Berta często posyła ją na targ, jeśli nie ma ochoty iść po zakupy.

- To byłaby dla nas doskonała sposobność do nawiązania kontaktu. Yves powinien przez najbliższe dni obserwować dom.

- Jak poznam Jeanne, monsieur? W tym domu służy pewnie wiele kobiet.

- Tylko trzy - wyjaśniła Emma. - Gospodyni Berta ma

już swoje lata, więc trudno je pomylić, bo Jeanne liczy sobie osiemnaście wiosen. Jest drobną, nieśmiałą brunetką. Druga służąca, Brigitte, ma impertynencki wyraz twarzy i płomiennie rude włosy,

- Czy Jeanne uwierzy mi, gdy powiem, że przychodzę panienki? Może podejrzewać podstęp.

- Pokaż jej to. - Emma zdjęła z szyi mały bursztynowy krzyżyk, urodzinowy prezent od ojca. Do tej pory się z nim nie rozstawała. - Na pewno rozpozna moją własność.

Yves wziął klejnocik i schował do kieszeni, a potem zwrócił się do Simona.

- Co mam jej powiedzieć, monsieur?

- Że mademoiselle Lynton chce z nią mówić. Jeśli się zgodzi, przyjedźcie tu razem. Być może wyruszasz na darmo, ale: to jedyna szansa, żeby nasz ranny szybko opuścił Francję.' Wiem, że nikt lepiej od ciebie nie wypełni tego zdania.

Yves pokraśniał z dumy. Wstał i uklonił się z galanterią.

- Dziękuję, że raczył mi pan zaufać.

Górnolotne słowa i gesty w wiejskiej kuchni mogły się wydać nie na miejscu i wzbudzić śmiech, ale Simon zachował powagę.

- Wiem, mój drogi, że dokonałem właściwego wyboru. Z równą kurtuazją wyciągnął rękę i uścisnął dłoń Yvesa, spoglądając na niego z uznaniem. - W drogę, młodzieńcze. Czekamy na wiadomości.

Yves ustalił z nim ostatnie szczegóły i odjechał. Emma podeszła do Mado i zaproponowała, żeby razem poszły do Piersa. Gdy spał, rozmawiały przyjaźniej niż dotąd. Umówiły się, że będą sobie mówić po imieniu.

Emma położyła dłoń na czole rannego i ucieszyła się,

Ponieważ było chłodne. Wkrótce Pierś uniósł powieki i popatrzył na nią.

- I co? Przeżyję? - spytał żartobliwie. Oczy mu się śmiały.

- Złego licha nie bierze - odparła pogodnie. - Jeszcze przez wiele lat będzie pan łobuzował na tym świecie.

-Ale mi pani przygadała. - Pierś udawał obrażonego. - Skoro już wróciłem do przytomności, proszę mi powiedzieć, i o knujecie.

- Układamy plan działania - odparła wymijająco. - Na razie nie będę pana męczyć szczegółami.

- Panno Lynton, jest pani równie tajemnicza jak nasz Joseph, który zbywał mnie ogólnikami podczas obmywania naparem z lawendy. Nie zdołałem nic z niego wyciągnąć.

- Bo na razie niewiele mamy do opowiedzenia.

- Rozumiem. - Położył się na boku twarzą do ściany. - Przeze mnie ta zwłoka. Powinniście już być w drodze. Dlaczego Simon nie posłucha mojej rady? Jestem gotowy tu zostać. Co ma być, to będzie.

- Nie zostawimy pana na pastwę losu - zapewniła Emma.

Przy odrobinie szczęścia odejdziemy stąd wszyscy przed końcem tygodnia.

- Dlaczego trzymacie mnie w nieświadomości? - Znów zaczął się rzucać. Emma, lękając się, że nadmiar trosk źle wpłynie na jego stan, uznała, że najlepiej powiedzieć prawdę.

- Dzięki - rzekł krótko Pierś, gdy skończyła. - To się może udać.

- Owszem, ale pod warunkiem, że pan nam pomoże. Trzeba dużo odpoczywać, żeby wrócić do sił. Proszę jeść, spać, dziękować Bogu za ocalenie i o nic się nie martwić. Jeśli zechce pan mnie słuchać, pod koniec tygodnia będzie można wstać.

Pierś westchnął z zadowoleniem i przymknął oczy, a dziewczęta wymknęły się cicho z izdebki. Simon przyszedł do kuchni, gdzie dziewczęta szykowały obiad, wyręczając gospodynię. Kroiły warzywa i wrzucały do sporego kociołka.

- Pierś wydaje się spokojniejszy. Co mu powiedziałyście - zapytał.

- Prawdę. Czasami to najlepsze lekarstwo.

- Rozumiem. Nie przyszło wam do głowy, by zapytać mnie o pozwolenie?

- Nie było takiej potrzeby - odparła Emma. - Ma prawo wiedzieć, co zamierzamy, prawda?

- Trzeba oszczędzać mu zmartwień.

- Największym strapieniem była świadomość, że nie informujemy go o swoich zamiarach. Skończmy tę dyskusję. Mana dużo pracy.

- Ach tak - mruknął ironicznie. - Czyżbym do długiej listy twoich talentów miał dodać zdolności kulinarne, drogą Emmo?

- Potrafię ugotować to i owo - przyznała.

- Wielkie nieba! Nie muszę obawiać się, że mnie strujesz?

- Odczuwałyśmy silną pokusę, żeby ci czegoś dosypać - oznajmiła szczerze. - Nawet świętego wyprowadziłbyś z równowagi.

- A tobie daleko chyba do anielskiej cierpliwości. - Roześmiał się i odszedł.

Emma spróbowała potrawki z drobiu i oznajmiła:

- To wiekowe ptaszysko chyba już zmiękło. Warzywa do chodzą. Zapytajmy gospodyni, co jest jeszcze do zrobienia.

W tej samej chwili do kuchni weszła gospodyni i natychmiast znalazła im kolejne zajęcie. Sięgnęła po wiszącą na belce szynkę i z uśmiechem podała dziewczętom. - Rzadko miewam w kuchni wyrękę. Zwykle wszystko robię sama. - Wręczyła Emmie wielki nóż, ostry niczym brzytwa. - Pokrójcie szynkę, ale cieniuchno.

Była niezwykle serdeczna, lecz Emma wyczuwała u niej lekkie zakłopotanie.

- Obawiam się, że przy takiej liczbie stołowników domowe zapasy topnieją w oczach - zagadnęła. - Może zechce pani przyjąć skromną zapłatę? Łatwiej będzie potem na nowo zapęlnić spiżarnię.

Kobieta pokręciła głową.

- Nie ma takiej potrzeby. My tu na wsi sami wszystko robimy i trzymamy dla siebie. Do miasta wozimy niewiele. Mamy kozy i świnie, więc robi się sery, wędzi szynki i co tam jeszcze, przechowywanych w piwnicy warzyw starcza na całą zimę. Wszystkiego jest pod dostatkiem.

- Zaczna z was kobieta - odparła z powagą Emma - ale policzmy: siedem dodatkowych gąb do wykarmienia. Nie za wiele?

- Tylko sześć. Jeden właśnie odjechał, panno Lynton, a nasz ranny je tyle co ptaszek - poprawiła ją rezolutnie wieśniaczka. - Niech sobie panienska nie zaprzęta głowy tymi sprawami. Muszę zagnieść ciasto na chleb. Będzie do gulaszu. Głodne chłopcy niech sobie podjedzą.

Emma przestała z nią dyskutować. Gospodyni była wobec niej bardzo uprzejma, ale jasno dała do zrozumienia, że to jej dom i ona tu rządzi.

Mado miała inne wątpliwości.

- Martwię się o waszych synów. Dobrze mi się spało w ich pokoju, ale proszę im powiedzieć, że dziś przenocuję w stajni.

Zniecierpliwiona gospodyni uniosła w górę pobielone mąką ręce.

- Nie mów bzdur, moje dziecko! Do czegoż to podobne żeby chłopaki spali na piernatach, a dziewczyna na sianie? Zostaną w stajni i już! Ale, ale... Może by mademoiselle zechciała dzielić z tobą pokój, dziecińco?

- Panna Lynton? To znaczy Emma... Nie jestem pewna czy to jej będzie odpowiadać.

- Dlaczego? - Emma uśmiechnęła się do Mado. - Trzeba ci wiedzieć moja droga, że umieram ze strachu na samą myśl o kolejnym noclegu w towarzystwie myszy i szczurów.

Trochę koloryzowała, bo nie tyle gryzoni się lękała, co niebezpiecznej bliskości Simona Avedona. Przez cały dzień zastanawiała się, co ją napadło, że zapragnęła go pocałować.

Nie czynił żadnych aluzji, nie rzucał domyślnych spojrzeń; Wmówiła sobie, że spał, że nie jest świadomy jej lekkomyślnego postępu. Starła się wymazać z pamięci jego znaczące: „Uważaj”. Z pewnością miał na myśli ich niełatwe położenie.

Owe złudzenia zostały wkrótce rozwiane. Wieczorem Simon podszedł do Emmy, która oznajmiła, że przenocuje w domu, dzieląc pokój z Mado.

- Przekonałaś ją, że czas zakopać topór wojenny? Nie mam pojęcia, jak tego dokonałaś, lecz dobrze wiedzieć, że nie muszę już zaprzętać sobie głowy tą sprawą.

- A zatem wszyscy mamy powód do radości - odparła pojednawczym tonem.

- Niestety, dla mnie to jednak przykra nowina - wyznał.
Cóż to za radość, gdy budzą człowieka pocałunkiem.

Emma spojrzała mu w oczy.

- Działalam pod wpływem impulsu i przemożnej wdzięczności. Nie miałam innych motywów

- Naturalnie, mademoiselle. Taka myśl nie powstała mi w głowie. Dobrze wychowana panna Lynton czułaby się skompromitowana szczerą manifestacją tkliwych uczuć.

- Oboje nie jesteśmy szczególnie wylewni.

- I niech tak pozostanie, moja droga. Nauczony smutnym doświadczeniem, na przyszłość obiecuję unikać szczerych deklaracji, żeby uniknąć surowej reprimendy. - Ukłonił się I wyszedł. Emma leżała w łóżku, analizując w nieskończoność własne słowa. Czyżby naprawdę była taka nieprzystępna? Po namyśle uznała, że tak nie jest, ale wtedy pojawiło się kolejne pytanie. I Dlaczego tak jej to leży na sercu? Simon Avedon jest najbardziej aroganckim impertynentem, jakiego w życiu spotkała: *i.* maturo oschły, sarkastyczny i skłonny do drwin.

Nie posiadała się ze zdumienia, gdy od razu przystał na propozycję spotkania z Jeanne. Plan Emmy zawierał tyle niewiadomych, że można by w nieskończoność mnożyć trudności: czy Yvesowi uda się porozmawiać ze służącą, czy ona będzie chętna do pomocy, czy zgodzi się pojechać z nim na to odludzie? A tu niespodzianka. Simon nie zaprotestował.

Znów przypomniała sobie o niefortunnym pocałunku i poczuła, że się rumieni. Co za gbur! Jak śmiał wspomnieć o tamtej chwili zapomnienia! Wmówiła sobie, że spał i nic nie poczuł, gdy dotknęła ustami jego czoła, a tu masz. Jak pech,

to pech, uznała z goryczą. Nie dane jej było zapomnieć o idiotycznym postępku.

Co jej wtedy strzeliło do głowy? Kiedy się teraz nad tym zastanawiała, było dla niej jasne, że popełniła głupstwo. Każdy mężczyzna uznałby całusa za zachętę, ale nie Simon. Och z pewnością nie on, pomyślała rozżalona. Kazał jej tylko uważać. Nic więcej nie powiedział.

Roześmiał się i potraktował lekko całą sprawę, czemu więc potem o niej wspomniał? Jak zwykle wykorzystał sposobność, żeby ją wytrącić z równowagi. Dlaczego lękał się okazać jej nieco serdeczności?

Odsunęła od siebie te wątpliwości. Nie warto się nad tym zastanawiać. Simon był jej potrzebny, ponieważ bez jego pomocy nie miałyby szans na opuszczenie Francji. Ale czy tak było w istocie?

Nazajutrz wiele nad tym myślała i doszła do wniosku, że trzeba się w tej sprawie naradzić z Jeanne. Niestety, ani tego dnia, ani następnego nie doczekała się przybycia młodziutkiej przyjaciółki.

Trzeciego dnia po południu ogarnęła ją rozpacz. Na szczęście Pierś z wolna powracał do zdrowia, lecz nie był na tyle silny, by wkrótce ruszyć w dalszą drogę. Pobyt uciekinierów na farmie przedłużał się i z każdym dniem wieśniakom groziło większe niebezpieczeństwo.

Oczekiwanie działało wszystkim na nerwy. Emma, po słusznej rozkazom Simona, w ciągu dnia nie wychodziła z domu, ale po zmroku nie mogła ścierpieć zamknięcia. Otworzyła tylne drzwi i stanęła na progu. Drzewa i budynki pokryły i się srebrzystym szronem, a gwiazdy lśniły niczym brylanty na niebie przypominającym czarny aksamit.

Nagle stanął obok niej Simon. Milczał, ale wyczuła w mroku jego obecność.

- Wejdz do środka, bo się przeziębisz, Emmo - zachęcił po chwili. - Nie możemy pozwolić, żebyś i ty się nam rozchorowała.

Emma nie odpowiedziała. W innych okolicznościach, by się odwrócić, by rzucić mu w twarz, że nie jest jego własnością i jak śmie ją pouczać. Zauroczona pięknym krajobrazu skąpanego w blasku księżyca, nie miała ochoty na kłótnie.

- Emmo, słyszysz mnie? Przestań śnić na jawie.

- Wcale nie śnię - odparła. - Cieszyłam się urodą zimowego pejzażu. Trudno uwierzyć, że kilka mil stąd ludzie zabijają się nawzajem. Zadaję sobie pytanie, co będzie z Francją.

Odruchowo przysunął się bliżej.

- Porządek w końcu zostanie przywrócony - oznajmił łagodniej, niż oczekiwała.

- Sądzę, że i ty ukochałeś ten kraj. Czym się zajmiesz po powrocie do Anglii? Wrócisz tu z podobną misją?

- Nie wiem. Wszystko zależy od decyzji moich przełożonych. Udam się tam, gdzie mnie poślą. Być może czeka nas długa wojna z Francją. Kto wie, co się wydarzy?

Emma drżała, ale darował sobie uwagi na temat zimowego chłodu oraz panieńskiej niefrasobliwości. Bez słowa zdjął płaszcz i zarzucił jej na ramiona.

- Dziękuję - powiedziała z prostotą i uśmiechnęła się nieśmiało. - Co za kurtuazja! Czasami mnie zadziwiasz.

- Dlaczego? - zapytał, spoglądając na zimowy krajobraz.
- Wyjaśnienie jest proste. Nie udało mi się skłonić cię, żebyś weszła do środka, muszę więc dopilnować, abyś nie nabawiła

się zapalenia płuc. to racjonalne wyjaśnienie. Żadne tam sentymentalne mrzonki. . Znowu sobie z niej pokpiwał. Zniknęło uczucie bliskości i wzajemnego zrozumienia. Zirytowana Emma nie potrafiła sobie darować ciętej riposty.

- Że też wcześniej na to nie wpadłam - odparła z fałszywą słodyczą. - Byłabym idiotką, gdybym pozwoliła sobie zachorować. Wierz mi, jestem od tego jak najdalsza. Masz rację. Zrobiło się okropnie zimno. - Oddała mu płaszcz i weszła do środka. Niespodziewanie Simon chwycił ją za rękę.

- Nie spiesz się tak, Emmo. Musimy porozmawiać. W kuchni nikogo nie ma. Dlatego cię szukałem. Siądźmy przy piecu, dobrze?

Kiwnęła głową. Niepoprawny gbur! Wątpliwe, żeby ktokolwiek miał dla niego cieplejsze uczucia, skoro wszystkich do siebie zrażał ostrym słowem albo drwiną.

- Jestem zmęczona i chciałabym udać się na spoczynek. Mów prędko, w czym rzecz.

Długo patrzył na nią bez słowa.

- Zamartwiasz się, Emmo. Od paru dni cię obserwuję. Moim zdaniem, musisz przyjąć do wiadomości, że Jeanne niełatwo będzie dostać wolne. Gospodyni bezczelnie się nią wysługuje, prawda?

- Owszem. - Emma zapomniała o irytacji. - Za nic w świecie nie chciałabym narazić Jeanne na niebezpieczeństwo. Może nie powinniśmy prosić o pomoc?

- Sama zdecyduje, czy chce i może nam jej udzielić. Nie martw się. Nikomu nie powinno wydawać się podejrzane, że Yves dyskretnie emabljuje ładną dziewczynę. To całkiem normalne. Podobne zaloty są na porządku dziennym.

Owszem, lecz nie w twoim przypadku, pomyślała złośliwie Emma.

- Jak długo zamierzasz czekać? - zapytała.
- Do końca tygodnia. Potem musimy ułożyć inny plan.

Pierś odzyskuje siły...

- Nadal nie jest w stanie podróżować.
- Wiem o tym, Emmo, ale i tak na razie nigdzie się nie wybieramy, po co więc martwić się na zapas? Musimy czekać. - Uśmiechnął się i w mrocznej kuchni jakby wyjaśniało.

Spróbuj podejść do tego spokojniej. Jesteśmy tu jak na wojnie. Bitewne kampanie to długie godziny nudnego oczekiwania i od czasu do czasu intensywne działanie wojenne.

- Zdecydowanie wolę działać - przyznała. - Wtedy czuję, że mam wpływ na sytuację.

- Tak mówią amatorzy - odparł żartobliwie, a widząc naburmuszoną minę Emmy dodał, biorąc ją za rękę: - Nie upadaj na duchu, moja droga. Jak dotąd znakomicie dajesz sobie radę. Szczerze mówiąc, nadspodziewanie dobrze, i czasami zapominam, że... Och, mniejsza z tym.

- Nie, nie! - zawołała. - Tak łatwo się nie wykręcisz. Dokończ myśl. O czym zapominasz?

- Że jesteś dobrze urodzoną młodą damą, która najchętniej przesiaduje w salonie i stroi się w modne fatalaszki, która nie przywykła do znoszenia przeciwności losu - oznajmił, znów przywołując na twarz wyraz nonszalancji i obojętności.

Emma miała ochotę go uderzyć. Zerwała się na równe nogi i bez słowa opuściła kuchnię.

Tej nocy błagała niebiosa, żeby Jeanne zjawiała się przed końcem tygodnia. Przemądrzały Simon Avedon będzie musiał przyznać, że wytworna bywalczyni salonów może mieć

głowę nie od parady. Jej pomysł, żeby uciec drogą morską, był oparty na wątych przesłankach, lecz na razie na inny nie wpadli. Gdyby udało się go zrealizować, także dla Simona byłoby oczywiste, że kobiety potrafią myśleć. Najwyraźniej uważał je za niezdolne do używania rozumu.

Następnego ranka jej modlitwy zostały wysłuchane. Krzątanka na dziedzińcu przed stajnią oznaczała przybycie jeźdźca. Zanim Emma podbiegła do drzwi, Jeanne była już w środku i pędziła ku niej z wyciągniętymi ramionami. Uściskały się serdecznie.

- Już traciłam nadzieję - wyznała Emma.

Jeanne ze łzami w oczach się do niej przytuliła.

- Wierzyć mi się nie chce, że panienka jest bezpieczna. Od dnia ucieczki monsieur Chavasse zachowuje się jak szaleniec. Przetrzęsął pół miasta. Byłam pewna, że panienkę odnajdzie.

- Na razie jesteśmy bezpieczni - zapewniła Emma - ale nie możemy zbyt długo tu pozostawać, bo narażamy naszych gospodarzy na poważne kłopoty. Mam nadzieję, że ksiądz Jacques nie ucierpiał z powodu mojej ucieczki?

- Ależ skąd, panienko. Odprawiał mszę, gdy panienka zniknęła. Wszyscy go widzieli, nie można go było oskarżyć o udzielenie pomocy.

- Nikt się nie domyśla, którądy uciekłam? - spytała ostrożnie Emma, a Jeanne zrobiła wielkie oczy.

- Wszyscy się dziwią. Berta powiedziała, że to czary.

- Domyślałam się, że monsieur jej nie uwierzył.

- No pewnie! - Jeanne zaczęła dygotać. - Sama panienka wie, że nie lubię tej jędzy, ale żal mi się robiło, kiedy się nad nią pastwił. Ma złamaną szczękę i nie może wstać z łóżka

Monsieur stwierdził, że plotkowała ze znajomymi, zamiast panienki pilnować. Brigitte też dostała baty, a Chabrol ma panienki szukać do skutku, bo i z nim będzie źle. - Bogu dzięki, że cię wtedy ze sobą nie wzięłam - ucieszyła się Emma. - Jak się stamtąd wyrwałaś, moja droga?

- Poprosiłam o pozwolenie na odwiedzin u rodziców wyjaśniła z uśmiechem. - Ojciec jest rybakiem i obiecałam podpytać go, czy ktoś nie szukał łodzi, żeby chyłkiem odpłynąć.

- Bardzo sprytnie. Berta powiedziała monsieur, że byłaś moją osobistą pokojówką?

- Owszem. Brał mnie na spytki, a ja udawałam, że mu wierzę, kiedy mówił, jak bardzo leży mu na sercu bezpieczeństwo panienki.

- Dał się nabrać?

- Chyba tak, mademoiselle. - Jeanne poweselała. - Nie ma najlepszego mniemania o prostych ludziach. Uważa, że brak im rozumu.

- Sprytna z ciebie dziewczyna. Widzę, że go przejrzałaś. Powiedz mi, czy Yves wyjaśnił, jaką sprawę mamy do ciebie.

- Wspomniał, że pan Avedon będzie ze mną rozmawiać.

W tej samej chwili do izby wszedł Simon.

- O wilku mowa, a wilk tu - oznajmił pogodnie.

Jeanne spłonęła rumieńcem. Emma wzięła ją za rękę, pociągnęła za sobą i przedstawiła Simonowi, wynosząc pod niebiosa oddanie młodej przyjaciółki.

Simon uklonił się z kurtuazją.

- Doceniam twoją odwagę, panienko. Brak mi słów, żeby wyrazić naszą wdzięczność. Mam nadzieję, że nie podejrzewano cię o żadne konszachty z panną Lynton.

- Na razie nie, monsieur. - Jeanne uśmiechnęła się nie śmiało. - Staralam się nie dawać powodu do podejrzeń. Proszę mi powiedzieć, jak mogę pomóc mademoiselle, a zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Simon, nie tracąc czasu, przedstawił zarys planu. Po minie Jeanne widział, że pojęła wszystko w lot. Słuchała w milczeniu gdy przedstawiał rozmaite trudności. Odezwała się dopiero wtedy, gdy skończył i zapytał ją o zdanie.

- Rozumiem, że chce pan uciekać morzem, monsieur?

- Mamy tu rannego. To dla niego jedyna szansa.

- Oczekujecie pomocy od mego ojca, prawda?

- Tak, chociaż właściwie nie mamy prawa - odparła przyjaźnie Emma, - Gdyby zdecydował się nas ratować, siebie naraziłby na wielkie niebezpieczeństwo.

- Myślę, że dla mego ojca to nie jest najważniejsze. Ma dokładnie określony pogląd na dobro i zło. Tym się kieruje.

- Chwalebna cecha, mademoiselle - wtrącił Simon. - Mimo to powinnaś mu uświadomić ogrom ryzyka. Wspomniałaś, że Chavasse ma obsesję na punkcie schwytania panny Lynton. Nie cofnie się przed niczym, byle dopiąć swego.

- Nie zna pan mojego ojca. Ma głowę na karku. - Jeanne uśmiechnęła się serdecznie. - Za łódź dawali mu majątek, ale jej nie sprzedał. Oczywiście jest śledzony, lecz to dla niego prawdziwa uciecha, ilekroć zdoła przechytrzyć donosicieli. Nasze wybrzeże to odludzie. Nie brakuje zatoczek, gdzie można ukryć niewielki kuter.

- A więc jest nadzieja?

- Najpierw muszę zapytać ojca, mademoiselle. Powtarza, że ma wobec panienki dług wdzięczności za uratowanie od śmierci madame Diderot i jej córki. Jaśnie państwo zawsze byli

naszymi dobroczyńcami. Myślę, że tata się zgodzi. - Jeanne wstała i sięgnęła do kieszeni po bursztynowy krzyżyk. - Jak go zobaczyłam, od razu wiedziałam, że ten młodzian przyniósł wieści od panienki.

Emma z uśmiechem założyła krzyżyk na szyję.

- Nie poczułaś się urażona umizgami Yves a? Bałam się, że zbesztasz go i nie zechcesz wysłuchać.

- Kiedy pokazał mi krzyżyk, zaraz wszystko pojęłam, mademoiselle. - Jeanne wyjęła z zanadru niewielką sakiewkę. - Oddaję złoto. Przechowałam je dla panienki.

- Zachowaj sakiewkę. Pieniądze mogą ci być potrzebne. - Widząc zmienioną twarz Jeanie, dodała: - Moja droga, wątpię, żeby twój ojciec zgodził się wziąć od nas zapłatę, jeśli zdecyduje się pomóc, zatem muszę cię zabezpieczyć. Poza tym nie wykluczam, że poproszę, abyś kupiła nam stosowne ubrania.

Dziewczyna ze zrozumieniem kiwnęła głową.

- Na mnie już pora. Powiem monsieur Chavassebwi, że chodzą słuchy, jakoby panienka wróciła do Tulonu.

Zanim Jeanie ruszyła ku drzwiom, Simon położył dłoń na jej ramieniu.

- Uważaj na siebie i pamiętaj, że mamy do czynienia z człowiekiem bezwzględny - tłumaczył. - Nie powinnaś nazbyt pochopnie wystawiać się na niebezpieczeństwo.

Uśmiechnęła się, wdzięczna za troskę.

- Za parę dni przyślę wiadomość - obiecała i pobiegła do wyjścia.

Emma wyglądała przez okno, odprowadzając wzrokiem Yves'a i siedzącą za nim na koniu Jeanne. Wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Była bliska płaczu.

- Nie warto się zamartwiać, Emmo. - Jak zwykle Simon wyczuł, co jej leży na sercu. - Jeanne będzie ostrożna.

- Wiem - odparła Emma drżącymi wargami. - Modłę się, żeby ich nie spotkała zła przygoda. To mnie trapi. Jeanne nie ma żadnego powodu, by dla mnie ryzykować życie.

- Chyba nie zdajesz sobie sprawy, Emmo, że ludzie gotowi są dla ciebie do poświęceń. Budzisz w ich sercach miłość i przywiązanie - odparł Simon z typową dla siebie nonszalancją. W jego głosie pobrzmiwał jednak osobliwy ton. Gdy Emma spojrzała na niego, odwrócił głowę.

Rozdział dziewiąty

- Żarty sobie ze mnie stroisz! - oburzyła się Emma.
- Czyżby? Dlaczego wydaje ci się takie dziwne, że innym na tobie zależy?
- Nie w tym rzecz. - Emma nie miała pojęcia, co mu odpowiedzieć. - Troszczy się o mnie rodzina... i to zrozumiałe, ale trudno oczekiwać, żeby obce osoby chciały z mego powodu narażać się na niebezpieczeństwo.
- Ludzie bywają nieprzewidywalni. To zabawne, prawda?
- spytał kpiącym tonem.
- Odwaga Jeanne nie jest dla mnie tematem do żartów - odparła lodowatym tonem Emma. - Nigdy się jej nie wypłacę za to, co dla mnie zrobiła.
- Już to uczyniłaś.
- Znowu mówisz zagadkami. Cóż to ma znaczyć?
- Masz Jeanne za ludzką istotę, zamiast traktować ją jak służącą. Na powitanie uściskałaś ją serdecznie. Wie, że jest ceniona nie tylko dlatego, że może nam być przydatna. Cieszy się twoim szacunkiem, a to wiele znaczy dla dziewczyny, która rzadko słyszy od swych obecnych chlebodawców dobre słowo.
- Lubię ją - odparła z prostotą Emma.

- Podobnie jak Marcela, Pierre a. Piersa i Josepha? Wszyscy oni z radością gotowi są ci pomagać. Nawet Mado zaczyna się do ciebie przekonywać.

- O sobie nie wspomniałeś - wyrwało jej się niespodziewanie. Dopiero po wypowiedzeniu tych słów zdała sobie sprawę z ich znaczenia. Powinna była ugryźć się w język!

- Ja? - odparł z rozbawieniem. - Wiadomo, że jestem twoim niewolnikiem. Sądziłem, że o tym wiesz.

Emma przyglądała mu się w milczeniu. Była wściekła zarówno na niego, jak i na siebie. Można by pomyśleć, że zależy jej na komplementach Simona, choć stale jej dokuczał, i to z nieukrywaniem zadowoleniem. Co gorsza, sama dała mu teraz asumpt do drwin. Na przyszłość musi być ostrożniejsza.

- Nie masz mi nic do powiedzenia?

Była nazbyt wzburzona, by dostrzec spojrzenie towarzyszące temu pytaniu. Gdyby je zauważyła, zdałaby sobie sprawę, jak wiele zależy od jej odpowiedzi.

- Ani słowa! - odcięła się. - Nie sposób z tobą poważnie rozmawiać. Wszystko obracasz w żart.

- Mylisz się, Emmo. - Simon nagle spoważniał. - Pewnego dnia przekonam cię o tym. A teraz daruj, ale mam coś ważnego do zrobienia - dodał i zaraz wyszedł.

Gdy za nim patrzyła, ogarnął ją nagły niepokój. Jej słowa najwyraźniej wprawiły go w przygnębienie, choć nie miała pojęcia, dlaczego tak zareagował. Wzruszyła ramionami. Sam był sobie winny. Po co wygadywał takie głupstwa? Simon Avedon jej pokornym niewolnikiem? Dobrze sobie! Miała się rozszlochać i rzucić mu w ramiona? Doskonale wiedziała, jak by zareagował. Żartom i kpinom nie byłoby końca.

Zasłużył sobie na ostrą reprimendę, której mu udzieliła.

Problem w tym, że nie wiedzieć czemu nie dało jej to ani krzty zadowolenia. Przede wszystkim bolała nad tym, że w ich gronie znów dochodzi do niepotrzebnych sporów. Chyba trochę się zagalopowała, ale postanowiła zaraz naprawić błąd i pogodzić się z Simonem. Podbiegła do drzwi i wyjrzała na dziedziniec. Właśnie odjeżdżał konno.

Niespodziewanie poczuła się samotna, poszła więc do kuchni, gdzie zastała tylko gospodynię, która z jawnym zadowoleniem przyglądała się zawartości koszyka.

- Proszę spojrzeć, mademoiselle! Wasz przyjaciel hojnie nas obdarzył. Przywiózł mnóstwo ryb. Rzadko mamy sposobność raczyć się nimi tu na wsi. Dziś ugotuję *bouillabaise*. Czeka nas prawdziwa uczta.

- *Bouillabaise*. To potrawka z ryb? - Emma nie podzielała jej entuzjazmu.

- Nie potrawka, tylko gęsta zupa. Panienka nie zna tego dania? - Gospodyni mocno się zdziwiła. - To nasz tradycyjny marsylski specjał.

- Mieszkaliśmy w Lyonie - tłumaczyła Emma. - Ryby, które tam przywożono, nie były pierwszej świeżości. Pewnie dlatego nie potrafiłam się w nich rozsmakować.

- Mam nadzieję, że dzięki mnie panienka zmieni zdanie. Razem ugotujemy zupę rybną. Spróbuje panienka odrobinę, a potem zobaczymy. Najpierw trzeba przygotować warzywa.

Emma wzięła się do obierania i krojenia marchwi, cebuli, porów oraz ziemniaków, a gospodyni czyściła ryby. Odkroiła pośledniejsze kawałki, włożyła do saganka, zalała niewielką ilością wody, doprawiła ziołami i gotowała na wolnym ogniu, żeby powstał esencjonalny wywar. Wyjęła spory kociołek i na dno wlała trochę oliwy.

- Najpierw obsmażymy jarzynki, żeby wydobyć ich zapach i smak. Potem dodamy pomidory i dużo ziół, a na końcu rybę i wywar.

Emma zerknęła na gospodynię krojącą sprawione filety na małe kawałki. Część ryb potrafiła rozpoznać, inne widziała po raz pierwszy. Niektóre wydawały się paskudne.

- Niech się panienka nie zraża ich wyglądem - ostrzegła pogodnie wieśniaczka. - Obiecuję, że dziś wspaniale sobie podjemy. - Zajrzała do dzieży z ciastem na chleb, zostawionym przy piecu do wyrośnięcia. Zaczęła z niego formować zgrabne bochenki. - Jak się czuje pacjent, mademoiselle? - zapytała.

- Dobrze przespał noc. Gorączka spadła, ale wcześniej poczyniła ogromne spustoszenia. Pan Fanshawe jest nadal bardzo osłabiony.

- W takim razie trzeba go odkarmić. Pożywana strawa doda mu sił. Dla rekonwalescenta nie ma to jak prosty domowy wikt. Moim zdaniem, panienka i Mado też musicie się lepiej odżywiać. Tracicie siły, czuwając stale przy chorym. Zaniebdajecie własne zdrowie.

- Ale warto się było poświęcić - odparła pogodnie Emma. - To wielka radość patrzeć, jak z dnia na dzień jego stan się poprawia.

- Tylko niech panienka uważa, żeby się nie rozchorować. Gdyby, uchwaj Boże, do tego doszło, pan Avedon zacząłby nas wszystkich rozstawiać po kątach.

- Racja. Byłoby to dla niego poważne utrudnienie - odparła ironicznie Emma.

- Moim zdaniem, nie w tym rzecz. - Gospodyni obrzuciła Emmę badawczym spojrzeniem, ale ta pospiesznie zmieniła temat.

- Wszyscy rano poznikali. Gdzie są? - zapytała.

Gospodyni nie wyglądała na zaskoczoną nagłym ucięciem dyskusji.

- W gospodarstwie zajęć nie brakuje. Zawsze jest coś do urobienia. Płoty wymagają naprawy, a obora nowego dachu.

- Nie sądziłam, że pan Avedon zna się na ciesielskiej robocie - odparła z uśmiechem Emma. Okrężną drogą usiłowała podpytać, dokąd pojechał z samego rana.

- Tak sobie myślę, że i to potrafi. Nie ma go tutaj, madeinoiselle. Pojechał z moim najstarszym synem szukać najkrótszej i najłatwiejszej drogi na wybrzeże.

- Przed nami trudna wędrówka, prawda? Pan Fanshawe mógłby podróżować na noszach.

- To dzikie okolice, panienko, brzeg wysoki i skalisty, ale mój Bernard mieszka tu od urodzenia, trudno więc o lepszego przewodnika. Pan Avedon będzie miał z niego pożytek.

Wieśniaczka doprawiła zupę rybną szczyptą szafranu, a potem dodała małże i mięso dwu małych homarów.

- Wielkie nieba! - zawołała Emma. - Istotnie zapowiada się wspaniała uczta. I król w swoim czasie nie jadał lepiej.

- Ano tak - odparła z westchnieniem gospodyni. - Biedak, na co mu przyszło? Straszny koniec dla tego pocziwiny, który byłby w siódmym niebie, gdyby pozwolono mu zająć się wreszcie naprawianiem ulubionych zegarów i zamków. Mogli go skazać na wygnanie. Po co im ta kaźń?

- A jego żona?

- Austriaczka? Maria Antonina? Była w kraju znienawidzona. Lud twierdził, że szpiegowała. Może to i prawda, ale na mój rozum raczej nie. Jestem matką, więc jej współczuję. Straciła przecież starszego syna.

- Wiem, że delfin nie żyje, ale miała jeszcze drugiego, prawda?

- No tak, lecz nikt nie wie, co się z nim stało. Może ci oprawcy dawno go zabili?

- Co też pani mówi? - Emma się wzdrygnęła. - Przecież to jeszcze dziecko. Jak można pociągać je do odpowiedzialności?

- Hołocie to by się podobało. Wątpię, żeby chłopiec przeżył. - Wieśniaczka spojrzała na pomocnicę i zaczęła żałować, że nie ugryzła się w język. Emma zbladła na myśl o takim okrucieństwie. Sięgnęła po miskę stojącą na półce. - Może by panienka zajrzała do chorego? Na pewno już się obudził i zgłodniał. Musi dużo jeść, żeby nabrać sił. Ciepła, pożywna zupa dobrze mu zrobi. Potem dostanie kawałek ryby. Mam nadzieję, że będzie mu smakowała.

Gdy Emma weszła do izby rannego, zastała tam Mado drzemiącą w fotelu przy łóżku. Piers nie spał i spoglądał na swą opiekunkę z jawną troską.

- Emmo, niechże ją pani przekona, żeby porządnie odpoczęła. Drzemka na siedząco nie wystarczy. Niepotrzebnie się zamartwia i zbyt mało śpi.

Emma łagodnym ruchem dotknęła ramienia Mado, która natychmiast otworzyła oczy i spojrzała na Piersa.

- Gorzej mu? - zapytała pełna obaw.

- Ależ skąd! Monsieur czuje się dziś o wiele lepiej. Zaraz przyniosę mu zupę. Nasza pani gospodyni z samego rana ugotowała słynną marsylską *bouillabaise*. Życzy sobie, abyśmy natychmiast spróbowali tego specjału.

Mado pokręciła głową.

- Nie mam apetytu, Emmo. Nie przełknę nawet jednej łyżki.
- Poczekaj, aż poczujesz smakowity zapach. Jestem pewna, że zmienisz zdanie. Zresztą nie możesz zrobić przykrości naszej gospodyni. Skosztuj choć odrobinę, bo poczuje się urażona.
- Nic nie przejdzie mi przez gardło. Prędkiej się udławię
- Co ty powiesz? - Emma straciła cierpliwość. - To się dobrze składa, bo pan Avedon ze złości udusiłby cię własnymi rękami, gdyby zobaczył, do jakiego stanu doprowadzasz się, nie jedząc i nie śpiąc. Oszczędzisz mu wysiłku. W rozmowie ze mną jasno postawił sprawę. Nie życzy sobie, żeby kobiety chorowały, bo miałby z nimi za dużo kłopotu.

Mado bardzo się przejęła jej reprimendą.

- Przepraszam - wyjąkała ze łzami w oczach. - Nie pomyślałam o tym. - Ukryła twarz w dłoniach.

- Jesteś znużona, moja droga. Prześpij się kilka godzin. Jak wypoczniesz, przyjdzie pora na posiłek. Gospodyni zostawi ci trochę zupy. Jestem pewna, że po dobrym śnie odzyskasz apetyt. - Emma łagodnie, lecz stanowczo wyprowadziła Mado z izdebki Piersa.

Po chwili wróciła do niego z miską zupy przyprawionej ziołami. Gdy zbliżyła się do posłania, zdecydowanie pokręcił głową.

- Na miłość boską! - jęknęła. - Czy i pana mam namawiać do jedzenia? A ja niezłomnie wierzyłam w pański zdrowy rozsądek.

- Zamierzam się z panią potargować, Emmo - odparł stanowczo. - Zjem zupę, jeśli obieca pani przekonać Simona, żeby mnie tu zostawił. Wiem, że nasza przyszłość nadal pozostaje niewiadomą, lecz niezależnie od tego, jaka droga ucieczki zostanie wybrana, będę wam kulą u nogi. Bóg raczy wiedzieć, kiedy odzyskam siły.

- Nie warto rozmawiać z Simonem. Odmówi, a z nim nie ma dyskusji.

- Komu jak komu, ale pani uda się go przekonać.

- Mnie? - Emma popatrzyła na niego ze zdumieniem. - Wolne żarty Dlaczego miałby wziąć sobie do serca moje słowa? Uważa mnie za upartą idiotkę.

- Myli się pani, droga Emmo. Ma bardzo wysokie mniemanie o pani odwadze i charakterze.

- To pan jest w błędzie. Pański przyjaciel nie przepuści żadnej okazji, aby ze mnie drwić. Wcale nie ukrywa, że ma o mnie wyrobione zdanie.

- Nie sądzi pani, że to daje do myślenia?

- Moim zdaniem, wymownie świadczy o jego niechęci. Moja obecność stanowi dla niego poważny kłopot.

- To drugie jest bliskie prawdy. Wytrąciła go pani z równowagi. - Obrzucił ją bystrym spojrzeniem. - Nie dziwi pani jego zachowanie?

- Ależ tak! Muszę przyznać, że Simon Avedon jest dla mnie zagadką. Wszyscy zgodnie twierdzą, że to wspaniały człowiek. Pan się z nim przyjaźni, proszę więc darować ostre słowa, ale poznałam go jako aroganta, gbura i cynika. Nie spotkałam dotąd mężczyzny, który tak bardzo działałby mi na nerwy.

- Ma jakieś zalety?

- Jest odważny - przyznała. - Niech pan nie sądzi, że ze mnie niewdzięcznica. Pamiętam, że dwukrotnie wyratował i mnie z opresji.

- Co jeszcze?

- Nalega pan, żebym go wreszcie doceniła? Proszę bardzo. Wobec Marcela jest wprost czarujący. Okazuje niezwykłą uprzejmość ludziom z gminu.

- Nie sądzi pani, że to dowodzi wrażliwości i delikatności uczuć?

- W takim razie dlaczego mnie jej nie okazuje? Mówi zagadkami. Jestem tym zmęczona.

Pierś wybuchnął śmiechem.

- Simon boi się pani, moja droga.

- Chyba gorączka wróciła, ponieważ bredzi pan jak w malignie. Trudno sobie wyobrazić...

- To nie jest kwestia wyobraźni, tylko szczerą prawdą. Po raz pierwszy w życiu Simon musi stawić czoło sytuacji, nad którą nie panuje.

- Wręcz przeciwnie. Wszystko ma zaplanowane. Postanowił, że uciekniemy morzem, i dopnie swego.

- Zapewne, ale są w życiu sprawy, przed którymi nie zdoła uciec. Właśnie stanął wobec jednej z nich. - Mrugnął do niej porozumiewawczo.

Emma nie mogła dłużej udawać, że nie rozumie, w czym rzecz.

- Tylko proszę mi nie wmawiać, że zwierzał się panu, jakoby w tajemnicy kochał mnie do szaleństwa. Przecież to nonsens.

- Nie musiał nic mówić - odparł z powagą Pierś. - Od wielu dni widzę, jak rodzi się w nim to uczucie.

- Co pan chce przez to powiedzieć?

- Proszę uważnie posłuchać, Emmo. Simon jest mi bardzo bliski. Razem dorastaliśmy. Zna ból wywołany obojętnością i odrzuceniem. Musi pani poznać koleje jego życia.

Emma nie odpowiedziała, a Pierś wziął milczenie za zgodę.

- Jego rodzice byli sobie bardzo oddani - zaczął opowieść.

- Niestety, matka umarła przy porodzie, a księżę popadł

w skrajną rozpacz. Obwiniął siebie, ale nie był w stanie pokochać Simona. Na widok syna ból powracał z dawną siłą. Proszę sobie wyobrazić, jak cierpi dziecko, któremu z niewiadomych przyczyn zakazano widywać ojca.

- Ależ to okropne! - wykrzyknęła. - Czy dotknęły Simona także inne szyski?

- Mieszkał wygodnie, był dobrze odżywiony, opływał w dostatki, otrzymał znakomite wykształcenie. Nie zaznał tylko miłości.

- A to w życiu najważniejsze. - Emma zamyśliła się, a potem spojrzała na Piersa. - Dlaczego pan mi o tym mówi?

- To ważne, by pani wiedziała, ile przeżył. W przeciwnym razie będzie go pani niesprawiedliwie oceniać. Nauczył się przybierać maskę chłodu i obojętności. Pani go za to nie lubi, ale te cechy pomogły mu przetrwać.

- Rozumiem. Taka sytuacja nie może trwać wiecznie. Coś musiało zmienić się na lepsze. Ojciec Simona chyba przebolewał już wielką stratę. Mówi się przecież, że czas leczy rany, prawda?

- Obiegowe stwierdzenie, w tym wypadku najzupełniej błędne. Bywa czasem, że mijające lata przynoszą ulgę w cierpieniu, ale serce księcia nadal jest otwartą raną, choć od śmierci żony minęło ponad trzydzieści lat.

- Biedak! Tragiczna opowieść.

- Podobnie jak egzystencja Simona - przypomniał Piers. - Blizna pozostała mu na całe życie, broni się metodami, które zna pani aż za dobrze.

- Przed czym?

- Boi się uczucia i zaangażowania, droga Emmo.

- Moim zdaniem, nie są mu do niczego potrzebne - odparła z namysłem.

- Chce, żeby wszyscy tak myśleli, ale to nieprawda. Potrzebuje kogoś bliskiego. Każdy człowiek tego szuka, mam rację?

- Owszem. - Starannie wygładziła spódnicę. - Czy Simon widuje się z ojcem?

- Sporadycznie. Kiedy osiągnął pełnoletniość, była pewna szansa na pojednanie. Jego rodzina ma wspaniałe tradycje wojskowe. Księżę chciał, żeby Simon wstąpił do armii, a gdy spotkał się z odmową, niezgoda między nimi jeszcze się pogłębiła. Padły ostre słowa. Księżę oskarżył Simona o tchórzostwo, a nasz przyjaciel całkiem się do niego zraził.

- Nic dziwnego! - Emma nie posiadała się z oburzenia. - Ma wiele wad, ale z pewnością nie jest tchórzem.

- Księżę myśli inaczej. Jego zdaniem Simon to obieżyświat, który ustawicznie goni za błahymi przyjemnościami.

- Nie mógłby pan porozmawiać z księciem i powiedzieć mu prawdy?

- Niestety - odparł Pierś z ponurym uśmiechem. - Simon mi tego zakazał, grożąc zerwaniem naszej przyjaźni.

- Ależ z niego uparciuch. Skąd my to znamy? - Emma także uśmiechnęła się lekko.

- Słuszna uwaga - przytaknął.

Opadł na poduszkę i przymknął oczy, od razu więc się zaniepokoiła.

- Proszę teraz odpocząć. Zmęczyła pana ta rozmowa. Wkrótce tu zajrzę.

Wstała, zamierzając odejść, ale chwycił ją za rękę.

- Czy będzie pani okazywać mu teraz więcej życzliwości?
- spytał błagalnym tonem.

- Postaram się. Muszę przyznać, że dotąd nie byłam wobec niego uprzejma. Teraz widzę go w zupełnie innym świetle.

- Mam nadzieję, że się pani nad nim nie lituje, tego by nie ścierpiał - ostrzegł zaniepokojony Pierś.

- To nie litość, tylko współczucie i prawdziwe zrozumienie.

- Doskonale. Niech pani spojrzy, dotrzymałem słowa i zjadłem zupę. Proszę przekazać naszej gospodyni, że gotuje wyśmienicie. Potem chętnie spróbuję ryby, która z pewnością jest równie pyszna.

Pierś był blady, ale Emma odniosła wrażenie, że po szczerej rozmowie odzyskał spokój. Simon mógł się uważać za szczęściarza, mając takiego przyjaciela, uznała.

Gdy weszła do kuchni, wszyscy już wrócili od swych zajęć i siedli przy wielkim stole z sosnowego drewna.

- Pięknie pachnie! - ucieszył się Marcel. - Okropnie zgłodniałem.

- Cieszę się, chłopcze! Umyłeś ręce i twarz?

Marcel kiwnął głową i sięgnął po kromkę świeżego chleba. Pani domu trzepnęła go po ręku drewnianą łyżką.

- Najpierw modlitwa.

Z uśmiechem pochylił głowę i wysłuchał dziękczynienia, a potem rozejrzał się wokół.

- Gdzie pan Avedon? - zdziwił się.

Emma także zadała sobie to pytanie. Simon wyjechał wczesnym rankiem i powinien już wrócić. Przed rozmową z Piersem wyrzucała sobie, że okazała się wobec niego nazbyt opryskliwa. Tym bardziej zależało jej na pojednaniu z człowiekiem, o którym nieustannie myślała.

Zanim wszedł do kuchni, wyczuła jego obecność, ale nie dała tego po sobie poznać i utkwiała spojrzenie w talerzu. Podniosła wzrok dopiero, gdy usiadł obok niej.

- Udało się wytyczyć trasę? - spytała uprzejmie.
Popatrzył na nią nieufnie, kiwnął głową i zerknął na pozostałych.

- Droga jest dość szeroka. Jeśli Pierś nie będzie poruszać się o własnych siłach, gdy przyjdzie czas, abyśmy pożegnali te strony, bez trudu zawieziemy go na sam brzeg. Znaleźliśmy wśród skał zatokę, do której spokojnie może zawinąć kuter.

- O ile ktoś zechce go nam użyczyć, monsieur - przypomniał Joseph.

- Owszem. Liczymy na pomoc znajomych panny Lynton. Za parę dni dostaniemy od nich wiadomość.

- Wybrzeże jest skaliste i bardzo wysokie, monsieur Avedon - wtrącił Pierre. - Nawet człowiekowi w pełni sił niełatwo zejść nad samo morze.

- Racja, ale nad wybraną przez nas zatoką górują ruiny zamczyska, a na dół prowadzą schody wykute w skale. Zamek będzie dla rybaków znakomitym punktem orientacyjnym.

- Jak sprowadzimy na dół monsieur Piersa?

- Trzeba zrobić nosze i mocno przywiązać rannego, żeby się nie zsunął. Opuścimy go na linach.

- Niezbyt to bezpieczne - zafrasował się Pierre.

- Większym zagrożeniem jest przedłużanie pobytu w tym domu. Na razie szczęście nam sprzyja. Nikt nie podejrzewa, że się tutaj ukrywamy, lecz Chavasse nie zaniecha poszukiwań, bo postawił wszystko na jedną kartę i chce dopiąć swego. - Simon zauważył przerażoną minę Marcela i natychmiast zmienił temat. - Trzeba pomyśleć o wygodnych noszach dla monsieur Piersa. Marcelu, mogę liczyć na twoją pomoc?

Chłopiec omal się nie zakrztusił.

- Oczywiście, proszę pana. Kiedy zaczynamy?

- Zaraz po obiedzie. Idź do lasu z Josephem i Pierreem. Znajdźcie kilka grubych gałęzi i przytnijcie je do odpowiednich rozmiarów. Wkrótce do was dołączę, ale muszę najpierw porozmawiać z mademoiselle.

Gdy kuchnia opustoszała, zwrócił się do Emmy.

- Co z Piersem? Jak się czuje?

- Znacznie lepiej, lecz gorączka bardzo go osłabiła. Wiem już, co spowodowało infekcję. Kula z muszkietu wciągnęła do rany strzęp koszuli, ale kataplazmy pomogły.

- Rozumiem. Może to i lepiej, że na razie nie będziemy go ruszać z postania. Niech spokojnie nabiera sił.

Emma milczała.

- Tak? - rzucił zachęcająco.

- Ma nadzieję, że zgodzisz się go zostawić. Upiera się, że w obecnym stanie jest dla nas wszystkich zagrożeniem. Co ty na to?

- Bzdura! Trzeba mu uświadomić, że pozostając tu, naraża na śmierć nie tylko siebie, lecz także gospodarzy oraz całą ich rodzinę. Zabieramy go. Nie ma dyskusji.

- Cieszę się, że tak postanowiłeś - odparła z prostotą. - Wiem, że nie chodzi wyłącznie o bezpieczeństwo naszych dobroczyńców.

- Jak mam to rozumieć?

- Moim zdaniem, nakładasz różne maski, bo chcesz, abyśmy wierzyli, że masz serce z kamienia. A to nieprawda. Piers jest twoim przyjacielem i gotów jesteś go bronić choćby za cenę życia.

- Emmo, po co ten melodramatyczny ton? Wyjaśniłem ci, dlaczego nie możemy zostawić Piersa na pastwę losu.

- Naturalnie. - Uśmiechnęła się tajemniczo. - Czym się

zajmiesz po południu? Podobno jesteś zdolnym cieślą. Marcel był w siódmym niebie, gdy poprosiłeś go o pomoc.

- Chciałem, żeby zapomniał o strachu.

Po raz pierwszy odkąd się poznali, odniosła wrażenie, że jest zakłopotany. Gdy podniósł się z krzesła, dodała pospiesznie:

- Tak łatwo mi się nie wymkniesz - oznajmiła. - Dziś rano byłam wobec ciebie niesprawiedliwa. Chciałabym cię przeprosić za przykre uwagi. Poczuję się do zadośćuczynienia.

- Naprawdę? Jakie ono będzie, mademoiselle?

Kiedy popatrzył na Emmę, oczy mu błyszczały. Teraz jej zrobiło się nieswojo.

- Postanowiłam... - zaczęła z wahaniem. - Chcę odwołać swoje słowa. Powiedziałam, że nie da się z tobą rozmawiać, ale to nieprawda.

- Znakomicie. Miło mi słyszeć takie wyznanie. W przyszłości będzie wiele okazji do rozmów, a teraz wybacz... - Zamierzał odejść, ale chwyciła go za rękaw.

- Jak myślisz? Czy... zdołamy wrócić do Anglii?

- Kto wie, moja droga? Nie mogę ci tego zagwarantować. - Podniósł do ust jej dłoń, ucałował czubki palców i wyszedł.

Emma siedziała przy stole bliska płaczu. Simon był najbardziej nieprzewidywalnym człowiekiem, jakiego w życiu spotkała. Raz chłodny, sarkastyczny i obojętny, to znów wyjątkowo łagodny i czuły. W jednej chwili zmieniał się nie do poznania.

Dlaczego stale o nim myślała? Skąd u niej to osobliwe zainteresowanie? Do tej pory żaden mężczyzna nie zajmował jej do tego stopnia. Tłumaczyła sobie, że jest poruszona ostatnimi wydarzeniami i znużona czekaniem na wiadomość

mość od Jeanne, i stąd obsesyjne zainteresowanie człowiekiem, od którego w dużym stopniu zależało jej ocalenie: Kiedy wyruszą w drogę, na pewno odzyska wewnętrzną | równowagę i znów będzie sobą.

Nagle usłyszała wypowiedziane niemal szeptem swoje imię. Podniosła załzawione oczy i ujrzała stojącego w drzwiach Simona. Była zaskoczona jego powrotem, nie miała więc czasu, żeby nad sobą zapanować. Wystarczyło, że ujrzał jej zboląłą twarz i natychmiast podszedł bliżej, wyciągając ramiona. Rzuciła się w nie natychmiast. Objął Emmę mocno i przytulił policzek do jej włosów. Przez tkaninę koszuli czuła przy swojej piersi kołatanie jego serca.

- Co się stało? - zapytał łagodnym głosem. - Wiem, że to czekanie jest okropne, ale staraj się nie poddawać przygnębieniu. - Głaskał ją po plecach, jakby uspokajał nerwowe dziecko.

Ze zdumieniem odkryła, jaką pociechą jest dla niej mocny uścisk Simona, W tej samej chwili zdała sobie sprawę, co naprawdę do niego czuje. Próbowwała wysunąć się z jego objęć, ale jej na to nie pozwolił.

- Popatrz na mnie - nalegał. - Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Zanim znalazła właściwe słowa, usłyszeli krzyk wściekłości. Do kuchni wpadła Mado. Ramiona miała uniesione w górę, dłonie zaciśnięte w pięści. Zamierzyła się na Simona, który chwycił i unieruchomił jej nadgarstki.

- Co to ma znaczyć? - zapytał surowo. - Czyś ty rozum postradała, dziewczyno?

Mado pobladła i dyszała ciężko.

- Powinam się domyślić! - krzyknęła. - Po co mnie było zwodzić, skoro nie zamierzał pan...

Simon gestem nakazał jej, by zamilkła. On także zbladł, lecz gdy przemówił, niski głos brzmiał mocno i pewnie.

- Masz rację, Mado. Nie zamierzam mamicię obietnicami. Na czym polegało to zwodzenie, o którym byłaś łaskawa wspomnieć? Na miłość boską, zastanów się, co ty wygadujesz! Nie dość ci kłopotów? Masz zbyt bujną wyobraźnię. Powinnaś trzymać na wodzy.

Mówił lodowatym tonem. Emma od razu poznała, że jest wściekły, ale rozdrażniona Mado zlekceważyła ostrzegawcze sygnały.

- Od razu wiedziałam, że pan się wszystkiego wyprze!- krzyczała zagniewana. - Niczym się pan nie różni od innych. Nadawałam się, póki nie było lepszej. Po co zawracać sobie głowę prostą dziewczyną, skoro w pobliżu kręci się młoda panienka, gotowa rzucić się panu w ramiona.

Simon zaniemówił. Miał taką minę, jakby go uderzyła: Emma postanowiła interweniować.

- Jesteś w błędzie, Mado - odparła spokojnie. - Nie byłam dziś sobą. Mimo wrodzonego optymizmu zaczęłam upadać na duchu. Monsieur Avedon spostrzegł to i chciał mnie pocieszyć. Wbrew twoim podejrzeniom nic nas nie łączy.

- Ani myślę ci wierzyć! - krzyknęła ze złością Mado. - Trzymał cię w objęciach!

- Dość tego. - Simon zgromił Mado spojrzeniem. - Miarka się przebrała. Pora się rozstać. Od dawna miałem wrażenie...

Nie był przygotowany na reakcję Mado, która osunęła się na podłogę, ukryła twarz w dłoniach i zaczęła rozpaczliwie szlochać. Patrzył na nią bezradnie, nie wiedząc, jak się zachować. Pierwszy raz odkąd Emma go знаła, nie był w stanie wykrztusić słowa.

- Zostaw nas same - szepnęła. - Potrafię dogadać się z Mado, ale bez świadków. Trzeba jej oszczędzić kolejnego upokorzenia.

Chciał coś powiedzieć, ale machnął ręką i wyszedł, zegnając Emmę przeciągłym spojrzeniem.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, Emma podniosła Mado z podłogi.

- Już dobrze. Poszedł sobie. Nie rozpaczaj, moja droga. Usiądźmy i porozmawiajmy. Wszystko ci wytłumaczę.

- Nie ma powodu - odparła przygnębiona. - Kocha ciebie.

- Ależ. skąd! - sprzeciwiła się Emma. - Zauważyłaś, jacy bywamy wobec siebie złośliwi? Praktycznie w żadnej sprawie się nie zgadzamy. Poza tym nie ma mowy o żadnych sentymentach, bo za mało wiem o panu Avedonie. Spotkałam go przypadkiem zaledwie dwa tygodnie temu. Ty znasz go lepiej.

- To nie oświadczyzny?

- Co za pomysł! Byłam dziś ogromnie przygnębiona, próbował mnie tylko pocieszyć. Czekanie działa mi na nerwy. A tobie?

- Chyba też. Tak bardzo starałam mu się przypodobać. - Mado znowu pobladła. - Sądziłam, że nie jestem mu obojętna.

- Zapewne ma dla ciebie wiele ciepłych uczuć, ale to inny rodzaj bliskości, niż sobie wyobrażałaś. Simon jest teraz zaabsorbowany kwestiami dotyczącymi naszego bezpieczeństwa i nie ma głowy do innych spraw. Z pewnością podziwia twoją odwagę. Wszyscy ją doceniamy.

- Może byłam zanadto śmiała? - Mado patrzyła przed siebie tęsknym wzrokiem. - Mogłabym się zmienić...

- Mało ma kłopotów, droga Mado? Chcesz, żeby dźwigał leszcze cięższe brzemie? Przykro mi, że zastałaś nas w dwuznacznej sytuacji. To moja wina. Teraz mi wstyd, że byłam taka bojaźliwa. To dlatego, że chwilami czuję się straszliwie samotna. Ty masz przy sobie Marcela i Pierrea, a ja nie wiem, Czy ujrzę jeszcze moich najbliższych. - Głos jej się załamał i odwróciła głowę.

Mado wpatrywała się w nią przez chwilę. Nagle uniosła ramiona i przytuliła rywalkę.

- Przepraszam - szepnęła. - Do głowy mi nie przyszło... jestem okropnie samolubna. Myślałam tylko o sobie. Wybaczysz mi?

Emma pogłaskała ją po policzku.

- A co tu jest do wybaczenia?

- Monsieur Avedon jest chyba innego zdania. Skompromitowałam się przed nim. Jak ja mu teraz w oczy spojrzę?

- Porozmawiam z nim i wstawię się za tobą. Na pewno zrozumie.

Ku jej ogromnemu zdziwieniu, Mado pochyliła się i cmoknęła ją w policzek, a potem, jakby zawstydzona nieoczekiwanym wybuchem czułości, wybiegła z kuchni. Emma został; sama ze swoimi myślami.

Rozdział dziesiąty

Drobiazgowo analizowanie niedawnych wydarzeń przyprawiło Emmę o ból głowy i zburzyło jej spokój ducha. Była poruszona do głębi. Nie potrafiła zapomnieć, co czuła, ilekroć Simon trzymał ją w ramionach. Tuląc się do niego, przynajmniej przez chwilę miała złudne poczucie bezpieczeństwa. Gdyby nie scena, którą zrobiła rozwścieczona Mado, Emma uwierzyłaby, że Simon coś do niej czuje, bo pocieszał ją z wielkim oddaniem.

Wkrótce pojawiły się wątpliwości. Mado wyraźnie rościła sobie do niego prawa. Może ją także tulił kiedyś i pocieszał, i uroiła sobie, że coś z tego będzie? Jeśli tak, miała powód do złości i gniewu, bo zawiodła się w swoich rachubach. Simon rzadko okazywał uczucia, a zatem najłżejsza zachęta z jego strony każdą dziewczynę przyprawiłaby o miłosny zawrót głowy. Emma również tego doświadczyła.

Długo stała przy oknie, wpatrzona w zimowy krajobraz. Nie usłyszała żadnego dźwięku, a jednak wiedziała, że Simon wrócił do kuchni.

Emma odwróciła się i stanęła z nim twarzą w twarz. Miał ponurą minę, ale się nie przelekła.

-1 cóż? - zapytał. - Wiemy, o co jej chodziło? Emma uśmiechnęła się mimo woli. Simon miał wiele zalet, lecz nie znał się na kobietach.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz, Simonie.

- Mówię o awanturze, którą zrobiła nam Mado. Minałem ją w korytarzu. Nawet nie przystanęła, nie powiedziała ani słowa. Teraz siedzi u Piersa. Oby go nie zameczyła swoimi humorami. Nie mam pojęcia, co w nią wstąpiło. Co o tym sądzisz?

Emma bez trudu pojęła, że wybuch Mado spowodowany był zazdrością. Sama zareagowałaby podobnie, gdyby zastała ją w objęciach Simona.

Odsunęła od siebie tę myśl. Jego związki z innymi kobietami nie powinny jej obchodzić. Mimo wszystko nie zamierzała go informować o prawdziwych przyczynach wybuchu Mado, bo obiecała zachować dyskrecję, a także wstawić się za nią u Simona.

- Biedactwo, zawiodły ją nerwy. Jest zmęczona - wyjaśniła spokojnie. - Za mało śpi. Wiesz, ile nocy spędziła bezsennie, czuwając przy Piersie?

- Oczywiście, ale uprzedzałem ją, że popełnia niewybaczalne głupstwo, doprowadzając się do skrajnego wyczerpania.

- Chciałabym usłyszeć, Simonie, jak to ująłeś. Pochwaliłeś ją za poświęcenie i obiecałeś zastąpić przy chorym czy tylko rozkazałeś wyjść z izby?

- Zrobiłem chyba jedno i drugie - odparł zakłopotany. - Do diabła! Jak się ma do czynienia z kobietami, wszystko się komplikuje. Wystarczy powiedzieć dobre słowo, a one natychmiast budują zamki na lodzie. Doszukują się podtekstów tam,

gdzie ich brak. Sama słyszałaś. Mado oskarżyła mnie, że ją zwodziłem. Na miłość boską, przecież nie czyniłem tej smarkuli żadnych awansów.

- Mado nie jest już dzieckiem - tłumaczyła Emma z pobłażliwym uśmiechem. - To młoda kobieta* chce się podobać I i szuka męskiej opieki. Pomyśl, co przeszła w ciągu ostatnich miesięcy. Po śmierci rodziców spadła na nią odpowiedzialność za wychowanie Marcela. Pewnie zastanawia się, co z nimi będzie, gdy przybędą do Anglii, o ile zdołają tam dotrzeć. Nic dziwnego, że uroiła sobie bezpieczną przyszłość pod twoją opieką. Jesteś dla niej jedyną nadzieją na godne życie.

- Powinna wiedzieć, że nie zostawię ich obojga na pastwę losu. - Simon zmarszczył brwi. - Jednak żadne obawy nie stanowią usprawiedliwienia dla ataków hysterii.

- Mado była przekonana, że przestaniesz się o nią troszczyć, bo znalazłeś sobie inną podopieczną.

- Jeśli będzie nadal robić awantury, pewnie na tym się skończy - odparł ponuro.

- Nie mów głupstw, mój drogi. Proszę mi nie mydlić oczu - skarciła go Emma. - Przecież wiem, że gotów jesteś z narażeniem życia bronić Mado i jej brata, choć straszysz, że każesz im zabrać rzeczy i iść swoją drogą.

Simon przyznał jej rację, ale się nie rozchmurzył. Zirytowany chodził po kuchni.

- Mado się do mnie nie odzywa. Dobry Boże, tyle mam |na głowie, a na dodatek muszę się martwić, że głupia pannica coś sobie ubzdurzyła.

- Przyznaję, że nie jest ci łatwo - odparła Emma kpiącym tonem. - Każdy mężczyzna przeżywa trudne chwile, gdy odkrywa, że kobiety za nim szaleją.

Simon spiorunował ją spojrzeniem.

- Bądź łaskawa oszczędzić mi takich żartów. Poradziłbym dobie z tą niezwykłą sytuacją...

- Ale przeżyłeś wstrząs, prawda? Odwagi, przyjacielu!

Najwyraźniej przypadło ci w udziale być obiektem zachwyty pięknych pań. Taki już twój los. Kiedy wrócimy do Londynu, we wszystkich salonach zostaniesz pewnie uznany za najlepszą partię.

- Ty się nie dołączysz do tego chóru, prawda? - Simon obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Wykluczone, mój drogi. Nie zapominaj, że dane mi było spędzić mnóstwo czasu w twoim towarzystwie, i nie mam złudzeń co do twojej osoby. Doskonale wiem, co myślisz o kobietach.

Emma obdarzyła go najpiękniejszym ze swoich uśmiechów jedynie po to, aby nie domyślił się, że ma złamane serce. Niewiele brakowało, a popełniłaby ten sam błąd co Mado. Gdyby zagniewana dziewczyna nie przerwała im czulego sam na sam, pewnie wyznałaby Simonowi, że go kocha. Na myśl o jego reakcji zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Pewnie byłby wściekły, że zawraca mu głowę niewczesnymi afektami. Po takiej przykryj konfrontacji niełatwo byłoby jej odzyskać szacunek dla samej siebie.

Po minie Simona poznała, że poczuł się urażony drwiącymi uwagami. I bardzo dobrze. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Chwila minęła, nastrój prysł. O czułych wyznaniach mowy być nie mogło.

Simon uklonił się sztywno.

- Dzięki za szczerłość. Skoro taką masz o mnie opinię, nie będę ci się dłużej narzucał.

Ani myślał ukrywać, że jest na nią zły. Emma z kolei nie zadała sobie trudu, aby załagodzić sytuację. Rozstali się w milczeniu. Gdy wyszedł, odczuwała nawet pewną satysfakcję, bo wreszcie dała mu do zrozumienia, co o nim myśli. Powinien przyjąć do wiadomości, że jego pogarda wobec innych i zadupi fanie w sobie nie budzą niczyjej sympatii.

Wkrótce posmutniała, bo przyszło jej do głowy, że pomimo wszystkich swoich wad Simon jest człowiekiem honoru. Wrodzona szlachetność nie pozwalała mu flirtować z pannami, nad którymi sprawował opiekę. Zarzuty Mado ponad wszelką wątpliwość były efektem dziewczęcych marzeń i wybujałej wyobraźni, która wodziła ją po manowcach.

Emma miała do siebie pretensje. Nie dalej jak dziś rano obiecała sobie szukać porozumienia z Simonem, a jednak po raz kolejny obraziła go nieprzemyślaną ripostą. Nic dziwnego, że biedak tak źle myśli o kobietach, skoro jedna uważa się bezpodstawnie za jego ukochaną, a druga bez pardonu chłoszcze go złym słowem.

Emma nie miała pojęcia, co w nią dziś wstąpiło. Niedawno przyznała w duchu, że kocha Simona, a zaraz potem zrugowała go bez litości. Na swoje usprawiedliwienie mogła tylko powiedzieć, że bała się nazbyt pochopnie zdradzić ze swoją miłością po tym, jak potraktował Mado. Jednak besztając ukochanego przy każdej sposobności, była na najlepszej drodze, żeby całkiem go do siebie zrazić. Od tej pory powinna zastanawiać się nad tym, co mówi, zamiast paplać bez sensu. Wszystko się ułoży. Na szczęście wzięła się w garść. Niewiele zyska, jeśli nadal będzie się nad sobą użalać. Inni śmiało ryzykowali dla niej życie. Powinna im być wdzięczna i uczyć się od nich hartu ducha. Pretensje i narzekania zdadzą się na nic.

Postanowiła zajrzeć do Piersa. Był sam.

- Gdzie Mado? - spytała pogodnie.

Obrzucił Emmę badawczym spojrzeniem

- Przed chwilą Simon ją stąd wywołał, żeby porozmawiać o finansowym zabezpieczeniu Marcela po naszym powrocie do Anglii. Tyle z tego zrozumiałem.

- Naprawdę? Sądziłam, że nie zamierza...

- W takim razie zmienił zdanie. Emmo, co mu pani powiedziała? Był wzburzony. Nigdy go takim nie widziałem. Znów się pokłóciliście?

- Owszem. Pan Avedon był łaskaw wyjawić mi, co naprawdę sądzi o kobietach. Mam w tej kwestii inne zdanie.

Pierś wybuchnął śmiechem. Nie ukrywał zadowolenia.

- Dobrze mu tak! Szkoda, że mnie przy tym nie było. Mam nadzieję, że zbeształa go pani, jak należy.

- Byłam wobec niego okrutna - wyznała Emma, nieco przybita. - Nie wiem, jak doszło do tej kłótni. Rozmawialiśmy przyjaźnie i nagle zaczęliśmy skakać sobie do oczu.

- Prawdziwa gigantomachia! Jesteście godnymi siebie przeciwnikami - oznajmił z udawaną powagą. - Od początku zakładałem taki obrót sprawy.

Emma spojrzała na niego groźnie.

- Drogi panie, to wcale nie jest zabawne. W naszym gronie nie powinno być żadnych sporów. Mamy przecież wspólny cel.

- Jestem pewny, moja droga, że oboje do niego dążycie, choć każde na swój sposób. Nadal brak wiadomości od Jeanne?

- Ani słowa. Pewnie dlatego jesteśmy tacy kłótlivi. Przez to czekanie wszyscy stali się nerwowi.

- Trochę cierpliwości. W końcu czegoś się dowiemy. Na razie jesteśmy bezpieczni. Niczego nam nie brakuje. Tylko ja mam powody do narzekania. - Uśmiechnął się. - Mam nadzieję, że wpłynie pani na Simona i przekona go, że podróż z rekonwalescentem stanowi zbyt duże ryzyko; Musi wreszcie; przyjąć to do wiadomości. Trzeba mnie tu zostawić. Nie mi innego wyjścia. W obecnym stanie będę dla was zagrożeniem¹ Musielibyście dostosować tempo...

- Gdyby został pan schwyty w tej dolinie, byłoby jeszcze gorzej - wpadła mu w słowo Emma. - Skąd pewność, że zwiadowcy tutaj nie dotrą? Jeśli pana znajdą, wiadomo, jaki los spotkałby gospodarzy oraz ich synów.

Pierś długo milczał.

- Słuszna uwaga - przyznał w końcu. - Obawiam się, że gorączka poczyniła wielkie spustoszenia w moim mózgu, bo taka myśl nie przyszła mi do głowy. Proszę mi podać rękę. Czas stanąć na własnych nogach. Muszę jak najszybciej wrócić do pełnej sprawności.

- Nie wolno panu opuszczać łóżka. Jeszcze za wcześniej Dopiero odzyskuje pan siły.

Uparcie kręcił głową, ale gdy usiadł na pościeli, spuścił nogi na podłogę i próbował wstać, bezwładnie przechylił się na bok. Emma musiała go podtrzymać.

- Co tu się dzieje?! - wykrzyknął Simon, stając w drzwiach. Podbiegł i chwycił rekonwalescenta z drugiej strony. - Ty głupcze! Chcesz się dobić? Emmo, myślałem, że masz więcej oleju w głowie. Jak mogłaś go zachęcać, żeby wstał?

- Wypraszam sobie! - zachnęła się rozgniewana.

- Przecież to szczyt głupoty! - pieklił się Simon, jakby nie

słyszał tamtych słów. Nagle zreflektował się i spojrzał na zarumienioną twarz Emmy.

- Przyjmij moje przeprosiny - rzucił oschle. - Wygląda na to, że niesłusznie cię posądziłem. Nie po raz pierwszy - odparowała i wybiegła, żeby nie rozplakać się w obecności mężczyzn.

Wkrótce Simon ją odnalazł. Siedziała przy stole w kuchni. Stał obok, ale nie uniosła głowy. Kiedy się odezwał, mówił szybko, jakby mu się bardzo spieszyło.

- Pierś wspomniał o waszej rozmowie - zaczął. - Uświadomił sobie nareszcie, czemu nie może tu zostać. Bardzo dziękuję, że zechciałaś mu w tym pomóc.

Kiwnęła głową, ale nie odpowiedziała.

- Trzeba ci wiedzieć, że po raz drugi zostałem dziś przywołany do porządku. Bez owijania w bawełnę wyliczono moje wady. Pierś mnie nie oszczędzał. Bez wątpienia powinienem się wiele nauczyć. Emma, czy zechcesz mi w tym pomóc?

Zdumiona wstała i napotkała jego błagalne spojrzenie, ale coś ją podkusiło, żeby z niego zażartować.

- Wątpię, czy podołam temu wyzwaniu - odparła z ponurą miną. - To praca na całe życie.

- Trafiłaś w sedno! Najmilsza moja, tobie pragnę ofiarować wszystkie lata, które mi pozostały. Czy zechcesz je ze mną dzielić?

Emma była tak zaskoczona, że zabrakło jej słów.

- Sądziłam... że nie masz dla mnie ani odrobiny sympatii - wykrztusiła zakłopotana i ponownie usiadła, bo kolana się pod nią ugięły. - Przyznaję, obraziłam cię dzisiaj, ale nie

przypuszczałam, że jesteś zdolny mścić się, drwiąc ze mnie bez, miłosierdzia. Takie zachowanie tobie nie przystoi.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Jak to drwić? - powtórzył wolno. - Spodziewasz się, byłbym zdolny aż tak cię obrazić? - Twarz pociemniała z oburzenia. W gniewie był straszny. Emma struchlała, widząc jego minę.

- Daruj, jeśli popełniłam błąd - odparła wyniośle. - Najwyraźniej źle odczytałam twoje intencje.

Opuściła głowę, ale natychmiast uniósł jej podbródek i zmusił, żeby popatrzyła mu w oczy.

- Nie sądzę, Emmo. Wyraziłem się dostatecznie jasno. Dlaczego nie możesz uwierzyć, że chciałbym cię pojąć za żonę?

- Bo to się nie mieści w głowie. - Drżącymi rękami miała tkaninę spódnicy, próbując ukryć zdenerwowanie. - Przed godziną mówiłeś...

Położył jej palec na ustach, dając znak, żeby zamilkła.

- Pamiętam. Bywają chwile, w których moja głupota nie zna granic. Emmo, czy mogłabyś spojrzeć łaskawie na aroganckiego, wybuchowego gbura, który kocha cię do szaleństwa? Przrzekam, że spróbuję się zmienić.

- Mam rozumieć, że postarasz się odkochać? - spytała przekornie.

Simon zajrzał jej w oczy. To, co z nich wyczytał, sprawiło, że osunął się przed Emmą na kolana i z zapalem całował po rękach.

- Podejrzewam, że zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia - wyznał. - Nie planowałem szybkich oświadczeń. Daruj, jeśli cię przestraszyłem, ale muszę wiedzieć, czy wolno mi mieć nadzieję...

Obiecała sobie niedawno, że pod żadnym pozorem nie ujawni prawdziwej natury swych uczuć do tego mężczyzny, który oskarżył całą jej płć o doszukiwanie się ukrytych wad tam, gdzie ich brak. Postanowiła, że ustrzeże się przed błędem popełnionym przez Mado, ale ich obecna sytuacja była zupełnie inna. Emma przypomniała sobie, co usłyszała od Piersa. Simon od najwcześniejszego dzieciństwa cierpiał z powodu odrzucenia przez ukochanego ojca. Jej nieufność i brak odwagi to nie powód, żeby przysparzać mu nowych cierpień.

- Zaskoczyłeś mnie - przyznała. - Chwilami sądziłam, że jesteście zaprzysięgłymi wrogami. - Promiennym uśmiechem złagodziła przykre słowa.

- Podobno od nienawiści do miłości tylko krok.

Wziął ją za rękę i delikatnie zachęcił, żeby wstała z krzesła, zamknął w objęciach i mocno przytulił.

- Nie dostałem odpowiedzi - przypomniał czule. - Jak myślisz, czy z czasem będziesz w stanie mnie pokochać? Zrobię wszystko, by uczynić cię szczęśliwą.

Emma podniosła rękę i pogłaskała go po policzku.

- Nie musisz czekać, aż się zakocham - odparła z łagodnym uśmiechem. - Naprawdę nie domyślasz się prawdy? -

kpila z niego dobrotliwie. - Byłam pewna, że dawno się zdradziłam.

Odsunął ją na długość ramion i obrzucił badawczym spojrzeniem, szukając potwierdzenia, że spełni się jego najskrytsze pragnienie. Zyskał pewność, przytulił ją więc znowu i pocałował, a wtedy dla nich obojga świat przestał istnieć. To przeżycie nie dało się porównać z doznaniem, które wcześniej były jej udziałem. Oszolomiona przyłgnęła do ukochanego, poddając się nowemu doświadczeniu. Świat nagle wypiekniął

w jej oczach, a życie nabrało blasku. Zrozumiała poetów, którzy próbowali zawrzeć w słowach najskrytsze, najpiękniejsze myśli. Gdy Simon rozluźnił uścisk, z trudem chwyciła powietrze, lecz ani myślała się od niego odsunąć.

- Słodka czarodziejka - żartował z niej. - Świętego skusiłabyś do grzechu. Emmo, miejże litość nade mną. Nie jestem z kamienia.

- Naprawdę? Kto by pomyślał, że z ciebie zwykły śmiertelnik - kpiła przyjaźnie. - Czasami wydaje mi się, że spotkałeś na swej drodze jedną z gorgon.

- Mówisz o mitycznych potworach zamieniających ludzi w posagi? - Jego twarz rozjaśnił łobuzerski uśmiech. - Zapewniam cię, że nie jestem zimny jak marmurowa statua. Po J ślubie ci to udowodnię.

Emma dotknęła ust spuchniętych od jego pocałunków.

- Już teraz mam widomy dowód. Kochany, czy możemy cieszyć się wielkim szczęściem, gdy wokół panuje zamęt, a Francja pogrąża się w chaosie?

Simon znów wziął ją w objęcia.

- Miłość jest afirmacją życia - tłumaczył. - Dla nas będzie światłem rozjaśniającym mrok, w którym pogrążył się świat.

Poruszona tymi słowami objęła dłońmi jego twarz.

- Zawstydzasz mnie - wyznała. - Myślałam, że jesteś zimny i nieczuły...

- Nie daj się zwieść, Emmo. To nieprawda.

- W takim razie muszę uznać cię za świetnego aktora. - Spojrzała na niego z udawaną surowością. - Obserwując twoje zachowanie, nigdy bym się nie domyśliła, że jesteś we mnie zakochany.

- Piersś wiedział. - Simon uśmiechnął się do niej. - Zasłużyłbym na twoje współczucie, gdybyś wiedziała, jak często przywoływał mnie do porządku, ponieważ byłem wobec ciebie opryskliwy. To żadna przyjemność, gdy cię oskarżają, że ; tchórzliwie uciekasz przed...

- Miłością? - podpowiedziała. - Mam wrażenie, że oboje byliśmy ślepi.

Simon kołysał ją w objęciach.

- Na nasze szczęście przejrzeliśmy na oczy. Emmo, kocha nie moje, czy to jawa, czy sen? Nie mylisz się co do swoich uczuć? Jesteś taka młoda, mało wiesz o świecie. Nie zgodzę się, żebyś przyjęła moje oświadczenia, bo tak ci nakazuje błędnie rozumiana wdzięczność.

Wrodzona skłonność do psot sprawiła, że Emma nie mogła się oprzeć pokusie i postanowiła trochę dokuczyć Simonowi.

- Niewykluczone, że masz rację. Mogę się mylić... Wiesz co? Pocałuj mnie, żebym mogła się utwierdzić w przekonaniu, że cię kocham. - Zachęcająco spojrzała mu w oczy.

- Kokietka. - Uśmiech rozjaśnił twarz Simona. - Zgoda. Chętnie cię przekonam.

Gdy pochylił się, szukając jej ust, zarzuciła mu ramiona na szyję, wspięła się na palce i uniosła głowę.

Tym razem Simon odkrył, że namiętność Emmy dorównuje jego własnej. Ukochana wtuliła się w niego i szeptała czule słówka, oddając mu siebie na zawsze bez wahania i wątpliwości.

Opamiętał się, nim oboje całkiem potracili głowy.

- Najdroższa moja, dość tego. Tak nie można - szepnął.

- Czemu? - spytała, drżąc z tęsknoty, której nie pojmowała

- Chcieliśmy tylko sprawdzić, czy naprawdę jestem w tobie zakochana.

- Mam już tę pewność. Uważam się za wyjątkowego szczęściarza, ale przestań mnie kusić, bo to się dla nas źle skończy, - Odsunął ją na długość ramion, starając się zapanować, wzbierającym pożądaniem. - Emmo kochana, już późno. Powinnaś się położyć.

- Tak od razu? - Popatrzyła na niego z jawnym niezadowoleniem. Chciała przeciągnąć tę czarodziejską godzinę. - Wcale nie jestem zmęczona.

- A ja padam z nóg - skłamał.

Zdawał sobie sprawę, że musi natychmiast wyjść. Gdyby został, namiętność wzięłaby górę. Uległby pokusie, choć do tej pory uchodził za człowieka o żelaznej woli.

- Wyprawa na wybrzeże okazała się bardzo wyczerpująca.

Jutro porozmawiamy spokojnie. - Pocałował ją w czoło. - Tyle mamy do omówienia. Jak twój ojciec przyjmie nasze zaręczyny, Emmo? Zgodzi się na ślub?

Emma przytuliła się do ukochanego.

- Jest znawcą ludzkich charakterów, niewątpliwie więc pokocha cię jak syna. Jak mógłby pozostać wobec ciebie obojętny, skoro ja świata za tobą nie widzę?

- Chyba jesteś trochę zaślepiona, kochanie - żartował sobie z niej. - Nie sądzę, żeby twój ojciec obdarzył mnie równie szczerym afektem.

- Wiem, co mówię - upierała się Emma. - Ty go nie, znasz. Ufam mu we wszystkim i zawsze pytam o zdanie. Nie zawiedziemy się na nim, kochany. - Spojrzała na jego i smukłe, śniade palce splecione ciasno ze swoimi. - Musisz mi coś obiecać.

Zrobię wszystko, byle cię zadowolić - odparł czule, Emma wahała się przez moment. Wolałaby nie wracać do przykrew sprawy Mado oraz jej fatalnego zauroczenia, ale nie miała wyboru. Jeśli biedactwo utwierdzi się w swych podejrzeniach, nastąpi kolejna awantura. Emma niedawno zaprzeczyła przecież, jakoby Simon się jej oświadczył, i zapewniła, że nic nie wskazuje, aby miał taki zamiar.

- Powiedz, co ci leży na sercu.

- Pewnie uznasz mnie za idiotkę - szepnęła, unikając jego wzroku. - Będziesz się złościć, jeśli poproszę, żebyśmy nasze zaręczyny trzymali na razie w tajemnicy?

Zamiast odpowiedzieć, przytulił ją i wybuchnął śmiechem.

- Już się mnie wstydzisz, Emmo? Czyżbyś nabrała wątpliwości?

- Ależ skąd! - oburzyła się. - Chodzi o to, że naszym przyjaciółom może się wydać osobliwe...

- Że nagle odkryliśmy, jak bardzo się kochamy? Wiesz co, skarbie? Głupia z ciebie gaska. Przynajmniej dla Piersa to żadna niespodzianka.

- Nie o nim myślałam - odparła cicho.

Simon przez chwilę patrzył na nią w zadumie. Nagle doznał olśnienia. Jego twarz przybrała wyraz niedowierzania.

- Chodzi o Mado? Nie ufasz mi, Emmo? Chyba nie sądzisz, że coś mnie z nią łączyło. Jej oskarżenia były bezpodstawne.

- Naturalnie. - Emma wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek. - Problem w tym, że dla Mado i Marcela jesteś bohaterem, którym z nikim nie chcą się dzielić.

- Ależ to bzdura! Piers zrobił dla nich tyle samo co ja,

a może i więcej. Yves nieraz ryzykował życie. Nawet teraz nadstawia karku.

- I co z tego, kochanie moje? Na uczucia nie mamy wpływu. Wybór Mado padł na ciebie. Wątpię, żeby kochała się w Piersie albo w Yvesie.

- To nie jest miłość* tylko chwilowe zauroczenie płochej dzierlatki. Próbowalaś jej to wytłumaczyć, prawda?

- Owszem. Przyjęła do wiadomości, że rozterki i niepokoje , ostatnich dni omamiły nas i wprawiły w rozdrażnienie. Jednak nie mamy pojęcia, co naprawdę czuje. Nie chciałabym po raz drugi widzieć jej w rozpacz.

Simon znowu pocałował ją w czoło.

- Ja także, Emmo. Masz rację. Zrobię, jak sobie życzysz.

- Mrugnął do niej porozumiewawczo. - Od tej chwili zamierzam patrzeć na ciebie, zachowując kamienną twarz. Muszę bardzo uważać..

- Owszem. Nie da się ukryć - przerwała z udawaną surowością.

- Nie jesteś ode mnie lepsza. Ty również powinnaś się bardziej pilnować. Teraz nikogo byś nie zwiodła.

Spojrzała na niego zamglonymi oczami.

- W ogóle mi na tym nie zależy, by kogoś wprowadzać w błąd, ukrywając swoje uczucia - wyznała i zarumieniła się lekko. - Powinniśmy kłócić się na niby od czasu do czasu. Problem w tym, że nie przychodzi mi do głowy nic, co mogłoby stać się przedmiotem sporu.

Simon wybuchnął gromkim śmiechem.

- Wszystko w swoim czasie, najdroższa. Nie wątpię, że coś wymyślisz.

- Uważasz, że jestem kłótniwa? - Ujęła dłoń Simona i

całowała kolejno wszystkie palce. Zerknęła na niego z chytrą minką.

- Ależ z ciebie kusicielka - oznajmił stanowczo. - Od wielu dni nieustannie myślę o tym, jak z tobą postępować. Lekceważysz moje polecenia, nie pominiesz żadnej sposobności, luby mi dokuczyć, a w przerwach z zapalem krytykujesz mój charakter.

- Mam wrażenie, że w ogóle się tym nie przejmujesz. Zastanawiam się nawet, czy naprawdę ci na mnie zależy - odparła cicho.

- Tak, kochanie? - Simon znowu wziął ją w ramiona. - W takim razie powinnaś usłyszeć, dlaczego kocham cię nad życie. Miałem niewyobrażalne szczęściem, bo spotkałem miłą, energiczną, odważną dziewczynę, która nie boi się wyrażać swoich opinii.

- Czy to takie rzadkie? - szepnęła.

- No pewnie, zwłaszcza jeśli owym przymiotom towarzyszy idealna figura i wielka uroda.

Emma dostała ciemnych rumieńców.

- Kpisz ze mnie, najdroższy.

Przytulił ją, całując jej oczy i policzki.

- Ależ skąd - odparł cicho. - Nie wymieniłem nawet małej części powodów, które sprawiają, że cię uwielbiam, i z każdym dniem kocham coraz bardziej. Twoja lojalność, dobroć...

Emma uciszyła Simona, kładąc mu palec na ustach.

- Od twoich pochwał przewróci mi się w głowie - żartowała.

- Teraz mogę powiedzieć, że jesteś chyba zaślepiony.

- Racja. Wygaduję bzdury - przyznał. - Katalog zalet nie wystarczy, żeby opisać moją ukochaną Emmę, jedyną i niepowtarzalną. Próżno szukać na świecie podobnej dziewczyny

. Najdroższa moja, przysięgam, że gdy wrócimy do Anglii uczynię wszystko, co w mojej mocy, żeby cię ustrzec przed złem i uczynić szczęśliwą. -I będziesz mnie kochał?

- Jak możesz w to wątpić, najmilsza?

Zamiast odpowiedzieć, wspięła się na palce, spragniona pocałunku. Ich usta spotkały się znowu i zapomnieli o całym świecie.

Simon pierwszy nad sobą zapanował. Wiele go kosztowało, żeby odsunąć się od Emmy i wypuścić ją z objęć. Ujął mocną drobną rękę i odprowadził ukochaną do drzwi.

- Do jutra, Emmo. Śpij dobrze, najmilsza.

- Dobranoc - odparła z westchnieniem. Nie sądziła, by po namiętnym pocałunku udało jej się przespać noc bez sennych marzeń. Gdy szła po schodach do sypialni, odniosła wrażenie, że unosi się w powietrzu. Świat wydawał się taki... nierealny. Miała wrażenie, że z koszmaru ogarniętego chaosem zmienił się nagle w krainę radości.

Regularny oddech współlokatorki sprawił, że wróciła do rzeczywistości. Mado zostawiła zapaloną świecę. W świetle jej słabego płomyka Emma upewniła się, że dziewczyna mocno śpi. Odetchnęła z ulgą. Trudno byłoby jej ukryć swoje uczucia. Miała nadzieję, że rankiem wróci do równowagi i będzie w stanie bardziej nad sobą panować. Spotkało ją wielkie szczęście; tym bardziej nie chciała zasmucać rywalki.

Pospiesznie zdjęła ubranie, wślizgnęła się pod kołdrę i ułożyła wygodnie, ale sen nie nadchodził. Myślała o przyszłości,; marząc o wspólnym życiu z Simonem. Czy po ślubie porzuci niebezpieczne zajęcie? A może nie potrafi się obyć bez ryzyka?

Znała odpowiedź na to pytanie. Najchętniej zamknęłaby Simona w domu i trzymała przy sobie, ale ukochany nie będzie chciał porzucić obowiązków i zapomnieć o służbie dla Kraju.

Hart ducha zawiódł ją na chwilę, lecz wkrótce zdrowy rozsądek podpowiedział, że Simon potrafi, wyjść cało z każdej opresji i nie naraża się bez potrzeby. Wszelkie działania starannie planował, unikając niepotrzebnego ryzyka. Uspokojona w końcu zasnęła.

Kiedy się obudziła, było jeszcze ciemno. Nie wiedziała, co ją wyrwało ze snu. Nasłuchiwała, ale wokół panowała cisza. Uśpiona Mado ani drgnęła. Emma uznała, że to myszy harcują za boazerią. Zamknęła oczy i ponownie zasnęła.

O brzasku ocknęła się znowu. Niebo szarzało. Odrzuciła kołdrę. Czas wstawać. Zimą późno się rozwidniało. Słońce nieprędko dziś wstanie.

Popatrzyła na współlokatorkę, która spała głęboko, otulona ciepłą kołdrą. Uznała, że nie należy jej budzić, skoro była wyczerpana po wielu dniach i nocach czuwania przy rannym.

Emma dotknęła stopami zimnej drewnianej podłogi i podbiegła boso do umywalni. Napełniła miednicę lodowatą wodą. I dech jej zapało, gdy spryskała twarz. Senność natychmiast ją opuściła. W chwilę później Emma z jawną odrazą przyglądała się pomiętemu ubraniu. Było już mocno przybrudzone, trzeba je uprać. To nie do pomyślenia, żeby ponownie włożyła na siebie te łachy.

Uśmiechnęła się lekko. Schludność to piękna cecha, ale nie w tych okolicznościach. Marzyła o ładnym stroju, żeby podobać się Simonowi, ale powtarzała sobie, że narzeczony kocha ją nie tylko za wygląd i urodę. Zachichotała, wyobrażając

sobie reakcję matki na widok pierworodnej odzianej jak prosta wieśniaczka. Pani Lynton pewnie by zemdląła.

Z uśmiechem na ustach zbiegła do kuchni. Mężczyźni kończyli pożywne śniadanie złożone z kiełbasek, szynki i jajek, i zapijanych szklanicami domowego wina.

- Panienka sama zeszła? - spytała gospodyni, spoglądając na nią znad buzującego paleniska. W rękę trzymała drewnianą chochlę. - Mado od kilku dni je tyle co nic. Niech ją panienka namówi, żeby przestała się umartwiać.

- Ona śpi. Uznałam, że sen dobrze jej robi.

- Nie za dużo tego dobrego? Wcześniej się wczoraj położyła. Może jest niezdrowa?

- Muszę sprawdzić. - Emma popędziła na górę.

Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało normalniej, ale postać otulona kołdrą nie poruszyła się, gdy Emma zawołała:

- Mado! Mado, pora wstać!

Pochyliła się, chcąc nią lekko potrząsnąć, ale dłoń zamiast ramienia chwyciła poduszkę.

Emma zdumiona ponad wszelkie wyobrażenie odrzuciła kołdrę i stwierdziła, że łóżko jest puste. Nakryte kołdrą poduszki ktoś uformował w kształt podobny do śpiącej dziewczyny.

Gdzie Mado? Czemu użyła podstępu? Gdy Emma zbiegła na dół i poinformowała o swoim odkryciu, nikt z zebranych nie potrafił odpowiedzieć na te pytania. Natychmiast przeszukali dom, ale nic im to nie dało. Dziewczyna zniknęła.

- Biedaczka nie mogła już ścierpieć zamknięcia w czterech ścianach i poszła zaczerpnąć świeżego powietrza - doszedł do wniosku Joseph.

W taką pogodę? - zauważył Simon z posepną miną. - i surowo zakazałem...

Do diabła z twoimi zakazami! — Emma była nazbyt zdenerwowana, żeby się hamować i wyrażać, jak przystoi dumie. - To nie jest odpowiednia pora, żeby przypominać, MU tu rządzi.

Mimo zatroskania Simon pozwolił sobie na uśmiech. A nie mówiłem, że wkrótce się przemówimy? - mruknął Owszem, i miałeś rację. - Emma nie dała się podejść. - Może byś tak pomyślał o Marcelu? - Wskazała drobną postać skuloną w rogu kuchni, skąd dobiegał żalospny szloch. Simon natychmiast podszedł do chłopca.

- Opuściła mnie - wyjąkał Marcel, spoglądając na niego zażawionymi oczami. - Nigdy więcej jej nie zobaczę.

- Mówisz bzdury, drogie dziecko, i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Mado za nic w świecie nie zostawiłaby brata na pastwę losu. Uspokój się natychmiast, bo musimy przeszukać budynek gospodarcze. Potrzebuję twojej pomocy. Kto wie? Może twoja siostra usłyszała na zewnątrz podejrzane hałasy i poszła sprawdzić, co się dzieje?

- Obudziłyby nas. Śpimy w stajni.

- Nie można wykluczyć, że upadła i zrobiła sobie krzywdę. Szkoda czasu na gadanie. Musimy jej poszukać. - Zwrócił się Jo Emmy. - Może coś słyszałaś?

Popatrzyła na niego i przypomniała sobie, że w środku nocy cichy trzask wybił ją ze snu. Natychmiast mu o tym powiedziała. Simon milczał, ale w jego głowie zrodziło się podejrzenie, że Mado niechcący obudziła Emmę, gdy próbowała wymknąć się z sypialni. Z przekonaniem pocieszał Marcela,

choć nie wierzył, że znajdą Mado w gospodarstwie. Jej tajemnicze i starannie przygotowane zniknięcie dowodziło, że miała określony cel.

Co też sobie umyśliła? Wszelkie pochopne działania!! mogły obrócić w niwecz układany przez niego plan ucieczki. Wzruszył ramionami. Trudno, stało się. Nie miał wpływu na sytuację. Musiał czekać na dalszy rozwój wypadków, a tymczasem jednak zarządził bardzo dokładne poszukiwania Mado.

Zgodnie z przewidywaniami, w gospodarstwie jej nie znaleziono. Synowie gospodarzy, pilnujący drogi na wypadek, gdyby pojawili się obcy, także jej nie widzieli.

- Osiodłam konia - zaproponował Joseph. - Z doliny prowadzi tylko jedna droga. Mado nie mogła nią daleko zajść.

- Nie rozumiem, dlaczego odeszła - desperował Simon. - Pewnie nabiła sobie głowę jakimiś bzdurami.

- Moim zdaniem, wpadła na pomysł, który wydał jej się korzystny dla nas wszystkich - skarciła go Emma. - Każdego zaraz podejrzewasz o najgorsze. To paskudne przyzwyczajenie.

- Czasem robię wyjątek. Zwykle okazuje się jednak, że mam rację - odrzekł i rozejrzał się wokół, szukając wzrokiem Marcela. Gdy upewnił się, że jest daleko i go nie usłyszy, wypowiedział na głos swoje najgorsze podejrzenia. - Sprawa jest poważna. Lękam się o bezpieczeństwo Mado.

Emma nie chciała tego przyjąć do wiadomości.

- Na jakiej podstawie? Nie znamy faktów, snujemy tylko domysły - sprzeciwiła się wystraszona. - Nie sądzisz chyba, że została porwana?

- Ależ skąd! - zaprzeczył z ponurą miną. - Moim zdaniem

spróbuje dotrzeć do Marsylii, żeby szukać dla nas pomocy. To do niej podobne.

- Dlaczego uważasz, że to zła wiadomość? W ten sposób dowiodła, że jest przywiązana do rodziny i przyjaciół.

- Jasne, a to przywiązanie zaprowadzi nas wszystkich na szafot. Zrozum, że jeśli zostanie schwytana, nie tylko jej życie będzie zagrożone.

Rozdział jedenasty

- Niemożliwe! - wykrzyknęła w panice Emma. - Przestań mnie straszyć! To czcze domysły, Simonie. Nie dysponujesz dowodem, że Mado postanowiła udać się do Marsylii.

- W takim razie dokąd mogła pójść? Masz jakiś pomysł, kochanie? To jedyne miasto w okolicy. Nie sądzisz chyba, Mado dla przyjemności spaceruje po tym pustkowiu w styczniowy poranek.

- Masz rację, Simonie, ale trudno mi przyjąć do wiadomości, że opuściła nas z własnej woli. Jestem świadoma, że odrzuciłeś tę ewentualność, lecz może warto uwzględnić hipotezę porwania.

Simon popatrzył na nią z politowaniem.

- Miałaby zostać uprowadzona z waszej wspólnej sypialni? A ty nic nie słyszałeś? Masz lekki sen, Emmo. Wystarczy byle szelest, żeby cię obudzić. Zresztą kto zna wnętrze domu naszych gospodarzy tak dobrze, by poruszać się w nim po ciemku, nie czyniąc hałasu?

- Już się nad tym zastanawiałam - przyznała.

-1 do jakich wniosków doszłaś?

Emma odwróciła głowę, unikając jego spojrzenia.

Pewnie uznasz mnie za idiotkę, ale przyszło mi do głowy, że Yves postanowił przyjechać i zabrać ją stąd. Zdaje sobie sprawę, że Mado obraca się teraz w niebezpiecznym towarzystwie. Trzeba przyznać, że istotnie jesteśmy uciekinierami poszukiwanymi przez legalną władzę. - I myślisz, że zgodziła się z nim pójść?

- Wątpię. Z pewnością nie zostawiłaby Marcela. Kto wie, czy nie została uprowadzona wbrew swej woli.

- Mało prawdopodobne, droga Emmo. A jednak wydaje mi się, że w twojej hipotezie jest ziarno prawdy.

- Bądź łaskaw mnie oświecić - odcięła się złośliwie, z wolna tracąc do niego cierpliwość. - Twierdzisz, że Mado nie została porwana. W takim razie co ją skłoniło, żeby wróciła do Marsylii?

- Może postanowiła odnaleźć Yves'a?

- Mówisz bzdury! Dlaczego miałaby go szukać? Jej zdaniem, to głupi młokos.

- Emmo, chyba zawodzi cię zmysł obserwacji. Ci dwoje są sobie bliżsi, niż ci się wydaje. Łączą ich więzy zadzierzgnięte jeszcze w dzieciństwie. Mado chętnie dokucza Yvesowi, ale wszystkie kobiety lubią pastwić się nad swoimi mężczyznami, prawda? To nie zmienia faktu, że całkowicie mu ufa.

- A zatem?

- Być może uznała za stosowne poprosić go o pomoc dla nas wszystkich. - Gdy Emma chciała zaprotestować, Simon uniósł rękę, nie dopuszczając jej do słowa. - Oboje wiemy, że jego możliwości działania są znikome, ale Mado raczej nie podziela naszej opinii. Moim zdaniem, postanowiła zwrócić się do niego, ponieważ była w rozpacz.

- Znam ten stan. Wiesz, co w naszym obecnym położeniu

wydaje mi się najgorsze? Poczucie bezradności. Wszystko byłoby inaczej, gdybym mogła działać.

Simon objął ją i zachęcił, żeby spojrzała mu w oczy.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparł czule. - Czekanie działa nam na nerwy, lecz to stan przejściowy, kochanie, Wróćmy jednak do naszych obecnych problemów. Odnoszę wrażenie, że coś przegapiliśmy.

- Mówisz o zniknięciu Mado? - Emma spojrzała na niego z nadzieją. - Domyślasz się, gdzie możemy ją znaleźć?

- Sądzę, że musimy porozmawiać z Piersem.

Pełna wątpliwości Emma popatrzyła uważnie na Simona.

- Czy to rozsądne martwić rannego złymi nowinami? Za nic w świecie nie chciałabym wprawić go w przygnębienie.

-I tak domyśli się, że mamy kłopoty. Na pewno zorientował się, że w domu panuje zamieszanie. Nie wie dlaczego i denerwuje się z tego powodu. Na jego miejscu czułabyś się tak samo.

- Naturalnie. Problem w tym, że nadal jest bardzo słaby, należy więc oszczędzać mu niepotrzebnych wzruszeń. Zresztą jak mógłby nam pomóc? Nie wstaje z łóżka, nie opuszcza pokoju. Cóż on może wiedzieć?

Simon uśmiechnął się do Emmy.

- Pozory mylą. Mało go znasz. Emanuje spokojem i jest niezwykle przyjazny, a te cechy budzą zaufanie i skłaniają ludzi do zwierzeń. Nie sądz, że to zwykły safandula. Sprawia wrażenie dobrodusznego marzyciela, lecz rozumuje nadzwyczaj trzeźwo. Po mistrzowsku analizuje przesłanki i wyciąga wnioski.

Emma popadła w zadumę i długo milczała.

- Rozumiem, do czego zmierzasz. Mado przesiadywała

n niego godzinami. Może nieopatrznie się zdradziła? Jednak opowiedziała mu o swoich planach, na pewno nie trzymałby tego w sekrecie.

- Naturalnie, lecz wątpię, by otwarcie wyznała, co zamierza. W takim razie czego spodziewasz się po rozmowie

Z Piersem?

- Może czyniła aluzje do swoich planów. Chodźmy do Piersa. Musimy się z nim rozmówić. Obiecuję, że nie będę go męczyć.

Zgodnie z oczekiwaniami Simona, ranny siedział na łóżku w wzrokiem utkwionym w drzwiach.

Czekałem na was - oznajmił. - Co tam się dzieje? • Trudno mi o tym mówić - odparł Simon, spoglądając na niego wymizеровaną twarz. - Chodzi ó to, że Mado zniknęła.

- Tak przypuszczałem. Nie będę pytać, czy. jesteś absolutnie pewny. Dobrze wiem, że przeszukaliście wszystkie zakamarki. Gdzie i kiedy ją ostatnio widziano?

Emma usiadła na jedynym krześle.

- Wczoraj wieczorem w naszym pokoju. Sądziłam, że śpi, *bo* słyszałam jej regularny oddech. Rankiem okazało się, że .niknęła.

- Nie słyszałaś, jak wychodziła?

- Przeciwnie. Nad ranem coś mnie obudziło, ale się tym nic przejęłam i spałam dalej. Teraz wyrzucam sobie, że powinnam się domyślić...

Pierś wzniosł oczy do nieba.

•Nasze panie uwielbiają przypisywać sobie winę tam, gdzie o jakichkolwiek przewinieniach mowy być nie może. deklaracje w rodzaju „co by było gdyby...” bywają pożyteczne

ale w tym wypadku zdadzą się na nic. Mado też ma skłonność do brania na siebie wszelkich możliwych win. Twierdziła, że przez nią zostałem ranny, a to z kolei opóźniło naszą wyprawę. Upierała się, że tylko ona ponosi odpowiedzialność za te wszystkie kłopoty. Daremnie próbowałem jej to wyperswadować. W ogóle mnie nie słuchała. Gryzła się tym nieustannie.

- W takim razie słusznie się domyśliłem, że postanowiła zadośćuczynić nam za rzekome przewinienia. - Simon usiadł na brzegu posłania. - Wyniosła się stąd ukradkiem, żeby szukać pomocy dla całej naszej kompanii.

- jak sądzisz, do kogo się udała? - Pierś przyglądał się bystro przyjacielowi.

- O tym za chwilę. Najpierw chciałbym usłyszeć twoją opinię.

- Przypuszczam, że jej celem jest Marsylia. W okolicy nie ma innego miasta.

- Do kogo zwróci się o wsparcie?

- Nie jestem pewny. Muszę się nad tym zastanowić. Często wspominała o młodzieńcu imieniem Yves, ale twierdziła, że ułatwienie nam ucieczki nie jest w jego mocy, być może jednak mógłby ją doprowadzić do kogoś innego.

- To mrzonki! Kogo by miała na myśli? - wtrąciła Emma z ponurą miną. - Kto w Marsylii ryzykowałby dla nas życie?

- Masz krótką pamięć, Emmo. A twoja urocza pokojówka Jeanne?

- Na miłość boską! Nie mów takich rzeczy! Mam nadzieję, że Mado nie będzie taka głupia, żeby jej szukać. Na szczęście nie wie, gdzie służy Jeanne ani gdzie mieszkają jej rodzice. Mieliśmy przecież czekać na sygnał od jej

ojca, który obiecał w najdrobniejszych szczegółach opracować plan ucieczki.

- Mado najwyraźniej miała dość czekania, moja droga. Pierś potwierdził moje obawy. - Simon zaczął spacerować po pokoju. - Myślisz, że uda jej się odnaleźć Jeanne?

- Moim zdaniem, najpierw zwróci się do Yves'a. On wie, gdzie jej szukać. Miał przecież udawać wielbiciela.

Przerażona Emma pobladła okropnie.

- Jeśli dom nadal jest pod obserwacją, Mado wpadnie jak nic.

- Miejmy nadzieję, że Yves do tego nie dopuści. Sam nie jest poszukiwany. Nawet jeśli będzie próbował spotkać się Jeanne, nie wzbudzi podejrzeń.

- Nie znasz Roberta Chavasse'a tak dobrze jak ja! - zawołała z obawą Emma. - Jeanne była moją osobistą pokojówką. Wybrałam ją wbrew życzeniu Berty, która chciała mi narzucić Hrigitte, bo ta chętnie by na mnie donosiła. Jeanne okazała się jedyną bratnią duszą w tym domu. Przypuszczam, że gospodyni wszystko opowiedziała chlebodawcy. Jeśli poszukiwania nie przyniosą efektu, najpewniej także Jeanne zostanie przesłuchana, a jej nowy wielbiciel może wydać się podejrzany.

Pierś długo milczał.

- Masz rację, Emmo - powiedział w końcu. - Yves może być śledzony. Popelnilibyśmy błąd, nie doceniając przeciwnika.

Emma ukryła twarz w dłoniach.

- Co robić? Da się jeszcze zapobiec katastrofie? - szepnęła.

- Trzeba mieć nadzieję, kochanie. - Simon objął ją ramieniem. - Nie warto martwić się na zapas. Mado jest popędliwa, ale trudno uznać ją za idiotkę. Może pójdzie po rozum do

głowy, zrezygnuje ze swego pomysłu i nie będzie szukać ani Yves'a, ani Jeanne.

- Widzę też inną ewentualność. - Piers zmarszczył brwi, próbując sobie coś przypomnieć. - Wypytywała mnie kilka krotnie o port w Marsylii. Sprawiała wrażenie zaciekawionej życiem Jeanne i jej rodziny. Wtedy nie zastanawiałem się nad tym, bo sądziłem, że tymi rozmowami chce mnie zająć i rozweselić, ale teraz widzę to inaczej.

Simon obrzucił go badawczym spojrzeniem.

- Wypytywała o port? Ciekawe... Każdy rybak wskaże jej ojca Jeanne. Ten człowiek jest ogólnie znany. Gdyby od razu tam poszła, nie byłby to wcale zły pomysł. W porcie zawsze jest tłoczno, a wiadomo, że najłatwiej zniknąć w tłumie.

- Po co miałyby chodzić do portu i szukać ojca Jeanne? - spytała zdziwiona Emma.

- Czy ja wiem, kochanie? Zapewne miała nadzieję, że przyspieszy naszą ucieczkę, jeżeli w pełni uświadomi mu powagę sytuacji.

- Jeanne wszystko mu już powiedziała. - Emma popatrzyła na zafrasowane twarze Simona i Piersa. - Nie bierzecie pod uwagę innej ewentualności? A jeśli Mado sprzykrzyło się oczekiwanie? Może naprawdę miała tego wszystkiego dość, postanowiła więc odejść, bo nie widziała innego wyjścia z sytuacji.

- Chcesz powiedzieć, że zniknęła stąd w przyływie złości. Twoim zdaniem to do niej podobne, Emmo? - Simon zmarszczył brwi.

- Raczej nie - uznała z ponurą miną. - Czuła się nieszczęśliwa i bezradna, ale za nic w świecie nie porzuciłaby Marcela na pastwę losu. Sądzę, że zamierza tu wrócić.

- Miejmy nadzieję, że jej się powiedzie. Gdy się tu pojawi, chętnie skręcę jej kark.

Zafrasowany Pierś uśmiechnął się w końcu.

-Piękna perspektywa, co? Miejmy nadzieję, że nie będziesz musiał długo czekać na naszą uciekinierkę. Na razie nic więcej nie możemy zrobić.

Simon z zadumie pokiwał głową.

- Pójdę z Marcelem do szopy, żeby dokończyć zbijanie noszy. Powinien się teraz czymś zająć.

Emma uznała, że to dobry pomysł.

- Mogę pomóc? - zapytała.

- A znasz się na ciesielskiej robocie, najdroższa?

- Z żalem przyznaję, że nie mam o niej pojęcia. Idę do kuchni. Mam nadzieję, że nasza gospodyni znajdzie mi jakąś pracę.

Gospodyni domyśliła się, że Emma musi czymś się zająć. Wystarczyło spojrzeć na zafrasowaną twarz mademoiselle, żeby utwierdzić się w tym przekonaniu. Zatrzymała Emmę w kuchni do wieczoru, ucząc robienia domowych przetworów. Powierzyła zdolnej uczennicy swoje sekrety dotyczące przyrządzania oryginalnych marynat do mięsa. Moczyła je godzinami w rozmaitych miksturach doprawionych ziołami.

Zaciekawiona Emma zapomniała wkrótce o swoich obawach i zadawała mnóstwo pytań.

- Mięso leży w marynacie przez całą noc? Bardzo długo. Staje się smaczniejsze?

- Owszem, panienko, a ponadto kruszeje. Moja pieczeń rozpływa się w ustach. Nawet ze starej, żylastej kury potrafię zrobić pyszne danie, ale w takim wypadku składniki marynaty są inne.

Emma popatrzyła na nią, nie kryjąc życzliwości.

- Gotowanie sprawia pani ogromną przyjemność, mam rację?

- Tak, moje dziecko, Zaraz po ślubie uznałam, że skoro dzień w dzień mam zajmować się kucharzeniem, nie mam wyjścia: muszę polubić tę robotę. Od tamtej pory nie ma dla mnie większej radości, niż patrzeć, jak ludzie z apetytem pałaszują moje potrawy.

- Doskonale ich rozumiem. Sama często proszę o dokładki. Nawet Pierś, który do niedawna jadł tyle co nic, zasmakował w pani kuchni.

- Biedaczyna! Nie miał apetytu, bo gorączka go osłabiła. Mówi panienka, że wraca do sił?

- Z dnia na dzień czuje się lepiej dzięki pożywnemu bulionowi, który pani dla niego gotuje.

Gospodyni ucieszyła się z pochwał, ale nie zamierzała sobie przypisywać całej zasługi.

- Panienka pielęgnuje go z wielkim oddaniem. Obie z Mado nie szczędziłyście trudu, byle tylko wydobrzał.

- Mado nie potrafiła zachować miary - odparła cicho Emma. - W ogóle nie pozwalała sobie na odpoczynek - W oczach stały jej łzy. - Boję się myśleć, co ją może spotkać.

- Co ma być, to będzie, niech panienka się nie smuci. Trzeba wierzyć, że wszystko dobrze się skończy - Gospodyni wyjęła dzieżę. - Umie panienka piec chleb?

- Próbowałam - przyznała z uśmiechem Emma. - Miła woń świeżego pieczywa często zwabiała mnie do kuchni. Pod nadzorem naszej kucharki usiłowałam sama zarobić ciasto, ale moje wysiłki nie na wiele się zdały. Chleb był twardy i zakalcowaty. Tata żartował, że to podstęp z mojej strony, bo

chciałam złamać mu szczękę, żeby zaniemówił i przestał mnie strofować.

- W takim razie pora na kolejną próbę. Nie można ustawać w wysiłkach. Stopniowo panienka się wprawi. Ciasto trzeba wyrabiać rytmicznie, zaciskając lekko palce. Zaraz wszystko pokażę. Zaczyn przygotowałam wcześniej, żebyśmy od razu mogły wziąć się do pracy.

Zaciekawiona Emma, nie kryjąc podziwu, obserwowała wieśniaczkę, która szybko i sprawnie zagniotła ciasto, a teraz starannie je wyrabiała.

- Chce panienka sama spróbować? - zapytała w końcu.

Emma spojrzała na nią z powątpiewaniem, ale podeszła do stolnicy. Początkowo nie najlepiej sobie radziła, ale dzięki paru wskazówkom szybko nabrała wprawy.

- Ciasto gotowe. Musi teraz wyrosnąć. - Gospodyni przełożyła bochen do wielkiej misy, przykryła czystym płótnem i grubym kocem, a następnie postawiła blisko pieca. - Musi trochę postać w ciepłe. Sprawdzę, czy piec chlebowy już się rozgrzał. - Wsunęła dłoń do środka, żeby wyczuć temperaturę. - Zaraz będzie dostatecznie gorący... Chce panienka lemoniady? Po takiej robocie trzeba się odświeżyć.

- Z przyjemnością. Jak miło, że pozwala mi pani kręcić się po kuchni, zwłaszcza że bardziej zawadzam, niż pomagam, bo słabo znam się na gotowaniu.

- Bzdury gadasz, moje dziecko. To ja się dziwię, że taka młoda dama chętnie ze mną przebywa. Inne panienki uznałyby, że to poniżej ich godności spędzać czas w kuchni ze zwykłą wieśniaczką.

- Mam nadzieję, że nie jestem aż taką idiotką.' Dzięki pani na

jakiś czas przestałam się martwić o Mado. Nic na to nie poradzę, że się o nią boję.

-Nie warto dramatyzować - tłumaczyła gospodyni. - Wkrótce dowiemy się, czy coś wiadomo. Nasi mężczyźni przeczesują okoliczne pola. Będą szukać do zmierzchu. Jeśli Mado zrobiła sobie krzywdę, na pewno ją znajdą. - Zajrzała ostrożnie do misy. - Ciasto pięknie wyrosło. Śmiało, moje dziecko. Wsadź chleb do pieca. Poprzedni już się kończy. Zostało ledwie parę kromek. Niedługo zjawią się tu nasi poszukiwacze i poproszą o suchy prowiant.

Gospodyni miała rację. Koło południa mężczyźni zjawili się w komplecie, ale nie usiedli przy stole. Przepłukali gardła domowym winem, zabrali grube pajdy chleba z serem i poszli szukać dalej. Wrócili dopiero po zmierzchu. Żaden nie natrafił na ślad Mado. Gdy Simon zdecydował, że czas przerwać poszukiwania, rozległy się głosy protestu. Pierre, gospodarz i jego synowie nalegali, żeby wznowić je z samego rana. Simon uznał, że musi im powiedzieć o swoich przypuszczeniach. Początkowo nie chcieli wierzyć, że Mado zmyliła ich czujność i wróciła do miasta.

- A po co miałyby tam iść? - zbył Simona gospodarz, niecierpliwie machając ręką. - To byłaby głupota. Żadna kobieta nie dałaby rady wędrować taki kawał sama jedna, i to po ciemku.

- Nie znacie Mado. Dla niej to nic - wtrącił Pierre. - Myślę, że wymknęła się z zagrody, doczekała świtu w upatrzonej kryjówce i poszła do głównej drogi.

- Dziś był dzień targowy. Sporo ludzi jechało z towarem do Marsylii. Pewnie zabrała się dwukółką albo furgonem.

- Całkiem prawdopodobne. - Simon pokiwał głową i popatrzył

na smutne twarze zebranych przy stole. - Teraz pozostaje nam tylko czekać.

Przed kolacją Emmą poszła do sypialni, żeby się nieco odświeżyć. Po dniu spędzonym na gotowaniu, pieczeniu i kuchennej krzątaninie czuła się zmęczona.

Podeszła do umywalni i napełniła ozdobną miednicę lodowatą wodą. Uśmiechnęła się, spoglądając na delikatny wzór. Gospodyni przez wzgląd na dobre samopoczucie goszczącej w pokoju synów dziewczyny pozwoliła jej korzystać z uroczonego przedmiotu, który należał zapewne do rodzinnych skarbów. Domowe mydło przyjemnie się pieniło. Emma starannie umyła twarz i poczuła się odświeżona. W sypialni nie było lusterka, lecz potrafiła się bez niego obyć. To nie była odpowiednia pora, żeby deliberować nad swoim wyglądem. Odgarnęła do tyłu włosy i usiadła na łóżku, rozmyślając o niezwykłych wydarzeniach minionego dnia. Po chwili wstała i podeszła do okna. Długo stała przy nim, wpatrzona w ciemność.

Gdy usłyszała ciche skrzypienie otwieranych drzwi, nie odwróciła głowy. Była pewna, że to gospodyni przyszła zawołać ją na kolację.

- Proszę darować, ale zostanę tu przez chwilę - tłumaczyła się półgłosem. - Zaczniście beze mnie. Zaraz przyjdę.

Znalazła się w mocnym uścisku. Simon przytulił policzek do jej twarzy.

- Nie ma mowy, żebyś się zamartwiała w samotności, najmilsza moja. Serce się kraje, kiedy jesteś taka smutna. Już mi nie ufasz? Obiecuję, że wszystko się ułoży.

Emma wtuliła się w jego ramiona. Oczy miała pełne łez.

- Nie wiem, skąd ta pewność - odparła rozzalona. - Nie

mamy pojęcia, co się dzieje z Mado. Tylko nie mów, że brak nowin to dobra nowina.

- Naprawdę nie jest źle, Emmo. Wiemy przynajmniej, że ta biedaczka nie leży gdzieś na polu z rozbitą głową. Gdyby była w pobliżu, na pewno byśmy ją znaleźli.

- A więc jest w Marsylii. To zła nowina. Z przerażeniem myślę o niebezpieczeństwach, na jakie się naraża. Kto wie, może Chabrol już ją wysłedził? Pamiętasz go? Jednooki łotr z czarną opaską na oku. Pilnował mnie w dniu ucieczki.

- A może przemknie się niezauważona? Emmo, musisz panować nad wyobraźnią. Niepotrzebnie zadrezczasz się okropnościami, które według wszelkiego prawdopodobieństwa nie mają nic wspólnego z faktami. Myślmy logicznie. Gdyby Mado została schwytana, zapewne już musielibyśmy się bronić przed atakującymi ludźmi Chavasse'a.

Przerażona Emma otworzyła szeroko oczy. -Sądysz, że by nas wydała? Nie! Nie mieści mi się to w głowie.

Simon przytulił ją mocno.

- Nie zrobiłaby tego umyślnie, najdroższa, lecz mogłaby zostać zmuszona. Nie masz pojęcia, do jakich podłości są zdolni nasi wrogowie, byle tylko osiągnąć cel. Gdyby, na przykład, zagrozili Mado, że zostanie wydana na pastwę żołdaków i przez nich zniewolona, to ze strachu pewnie by nas wydała.

- Takie metody są nie do pomyślenia! - oburzyła się Emma. - Robert nigdy by na to nie pozwolił.

- Czyżby? Zapewniam cię, że wielokrotnie się nimi posługiwał.

Emma zamilkła. Po raz kolejny uświadomiła sobie, że nie ma podstaw, aby bronić Chavasse'a przed takimi oskarżeniami

Wydarzenia ostatnich paru tygodni dowiodły, że to łajdak pozujący na człowieka honoru, gotowy na wszystko dla osiągnięcia niskich celów.

Simon objął ją mocniej i pocałował w policzek.

- Nie zadręczajmy się rozmyślaniami o tych wszystkich okropnościach, skoro fakty dowodzą, że na razie nie ma powodu do obaw. Wolę myśleć, że Mado, nie zaniedbując ostrożności, stara się odnaleźć bliskich i przyjaciół. Musimy spokojnie czekać, aż urzeczywistni swój plan.

- Chciałabym mieć twoją cierpliwość. - Emma westchnęła, a Simon gromkim śmiechem skwitował tę uwagę.

- Od razu widać, że nie byłaś nigdy na wojnie, droga Emmo. W przeciwnym razie inaczej stawiałabyś sprawę. Mówi się, że egzystencja żołnierza ledwie w dziesiątej części składa się z walki oraz działania. Największym utrapieniem jest oczekiwanie i wszechogarniająca nuda.

- W takim razie nie nadaję się na wojownika.

- Bzdura! W tej batalii z losem znakomicie sobie radzisz.

- Pochylił głowę i musnął wargami jej szyję. - Tak mało czasu dane nam było dotąd spędzić tylko we dwoje, najdroższa. Tyle mam ci jeszcze do powiedzenia.

Emma z czułością pogłaskała go po włosach. Łagodnym ruchem wsunęła palce w ciemne kosmyki.

- Czasami nie potrzeba słów. Wystarczy, że spojrzę ci w oczy, i wszystko staje się wiadome.

- W takim razie pocałuj mnie, najdroższa. Na kilka chwil zapomnijmy o całym świecie.

Pieszczota stanowiła najlepszą rękojmię namiętnej miłości i czułego oddania. Emma przytuliła się do ukochanego. Ogarnęła ją ekstatyczna radość, bo kochała i była kochana. Objęła

Simona za szyję, przylgnęła do niego z całej siły i śmiało oddawała pocałunki.

- Przy tobie czuję się zupełnie bezpieczna - szepnęła po chwili. - Chciałabym, żeby czas się zatrzymał.

-Przed nami wiele podobnych chwil - zapewnił czule. - Całe długie życie, choć dla nas dwojga i tego będzie za mało.

- Odsunął ją od siebie na wyciągnięcie ramion i wpatrywał się w umiłowaną twarz. - Jesteś dla mnie wszystkim, najdroższa. Zapamiętam na zawsze ten dzień. I pomyśleć, że wątpilem, czy potrafię cię zdobyć.

- Jestem twoja na zawsze, Simonie. - Przyciągnęła jego głowę, zachłannie szukając ust. - Ja także do końca życia będę pamiętać ten dzień. Mimo realnego niebezpieczeństwa cieszę się każdą wspólną chwilą. - Nagle zmieniła się na twarzy.

- Wiele bym dała, żeby Mado się wreszcie odnalazła. Darem nie próbuję odsunąć od siebie lęki i obawy. Mimo wszystko nieustannie zadaję sobie pytanie, co się z nią teraz dzieje.

- Wracajmy do naszej kompanii - poradził, biorąc ją za rękę.

- Trzeba zająć się Marcelem. Przez cały dzień był zaabsorbowany robieniem noszy dla Piersa i nie miał czasu martwić się o Mado. Musimy pilnować, żeby nie upadał na duchu. Mimo zatroskania powinien regularnie jeść i dużo spać. Mam nadzieję, że rano sprawa się wyjaśni. Może otrzymamy jakieś wiadomości.

Cierpliwość Simona została wystawiona na próbę, bo musiał czekać do wieczoru. Gdy na krótko przed zmrokiem przygnębieni goście i gospodarze siedzieli przy stole, z dziedzińca dobiegł tętent konia.

Mężczyźni rzucili się ku drzwiom, ale Simon zatrzymał ich, unosząc dłonie.

- Uwaga! - ostrzegł. - Nie pokazujcie się jeszcze.
- Ale to Mado z Yves'em! - krzyknął Marcel i, nie zważając na jego protesty, natychmiast wypadł przed dom. Chwytał strzemień jeźdźca i zalał się łzami.
- Przestań ryczeć! - skarciła go siedząca za Yves'em Mado. Zwinnie zeskoczyła z konia, nie czekając, aż ktoś jej pomoże
- Bądź cicho, bo dostaniesz po uszach.
- Uważaj, co mówisz - odezwał się Simon lodowatym tonem. - Sama zasłużyłaś na porządne lanie.
- Przestanie pan tak myśleć, kiedy usłyszycie nowiny - odparła wyniośle. - Mamy tak stać do wieczoru? Pozwoli mi pan wejść do środka?
- Emma podeszła bliżej i ujęła rękę Mado, która wyraźnie nadrabiała miną, bo nie była pewna, jak zostanie przyjęta, gdy wróci do swych towarzyszy. Gdy spoglądała na zagniewane twarze, uświadomiła sobie, że oszukując ich, popełniła poważny błąd. Zamiast wyrazić skruchę, wyprostowała się dumnie i udawała, że nie ma pojęcia, w czym rzecz.
- Bardzo się cieszymy, że jesteś cała i zdrowa - powiedziała cicho Emma. - Wszyscy się o ciebie martwili.
- Panna Lynton nadzwyczaj ogłędnie to ujęła - wtrącił Simon, chwytając Mado za ramię i popychając ją w stronę kuchni. - Odkąd zniknęłaś, panuje tu kompletny zamęt. Na miłość boską, co ci strzeliło do głowy?
- Mado obrzuciła go hardym spojrzeniem.
- Siedzieliście beczynnienie - rzuciła oskarżycielskim tonem. - Nie miałam ochoty dłużej czekać.
- , Aha. Mado jako nasza wybawicielka? Wzruszające. Mam rozumieć, że teraz bez żadnych przeszkód umkniemy naszym prześladowcom?

Ironiczny ton Simona sprawił, że Mado oblała się ciemnym rumieńcem. Yves poczuł się w obowiązku stanąć w jej obronie.

- Tak się nie godzi, monsieur. Jest pan wobec Mado niesprawiedliwy. Może wysłucha pan najpierw, co ma do powiedzenia?

Simon stanął z nim twarzą w twarz. Jego mina nie świadczyła o gotowości do pojednania. Miał na końcu języka gniewną ripostę, ale Emma łagodnym ruchem położyła dłoń na je go ramieniu

- Mado chce nam przekazać nowiny - przypomniała. - Radzę jej wysłuchać. Moim zdaniem, to bardzo ważne.

Simon z wyraźnym trudem zapanował nad złością. Rzucił się na krzesło i zaczął bębnić palcami o blat stołu.

- Proszę bardzo, niech mówi - rzekł oschle. - Proponuję, żeby na początek zechciała nas poinformować, gdzie spędziła ostatnie dwa dni.

Mado znowu się nadała, ale zachęcona przez Yves'a opowiedziała krótko, co robiła od chwili opuszczenia gospodarstwa.

- Wyruszyłam, żeby szukać pomocy - upierała się przy swoim. - Było dla mnie jasne, że w tym celu muszę dotrzeć do Marsylii. Postanowiłam odszukać Yves'a i się z nim naradzić. Od kilku dni był na miejscu, musiał więc sporo wiedzieć.

- Jak udało ci się dotrzeć do miasta, dziewczyno? - spytał zdumiony Pierre, obrzucając ją badawczym spojrzeniem. - Zrobiliśmy na gościńcu mały rekonesans, ale przepadłaś jak i kamień w wodę.

- Zabrałam się wozem z wieśniakiem. Jechał na targ. Wiózł jarzyny na sprzedaż.

Lekko, zarumieniona wołała nie zdradzać, jakiej zapłaty domagał się tamten mężczyzna.

Ach tak! - Simon natychmiast pojał, dlaczego zrobiła się i czerwona. - Mam nadzieję, że nic ci się nie stało.

No pewnie! - odparła rezolutnie. - Walnęłam go największym kabaczkim.

Simon, który łatwo wpadał w gniew, ale nie potrafił długo uchwycić urazy, nagle zmienił się na twarzy. Tego już było dla niego za wiele. Zagryzł usta, żeby nie parsknąć śmiechem, i oparł się na łokciu, zasłaniając ręką czy. Zdradziły go jednak drgające ramiona.

Emma westchnęła z ulgą. Miała wrażenie, że najgorsze minęło. Po chwili Simon odchrząknął i zadał następne pytanie. Jak odszukałaś Yves'a?

Mado rzuciła mu harde spojrzenie.

- Pan uważa mnie za głupią, ale zapewniam, że działałam ostrożnie. Ani mi było w głowie iść prosto do domu Yves'a. Przypuszczałam, że jego ludzie nadal obserwują ulicę

- Co zrobiłaś?

- Czekałam na Jeanne niedaleko domu jej ojca. Miałam nadzieję, że dowiem się od niej, gdzie szukać Yves'a. Musiałam się z nim zobaczyć i... - Mado umilkła, czując na sobie nieprzyjemne spojrzenia towarzyszy niedoli. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak wielu trosk i obaw mimo woli im przysporzyła. - Trzeba było coś zrobić! - dodała opryskliwie.

- No pewnie! A ty, moja droga, uznałaś za właściwe podjąć się tego zadania, nie pytając innych o zdanie - wytknął jej Simon. - Zechcesz nas oświecić i wytłumaczyć, jak Yves miał ci pomóc?

- Liczyłam na to, że porozmawia z ojcem Jeanne o wypożyczeniu kutra.

- Przecież Jeanne obiecała się tym zająć. Zamierzała wszystko zorganizować, a następnie przesłać nam wiadomości. Czyżbyś o tym zapomniała?

- Ależ skąd, monsieur, wręcz przeciwnie. Obawiam się jednak, że nie wszystko zdołał pan przewidzieć. Tak się składa, że Jeanne nie miała sposobności, żeby przekazać nam wiadomość.

- Co się stało? - wypytywała zaniepokojona Emma. - Zachorowała?

Mado energicznie pokręciła głową.

- Nie, zdrowie jej dopisuje, ale jest pilnie obserwowana. Po twoim zniknięciu, Emmo, Chavasse nakazał intensywne poszukiwania, ale nie trafił na żaden ślad, który by go do ciebie doprowadził. Wtedy zainteresował się pokojówką.

- To pomysł Berty, jego gospodyni - wtrącił cicho Yves. - Od początku nie znosiła Jeanne, a gdy mademoiselle wybrała ją do osobistej usługi, niechęć zmieniła się w nienawiść.

- A ja myślałam, że chronię Jeanne - powiedziała z westchnieniem Emma. - W dniu ucieczki nie zabrałam jej do kościoła. O Boże, mam nadzieję, że nic złego jej się nie stało.

- Na razie nie, ale Chavasse zaczął się jak kot polujący na myszkę - tłumaczył zarumieniony Yves. - Wszyscy pamiętają, że dla pozorów miałem się do niej umizgać, ale ostatnio kazała mi iść precz, bo tamci zaczęli wypytywać o tajemniczego wielbiciela. Bała się, że spotka mnie coś złego.

- Jak Mado zdołała cię odnaleźć?

Zanim Yves zdążył odpowiedzieć, dziewczyna sama wyjaśniła, co i jak.

- Podeszłam do Jeanne, kupowała ryby na targu -
oznajmiła z ociąganiem.

Simon popatrzył na nią, jakby się przesłyszał. Twarz
pociemniała mu ze złości.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że w ten sposób mogłaś
zdekonspirować ją wobec naszych wrogów.

- Zrobiłam wszystko, żeby do tego nie dopuścić.
Owinęłam głowę szalem i trzymałam się za jej plecami,
wmieszana w tłum. Zagadałam półgłosem. Byłam wręcz
przesadnie ostrożna. Nikt się nie zorientował, że
rozmawiamy.

- Obyś się nie myliła. Co do mnie, szczerze wątpię, żeby
szpiedzy dali się zwieść.

- Całkiem bezpodstawnie! - zaperzyła się czerwona z
oburzenia Mado. - Miałam nadzieję, że pan będzie
zadowolony, lecz na razie słyszę, że wszystko, co zrobiłam, było
złe. Mniejsza z tym. Jeanne powiedziała mi w końcu, gdzie
znajdę Yves a.

- Masz jakiś powód, by sądzić, że Yves nie znalazłby
sposobu, żeby przekazać nam wiadomość bez twego
pośrednictwa?

- Żadnego, ale uważam, że wszystko dobrze się skończyło.
Nikt nas nie śledził.

- Chciałbym ci wierzyć, lecz skąd ta pewność?

- Przecież to oczywiste, monsieur. - Yves podszedł do Mado
i objął ją ramieniem. - Gdyby szpiedzy poszli za nami, w dolinie
zaroiłoby się już od ludzi Chavasse a. Jest pan wobec Mado
niesprawiedliwy. Skąd miała wiedzieć, że w Marsylii wciąż
trwają przygotowania do waszej ucieczki? Bała się, że plan się
nie udał, postanowiła więc poszukać pomocy gdzie indziej.

- U pana, młody człowieku? - Pogardliwy ton Simona
sprawił, że Yves zrobił się czerwony.

- Uczyniłbym, co w mojej mocy, żeby sprostać wyzwaniu, choć tym razem okazało się, że nie będzie to konieczne - odparł z godnością. - Czy chce pan usłyszeć, jak wszystko ułożyliśmy?

- Mów śmiało, młodzieńcze. Chętnie się dowiem.

Simonowi zrobiło się nagle wstyd, że bez litości pastwi się nad Yves'em. Mado z powodu karygodnej samowoli zasłużyła na reprimendę, lecz wobec Yvesa należało darować sobie złośliwe docinki, bo jego lojalność i odwaga budziły jedynie szczery podziw.

- Wybacz mi, drogi chłopcze. Niestety, zachowałem się jak ojciec spuszcający lanie dziecku, które przed chwilą uniknęło śmierci, chociaż sam cieszy się z cudownego ocalenia.

Yves uśmiechnął się do niego z wdzięcznością.

- Rozumiem, monsieur. Wielu ludzi tak się zachowuje. Mogę tylko zapewnić, że teraz sprawa pójdzie gładko. Za dwa dni ojciec Jeanne przybędzie kutrem do zatoki osłoniętej wysokimi skałami. Umyślnie zwlekał tak długo, bo zapowiada się pogorszenie pogody, niebo będzie zachmurzone. Macie czekać, aż zrobi się całkiem ciemno. Wtedy zabierze was na pokład i pożegluje do zatoki Perpignan.

Zebrani ożywili się i zaczęli szeptać między sobą. Wydawało się wielce prawdopodobne, że oczekiwanie dobiega końca. Mężczyźni ściskali sobie dłonie. Nawet Mado poweselała.

- Widzicie? Okazało się jednak, że dobrze zrobiłam.

- Nieprawda. - Simon popatrzył na nią i zmarszczył brwi.

- Na przyszłość masz skrupulatnie przestrzegać moich poleceń albo gorzko pożałujesz nieposłuszeństwa. Pamiętaj, że wciąż nie jesteśmy bezpieczni.

Marcel pociągnął Simona za rękaw.

- Proszę darować Mado. Niech pan się na nią nie złości
- nalegał błagalnie. - Chyba cieszy się pan, że z powrotem
jest z nami.

Simon popatrzył na zafrasowaną twarz Marcela i zdobył
się na uśmiech.

- Bardzo jestem rad, że do nas wróciła, mój chłopcze, ale
na przyszłość musi pamiętać, żeby nie robić niczego samo-
wolnie. Przypomnij sobie, jak się o nią baliśmy. Na
szczęście wszystko dobrze się skończyło. Cieszysz się, że tak
prędko skończyliśmy nosze dla pana Fanshawe'a?

- No pewnie. - Marcel odwrócił się do Emmy. - Są bardzo
wygodne, mademoiselle. Mają kształt wydłużonego trójkąta
i można je ciągnąć za koniem. Indianie z Ameryki
Północnej używają podobnych noszy do przewożenia
dobytku, kiedy zmieniają miejsce obozowania. Monsieur
Avedon widział to na własne oczy, kiedy tam przebywał.

Simon z pobłażliwym uśmiechem patrzył na ożywienie
chłopca. Nie próbował również tłumić zapału pozostałych.
Z powodu długotrwałej zwłoki niemal upadli na duchu, lecz
nadzieja na rychłe ocalenie sprawiła, że wszyscy się teraz
radowali. Simon nie mówił o swoich obawach, choć ich nie
lekceważył. Wiele by dał, żeby dowiedzieć się, co knuje
Robert Chavasse. To pewne, że ten szubrawiec nie da za
wygraną. Stawka była zbyt wysoka. Schwytanie ich
wszystkich stało się jego obsesją. Gdyby dopiął swego,
zyskałby wśród rewolucjonistów poważanie i wielki rozgłos, a
wówczas spełniłyby się wszystkie jego pragnienia.

Simon ani słowem nie wspomniął o tych obawach, kiedy
uciekierzy wspólnie zastanawiali się, w jaki sposób
najszybciej i najbezpieczniej dotrzeć do wybrzeża. Emma
nie dała

się zwieść. W ciągu wspólnie spędzonych dni dobrze poznała ukochanego. Intuicja podpowiadała jej, że coś mu leży na sercu.

Tego wieczoru długo przyszło jej czekać, aż inni położą się spać. Dopiero wtedy mogła rozmówić się z Simonem i zapytali go o przyczynę skrywanych rozterek.

Początkowo wykręcał się od odpowiedzi, lecz wkrótce pojął, że ukochana nie da się zwieść.

- Nie zaznam spokoju, póki nie znajdziemy się na pokładzie kutra płynącego do Perpignan - wyznał szczerze. – Wiele złego może nas jeszcze spotkać. - Zreflektował się, widząc jej pobladłą twarz. - Wybacz, najdroższa, nie chciałem cię przestraszyć.

Emma pokręciła głową.

- Wolę znać prawdę, niż łudzić się prózną nadzieją. Co budzi twoje obawy? Mado jest przekonana, że w Marsylii nikt jej nie rozpoznał. Uważa, że w drodze powrotnej nie była śledzona. Chyba ma rację, bo inaczej mielibyśmy na karku zbirów Chavassea.

- Zapewne - mruknął Simon. Nie był o tym przekonany, lecz wolał porzucić ten temat. Spojrzał Emmie prosto w oczy. - Zastanawiam się, czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo cię kocham - powiedział cicho. - Cokolwiek się stanie w ciągu najbliższych dni, musisz stale o tym pamiętać.

Rozdział dwunasty

Te słowa przeraziły Emmę. Czyżby Simon chciał jej dać do zrozumienia, że ich ucieczka może zakończyć się fiaskiem? Natychmiast odsunęła od siebie tę myśl. Wszystko się w niej buntowało przeciwko takiemu czarnowidztwu. Tyle pięknych Chwil chciała przeżyć z ukochanym. Obiecała sobie, że do ostatniego tchu będzie walczyć o wspólną przyszłość.

- Nie mów tak - szepnęła. - Ledwie się odnaleźliśmy. Nie i możemy siebie utracić. Jesteś moim życiem. - Padła mu w ramiona i przytuliła głowę do ramienia. - Nie pozwólmy, żeby Cokolwiek nas rozdzieliło, Simonie. Wolę umrzeć, niż dostać znowu w łapy Chavasse a.

Objął ją mocniej i dotknął policzkiem jedwabistych włosów, a potem odsunął się niechętnie.

- Spójrz na mnie! - powiedział nagłym tonem.

Była zbyt przejęta, żeby posłuchać. Wtuliła twarz w połę jego surduta. Zdawała sobie sprawę, że opuszcza ją odwaga, i nie chciała się przyznać, jak bardzo cierpi.

Simon nie pozwolił ukochanej pogрузić się w bólu. Delikatnie chwycił ją za brodę i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy.

-Musisz zachować nadzieję i wierzyć, że wyjdziemy ze wszystkich tarapatów obronną ręką - powiedział cicho. -Źle zrozumiałaś moje słowa. Nie żegnam się z tobą, najdroższa. Póki oboje żyjemy, taka myśl nie postanie mi w głowię. Proszę tylko, żebyś miała do mnie bezwzględne zaufanie. Nil wiemy, co nas spotka w ciągu następnych kilku dni. Może się zdarzyć, że będzie ci grozić utrata wiary, którą we mnie pokładasz. Obiecuj, że cokolwiek się zdarzy, łączące nas więzy nigdy nie zostaną zerwane. Mogę być tego pewny?

- Czy musisz pytać? - Głos jej drżał. Roześmiała się przez łzy. Niespodziewanie zrobiło jej się lekko na sercu.

Kiedy znalazła się w ramionach Simona, od razu poczuła, że bardzo jej pragnie. Mimo to całował łagodnie i czule, a w jego pieścizotach była niewyobrażalna tkliwość. Przemknęło jej przez myśl, że całkiem bezpodstawnie uważała go dawniej za oschłego i niewrażliwego. Teraz wiedziała, co się kryje pod maską obojętności, którą pokazywał innym ludziom.

Miała pewność, że gorące uczucie Simona jest najwspanialszym darem serca, jakiego mogła się spodziewać. Od początku podejrzewała, że mimo pozornego chłodu jest wyjątkowo namiętny, lecz jego czułość stała się dla niej wielkim zaskoczeniem. Było nie do pomyślenia, żeby okazał się wobec niej natarczywy. Czekał cierpliwie, aż sama ulegnie pożądaniu i zapragnie śmielszych pieścizot i pocałunków.

Zapomniała wreszcie o panińskiej wstydlivosti. Zarzuciła mu ramiona na szyję i wspięła się na palce, szukając jego ust. Szeptala miłosne wyznania. Przestał się dziwić sile jej tęsknoty. Wiedział, że oboje są zakochani i namiętni.

Simon zamknął Emmę w mocnym uścisku i długo tulił do

piersi, choć lękał się, że pożądanie weźmie górę nad skrupułami. W końcu odsunął ją od siebie i położył dłonie na szczupłych ramionach.

- Moja cudna kusicielka - droczył się z nią, uśmiechnięty od ucha do ucha. - Chcesz, żebym zapomniał o zdrowym rozsądku?

Te słowa sprawiły, że Emma się zarumieniła. Zdawała sobie sprawę, jak niewiele brakowało, żeby oboje przestali zważać na konwenanse.

- Wybacz - szepnęła. - Pewnie masz mnie za rozpustnicę.

Simon wybuchnął śmiechem.

- Może - odparł przekornie - ale chyba nie słyszałaś, żebym narzekał. Wzajemna namiętność taka jak nasza to prawdziwa rzadkość. Tworzy nierozzerwalne więzy, ale nie możemy zaspokoić jej ukradkiem, w pośpiechu. Tak by teraz wyglądało nasze zbliżenie. Kiedy zostaniesz moją żoną, wszystko będzie inaczej. Warto zdobyć się na cierpliwość i poczekać. Rozumiesz?

- Chyba tak - odparła szeptem.

- Zapewniam, Emmo, że niedługo za przyzwoleniem twego ojca uczynię cię swoją żoną z całym należnym ceremoniałem. Mam dla ciebie wielki szacunek i nie chcę, żeby sprawy potoczyły się inaczej. Nie zadowolę się kradzionymi chwilami czułego sam na sam w jakimś ciemnym kącie. Za bardzo cię szanuję, żeby kontentować się namiastką prawdziwego szczęścia.

- Masz rację, kochany - zaczęła z wahaniem Emma - ale przecież trudno przewidzieć, co nas czeka. Nie można wykluczyć...

- Ty znowu swoje - skarcił ją łagodnie i wziął za rękę. - Pozwalasz wyobraźni błądzić po manowcach. Coś ci powiem. Życie mnie tego nauczyło. Jakiś czas temu uświadomiłem sobie, że połowa moich obaw to zwykle mrzonki. Na szczęście! nigdy się nie spełniły. Od tamtej pory nie tracę czasu na czcze spekulacje. W pewnym sensie żyję z dnia na dzień.

- Mądre postanowienie. - Emma westchnęła głęboko, Chciałabym pójść w twoje ślady, lecz to niełatwa droga.

- Nie mówmy o tym więcej. Jesteś znużona, kochanie. Rano inaczej spojrzysz na świat. - Pochylił się i długo całował wnętrze jej dłoni. Potem delikatnie zacisnął palce.

- Weź z sobą moje pocałunki. Jutro oddasz mi je z procentem.

Emma już się na to cieszyła. Miała Simona na wyłączność. Kiedy to sobie uświadomiła, zaraz nabrała odwagi. Gdy uścisnęli się na dobranoc, obiecała sobie, że następnego dnia będzie go wspierać, nie okazując lęku.

Gdy weszła do sypialni, Mado jeszcze nie spała.

- Emmo, czy monsieur Avedon zechce mi kiedyś wybaczyć mój postępek? - spytała pełna obaw. - Odnoszę wrażenie, że znienawidził mnie na całe życie za wszystkie trudności, jakich mu przysporzyłam.

- Nie mów bzdur! Skrzyczał cię, bo zamartwiał się z twego powodu. Znasz go, musiał się na kimś wyładować. Tłumaczył już Yvesbwi, jakie były jego pobudki. Jest do ciebie bardzo przywiązany i cierpiałby, gdybyś przepadła, została ranna albo naraziła się na poważnie niebezpieczeństwo. Rozumie jednak, że miałaś dobre intencje.

Mado popatrzyła na nią oczami pełnymi łez.

- Chciałam pomóc. Okazaliście mi oboje tyle dobroci. Lękałam się, że zbyt długo przebywamy w tym domu. Czy twoim zdaniem to błahostki?

-Ależ skąd! Mnie również nachodziły podobne wątpliwości. Nie mogłam sobie darować, że coraz bardziej narażamy naszych gospodarzy, przebywając tak długo pod ich dachem. Na szczęście już po strachu. Miejmy nadzieję, że jutro wszystko pójdzie jak z płatka. Gdy wsiądziemy na kuter, będziemy mogli uznać się za ocalonych.

- Mam nadzieję, Emmo, że wszystko ułoży się po naszej myśli. Pojawił się jeszcze jeden problem. Rozmawiałam *i*, Yvesem, który sądzi, że nie powinnam wywozić Marcela z Francji. Nie mamy tam żadnych przyjaciół, nie znamy waszego języka. Będziemy obcy. Yves sądzi, że trzeba poszukać bezpiecznego schronienia koło Perpignan niedaleko hiszpańskiej granicy. Podoba mi się jego plan. Nie musielibyśmy opuszczać naszej ukochanej Francji.

- Podjęłaś decyzję?

- Na razie nie. Chciałam poprosić o radę monsieur Avedona, o ile będzie chciał ze mną rozmawiać.

Emma uśmiechnęła się, żeby jej dodać otuchy.

- Do jutra ochłonie z gniewu. Jak się porządnie wyśpi, będzie przystępniejszy. Ty również powinnaś już zasnąć, moja droga. Wszystko się ułoży. Jestem tego pewna.

Emma mówiła szczerze. Nie wiedzieć kiedy przejęła od Simona jego filozofię i podejście do życia. Wzięła sobie do serca niedawną zachętę i starała się cieszyć każdym dniem, nie zaprzatając sobie głowy komplikacjami, które mogły się /, czasem pojawić. Dzięki temu przedwczesne, a często i próżne obawy nie osłabiały jej odwagi.

Następnego dnia uciekinierzy przygotowywali się energicznie do kolejnego etapu podróży. Mieli do pokonania niewielki odcinek drogi dzielący dolinę i wybrzeże. Gospodyni od rana szykowała suchy prowiant, ale Simon zgodził się [j wziąć tylko mały węzełek z chlebem i wybornym kozim serem. Odmówił zabrania kilku butelek przedniego domowego wina, choć wieśniaczka przekonywała, że gdyby opadli z sił, na wzmocnienie byłoby jak znalazł. Simon sprzeciwił się [j grzecznie, ale stanowczo i wyszedł z kuchni. Zirytowana kobieta mimo wszystko dopięła swego, bo wcisnęła Emmie małą butelkę brandy, którą kazała jej schować do kieszeni fałdzistej spódnicy. Zapowiedziała również, że przygotuje specjalne zawiniątko ze smakołykami dla Piersa.

- Monsieur Avedon nie musi o tym wiedzieć - dodała: z kpina w głosie. - Nawet wyjątkowo roztropni mężczyźni zachowują się czasem jak głupcy.

Emma pokiwała głową.

- Jestem tego świadoma - przyznała. - Jednak rozumiem jego nalegania, żebyśmy wyruszyli prawie bez bagażu. Trudno przewidzieć, co nas spotka w drodze.

- Racja, ale niech panienka weźmie paczkę.

- Dobrze - zgodziła się i po chwili namysłu zapytała:

- Zechce pani przyjąć ode mnie mały upominek? Cała wasza rodzina tyle dla nas zrobiła. Słowem nie wspomnieliście o zapłacie. Jesteśmy waszymi dłużnikami. Chciałabym się odwdziaczyć.

Oburzona gospodyni zacisnęła usta i pokręciła głową.

- Panienka gada jak typowa Angielka - odparła krótko.

- Wiem, że macie nas za skąpców gotowych za garść monet sprzedać duszę.

- Zapewne część moich rodaków tak właśnie myśli o Francuzach, ale to głupcy. Ja do nich się nie zaliczam. Wiem, że ma pani swoją dumę i kontentuje tym, co daje ziemia, proszę jednak pamiętać, że to dar przyjaźni. Jeśli nie chce go pani dla siebie, proszę zachować dla synów. Sprawiałaby mi pani ogromną radość.

Kobieta wahała się przez kilka chwil. Obok dumy cechowała ją przemyślność, typowa dla francuskiego chłopstwa. Życie na wsi było trudne, praca w gospodarstwie nie do przerobienia. Sakiewka ze złotem to dla chłopców dobre zabezpieczenie, a przyszłość była niepewna. Gdyby, nie daj Hoże, musieli uciekać, trzeba im dać gotówkę na podróż. Uciulanych pieniędzy niewiele było w szkatułce. Gospodyni biła się z myślami.

- Panienska może sama potrzebować złota. Kto wie, co was czeka w drodze do Anglii?

Emma wyjęła z kieszeni i położyła na stole niewielką sakiewkę.

- Oto mój skromny podarek. Nie stać mnie na więcej - powiedziała szczerze. - Proszę go nie uważać za zapłatę, bo taka myśl nie powstała mi w głowie. - Niespodziewanie zrobiła krok w stronę wieśniaczki i cmoknęła ją w policzek. - Nigdy się pani nie wypłacę za jej dobroć.

- Co ty mówisz, drogie dziecko? - Gospodyni poddała się wzruszeniu i ukryła twarz w dłoniach. - Okropny ten nasz świat - szepnęła. - Nie zaznam spokoju, póki się nie dowiem, że jesteście bezpieczni.

Gdy Simon wszedł do kuchni, gospodyni właśnie przytulała Emmę.

- Już się żegnacie? - mruknął żartobliwie. - Nie za wcześnie?

nie? Spotkanie w zatoce planujemy dopiero na jutrzejszy wieczór

Gospodyni zaraz wzięła się w garść.

- O której chce pan wyruszyć?

- Moim zdaniem, wystarczy, jeśli opuścimy dolinę w południe. O zmroku ma po nas przyplłynąć kuter, wolę być wcześniej na skałach, żeby zejść na plażę przy świetle dnia.

- Przyjdzie wam długo czekać na brzegu. Tam zawsze wieje zimny wiatr. Gdzie się przed nim schronicie?

- Najpierw w ruinach zamku. Do plaży przytyka niewielka pieczara. Tam się ukryjemy, gdy zejdziemy już na sam brzeg. - Simon popatrzył na Emmę. - Pierś znów sprawia kłopoty. Nie chce słyszeć o noszach. Uparł się, że kilka mil, dzielących nas od wybrzeża, przejdzie na własnych nogach. Zamierza dziś wstać z łóżka. Tłumaczyłem mu, że powinien się oszczędzać, ale nie słucha. Może ty przemówisz mu do rozumu?

Emma uśmiechnęła się, kiwnęła głową i ruszyła ku drzwiom. Simon pospieszył za nią, ale gospodyni zatrzymała go, kładąc mu dłoń na ramieniu. Kiedy gestem nakazała, że ma zostać, nie śmiał się jej sprzeciwić.

Gdy nieco później Simon spotkał się z Emmą, od razu przeszła do rzeczy, starając się przedstawić ukochanemu punkt widzenia Piersa. W pierwszej chwili nie chciał słuchać; twarz pociemniała mu z gniewu, ale Emma nie dała za wygraną. Pierś miał rację, twierdząc, że bez niego wyglądali jak grupa bezdomnych uchodźców tułających się po okolicy w poszukiwaniu dachu nad głową, lecz obecność rannego na

noszach czyniła z nich osoby podejrzane o sympatyzowanie z przeciwnikami obecnych władz.

- Ten idiota chce maszerować! - pieklił się Simon. - Boże miłosierny, kiedy wreszcie zrozumie, że nie ma wyboru i musi zdać się na naszą pomoc?

Emma pogłaskała go po policzku.

- Nic się nie martw. Wkrótce będzie musiał przyjąć do wiadomości, że pasuje do niego powiedzenie: duch ochoczy, ale ciało mdłe. Niech dzisiaj snuje się po domu. Sam się przekona, jak z nim jest. Jutro rano nawet słowem nie wspomni, że chciałby iść pieszo, a tymczasem wymyślimy, jak najbezpieczniej przetransportować go na brzeg.

Simon wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

- Jakaś ty mądra. Jak to dobrze, najmilsza, że zgodziłaś się /, nim porozmawiać. Ja zbyt szybko tracę cierpliwość. Dzięki lobie uniknęliśmy zażartej kłótni, z czego ogromnie się cieszę. Piers jest moim najlepszym przyjacielem, a takie spory pozostawiają zawsze pewien niesmak. Nie chcę, żeby źle o mnie myślał.

- O tym w ogóle nie ma mowy - uspokoiła go Emma. - Piers jest ci bardzo oddany, lecz i ty musisz brać pod uwagę jego odczucia. Odkąd został ranny, uważa, że jest dla nas ciężarom, a chciałby, żeby było inaczej, i nieporadnie szuka wyjścia /, sytuacji, myśląc głównie o naszej korzyści. Przyznaj, kochanie moje, że na jego miejscu zachowałbyś się tak samo.

- Chyba tak - przyznał niechętnie Simon. - Zgoda, od tego momentu przestaję rozmawiać z nim na ten temat. Mam nadzieję, że wszystko się ułoży.

Emma podzielała to przekonanie. Objęła Simona i pocałowała go w szyję. Chciała, żeby na chwilę zapomniał

o ciężkim brzemieniu, które dźwigał na barkach. Nie potrzebowała słów, aby po raz kolejny uświadomił sobie , ogrom jej uczucia. Dzięki temu zrobiło mu się lekko na sercu.

Długo milczał, a kiedy spojrzała w szare oczy, natychmiast spostrzegła, że jest mocno poruszony. Od dzieciństwa odczuwał wielki głód uczuć, dar miłości uważał za najcenniejszy skarb. W najśmielszych marzeniach nie spodziewał się, że zostanie mu kiedyś powierzony.

- Nie patrz tak na mnie - szepnęła.

- Jak mam na ciebie nie patrzeć, najdroższa?

- Najlepiej byłoby, gdybyś odwrócił wzrok - odparł z uśmiechem. - Nie jesteś w stanie ukryć uczuć. Co ludzie powiedzą, mój drogi?

Simon także uśmiechnął się szeroko.

- Myślisz, że nie widzą, co się święci?

- Czy ja wiem? Nasza gospodyni raz czy dwa coś wspomniała.

- Przy mnie nie była taka oszczędna w słowach - odparł uszczypliwie. - Trzeba ci wiedzieć, Emmo, że urządziła mi regularne przesłuchanie.

- Tak mi przykro. Szkoda, że nie byłam ostrożniejsza, kiedy z nią rozmawiałam. Co powiedziała?

- Łatwiej byłoby wyliczyć, czego nie usłyszałem. Wypytywała, jakie żywię wobec ciebie zamiary. Przypomniała, że jesteś bardzo młoda i pozbawiona opieki najbliższych. Ostrzegła, że łatwo możesz stać się ofiarą pozbawionego skrupułów awanturnika.

Rozradowana Emma daremnie próbowała zachować powagę. Oczy jej się śmiały.

- Mam rozumieć, że chodziło o ciebie? No, no, kiedy się nad tym poważnie zastanowić, można cię uznać za lekkomyślnego obieżyświata.

Simon udawał, że to określenie wielce go dotknęło. Zrobił obrażoną minę.

- Skoro tak źle o mnie myślisz, nie mam szans, żeby cię /dobyć. Chcesz, żebym ci zwrócił dane słowo?

- Ani mi się waź! - Emma wtuliła się w jego objęcia. - Poskarżę się naszej gospodyni. Powiem, że ujawniłeś kolejną wadę i okazałeś się oszustem matrymonialnym. Jak biedna dziewczyna ma się obronić przed takim draniem?

Simon, udając rozpacz, teatralnym gestem wznosił ramiona.

- Moim zdaniem, ta panna ma po temu znacznie więcej sposobności niż mężczyzna ustawicznie strofowany przez nie zadowolone kobiety. Emmo, poddaję się i uroczycie oświadczam, że pomimo mych licznych wad będę cię kochał i czcił po kres moich dni. Czy możesz przypieczętować tę obietnicę pocałunkiem?

Oboje całowali z równą namiętnością. Gdy Emma oderwała wreszcie usta od jego warg, szepnęła bez tchu:

- Ukochany, nigdy mnie nie opuszczaj. Jesteś moim życiem.

Kolejny całus przyprawił ją o zamęt w głowie. Z trudem chwyciła powietrze. Zamilkli na dobre, bo słowa nie były potrzebne. Emma dziwiła się własnemu szczęściu. Kto na początku znajomości pomyślałby, że tak gorąco się pokochają? W czasach rewolucyjnej pożogi, wśród terroru i zniszczenia, z wiarą i nadzieją myśleli o szczęściu we dwoje, pielęgnując najpiękniejsze uczucie rodzące się w ludzkim

sercu. Ów dar podtrzymywał życie na tym padole, sprawiając, że ludzkość trwała w istnieniu wbrew własnej głupocie.

Następnego dnia rano Simon zebrał całą kompanię, żeby przed wyjazdem omówić wszystkie szczegóły. Pierś wstał z łóżka i włożył ubranie. Przyszedł do kuchni o własnych siłach, ale chwiał się na nogach. Simon udawał, że nie dostrzega jego bladości.

- Ruszymy nad morze w południe - zaczął bez żadnych wstępów. - Najbezpieczniej będzie, jeśli nasz gospodarz weźmie furgon...

- A co z noszami? - wtrącił Pierre. - Jak sprowadzimy monsieur Fanshawe'a ze skał na plażę?

Emma oczekiwała, że Pierś zacznie protestować, lecz ku jej zaskoczeniu milczał. Obserwowała go z niepokojem, bo sprawiał wrażenie wyczerpanego. Lękała się, żeby nie zemdlął.

- Furgon jest tak duży, że można je ułożyć płasko i przykryć słomą. Monsieur Fanshawe oraz nasze panie pojedą wozem dla większej wygody.

Emma ponownie zerknęła na Piersa, który siedział nie ruchomo z zamkniętymi oczami. Najwyraźniej nie miał dość sił, by marnować je na jałowe spory. Westchnęła, nie kryjąc ulgi.

Plan miał szanse powodzenia. Wybrali polną drogę używaną jedynie przez gospodarza i jego najbliższych. Na wypadek gdyby nieszczęśliwym trafem natknęli się na innych podróżnych, Emma, Mado i Pierś mieli zagrzebać się w słomie, ukryci przed ciekawskimi spojrzeniami. Kilku mężczyzn dla bezpieczeństwa

miało jechać konno za furgonem. Ich obecność nie powinna budzić zdziwienia, bo Simon wymyślił wcześniej, pod jakim pretekstem ruszają nad morze.

- Jeśli ktoś zapyta, czemu włączymy się po okolicy, powiecie, że zbieramy wodorosty. - Popatrzył na gospodarza.

- używacie ich do użyźniania gruntu, prawda?

- Owszem, monsieur. Po zimowych sztormach morze wyrzuca ich mnóstwo. Trzeba tylko wypłukać sól i nawóz gotowy.

Simon powiódł spojrzeniem po wszystkich twarzach.

- Są pytania? - rzucił. - Jeśli tak, mówcie teraz. Musimy wcześniej wyjaśnić rozmaite wątpliwości, żeby potem skupić się na działaniu.

Yves odchrząknął nerwowo.

- Co mamy robić, gdyby nas zatrzymano, monsieur? Nie wykluczam, że natkniemy się na wrogów, a ci mogą być nieufni. Co wtedy? Będziemy walczyć?

- To zależy od ich liczebności. Najważniejsze jest, żeby bez potrzeby nie szafować ludzkim życiem. Gdyby przeciwników było wielu, na mój znak rozpierzchniecie się na wszystkie strony. - Uśmiechnął się do młodzieńca. - Miejmy nadzieję, *k* los oszczędzi nam takich przygód i przed nocą znajdziemy schronienie w ruinach zamczyska. Gdybyśmy się rozdzielili, In będzie miejsce zbiórki. Starajcie się na własną rękę dotrzeć tam przed świtem.

Wszyscy z powagą kiwali głowami. Tylko Mado uznała za ..stosowne wtrącić trzy grosze.

- To dobre dla tchórzów! - mruknęła. - Powinniśmy walczyć do zwycięstwa.

Emmie zabrakło cierpliwości i skarciła ją ostro.

- Nie bądź głupia! Chyba znane ci jest powiedzenie, że przegrana bitwa nie przekreśla szans na zwycięstwo w wojnie. Co nam z tego przyjdzie, że zginiemy bohaterską śmiercią z rąk naszych prześladowców? Jeśli chodzi o mnie, to chcę przeżyć, i uczynię wszystko, żeby postawić na swoim Zarumieniona Mado przestała się odzywać.

- Jeśli nie ma więcej pytań, szykujmy się do odjazdu - powiedział Simon i popatrzył na gospodynię. - Pani, brak mi słów, żeby wyrazić nasz podziw dla odwagi i wielkoduszności całej waszej rodziny. Dzięki za gościnę. Nigdy się za nią nie wypłacimy.

Gospodyni była tak wzruszona, że nie mogła wydobyć głosu. Szczerze polubiła gości i teraz drżała o nich, niepewna, co się może wydarzyć. Odwróciła się plecami, bo żal jej było patrzeć na grupę uciekinierów, którzy opuszczali schronienie, ruszając w kolejną niebezpieczną podróż. Ich przyszłość pozostawała wielką niewiadomą.

Emma uściskała ją serdecznie, a Simon dodał, widząc, że towarzysze rozchodzą się do swoich zajęć:

- Nim ruszymy, zajrzyjcie w każdy kąt i usuńcie wszelkie ślady naszej obecności. Nie możemy zostawić żadnego dowodu, że się tutaj ukrywaliśmy. Sami wiecie, co by to oznaczało dla naszych gospodarzy.

- Ponownie zwrócił się do wieśniaków. - Gdyby nieszczęśliwym trafem sprawa wyszła na jaw, upierajcie się, że napadła was banda przestępców, których przenocowaliście i żywiliście pod przymusem, bo więzili w komórce waszych synów, grożąc im śmiercią. Inaczej pod żadnym pozorem nie udzielilibyście tym łotrom schronienia. Czy to jasne?

Gospodarze pokiwali głowami, a Simon uśmiechnął się przyjaźnie.

- Do południa zostało jeszcze sporo czasu - powiedziała zatroskana gospodyni i spojrzała na niego przymilnie. - Macie dość czasu na posiłek. Ugotowałam pyszną zupę.

Simon nie chciał nadużywać jej gościnności, ale rozsądek podpowiadał, że to dobra rada.

- Tyle już dla nas zrobiliście - odparł pogodnie. - Dostaliśmy na drogę chleb i ser. Nie umrzemy z głodu przez kilka godzin.

- Suchy prowiant nie może się równać z gorącym posiłkiem.

Dołożyła do ognia i po chwili zaczęła nalewać do misek gorącą zupę. Simon przestał marudzić. Długie lata służby w wojsku nauczyły go, że dla żołnierza pełny brzuch to podstawa, natomiast głód i chłód odbierają odwagę największym śmiałkom. Usiadł przy stole jak inni i jadł z apetytem.

Pierś wydawał się nieobecny duchem. Skosztował zupy i odłożył łyżkę.

- O co chodzi? - zapytał Simon. - Coś ci się przypomniało? Jakiś ważny szczegół?

Pierś długo patrzył na niego bez słowa.

- Musimy omówić pewną sprawę - zaczął z namysłem. - Trzeba zdecydować przed wyjazdem.

- W czym rzecz?

Pierś zamilkł, jakby szukał odpowiednich słów. Nie chciał przyprowadzić o drżenie serca miłych pań, ale miał wrażenie, że wszyscy muszą się zgodzić na jego sugestię.

- O ile dobrze zrozumiałem, radzisz na wypadek ataku wrogów rozproszyć się i umykać w różnych kierunkach.

- Tak mówiłem. Masz inny pomysł?

- Raczej nie. - Pierś uśmiechnął się lekko. - Dla ciebie

i pozostałych to znakomite wyjście, lecz dla mnie może się okazać niewykonalne. Daj mi słowo, że gdyby doszło co do czego, po prostu mnie zostawicie.

- Na pastwę wroga? - Emma nie wierzyła własnym uszom. - To niemożliwe.

- Nie ma innego wyjścia - odparł stanowczo. - Lepiej, żeby jeden z nas wpadł w ręce wroga, niż żeby wszyscy ucierpieli.

- Mój drogi, nie zna pan Chavasse'a. To okrutnik! Będzie pana torturował.

- Nie sądzę, Emmo. - Zwrócił się do Simona. - Oddaj mi pistolet.

- Co za idiotyzm! - Emma była tak wzburzona, że nie zważała na słowa. - W razie ataku jeden człowiek nie powstrzyma gromady zauszników Chavasse'a. Chce pan w pojedynek stawić im czoło?

- Nie to miałem na myśli - odparł i odwrócił głowę, lecz Emma spostrzegła, że wymienili z Simonem porozumiewawcze spojrzenia.

Wkrótce odgadła, co chodzi po głowie Piersowi. Straszliwe podejrzenie nabierało kształtów. Skoro pistolet nie służył do walki z wrogiem, można go było skierować jedynie przeciwko sobie. Przeszedł ją dreszcz. Wszystko jasne. Piers nie zamierzał iść do niewoli, bo oprawcy tak długo by go torturowali, aż wydałby na mękach towarzyszy niedoli. Wolał się zastrzelić.

- Nie! - krzyknęła. - To zbyt wielkie poświęcenie. Chce pan za nas oddać życie i zgubić duszę? Nie zgadzam się na taką okropność. To mnie szukają. Byłabym cenną zakładniczką.

Wątpię, żeby uczynili mi krzywdę. Jeśli oddam się w ich ręce, wy zdołacie umknąć... - Ależ wy oboje jesteście melodramatyczni - przerwał Simon nonszalanckim tonem Emmo, znowu pozwalasz swojej wyobraźni błądzić po manowcach. Moi drodzy, porzućcie wysoki ton. Pora ruszać. Zapomnijcie o wymaginowanych obawach. Trzeba się skupić na konkretnych zadaniach.

Pierś ani drgnął. Nie odrywał wzroku od twarzy Simona.

- Mam twoją zgodę? W razie niebezpieczeństwa po prostu mnie zostawicie, prawda?

Simon wzniósł w górę oczy.

- A niech ci będzie! - krzyknął zniecierpliwiony. - Boże miłosierny, czy istniał kiedyś człowiek, któremu przyjaciele Bardziej daliby się we znaki niż mnie? - Westchnął przeciągle.

Emmo, sprawdziłaś dom? Nie zostawiliśmy żadnych śladów swojej obecności? - Gdy w milczeniu kiwnęła głową, spojrzał na pozostałych. - Stodoła i stajnia?

Z jawnym zadowoleniem przyjął skwapliwe zapewnienia, że wszystko jest w porządku. Raz jeszcze skłonił się gospodyni, otworzył drzwi i wyrzwał na dziedziniec - żadnych podejrzanych odgłosów.

Wkrótce pod dom zajechał wóz starannie wymoszczony słomą. Nosze od wczoraj leżały na samym dnie. Ułożono wygodnie Piersa, co zabrało trochę czasu. Potem Mado jako pierwsza wskoczyła na furgon, za nią wdrapała się Emma. Usadowały się po obu stronach rannego. Młodzi wieśniacy rzucili na furgon kilka wiązek słomy, żeby zasłonić pasażerów przed ciekawskimi oczami. Emma przez chwilę kichała, bo od

zapachu świeżej słomy kręciło ją w nosie. Rozsunęła źdźbła, aby łatwiej oddychać.

-Wszystko dobrze? Wygodnie wam? - zapytał Simon przyciszonym głosem.

Emmę ogarnęła nagle szalona wesołość. Chichotała, zdała sobie sprawę, że sytuacja, w której się znalazła, paradoksalnie, jest niemal zabawna. Oto w chłodny styczniowy" poranek siedziała na chłopskim wozie w towarzystwie rannego mężczyzny i młodej Cyganki. Tak wyglądał początek wyprawy, która mogła zakończyć się ucieczką do Anglii i schwytaniem uchodźców. Emma nie mogła powiedzieć, 'a by jej było dobrze i wygodnie, lecz rozumiała te słowa inaczej niż konkretny i praktyczny Simon. Wymamrotała, że wszystko jest w porządku, a inni przytaknęli.

Simon zadowolony z odpowiedzi dał gospodarzowi znak, że mogą ruszać. Opuścili dziedziniec i wyjechali na drogę prowadzącą ku morzu. Emma wkrótce przekonała się, że podróż nie będzie łatwa. W ostatnich dniach obfite deszcze wyłobiły głębokie koleiny. Ciężki wóz raz po raz podskakiwał, a koła zapadały się głęboko. Mężczyźni pchali wtedy ze wszystkich sił, a siedzący na koźle gospodarz żwawo poganiał konia.

Pierś nawet nie jęknął, ale Emma widziała, że z powodu ' ledwie zabliznionej rany bardzo cierpi, gdy wóz jedzie po wybojach. Wzięła go za rękę i uścisnęła lekko, żeby mu dodali otuchy.

- Już niedaleko - zapewniła. - Jest pan bardzo dzielny, ! drogi przyjacielu. Ani słowa skargi.

- Proszę się o mnie nie martwić, kochana Emmo. - Pieni oddał uścisk. - Co się dzieje z Mado? Jest dziwnie milcząca.

Dziewczyna zachnęła się na te słowa, oboje więc odetchnęli z ulgą.

- A co? Spodziewał się pan, że przez całą drogę będę szczebiotać jak szczygiełek? Nic z tych rzeczy. Jedno panu powiem: Całe ciało mam posiniaczone. Niech diabli porwą ten wóz!

Prosiłam monsieur Avedona, żeby mi pozwolił iść pieszo, ale odmówił. Nie mam ochoty dłużej tu siedzieć. Muszę rozprostować nogi.

- Owszem, ale jak dotrzemy na miejsce - przypomniała stanowczo Emma. - Sama się dziwię, że podróż tak długo trwa, choć to zaledwie kilka mil.

Idący obok wozu Simon usłyszał narzekania Mado i natychmiast dał znak woźnicy, żeby zatrzymał furgon.

•Dobrze świadczy o tobie, że chcesz ulżyć biednej szkapie, moja droga - kpił z Mado bez litości. - Masz rację. Wyskakuj. Pójdiesz piechotą. Baba z wozu, koniom lżej. Szybciej dotrzemy nad morze.

Mado zamilkła spłoszona, a potem zeskoczyła z furgonu. Emma zamierzała pójść w jej ślady, ale Simon na to nie pozwolił.

•Zostań - rozkazał. - Wystarczy, że będę musiał pilnować JEDnej głupiej dzierlatki. - Spojrzał na Mado. - Nie ociągaj się, i musisz dotrzymać nam kroku. Nie zostawaj w tyle, nie będziemy na ciebie czekać.

- Marcelowi pozwolił pan iść pieszo! - krzyknęła oburzona. Nie jestem słabsza od brata! Sam pan zobaczy, jak szybko i potrafię maszerować.

Simon zgromił ją spojrzeniem.

- Robisz się nudna, dziewczyno - odparł. - Przestań się

dąsać. I bez twoich fochów mamy się czym martwić. Nie myśl tyle o sobie i skup się na innych.

Mado odwróciła głowę. Ostre słowa mocno ją dotknęły. Miała łzy w oczach, ale nie chciała, żeby je zobaczył. Po chwili doszła do wniosku, że monsieur Avedon słusznie ją skarcił. Od wielu godzin puszyła się albo narzekała, miał więc rację, posadzając ją o egoizm. Chciała go przeprosić, ale przyspieszył kroku i wysforował się naprzód. Próbował zagłuszyć dręczące go obawy. Mado nie była tego świadoma, ale skarcił ją nadto surowo, ponieważ lękał się, czy zdążą na czas.

Z lękiem spoglądał na słońce, które z wolna chyliło się ku zachodowi. Droga była fatalna i dlatego podróż trwała dłużej, niż planował. Czekają ich jeszcze mozolne schodzenie ze stromych skał na piaszczystą nadmorską plażę. Nauczony długoletnim doświadczeniem, planując wyprawę, dorzucił parę godzin na wypadek, gdyby koło się złamało albo koń okulał. Naglił do pośpiechu, ale nie wpadał w panikę.

Mimo wszystko uspokoił się dopiero wtedy, gdy za zakrętem błysnęła przed nimi morska toń. Wkrótce stanęli przy ruinach zamku. Gospodarz zajął się końmi, a Simon osobiście sprowadził po stromych schodach Marcela, Emmę i Mado. Skierował ich do jaskini i kazał chłopcu rozpalić ognisko w zacisznej niszy. Zostawił mu szkatułkę z hubką i krzesiwem. Dziewczęta zbierały kawałki drewna przyniesione fala- j mi przyływu.

Simon wrócił na górę, żeby sprawdzić, czy wszystko jest przygotowane do przetransportowania Piersa na trójkątnych noszach. Zacisnął mocniej supły i ścisnął rękę przyjaciela, który uśmiechnął się lekko.

- Na razie jakoś leci, jak oznajmił pewien dżentelmen, który spadł z dachu kamienicy i właśnie mijał okna drugiego piętra.

Simon na wszelki wypadek przywiązał koniec liny do dyszla wozu i dał znak Josephowi, żeby opuszczał nosze.

Wszystko poszło jak z płatka, a napowietrzna podróż szybko się zakończyła. Simon pożegnał gospodarza i jego synów. Niewiele mówili. Wystarczył mocny uścisk dłoni. Wieśniak odchrząknął i rzekł, nie kryjąc wzruszenia:

- Zajrzymy tu jutro, żeby sprawdzić, czy bezpiecznie odpłynęliście.

Skinął na synów, którzy dosiedli koni. Ruszyli w drogę powrotną.

O zachodzie słońca uchodźcy siedzieli w jaskini przy wesoło buzującym ogniu.

- Zróbmy piknik - zaproponował Marcel. - Chleba i sera mamy pod dostatkiem.

-Doskonały pomysł. - Simon uśmiechnął się. Najgorsze mieli już za sobą. Raz po raz zerkał na odpoczywającego Piersa. Klęczała przy nim Emma. Po jej minie poznał, że jest poważnie zaniepokojona.

- Co z nim? - zapytał cicho, podchodząc bliżej.

- Jest wyczerpany, ale to było do przewidzenia. Moim zdaniem, potrzebuje fachowej opieki. Oby kuter wkrótce przy płynął. Mam nadzieję, że nie będziemy musieli długo czekać.

- Za godzinę zapadnie zmrok. Joseph pełni straż przed jaskinią. Bądź dobrej myśli, ukochana. Na razie wszystko idzie według planu. Wkrótce będziemy bezpieczni. - Simon usiadł obok Emmy na piasku i objął ją ramieniem. - Boleję nad tym, ' że musisz znosić takie niewygody.

- Nie przesadzaj. Nic mi nie będzie. Inni cierpią bardziej niż ja. Poza tym nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Jestem tu z tobą. Nie mogłam sobie wymarzyć większego szczęścia. Po latach będziemy z radością wspominać te chwile jako niezwykle przygody.

Ujął jej dłoń, podniósł do ust i ucałował czule.

Nie zasługuję na ciebie - wyznał szczerze Simon.

- Wiesz co? Masz rację! - droczyła się z nim. - Chyba powinnam sobie znaleźć innego...

- Ani mi się waź! - ostrzegł. - Rywal zginie marnie z mojej ręki.

- Jaki rywal? Mam tylko ciebie. - Pogłaskała jego ciemne włosy. - Tylko ciebie kocham i pragnę, mój najdroższy. Mam jedno życzenie: wrócić do Anglii i *wieść* zwyczajne, proste życie we dwoje.

Simon milczał, bo nie chciał odbierać ukochanej pięknych złudzeń. Jak miał jej powiedzieć, że w tych niespokojnych czasach wszystkim życie się komplikuje? Ciążyły na nim liczne powinności. Jednak tyle już zrobił dla kraju, że chyba miał prawo nareszcie pomyśleć o sobie.

Gdy zapadł zmrok, mężczyźni na zmianę czuwali u wejścia do jaskini, wypatrując kutra. Pozostali spokojnie drzemali, gdy do jaskini wszedł Joseph.

- Jakiś kuter wypływa zza skały, monsieur. Jest słabo oświetlony. Mamy czekać na umówiony sygnał?

- Oczywiście. Nie spiesz się z odpowiedzią. Znasz szyfr? Wszystko musi się zgadzać.

Wpatrzeni w nocny mrok widzieli niewyraźnie, jak kuter rzuca kotwicę. Po chwili ku brzegowi ruszyła spora szalupa, ledwie widoczna na ciemnych falach. Simon liczył uważnie

błyski latarni. Uspokojony odpowiedział, jak było umówione. Natychmiast zawołał pozostałych.

- Pospieszcie się! Nie mamy czasu do stracenia. Joseph odprowadzimy Piersa.

- Nie, monsieur, sam go przeniosę. - Ciemnoskóry siłacz przerzucił rannego przez ramię, jakby niósł worek puchu, i ruszył w stronę łodzi, która właśnie przybiła do brzegu.

Rozdział trzynasty

Emma widziała tylko ciemne sylwetki marynarzy. Miała cichą nadzieję, że w szalupie, która po nich przyплыnęła, będzie Jeanne, ale w nocnym mroku nie rozpoznała żadnej znajomej twarzy. Nikt się do niej nie odezwał. Simon zagadnął bosmana i dowiedział się tylko, że kapitanowi zależy na pośpiechu. Chciałby, żeby wszyscy pasażerowie jak najszybciej znaleźli się na pokładzie.

Wcale ich to nie zdziwiło. Gdy pustkowiec zmierzali w stronę wybrzeża, nie spotkali żywego ducha, lecz mieli świadomość, że dopiero na pełnym morzu będą mogli czuć się bezpieczni.

Nawet tam mogło dojść do spotkania z prześladowcami, lecz wydawało się to mało prawdopodobne. Oddziały rewolucjonistów zajęte były przejmowaniem kolejnych miast i pościgiem za zniechęconymi arystokratami. Madame Gilotyna domagała się wciąż nowych ofiar, a łatwiej było je chwycić na lądzie niż na morzu.

Simon wziął Emmę na ręce i, brodząc w płytkiej wodzie, przeniósł ukochaną do szalupy, w której siedzieli już pozostali

uciekiniery. Na komendę bosmana podwładni rzucili się do wiosł.

Simon obejrzał się i zlustrował wzrokiem plażę. Odetchnął z ulgą, ponieważ była zupełnie pusta. Za kilka minut jego podopieczni znajdą się na pokładzie kutra i nic już nie będzie im grozić.

Gdy podплыnęli bliżej, z zadowoleniem stwierdził, że ojciec Jeanne stanął na wysokości zadania. Kuter był większy, niż można się było spodziewać. Wspinaczka na pokład nie należy tu do łatwych, choć z burt zwieszały się mocne sieci zastępujące sznurowe drabinki.

Emma siedząca w szalupie obok Simona czuła się nieswojo. Pociągnęła go za rękaw.

- Czy to na pewno kuter ojca Jeanne? - szepnęła. - Spodziewałam się zwykłej rybackiej łodzi.

- Kto inny znałby czas i miejsce spotkania? Kuter wydaje się duży, ale pamiętaj, że musi pomieścić nas wszystkich i zabrać. Ojciec Jeanne uznał pewnie, że jego kuter jest za mały i urządził to inaczej.

Emma zamilkła, lecz nadal dręczyły ją obawy. Gdy podплыwali do burty, spojrzała w górę, ale nie dostrzegła niczego, co uzasadniałoby jej niepokój.

- Najpierw Pierś - zarządził Simon.

Na jego znak Joseph przerzucił rannego przez barki. Zaczął się wspinać. Gdy znalazł się przy relingu, dał znak towarzysznym. Marcel skakał po sieci zręcznie jak małpa, zachęcając Mado i Yves'a, żeby się z nim ścigali. Na górze znaleźli się tuż po nim. Pierre miał spore kłopoty z rozpoczęciem wspinaczki, więc Simon skoczył mu na pomoc, ręcznie podsadził i wytrwale asystował. Załoga

wciągnęła starszego mężczyznę na pokład, a Simon wrócił po Emmę.

- Trzymaj się mocno i nie patrz w dół. Idę za tobą. Nie pozwolę ci spaść.

Trzymając się kurczowo sieci, wolno ruszyła w górę. Musiała zebrać całą odwagę, by zawisnąć na chybotliwej plecionce z lin, ale starała się nie okazywać strachu.

- Powoli - upominał z dołu Simon. - Zaraz będziesz u celu. Ostrożnie stawiaj stopy.

Wspinaczka ciągnęła się w nieskończoność, lecz w końcu Emma dostała się na pokład. Dopiero wtedy spojrzała w dół i wzdrygnęła się, przerażona wysokością burty. Od morzu dzieliło ją dobre kilka jardów.

Gdy wyciągnęło się po nią kilka rąk, odparła z godnością:

- Dam sobie radę.

W ciemności nie widziała twarzy czekających na nią ludzi. Jedyne latarnia zawieszona wysoko nie rozpraszała mroku. Emma chciała jak najszybciej ujrzeć przyjaciół. Martwiła się o Piersa, niepewna, jak zniósł wspinaczkę. Joseph dość bezceremonialnie zarzucił go sobie na ramię. Spodziewała się, że towarzysze niedoli skupią się wokół niej, żeby dzielić radość z urzeczywistnienia ich planu, ale przywitała ją niepokojąca cisza.

Co gorsza, marynarze chwycili ją za ramiona. Odepchnęła ich, potknęła się i omal nie straciła równowagi. W pierwszej chwili myślała, że to ciężki worek, lecz usłyszała słaby jęk. W tym momencie promień latarni oświetlił pokład. Przerażona wstrzymała oddech, bo w jej słabym blasku spostrzegli! nieruchomego Josepha. Wokół jego głowy czerwieniła się plama krwi. Tuż obok leżał nieprzytomny Piers.

Usłyszała krzyki i tupot, a potem zobaczyła pędzącego ku niej Marcela.

- Uciekajcie! To pułapka!

Ostrzeżenie przyszło zbyt późno. Emma uświadomiła to sobie, gdy marynarze wzmocnili chwyt. Natychmiast pomyślała o Simonie. Odwróciła się i zobaczyła, że ukochany wchodzi już na pokład. Szarpnęła się desperacko i odepchnęła marynarzy wyciągających po niego ręce.

- Nie wchodź! - krzyknęła. - Zdrada!

Ostatkiem sił pchnęła Simona, który stracił równowagę i poleciał w dół, nie wydając żadnego okrzyku. Po chwili dobiegł ją z dołu głośny plusk.

- Ty suko! - Mocne uderzenie w twarz zważyło ją z nóg. i ciężko upadła na kolana. - Zapłacisz mi za te wrzaski.

Emma miała zamęt w głowie. Nie broniła się, gdy dwaj strażnicy chwycili ją za raniona, powlekli za sobą i wepchnęli do obszernej kabiny. Wyczuła, że ich zdwojona gorliwość podszyta jest strachem.

- Gdzie Avedon? - spytał Robert Charasse. Gdy strażnicy nie odpowiedzieli, twarz pociemniała mu z gniewu. - Ogluchliście? sztych. - Zadałem pytanie.

Obaj zaczęli mówić jednocześnie, uciszył ich więc, podnosząc dłoń.

- Ty! - Wskazał mężczyznę, który stał na lewo od Emmy.
- Raz jeszcze pytam: gdzie Avedon?

- Chyba utonął - odparł strażnik z ociąganiem. - To nie nasza wina, że nie udało się wciągnąć Avedona na pokład. Ta dziewczka zepchnęła go do morza.

- Naprawdę? - W łagodnym głosie Chavassea słyszało się drwinę. - Ciekawe, dlaczego to zrobiła. Ktoś ją musiał ostrzec.

Strażnicy milczeli. Chavasse chwycił z biurka laskę i z ogłuszającym hałasem trzasnął nią o blat biurka. Złość wykrzywiła mu twarz:

- Drogo mi za to zapłacicie! - obiecał. - Plecy całej załóg spłyną krwią. Zapowiedziałem, że chcę schwytać wszystkie uciekinierów.

- Tylko jeden nam się wymknął - odparł pośpiesznie jeden ze strażników.

- Ach tak? To ciekawe. Na wasze nieszczęście uciekł najważniejszy z buntowników. Co się stało?

- Prawie go mieliśmy, panie, kiedy chłopak zaczął się wydzierać, a ta dziewczka wyrwała się Henriemu i nim się zorientowaliśmy, co zamierza, podbiegła do relingu.

- Baba was przechytrzyła! Szczerze mówiąc, wcale się dziwię, bo to cwana sztuka. Udało jej się omamić ludzi znacznie od was mądrzejszych. Potrafisz błyskawicznie analizować fakty i podejmować decyzje, prawda, Emmo? Muszę teraz wymyślić szczególnie dotkliwą karę dla strażników, którzy nie potrafili upilnować bachora ani przytrzymać słabej kobiet)', Dzieciaka trzeba przykładowo wychłostać...

Emma natychmiast zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób uchronić chłopca przed okrutną karą. Nie łudziła się, że młody wiek Marcela skłoni Chavasse'a do jej złagodzenia.

Po chwili namysłu przemówiła lodowatym tonem.

- Nie potrzebowałam żadnego ostrzeżenia. Tylko kretyni zostawiają swoje ofiary na pokładzie, żeby można się było o nie potknąć. Wystarczył rzut oka na zakrwawioną głowę Josepha, żeby nabrać podejrzeń. Nawet osoba o przeciętnej inteligencji pojęłaby natychmiast, że to pułapka.

- A ty, o ile mi wiadomo, jesteś nieprzeciętnie inteligentna.

Robert przyglądał się jej z uwagą. Nagle westchnął przeciągle. Widzisz, Emmo, z jakimi trudnościami przyszło mi się zmagać. Moi podwładni to banda idiotów. Nie potrafią wypełnić najprostszego polecenia. - Z szybkością atakującego Węża uniósł rękę i uderzył nią w ramię stojącego najbliżej mężczyzny. Cios porażająco silny.

- Precz mi z oczu! - warknął. — Przysłać tu Chabrola i więźniami, których ma pod strażą. - Odwrócił się znowu do Emmy. - Usiądź, moja droga. Nie chcę, żebyś niepotrzebnie traciła siły. Pod pokładem nie będziesz miała takich wygód, a nasza wyprawa potrwa dobre kilka godzin. Wszystko zależy od pogody, ale rano powinniśmy być w Marsylii.

Emma milczała.

- Nie masz mi nic do powiedzenia? - spytał przymilnie. - Ustanawiasz się, co się stało z twoim ukochanym? Sporo ryzykowałeś. Mam nadzieję, że Avedon umie pływać.

- I tak jest szczęściarzem, bo wyrwał się z twoich łap - odparła się z uśmiechem tryumfu. - Nie ma gorszego losu, niż I tyć zakładnikiem nikczemnika takiego jak ty.

- Być może, lecz zapewniam cię, że śmierć przez utonięcie jest wyjątkowo nieprzyjemna. - Nadal uporczywie się jej przyglądał.

Emma starała się zachować kamienną twarz. Lepiej, by Chavasse nie wiedział, że jest pełna obaw. Uchroniła Simona przed haniebną niewolą, narażając go zarazem na wiele Innych niebezpieczeństw. Cała się trzęsła na wspomnienie przerażającego upadku w lodowatą głębinę. Może Simon leżał teraz na dnie z rozbitą głową albo dryfował unoszony morskimi falami?

Ponure rozważania zostały nagle przerwane, bo drzwi się

otworzyły i do kajuty wszedł Chabrol, a przed nim dwoje ludzi tak mocno pobitych, że serce ścisnęło się na ich widoki

Starszy mężczyzna na policzku miał otwartą ranę, a opadająca powieka całkiem przesłoniła lewe oko. Młoda dziewczyna chwiała się na nogach, z trudem zachowując równowagę. Suknię miała rozerwaną od góry do dołu.

Niezdarnie próbował osłonić się tym łachmanem.

-I cóż, Emmo? Jesteś z siebie dumna? - spytał ironicznie Chavasse. - Doprowadziłaś swoich przyjaciół do okropnego stanu.

-Moich przyjaciół? - powtórzyła z niedowierzaniem i uważniej przyjrzała się parze nieszczęśników. Podeszła bliżej i odgarnęła potargane włosy opadające dziewczynie twarz.

- Jeanne? - zapytała bez przekonania.

Dziewczyna nie odpowiedziała. Oczy miała puste i wpadnięte. Patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Zapewne przeżyła szok. Mimo to Emma nie miała wątpliwości, kto przed nią stoi. Poblądła z gniewu, odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Chavasse'em.

- Powinam się była domyślić! - krzyknęła. - Oto, do czego jesteś zdolny. Bezbronne kobiety i siwowłosi mężczyźni to dla ciebie idealne ofiary, prawda?

- Nie zostawiłaś mi wyboru, moja droga - odparł Chavasse, jakby poczuł się urażony. - Musiałem cię odnaleźć. Zadanie, było trudne. Chabrol opowie ci, jak prowadziliśmy poszukiwania. Nawiasem mówiąc, radzę nie zniechęcać go do siebie, Nadal jest tobą ogromnie zainteresowany, tym bardziej że ma jeszcze na plecach ślady po chłóście, którą otrzymał, kiedy zniknęłaś.

Emma puściła jego słowa mimo uszu. Objęła ramieniem omdlewającą Jeanne i posadziła ją na krześle. - Nie martw się. Ten brutal dostanie za swoje, choćbym li miała do końca życia szukać sposobu żeby się na nim zemścić powiedziała cicho. - Wieczna optymistka. - Chavasse wybuchnął śmiechem, fest urocza, prawda, Chabrol? Moja droga Emmo, najwyższy czas przyjąć do wiadomości, że twoje życie dobiega końca. Wierz mi, potrafię uczyć się na własnych błędach. Tym razem mowy nie ma, żeby cię zlekceważył. Tak się szczęśliwie złożyło, że Berta pamiętała, jak bardzo przypadła ci do gustu ta młoda pokojówka.

Dopiero wtedy ojciec Jeanne odezwał się do Emmy.

- Przepraszam, panienko, ale chcieli ją zgwałcić - wybełkotał obolałymi wargami. - Nie mogłem na to pozwolić.

- Oczywiście! - przytaknęła skwapliwie Emma, przyjaznym gestem kładąc dłoń na jego ramieniu.

- Jaka wzruszająca scena - szydził Chavasse. - Wracaj do kryjówki, człowieku! Zaraz podnosimy kotwicę.

Chabrol przystanął w progu, nim wyprowadził swoich więźniów.

- Nie będziemy dłużej szukać Avedona, monsieur? Ludzie H' szalupie nie natrafili dotąd na żaden ślad.

Mniejsza z tym. Wszyscy na pokład. Albo jest trupem, albo prędzej czy później sam do nas przyjdzie, bo mamy tu I przynętę, na którą najpewniej da się złapać. - Uśmiechnął się do Emmy. - Cóż to będzie za radość patrzeć, jak wilk krąży wokół spętanej owieczki. Spróbujesz go ostrzec, Emmo? To mc będzie łatwe, jeśli obetniemy ci język.

Emma spojrzała bez lęku.- Wobec pogróżek Chavassea

niespodziewanie wróciła jej odwaga. Stanowiły wymowny dowód, że Simon żyje. Była tego pewna. Mimo ogromu niebezpieczeństw ich losy nadal były ze sobą splecione. Wbrew obawom zdobyła się na pobłażliwy uśmiech.

- Wszystko ci się pomieszało, Robercie. To nie ja będę ofiarą wilka.

- Mniejsza z tym. Użyję ciebie jako przynęty i wreszcie go upoluję. - Kąciki ust Chavasse'a uniosły się lekko, lecz oczy pozostały zimne, a spojrzenie przeszywające. - Tym razem mi się nie wymknie. - Popatrzył na nią z tryumfem, lecz w chwilę później ogarnęło go zniecierpliwienie. - Dostyc tego. Nie powinienem zbyt długo trzymać cię z dala od przyjaciół.

Podszedł do drzwi i otworzył je szeroko. Skinął na strażnika pełniącego wartę tuż za progiem.

- Odprowadź ich pod pokład - rozkazał. - Zaraz tam przyjdę.

Emma objęła ramieniem Jeanne i pomogła jej wstać.

- Oprzyj się na mnie - powiedziała cicho. - Nikt cię już nie skrzywdzi. Obiecuję.

Obaj mężczyźni wybuchnęli śmiechem, ale nie zwracała uwagi na urągliwy rechot. Chavasse zirytowany niezmaconym spokojem Emmy chwycił ją za ramię.

- Nadal jesteś optymistką? Nie muszę ci mówić, że budzenie fałszywych nadziei to szczyt okrucieństwa.

Śmiało stawiała mu czoło.

- Skąd pewność, że to złudzenia? Może jesteś w błędzie?

- Za dużo się naczytałaś gotyckich powieści. - Chavasse zachichotał. - Sądysz, że twój bohater przybędzie, żeby cię uratować? Muszę przyznać, że chętnie go tu zobaczę. Gdyby w pojedynkę zatrzymał i opanował statek, uznałbym

chyba, że to przeciwnik wart hołdu i dobrowolnie bym się poddał.

Emma milczała wyniośle. Nie musiał podkreślać, jak trudne było jej położenie. Sama wiedziała, że jest z nią bardzo źle. Nie powinna robić sobie fałszywych nadziei. Simon wiele potrafił, ale to prawda, że nie zdoła sam jeden pokonać gromady wrogów. Emma nie miała nawet pewności, czy przeżył niebezpieczny upadek do lodowatej wody.

Jej umysł pracował na najwyższych obrotach. Gdyby jakimś cudem udało jej się zabić Chavasse'a, niewiele na tym zyska. Część jego ludzi po utracie dowódcy spuściłaby z tonu, ale nie okrutny Chabrol. Czy naprawdę nie było wyjścia z tej sytuacji? Układać się z Chavasse'em nie warto, odkąd stał nic wobec niej nieufny i stale wietrzył podstęp. Ich położenie naprawdę wydawało się beznadziejne, lecz Emma nie traciła 11 ucha. Postanowiła skupić się na tym, co może uczynić z pomocą przyjaciół.

Najbardziej liczyła na Josepha, lecz musiała zmienić zdanie, bo nadal leżał bez czucia na pokładzie statku. Czyżby go zabili? To samo mogło spotkać Piersa. Choć był ranny, nikt mu nie okazał specjalnych względów. Na moment poddała się rozpacz, lecz zaraz wzięła się w garść. Nie wolno tak myśleć, zbesztła się surowo w myślach. Po co wyobrażać sobie najgorsze? Simon zawsze powtarzał, żeby : nie martwiła się na zapas.

Pierre mimo podeszłego wieku był całkiem żwawy. Emma cieszyła się w duchu, że choć ojcu Jeanne mocno dokuczały siniaki i drobne rany, zachował dość sił, by trzymać ster. Nim Chabrol zabrał go do sterówki, dostrzegła w podbitych oczach iskierkę buntu. Wiedziała również, że Marcel jest zdrow i cały.

Miała nadzieję, że Yves również uniknął pobicia. Martwiła się o Mado, która dotąd nie dała znaku życia.

Wszystko się wyjaśniło, gdy strażnik uniósł wysoko latarnię i pchnął Emmę do ładowni. Potknęła się, zleciała z drabiny i wpadła na związaną i zakneblowaną Mado. Nad brudnym gałganem oczy płonęły jej oburzeniem.

Wyprężyła nogę usiłując podstawić nogę strażnikowi, ale był od niej szybszy

Mocny kopniak wymierzony Mado wywołał natychmiastową reprimendę Emmy.

- Ta dziewczucha nie umie się zachować; Niech ją panienka nauczy dobrych manier - gderał strażnik. - Niech no poczeka, aż zawiniemy do Marsylii. Kopniak to nic w porównaniu z tym, co ją tam czeka. A to zajadła cholera! W rękę mnie ugryzła, jak chciałem jej pomóc.

- Ach tak - odparła Emma lodowatym tonem. Spozrzęła, że wyraz jego twarzy zdradza lubieżne ciągoty.

Strażnicy zwijali się jak w ukropie. Po kilku chwilach wszyscy więźniowie znaleźli się pod pokładem. Emma rozglądała się po ciemnej ładowni, szukając wzrokiem Yves'a. Podejrząła, że i on może być mocno poturbowany, bo zapewne nie puścił płazem obraźliwych zaczepek i stanął w obronie Mado. Istotnie, leżał nieprzytomny z głową na kolanach Marcela. Ubranie Yves'a i ręce chłopca pokrywała zaschnięta krew.

Emma podbiegła i upadła przy nich na kolana.

- Co się stało? - spytała cicho. - Rana jest poważna? Marcel był zbyt wstrząśnięty, żeby odpowiedzieć, więc zrobił to Pierre.

- Pałką go uciszyli, mademoiselle. Josepha tak samo. Oni wciąż leżą bez czucia. Na razie niczego panienka od nich się nie dowie.

A monsieur Pierś? Zabili go? Żyje, panienko. - Pierre uściskał jej rękę. - Zamroczyli i zostawili własnemu losowi. Pewnie uznali, że nie warto się nad nim pastwić, bo i tak ledwie dyszy - powiedział Chavasse, który zszedł za nimi do siłowni. Skinął na strażników, którzy unieśli wysoko latarnie, oświetlając żalosne postacie więźniów. - Przyszło mi do głowy... - Chavasse spojrział na Piersa. - Nie możemy ryzykować. Zwiążcie im ręce. - Uniósł laskę, postawił na obolałym rannego i całym ciężarem ciała oparł się na ozdobnej. Pierś jęknął z bólu i zemdłał.

- Ty okrutniku! - Emma rzuciła się na Chavasse'a z panu mi, gotowa wydrapać mu oczy, ale odepchnął ją jednym Ikrzeniem ramienia. Wartownik stojący za dowódcą podniósł rękę, jakby chciał ją uderzyć, ale nie cofnęła się, zasłaniając przed nimi przyjaciela. Była zdecydowana uchronić go przed sadystycznym okrucieństwem Chavasse'a i kolejnymi cierpieniami.

- Nie, zostaw ją! - Chavasse krzyknął na podwładnego. - mademoiselle powinna się wiele nauczyć. Poza tym szkoda takiej ładnej buzi. Nasz przyjaciel Chabrol nie daruje ci, jeżeli oszpecisz. Ma co do niej swoje plany. - Uśmiechnął się i wszedł po drabinie, zostawiając więźniów w ciemności.

- Panienko, co robić? - usłyszała bojaźliwy głos Marcela. Pozabijają nas?

- Do tego nie dojdzie - skłamała. Powinna dodać: na razie. Nie chciała jednak straszyć chłopca. - Gdyby zależało im na naszej śmierci, od razu dokonaliby egzekucji. - Pójdziemy do więzienia? Tylko nie to! Wartownicy są tacy okrutni.

- Owszem, ale nie damy się im pognać. Chodź tu. Rozluźnię ci więzy na rękach. Wyjmiesz Mado knebel. Chcę z nią pomówić.

Marcel ucieszył się, że może być pomocny, i skwapliwi! wypełnił polecenia. Wyciągnął z ust siostry brudną szmatę,

- Ohyda! - Mado splunęła z obrzydzeniem. - Chyba szlak mnie trafi. To gorsze od trucizny.

- Poczekaj z tym umieraniem. Jesteś mi potrzebna. Musimy się naradzić. Pomyślmy, co można zrobić.

Mado prychnęła zdegustowana.

- Jesteś cudotwórczynią? Yves i Joseph leżą nieprzytomni, a monsieur Pierś ledwie dyszy.

- Zostało nas kilkoro. Sami musimy coś przedsięwziąć - nalegała Emma. - Nie związali mnie. Marcel rozwiąże ci ręce, a wtedy uwolnimy resztę naszej kompanii.

- Co nam to da? Łudzisz się, że Chavasse i jego ludzie nie zauważą rozwiązanych pęt?

- Upewnił się, że nie stanowimy dla niego zagrożenia, i na razie da nam spokój. Ja go znam. Wątpię, żeby powtórnie się tu fatygował. A gdyby nawet... Usłyszemy kroki i szybko za ciągniemy pętle.

- Nadal nie rozumiem...

- Cicho! Słyszysz łopot żagli? Podnieśli kotwicę. Już płyniemy.

- Panienska nie może się doczekać powrotu do Marsylii wtrącił ponuro Pierre. - Nie warto się łudzić, że ktoś nas tu uratuje. Nawet gdyby pan Avedon przeżył...

- Jest zdrow i cały! - zirytowała się Emma, bo wypowiedzią na głos jej własne obawy, których nie śmiała ujawnić.

- Staliśmy na kotwicy niedaleko brzegu. Bez trudu dopłynął do plaży.

- Pewnie tak - przyznał apatycznie Pierre - ale to nie oznacza, że da radę nam pomóc.

Emma straciła cierpliwość.

- Dość tego czarnowidztwa! - krzyknęła z oburzeniem. - Nie możemy się tak łatwo poddać. Chcecie oddać tę rundę BEZ walki? Starożytni mówili: póki życia, poty nadziei. A my wciąż żyjemy.

- Typowa Angielka! - prychnęła Mado, uśmiechając się szyderczo. - Wyspiarze są dziwni. Nie umieją przyjąć do wiadomości faktów i przyznać się do porażki nawet wówczas, gdy •łają z nią twarzą w twarz.

- Owszem. Zdumiewasz mnie, droga Mado. Kogo jak kogo, ale ciebie nie podejrzewałabym o skłonność do popadania w rozpacz.

- Piękne słowa - odparła posepnie. - Walczę do końca, jeżeli widzę szansę na zwycięstwo, ale teraz mam wrażenie, że niesienie da zrobić.

- Wręcz przeciwnie - odcięła się zniecierpliwiona Emma. Na początek opatrzmy naszych mężczyzn.

Podeszła do drabiny i zawołała strażnika.

- Cicho tam! - burknął. - Jak będziecie hałasować, poczęstuję was kulką z muszkietu,

- Dajcie nam wody - oznajmiła stanowczo Emma.

- Proszę, proszę! Wody się panience zachciewa? - szydził.

- Ale chcieć i dostać to dwie różne sprawy. Ja wam nic nie dam.

- Mogę zapłacić - szepnęła Emma. - Złota moneta wystarczy?

- Panienska ciszej mówi. Po co się tak wydzierać - zgromił H półgłosem, oglądając się na odchodzących kompanów. Byli

dość daleko i nie mogli nic usłyszeć. - Ściągnie panienska na mnie nieszczęście. Dla monsieur ukatrupić człowieka to jak splunąć - mamrotał. - Inni będą wypytywać, po co lażem do was na dół.

- Jeśli się pospieszysz, nikt nie zauważy. Gdyby rzeczywiście

wzięto cię na spytki, powiesz, że zdawało ci się, jakby ktoś z nas konał, więc zszedłeś sprawdzić, bo to należy do obowiązków wartownika. I co? Woda za złoto? Umowa stoi?

Długo czekała na odpowiedź.

-Na miłość boską! - syknęła zirytowana. - Czego się boisz? Kto ci tu zagrozi? Ranni? Przecież jesteśmy związani. Kobiet się boisz? Musimy opatrzyć mężczyzn. Wykrwawią się na śmierć. Chcesz, żeby rano wasz dowódca miał w ładowni kilka trupów? - Odeszła w głąb ładowni.

- Monsieur nie mówił, że macie dostać wodę.

- Ale nie zabronił, prawda? Idź go zapytać. Może doda ci eskortę. Podzielicie się złotem.

- Nie, nie! Sam zleżę - odparł strażnik.

Chciwość zwyciężyła obawy. Zgodnie z przypuszczeniem Emmy, wartownik nie chciał dzielić się z kamratami nieoczekiwanym zarobkiem. Zastanawiała się, czy przynęta okaże się skuteczna. A może lęk przed Chavasse'em jest silniejszy od żądzy zysku?

Gdy statek nabrał szybkości, kratownica uniosła się i po drabinie zszedł mężczyzna, niosąc wiadro pełne wody. Gdy był w połowie drogi, przystanął i burknął opryskliwie:

- Niech panienska najpierw pokaże złoto.

Oczy mu zabłyśły, gdy otworzyła dłoń, na której leżała połyskliwa moneta.

- Dostaniecie drugą, ale przynieście latarnię - oznajmiła.

- Nie ma mowy! Za dużo panienka ode mnie wymaga!
Monsieur obedrze mnie ze skóry.

- Jakby co, tupnijcie o pokład, żeby nas ostrzec.
Natychmiast zgasimy latarnię - obiecała. - Sam trzymasz
wartę na pokładzie?

- Ano tak. Monsieur siedzi u siebie w kajucie. Marny z
niego żeglarz. Chabrol jest w sterówce z waszym rybakim.
Inni rozleźli się po statku, a mnie jednemu przyszło tu
stróżować

- poskarżył się, wyraźnie niezadowolony, że został
wyznaczony do czarnej roboty.

- Dzięki temu jedynie wam nadarzyła się okazja do
zarobku - przypomniała Emma. - Monsieur płaci wam
złotem?

- A gdzie tam! Od czasu do czasu rzuci parę sou. - Z
tonu wartownika można było wywnioskować, że czuje się
wykorzystywany.

- W takim razie róbcie, co mówię, a nie będziecie żałować.

- Wyjęła kolejną monetę i położyła na dłoni. - My się nieco
ogarniemy, a wy dobrze na tym wyjdziecie.

- Migiem obróć! - rzucił skwapliwie. Wyciągnął rękę po
monety i podał jej wiadro. Spiesznie powrócił z zapaloną la
tarnią i natychmiast pobiegł na pokład.

Emma postawiła ją wysoko na belce i rozejrzała się wokół.
Jej oczom ukazał się przygnębiający widok. Słaby blask
pojedynczego ognika nie pozwalał dokładnie ocenić, jak
poważnie są obrażenia jej przyjaciół. Nadal byli
nieprzytomni. Żaden się nie poruszył.

Siedzący na podłodze Marcel stłumił szloch.

- Nie żyją, mademoiselle? Tyle krwi...

- Ależ skąd! - sprzeciwiła się energicznie. - Do roboty,

chłopcze. Potrzebuję twojej pomocy. Najpierw zajmijmy się Mado. Gdy poczuje się lepiej, też nam się przyda.

Emma potrzebowała sporo płótna do przemywania ran. Zebrała kilka chustek do nosa, ale było ich za mało, więc z cichym westchnieniem uniosła spódnicę i oderwała szeroki pasek halki panny Diderot.

Od razu pomyślała o Simonie. Wydawało się, że wieki minęły od pamiętnego wieczoru, gdy żartował z jej przesadną skromności i tłumaczył, że nie powinna się rumienić, bo trzeba obandażować skaleczenie. Teraz podobne skrupuły nie pozostały jej w głowie. Cóż znaczy jedna halka wobec ogromu ich cierpienia? Zresztą jej kształtne kostki nie budziły teraz najmniejszego zainteresowania u nikogo. Myśl o Simonie trochę ją rozrzewniała, lecz natychmiast przyszło opamiętanie. Nie mogła pozwolić, żeby wspomnienia albo lęk o jego życie pozbawiły ją wątpliwej i bez tego nadziei ocalenia.

Zanim zmoczyła płótno, dobiegł ją głos Mado, która spytała:

- Możemy najpierw się napić?

Emma przyjrzała się uważnie zawartości wiadra. Ogłędziny wypadły pomyślnie, kiwnęła więc głową.

- Byle nie za dużo - rzuciła ostrzegawczym tonem. - Woda jest chyba zdatna do picia, ale pewności nie mamy.

- Zaryzykuję - odparła Mado. Złożonymi dłońmi zaczerpnęła wody, ostrożnie upiła łyk i uśmiechnęła się promiennie. - Smakuje wyśmienicie - oznajmiła. - Szkoda, że nie mamy kubka. Trzeba napić rannych.

- Użyj płótna - poradziła Emma. - Musisz je dobrze namoczyć, a potem wycisnąć, żeby zwilżyć usta. Pierre zaczerpnie wody ręką tak jak ty.

Skinęła ręką na starszego mężczyznę, nakazując mu podejść i zaspokoić pragnienie. Kiedy skończył pić, odwołała go na bok.

- Kto jest najciężej ranny? - zapytała szeptem.

- Josephowi najbardziej się dostało, mademoiselle. Sześciu próbowało go obezwładnić.

- Co z Yvesem?

- Też walczył dzielnie, choć z nim poszło im łatwiej.

- Nie chce mi się wierzyć, żeby napadli na monsieur Fanshawe'a. Wcześniej nic mi o tym nie wspomniałeś. ! - Brutalnie się z nim obeszli, ale faktycznie nie bili.

- Dzięki Bogu i za to. Mam dla ciebie zadanie, Pierre. Weź sobie do pomocy Marcela i postaraj się ocucić rannych. Dajcie im pić i obmyjcie rany. Mado pomoże monsieur Piersowi, a ja muszę zająć się Jeanne. Odkąd weszliśmy na pokład, nie odezwała się do mnie ani słowem.

Pierre wyraźnie sposepniał.

- Dziewczyna jest wstrząśnięta - powiedział. - Zapewne po raz pierwszy spotkała się z bezmiarem okrucieństwa.

- Wiele bym dała, żeby ją ominęła ta życiowa lekcja - odparła zasmucona Emma.

Łagodnym ruchem odgarnęła zmierzwione włosy Jeanne. Nabrała wody w złożone dłonie i podała jej natychmiast. Dziewczyna posłusznie upiła łyk. Gdy Emma przetarła jej Iwarz zmoczonym gałgankiem, poruszyła się i spojrzała na nią z przerażeniem.

- Gdzie ojciec?! - krzyknęła. - Nie ma go tutaj? Zabity?

Emma objęła ją ramieniem.

- O nie! Jest na tym statku bardzo ważną osobą. Nikt inny nie potrafi sterować. On jeden z nas wszystkich na razie nie ma się czego bać.

Jeanne wybuchnęła płaczem.

- Panienska nie wie! - szlochała. - Bili go bez miłosierdzia, ale nie wydał, gdzie ma na was czekać. Dopiero gdy rozerwali mi suknię i straszili, że mam być zniewolona przez Chabrola...

- Przestań o tym myśleć. Na miejscu twego ojca każdy człowiek postąpiłby tak samo, gdyby grożono jego córce. Nic mógł biedak ścierpieć, że tak się nad tobą pastwią.

Jeanne podniosła na nią załzawione oczy.

- Co się z nami stanie? - szepnęła. - Dokąd nas zabierają mademoiselle?

- Zapewne płyniemy do Marsylii. Spodziewam się, że znajdą nas przyjaciele gotowi udzielić pomocy. - Emma zdali wała sobie sprawę, że to złudna nadzieja, ale nie mogła pozwolić, żeby Jeanne popadła w czarną rozpacz. - Masz dość sił, żeby mnie wyręczyć? Musimy opatrzeć naszych mężczyźni! Yves jest ranny. Trzeba zatamować krew.

Zgodnie z jej przewidywaniami, Jeanne od razu wzięła się w garść i podeszła do rannego młodzieńca. Emma wróciła do Mado.

- Co z Piersem? - zapytała.

Chory bardzo ucierpiał, gdy wciągano go na pokład, a na domiar złego okrutny Chavasse przysporzył mu bólu, drażniąc ranę końcem laski. Emma zdumiała się, gdy usłyszała pogodny głos.

- Z każdą minutą czuję się lepiej. Mado o mnie zadbała, a poza tym obiecałem Marcelowi, że nie umrę. - Popatrzy z uśmiechem na zatroskaną Emmę i dodał: - Zajmij się inny mi. Są chyba w gorszym stanie niż ja. Gdzie Simon? Nie widzę go tutaj.

- Dziękować Bogu, uciekł. Jako ostatni wchodził na pokład I zorientował się, że zastawiono na nas pułapkę.

- Owszem, ale dopiero, kiedy zaczęłaś krzyczeć i zepchnęli go do morza, nie wiedząc nawet, czy umie pływać - wtrąciła z wyrzutem Mado.

- Emmo, naprawdę tak było? - Pierś wybuchnął śmiechem.

- Niestety, tak - odparła z godnością. - Staliśmy na kotwicy blisko brzegu. - Wargi jej drżały, kiedy opowiadała. - Mam nadzieję... W tamtej chwili wydawało się, że to najlepsze wyjście. Nie mogłam ścierpieć, że Simon zostanie schwytany.

- Głowa do góry. Dobrze zrobiłaś. Nasz przyjaciel pływa jak ryba. Dręczy mnie tylko obawa, że gdy się znowu spotkamy, będzie miał do ciebie pretensję, bo dość brutalnie się t nim obeszłaś. - Pierś powiedział to, uśmiechając się żartobliwie.

Odetchnęła z ulgą, gdy Yves i Joseph odzyskali przytomność. Czarnoskóry siłacz starał się rozruszać zeszywniałe i nieśnie. Emma skrzywiła się, widząc ranę na jego głowie oraz potężnego guza.

- Bywało gorzej, panienko. Za kilka minut dojdę do siebie, i wtedy nie zamierzam tu dłużej siedzieć. Ruszam na pokład. Naszych wrogów czeka przykra niespodzianka.

- Nie ma mowy. Żadnych głupstw - ostrzegła przyjaźnie. » Za dużo mamy przeciwników. W pojedynkę sobie z nimi nie poradzisz.

- Wystarczy poderżnąć gardło dowódcy, żeby spuścili z tonu. Wezmę ze sobą Yves'a i Pierre a...

- Przestańcie, nie macie broni - mitygowała Emma, a Pierś i jej wtórował

- Musimy czekać - przekonywał. - Minie trochę czasu, nim dopłyniemy do Marsylii. Przy odrobinie szczęścia Simon będzie tam przed nami.

- I sam jeden wyrwie nas z opresji? - wtrąciła ironicznym tonem Mado, jakby chciała zagłuszyć swoje obawy Daremnie. Zdradziło ją drżenie rąk, nad którym nie była w stanie zapanować.

- Dlaczego nie możemy pójść za radą Josepha? - dopytywał się Yves. - Walcząc z wrogami na statku, mamy większe szanse na zwycięstwo.

Ożywiona dyskusja wykazała, że różnią się w opiniach. Yves błagał wszystkich, żeby zdecydowali się działać.

- Jeśli nawet pan Avedon zdoła dotrzeć do Marsylii, gdzie ma szukać pomocy i wsparcia? Co gorsza, w mieście wtrąca nas do lochu, a może i zakuja w kajdany.

- Monsieur Avedon coś wymyśli - zachnął się Marcel. - On to potrafi. Na pewno ma już plan. Jestem tego pewny. Uratuje nas. - Chwycił Jeanne za rękę. - Niech się panienska nie martwi. Nikomu nie uda się go przechytrzyć.

Żarliwa obrona i pochwała zalet Simona wygłoszona przez młodego wielbiciela natychmiast wywołała życzliwe uśmiechy, ale niektórzy kręcili głowami. Rozpromieniona Emma z czułością popatrzyła na chłopca. Myślała i czuła tak samo jak on.

Tylko Joseph marudził, narzekając na przymusową bezczynność, lecz po chwili skapitulował.

- Zgoda, mademoiselle. Niech będzie, jak pani sobie życzy, ale to nie po mojej myśli - powiedział. - Sami powinniśmy się stąd wyrwać. A jeśli monsieur Avedon już... - Umilkł w pół słowa, widząc zmienioną twarz Marcela. Zreflektował się i ostrożniej dobierał słowa. - Zastanawiam

się, jak zdoła nam pomóc, kiedy przybijemy do brzegu. W porcie czeka zapewne mnóstwo ludzi Chavasse'a. Będziemy jeszcze lepiej strzeżeni.

- Racja, ale nie zapominajmy, że nawet teraz złoto jest bogiem, a ja mam go całkiem sporo. Może uda mi się przekupić strażników i nakłonić ich, żeby nas wypuścili?

Pierś ostrzegawczo pokręcił głową i ujął jej dłoń.

- Doradzam ostrożność, droga Emmo. Lepiej nie wspominać o swoich zasobach. Chavasse odbierze ci je w mgnieniu oka, nie dając nic w zamian. Schowaj dobrze sakiewkę. Nam wszystko ukradli. Ty jedna masz pieniądze i możliwość przekupienia strażników.

- Jeden uległ już moim namowom... - Emma umilkła, rzuciła się do latarni i zdusiła płomyk, bo usłyszała tupnięcie i ostrzegawczy szept wartownika. Po chwili dobiegł ją głos Chavasse'a.

- Spokój tam na dole? Więźniowie się nie burzą?

- Ano nie, monsieur. Siedzą cicho. Pewnie liżą rany.

- I bardzo dobrze. Minie sporo czasu, nim staniemy w porcie. Mam nadzieję, że do tego czasu spokornieją.

- Prosilili o wodę. Dać im?

- Domyślam się, że panna Lynton się jej domagała. - Pochylił się nad kratownicą. - Emmo, słyszysz mnie? Prosiłaś o wodę i zaraz ją dostaniesz. Oto dowód, że powoduje mną chrześcijańskie miłosierdzie. - Zapadła cisza, a po chwili chlusnęła im na głowy lodowata struga.

Chavasse parsknął urągliwym śmiechem.

- Wystarczy? A może chcesz więcej? - Odczekał chwilę, lecz Emma nie odpowiedziała. W końcu odszedł.

Minęło sporo czasu, nim ośmieliła się znowu przywołać

strażnika. Był tak wystraszony niespodziewaną inspekcją, że stanowczo odmówił ponownego zapalenia latarni. Nie skusiła go nawet kolejna moneta, którą chciała mu dać Emma.

- Na co trupowi złoto? - szepnął bojaźliwie. - Chciałbym panience pomóc, ale nic więcej nie mogę zrobić.

- Rozumiem. - Emma wróciła do przyjaciół. - Mam nadzieję, że nikt poważnie nie ucierpiał. Jesteście mokrzy? - zapytała.

- Nie bardzo. - Marcel zachichotał - Monsieur nie widział nas w ciemności, więc chlusnął byle gdzie. Cała woda wylała się na środek ładowni, a my leżymy pod ścianami.

Emma odetchnęła z ulgą. Styczniowe noce były chłodne; w mokrych ubraniach dygotaliby z zimna.

- Zbijmy się w gromadkę, to nam będzie cieplej - zaproponowała. - W przeciwnym razie przemarzniemy do szpiku kości, nim statek znajdzie się w Marsylii.

Marcel wziął ją za rękę.

- Długo będziemy płynąć? - zapytał. - Ta ładownia jej okropna. Strasznie tu zimno i potwornie śmierdzi.

- Staraj się o tym nie myśleć - poradziła. Szukała tematu do rozmowy, który odwróciłby jego uwagę od ich rozpaczliwego położenia. - Czy pamiętasz szczeniaki, które urodził się u naszych gospodarzy? Ciekawe, czy mają już otwarte oczy. Który najbardziej ci się podobał, Marcelu?

- Brązowy z białą łapką - odparł natychmiast. - Kiedy się wszystko uspokoi, wrócę tam po niego. Chciałbym mieć psa

Wszyscy milczeli, ale Emma wiedziała, co czują. Córa bardziej wątpili, czy uda im się wyjść cało z opresji. Odsunę! od siebie tę myśl.

- Podpowiedzmy Marcelowi, jak nazwać szczeniaka -

proponowała z udawanym ożywieniem. - Są jakieś propozycje?

Gromada znużonych, obolałych i tracących nadzieję towarzyszy niedoli mimo ponurego nastroju dała się wciągnąć do zabawy. Padały liczne sugestie. Marcel zasnął, nim dokonał wyboru.

O pierwszym brzasku, gdy srebrnoszare światło poranka wpadające przez kratownicę rozjaśniło mrok ładowni, usłyszeli dochodzące z oddali dźwięki portowej krzątaniny.

Rozdział czternasty

Gdy z pokładu ponad ich głowami dobiegł tupot marynarzy, Emma przypomniała współwięźniom, żeby zacisnęli sznury na rękach i nogach. Zdawała sobie sprawę, że w ich okropnym położeniu nie ma to właściwie znaczenia, ale lepiej nie przeciągać struny. Chavasse okazał się brutalem i okrutnikiem, toteż wołała go nie prowokować do kolejnych aktów przemocy. Po chwili z pokładu dobiegła komenda:

- Przeprowadzić więźniów!

- Panie, jak mam ich stamtąd wyciągnąć, kiedy są związani jak, nie przymierzając, świnię pędzone do rzeźni? Drabimi jest stroma i chybotliwa - zalił się strażnik.

- To rozwiąż ich, głupcze! Niech sami wyłażą. Ale parnie tutaj: jeśli powstanie tumult, sam za to odpowiesz.

Marynarz zbiegł pod pokład. Ściskając w ręku nóż, chwycił za koniec sznura, którymi owinięte były nadgarstki Pierre'a,

Ku jego zdumieniu węzeł sam się rozwiązał. Strażnik spiorunował wzrokiem Emmę, która bez słowa wyjęła z zanadru kolejną monetę. Chciwiec wzruszył ramionami i ukrył złoto w kieszeni. Kazano mu rozwiązać więźniów. Co to za różnica, że wcześniej sami pozbyli się pęt? Tak samo jak Emma wołał

nie drażnić Chavasse'a, który był znany jako okrutnik. Rozejrzał się lękliwie, bo nagle przyszło mu do głowy, że skoro więźniowie sami rozwiązali supły, mogą go teraz napaść. Po namyśle uznał, że to mało prawdopodobne. Wyglądali żałośnie, więc raczej nie w głowie im stawianie oporu. Zresztą gdyby się na niego rzucili, zdążyłby wezwać pomoc.

Skinął na Pierrea, który miał wspiąć się po drabinie jako pierwszy, za nim poszedł Marcel, następnie Jeanne i Mado. i idy kolejno wychodzili z ładowni, Emma przysunęła się do Josepha i Yves'a.

- Żadnych bójek na pokładzie - ostrzegła szeptem. - Monulour Piers wymaga opieki. Macie się nim zająć. Musimy czekać, aż statek przybije do brzegu, Dajcie mi słowo, że nie będziecie próbować ucieczki na własną rękę.

Obaj próbowali się wykręcić od obietnicy, ale Piers natychmiast poparł Emmę.

- Krwawa łaźnia na nic się nam nie przyda - rzekł spokojnie. - Trzeba mieć wzgląd na Marcela i nasze panie.

Zerknął ku wyjściu. Strażnik nadal stał przy drabinie i popędzał wychodzących. Na resztę więźniów chwilowo nie zwracał uwagi. - Trzeba się uzbroić w cierpliwość - tłumaczył Piers. - Simon na pewno dotarł do Marsylii przed nami. Gdy wyjdziemy na brzeg, łatwiej mu będzie zorganizować pomoc i odbić wszystkich.

Emma nie odważyła się spojrzeć mu w oczy. Wiedziała, że mają niewielkie szanse na ratunek. Gdyby pozostali zakładnikami, lepiej nie drażnić Chavasse'a. Powinni zachować spokój, żeby nie dostarczyć mu pretekstu do maltretowania czy uśmiercenia kogoś z więźniów, nim statek dopłyne do brzegu. Po chwili uświadomiła sobie, że ten okrutnik mógł uczy-

nić to wcześniej, ale z sobie tylko wiadomych przyczyn postąpił inaczej. Mało prawdopodobne, żeby w ciągu ostatnich godzin rejsu zdecydował się uśmiercić więźniów. Nie miała pojęcia, co zaplanował, i zbierała całą odwagę, przewidując najgorsze.

Wkrótce poznała przedsmak czekających ją cierpień. Zakładników ponownie związano jednym sznurem i pędzono ulicami miasta, gdzie tłoczyła się wrzeszcząca tłuszcza. Spoglądała na nią z pogardą. Ci ludzie nie mieli pojęcia o wzniosłych ideach rewolucji. Wylegli na ulice dla taniej rozrywki. Nie pochyliła głowy, chociaż sypały się na nią zgniłe owoce i warzywa. Widząc prostą babinę podnoszącą kamień, spiorunowała ją wzrokiem, a tamta rzuciła go i cofnęła się zakłopotana.

Mado, idąca obok Emmy, kipiała ze złości.

- Po co Chavasse wlecze nas przez miasto? Nie wystarczy, że znaleźliśmy się w jego mocy? Dlaczego przysparza nam upokorzeń? To bezcelowe.

- Przeciwnie. W ten sposób próbuje sprowokować Simona do działania. Nadal ludzi się, że go schwyta. Chce, aby wszyscy wiedzieli, że jesteśmy w Marsylii. Rozgłosił wcześniej, którędy będziemy prowadzeni i gdzie zamierza nas przetrzymywać. Tłum ustawił się zawczasu na ulicach. Teraz rozumiesz?

Mado zerknęła na Emmę

- Przepraszam - wymamrotała pojednawczym tonem. - Czasami bywam taka bezmyślna. Pewnie umierasz ze strachu?

Emma starała się zachować spokój.

- Staram się tego nie okazywać. Trudno. Mogą mnie użyć jako przynęty, byle tylko Simon uświadomił sobie, że to pułapka. Zastanawiam się, jak go ostrzec.

- Nie sędę, żeby to było konieczne. - Mado uśmiechnęła się w końcu. - Pan Avedon to bardzo mądry człowiek. Marcel od razu się na nim poznał. Muszę przyznać, że ten dzieciak patrzy w niego jak w obraz.

Emma milczała. Doceniała przyjazne słowa Mado, które miały być dla niej pociechą. Jednak stopniowo przychyliła się do opinii bardziej doświadczonych przyjaciół, którzy sądzili, że w pojedynkę Simon wiele nie zdziała. Lęk o przyszłość nasilał się z każdą chwilą. Gdy eskorta i więźniowie zatrzymali się przed na wpół zrujnowanym magazynem, Emma była kłębkim nerwów.

- Właźcie do środka! - rozkazał opryskliwie Chabrol, popychając maruderów.

Weszli do ogromnej, pustej i mrocznej hali przypominającej stodołę. Znużeni usiedli na podłodze. Wielkiego magazynu od dawna nie używano, pod ścianami wałały się tylko stare skrzynie pokryte kurzem i pajęczynami.

- Tu są pająki! - zawołała rozpaczliwie Mado. - Nienawidzę tego paskudztwa.

Emma też była przerażona, lecz mimo woli uśmiechnęła się lekko. Zważywszy na to, co się mogło z nimi stać, lęk przed pająkami był najmniejszym problemem.

- Na szczęście nie żądają i nie gryzą - pocieszała życzliwie.

-Wiem - przyznała Mado, zawstydzona swoim wybuchem.

- Ale mają tyle nóg i szybko biegają.

- Przestań o nich myśleć - poradziła Emma.

Długo siedzieli w półmroku. Nagle drzwi skrzypnęły, więc podniosła głowę. W progu stał Robert Chavasse. Podniosła się z trudem.

- Potrzebujemy wody i żywności - oznajmiła spokojnie. -

Domyślałam się, że będziesz nas tu trzymał jako przynętę, dopóki nie złapiesz kolejnych ofiar, Mam rację?

- Naturalnie, moja droga. Taki mam zamiar. Nie sądzę, żebym długo czekał.

- Czy musimy być związani?

- Ależ skąd, Emmo, radzę jednak nie próbować ucieczki. To miejsce jest bardzo dobrze strzeżone. Każę nawet przynieść kaganki, żeby wam było jasno. Światło wskaże drogę monsieur Avedonowi. Nie powinien mieć najmniejszych wątpliwości, gdzie czeka na niego zasłużona nagroda.

Klasnął w dłonie. Strażnicy przynieśli dzbanki z wodą i worek ciemnego chleba. Kaganki rozstawili w pobliżu więźniów. Kąty wielkiej hali skrywał mrok.

- Zadowoleni? - Chavasse rozpromienił się, obserwując więźniów. - Nie upadajcie na duchu, przyjaciele. Nie zamierzam was tu długo trzymać - rzucił na odchodnym. Strażnicy także opuścili magazyn.

- Dlaczego zostawili nas samych? - zapytał zdumiony Marcel.

- Nikt nas nie pilnuje. Powinniśmy chyba spróbować ucieczki.

- Daleko byśmy nie zaszli - odparł Yves. - Słyszałeś, co powiedział monsieur Chavasse. Magazyn jest otoczony, choć nie widzimy wartowników.

Emmie zrobiło się ciężko na sercu. Robert wiedział, co mówi. Zasadzka była przygotowana. Ich zaprzysięgiemu wrogowi pozostało jedynie czekać na ofiarę. Niespodziewanie zateęskniła za Simonem z taką mocą, że przestraszyła się potęgi swego uczucia. Był jej ostatnią nadzieją, a jednak modliła się, żeby nie próbował ich ratować. Woląла stracić życie, niż patrzeć, jak ukochany wpada w ręce Chavasse'a, który bez wątplenia zgotowałby mu straszliwy los.

Piers spojrzał na poszarzałą twarz Emmy i obiema rękami ujął jej dłoń.

- Nie warto się tak zamartwiać. Bierz przykład z Marcela i jego niezachwianej wiary w roztropność Simona. Byłoby mi bardzo przykro, gdybyś zwątpiła w naszego przyjaciela.

- Wiem, że potrafi wyjść z każdej opresji, ale nie jest cudotwórcą. - Emma była bliska płaczu. - Kocham go całym sercem, nie mogę znieść myśli o męce, która go tu czeka.

- Przestań się nad tym zastanawiać - tłumaczył Piers. - Simon nie jest głupcem. Na pewno coś wymyśli, a my tymczasem musimy robić dobrą minę do złej gry. Taka nasza rola. Na początek radzę się posilić i jakoś urządzić. Sądzę, że mogą nas tu przetrzymywać dość długo, co ma swoje dobre strony, bo wrócimy do sił.

- Naturalnie. Masz rację. - Emma pokiwała głową. - Jak się czujesz?

- Z każdą minutą lepiej, ale nie zamierzam tego po sobie pokazywać - odparł z uśmiechem. - Ilekroć Chavasse będzie w pobliżu, udawaj zatroskaną i ubolewaj nad moim zdrowiem.

Emma się uśmiechnęła. Było jej wstyd, że tak łatwo poddała się słabości. Powinna brać przykład ze współtowarzyszy i wykrzesać z siebie więcej odwagi. Zresztą jak dotąd nie miała powodu do narzekań. Wrogowie nie pastwili się nad nią. Pokrzepiona słowami przyjaciela, sięgnęła po worek i zaczęła rozdawać kromki chleba. Był nieświeży, ale rzucili się na niego i jedli z apetytem. Od przedwczoraj nie mieli nic w ustach. Gdy napili się wody, Emma z radością stwierdziła, że choć posiłek był mizerny, wszyscy się po nim ożywili i zaczęli więcej rozmawiać, głównie o ucieczce.

Joseph i Yves dochodzili do siebie po brutalnym pobiciu.

Pierś uważnie ich obserwował. Gdy spostrzegł, że naradzają się szeptem, powiedział żartobliwie:

- Głośniej, proszę. W towarzystwie nie powinno być żadnych sekretów. Dowiemy się, co knujecie?

Yves zawahał się, ale Joseph odparł śmiało:

- Nie pozwolę, żeby mnie prowadzono na rzeź niczym zwierzę. Wolę tu zginąć w walce jak przystoi mężczyźnie. Musimy im stawić opór.

- Zapominałeś, że są z nami panie i Marcel? - spytał Pierś.

- Nie, monsieur, ale nic im z tego nie przyjdzie, jeśli będziemy siedzieć bezczynnie. Trzeba się ratować.

- Masz sporo racji, przyjacielu, ale posłuchaj mojej rady. Całkiem prawdopodobne, że pan Avedon już pracuje nad tym, jak nas stąd wyciągnąć. Nie sądzisz, że trzeba mu dać trochę czasu na niezbędne przygotowania?

Joseph wyduł wargi.

- Za pozwoleniem, monsieur, nie wiemy nawet, czy on żyje. Mamy czekać, aż będzie za późno? Aż w kajdanach poprowadzą nas na szafot?

- Ależ skąd! Sądzę jednak, że trzeba się zdobyć na cierpliwość. Dobrze znam mojego przyjaciela i wierzę, że bez zwłoki postara się zorganizować pomoc. Na razie nie grozi nam bezpośrednio niebezpieczeństwo. Chavasse przygotował zasadzkę i użył nas jako przynęty. Dopóki pułapka się nie zamknie, możemy być spokojni o swoje zdrowie i życie.

Emma zadrzała. Po raz pierwszy w życiu czuła się całkiem bezradna. Czy to ostateczny kres jej nadziei na szczęście z ukochanym? Tęskniła za nim, a zarazem modliła się, żeby nie przychodził.

Pod wieczór, gdy ten długi, męczący dzień dobiegał końca, Emma niespodziewanie poweselała. Niektórzy współtowarzysze wąpili, by Simon przeżył niebezpieczny upadek w zimne morskie fale, ale jej serce podpowiadało, że ocalał. Próbowwała sobie wyobrazić, co się z nim działo.

Nie można wykluczyć, że nie zdołał jeszcze dotrzeć do Marsylii, a nawet jeśli tu był i wiedział, gdzie została uwięziona, nie widział szans na jej odbicie. Emma nie była typem męczennicy i kochała życie, ale chętnie by je oddała za ukochanego, gdyby potrzebował takiej ofiary.

Po zmroku więźniowie znów dostali chleb i wodę. Z rzuconych na podłogę wiązek słomy umościli prowizoryczne legowiska i ułożyli się jeden przy drugim, żeby im było cieplej. Emma miała Piersa za sąsiada.

- Trzeba się przespać. Zamknij oczy. Jutro też jest dzień. Zobaczymy, co nam przyniesie. Nie wolno tracić nadziei - szepnął pocieszająco.

Chciała mu wierzyć, ale coraz bardziej wąpiała, że zdołają uciec. W końcu zasnęła, obiecując sobie, że jeśli wszystkie sposoby zawiodą, będzie walczyć i drogo sprzeda swoje życie. Nie chciała iść na szafot jak bezwolna ofiara. Woląa zginąć z ręki wroga.

Po przebudzeniu drżała z zimna i ledwie była w stanie się poruszyć. Nie miała pojęcia, gdzie przebywa. Co ją wyrwało ze snu? Otworzyła oczy i zobaczyła uśmiechniętą twarz Simona.

W mgnieniu oka zerwała się na równe nogi i padła w jego ramiona. Przez moment rozkoszowała się mocnym uściskiem. Nagle go odepchnęła.

- Jesteś szalony! - zawołała. - To pułapka! Uciekaj, póki nie jest za późno.

Simon pocałował ją czule.

- Jesteś cała i zdrowa? - spytał.

- Tak. Tylko mężczyźni pobili. Błagam, odejdz. Nie możesz tu zostać.

Spojrzał na nią z ukosa. Oczy skrzyły mu się z radości.

- Nie nazwałbym tego serdecznym powitaniem - zauważył. - Podejrzewam, że zepchnęłaś mnie do morza, bo przestałem ci się podobać. Cóż to był za upadek! Trzeba ci wiedzieć...

- Przestań dowcipkować, błagam cię. Chavasse kręci się w pobliżu. Wszystkie wejścia są obstawione. Nie mam pojęcia, jak się tu dostałeś, ale musisz natychmiast zniknąć.

- Za późno. Trzeba było ostrzec go wcześniej, droga Emmo. - Chavasse wszedł w krąg światła. - Witam, monsieur. Jakże się cieszę, że raczył pan nas odwiedzić. Długo czekałem na to spotkanie.

- Muszę przyznać, że nie podzielał pańskiej radości - odparł Simon, uporczywie wpatrując się w Chavasse'a. - Tak się składa, że nie gustuję w towarzystwie rzeźników i katów.

- Czyżby? Obawiam się, że za dzień lub dwa przyjdzie panu zawrzeć z nimi bliższą znajomość.... chyba że przekona pan tę sprytną młodą Angielkę, aby spełniła moje życzenie.

- Czego ono dotyczy?

- Panna Lynton zna je doskonale. Chciałbym odnowić znajomość z jej ojcem.

Simon wybuchnął uragliwym śmiechem.

- Daremne nadzieje, monsieur. Sam pan przed chwilą wspomniał o sprycie panny Lynton. Udało jej się uprzedzić

ojca, że nie można panu ufać. O ile mi wiadomo, dopilnował pan osobiście, żeby pismo zawierające ostrzeżenie trafiło do jego rąk.

- Kłamco! Czytałem list, zanim kazałem go wysłać. Nie było tam ani słowa o moich zamiarach.

- Jest pan zadufany w sobie, nawiasem mówiąc całkiem bezpodstawnie. Obawiam się, że nie zadbano w porę o pańskie klasyczne wykształcenie, drogi przyjacielu, i dlatego umknęła panu wzmianka o Grekach przynoszących dary. Gdyby znał pan „Eneidę” Wergiliusza, sprawy miałyby się całkiem inaczej. Ojciec Emmy, jak przystało na człowieka wielce rozumnego i odczytanego, w lot chwycił aluzję.

- Ach tak? Muszę przyznać, że byłem mocno zdziwiony brakiem odpowiedzi - odparł Chavasse z udawaną nonszalancją. Ogarnęła go wściekłość, gdy zrozumiał, że dał się podejść głupiutkiej dziewczynie. Potrafił jednak ukrywać swoje uczucia, nie dał więc tego po sobie poznać. Wzruszył ramionami. - To bez znaczenia. Znam inne środki perswazyjne. - Wyciągnął rękę i odgarnął włosy Emmy. - Piękne uszy -mruknął. - Kochający ojciec łatwo je rozpozna. - Ujął jej dłoń i podniósł do ust. Była to błazeńska parodia uprzejmości i galanterii. - Jednak trzeba przyznać, że śliczna rączka jest bardziej podzielna, bo paluszki można wysyłać stopniowo, po jednym.

Simon przyciągnął do siebie ukochaną.

- Nie bój się - uspokoił ją. - Monsieur Chavasse jeszcze nie wie, że jego dni są policzone.

Robert cofnął się o krok i zmierzył przeciwnika badawczym spojrzeniem. W jego wzroku malowało się niedowierzanie. Nagle wybuchnął gromkim śmiechem.

- Wy, Anglicy, w rzeczy samej jesteście narodem dziwaków - rzekł w końcu. - Avedon, masz się za niezwyciężonego? Jesteś moim więźniem, budynku strzegą moi ludzie. Przecież nie potrafisz czarować. Kusi mnie, żeby cię wychłostać, i przekonać się, co setka batów zrobi z takiego pyszałka.

- Nie radzę próbować.

- A ja nie pytam o radę. - Chavasse zmierzył taksującym spojrzeniem grupę więźniów. - Pora z tym skończyć. - Strzelił palcami, dając znak swoim ludziom. - Zabierzcie tych dwoje. Weźcie też drugiego Anglika. Znajdziemy sposób, żeby wyśpiewali wszystko, co wiedzą. Reszta to płotki. Zamknąć ich. Rano na wózek i pod gilotynę.

Emma chwyciła go za rękaw.

- Błagam, oszczędź ich, Robercie! Nie ponoszą żadnej winy. Przypadek sprawił, że się do nas przyłączyli. Marcel to jeszcze dziecko.

- Pomagali ci, prawda? Nawet jeśli robili to za pieniądze, są winni. Nie zapominaj, że dzieci mają jedną paskudną cechę: dorastają, żeby szukać pomsty.

- Nie braliśmy pieniędzy! - Mado podbiegła do Chavasse'a i ostentacyjnie plunęła mu w twarz.

Uderzył ją tak mocno, że upadła, i już miał zadać kolejny cios, niespodziewanie jednak opuścił rękę.

- Taka ślicznotka dla Madame Gilotyny? Wykluczone! Nie

zamierzam jej wydać. Ani Emmy, ani tej drugiej. Byłoby to haniebne marnotrawstwo, jeśli zważyć, że tylu jest wokół jurnych chłopów. Cieszcie się, moje panie, bo zostałyście ułaskawione, chociaż obawiam się, że za kilka dni będziecie przeklinać tę chwilę, błagając o śmierć.

Emma umierała ze strachu. Robert Chavasse każdym słowem

każdym uczynkiem potwierdzał, że jest monstrem w ludzkiej postaci. Musiała patrzeć bezradnie, jak skazuje przyjaciół, których jedyną winą była bezinteresowna chęć niesienia pomocy.

Rozglądała się gorączkowo, szukając sposobu, żeby wyrwać się z jego szponów, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Ostatecznie pogrzebała nadzieję na szczęśliwe życie u boku ukochanego Simona. Z całej siły ścisnęła jego dłoń. Była pewna, że lada chwila zostaną rozłączeni i nigdy więcej się nie zobaczą.

Poczuła uspokajający uścisk i spojrzała mu w oczy. Ze zdumieniem stwierdziła, że pozostał opanowany. Jak to możliwe? Czyżby nie pojmował, co dla nich oznaczają rozkazy wydane przez Chavasse'a?

Nie bacząc na stojących wokoło mężczyzn, pocałował ją w czoło i szepnął czule:

- Poczekaj. Bez paniki.

Ale ich czas się skończył. Stojący za Chavasseem dwaj strażnicy trzymali broń w pogotowiu. Nie mieli powodu, żeby się spieszyć. Zrozpaczona Emma rzuciła się w objęcia Simona. Będą musieli użyć siły, żeby ją od niego oderwać.

- Wzruszająca scena, moja droga. - Chavasse przyglądał się jej z rozbawieniem. - Zawsze się zastanawiałem, kim będzie człowiek, którego upatrzysz sobie na towarzysza życia. Wielką szkoda, że twój wybór padł na takiego mężczyznę. Przecież to szpieg i awanturnik. Trudno, w sprawach serca kobiety są nieprzewidywalne, a ich gusta bywają dyskusyjne. - Odwrócił się do jednego z wartowników. - Sprowadź patrol. Zabrać mi stąd tę hołotę. Angolicy zostają - rozkazał

- Cokolwiek się stanie, zawsze będę cię kochać - wyznała

cicho Emma, spoglądając Simonowi w oczy. - Pamiętaj o tym, najdroższy.

- Obiecuję. - Przytulił ją i trzymał w objęciach. - Zapewniam, że to nie koniec.

- Trzeba się poddać losowi, ukochany. Nie próbuj przede mną ukrywać najgorszego. Już się z tym pogodziłam. Staram się być dzielna, ale rozłąka z tobą jest taka bolesna.

Nie odpowiedział. Nagle poczuła, że nieruchomieje i zaczyna nasłuchiwać.

- Co się stało? - zapytała. - Słyszysz coś?

- Cicho - wymamrotał. - Nadstaw ucha, Emmo.

Uśluchała, pełna nadziei, lecz po chwili mina jej zrzędała.

- Nic się nie dzieje, Simonie.

- Otóż to! Popatrz na Chavasse'a. Zastanawia się, dla czego wartownicy tak długo zwlekają. Dawno powinni tu wrócić.

Emma zerknęła na ich wroga. Twarz poczerwieniała mu z gniewu, a mina sugerowała, że opieszali żołnierze zostaną surowo ukarani.

Nagle usłyszał tupot maszerującego oddziału i zaraz się rozchmurzył.

- Nareszcie! - krzyknął zniecierpliwiony. - Czas się pożegnać na wieki, gołąbeczki. Mało prawdopodobne, żebyście się jeszcze zobaczyli.

- Ciekawe przypuszczenie, monsieur Chavasse. Co pana skłoniło do takiego wniosku?

Z cienia wyłonił się mężczyzna nie pierwszej młodości i nieco powyżej średniego wzrostu. Emma nie została mu nigdy przedstawiona, ale dzięki ojcu, który wielokrotnie zwracał jej na niego uwagę, wiedziała, z kim ma do czynienia. Był to

legendarny Paul Lenoir, poeta, filozof i mąż stanu, który cieszył się we Francji największymi wpływami.

Na jego widok Chavasse od razu spokorniał i zgiął się w niskim ukłonie.

- Wielcem rad z pańskich odwiedzin, monsieur, a zarazem bardzo mi przykro, że spotykamy się przy takiej sposobności. Rzecz nie jest warta pańskiego zainteresowania. Trzeba unieszkodliwić kilku wrogów naszej ojczyzny. Postawiłem sobie za cel schwytać ich i przykładowo ukarać. Ci ludzie to zwykłe szumowiny. Nie są warci pańskiego czasu i uwagi.

- Zapewne, monsieur Chavasse, ale nie przybyłem tutaj przez wzgląd na nich. Pan jest obiektem mego zainteresowania.

Chavasse natychmiast zaczął się puszyć. Był przekonany, że jego wysiłki zostały wreszcie docenione na najwyższym szczeblu władzy. Teraz otrzyma spodziewaną nagrodę.

Chciał odpowiedzieć, ale Lenoir uniósł rękę, nie dopuszczając go do głosu.

- Proszę mi coś wyjaśnić - ciągnął. - Odnoszę wrażenie, jakby wielkie zmiany w naszym kraju nastąpiły wyłącznie dla pańskich osobistych korzyści.

Chavasse patrzył na Lenoira, niezdolny wykrztusić słowa. Buta go opuściła, krople potu wystąpiły na czoło. Miał wrażenie, że traci grunt pod nogami. Przełożony wpatrywał się w niego ciemnymi oczami, w których nie dostrzegał błysku życzliwości.

- Nie pojmuję... - wyjąkał. - Jeśli nastąpiły pewne uchybienia....

- Owszem, i to poważne, mój drogi. Zacznijmy od domu w Marsylii. Jak pan wszedł w jego posiadanie?

- Kamienica należała do zdrajcy... Ten arystokrata...

- Pan Diderot nie był arystokratą, tylko zwykłym kupcem winnym, który na handlu dorobił się znacznego majątku. Zaliczał się do naszych stronników i śmiało krytykował wady dawnego porządku.

- Ja... nie wiedziałem...

- A więc pan go nawet nie przesłuchał? Czyżby został stracony bez sądu?

Chavasse jakby się skurczył.

- W Marsylii było tyle do zrobienia. Nie uniknęliśmy pomyłek...

- Tu się zgadzam. Przejdźmy teraz do kwestii jego fortuny, a także majątności innych czcigodnych obywateli, którzy ostatnio stracili życie. Mam przy sobie ich listę. - Wyjął z kieszeni arkusz papieru i zaczął czytać.

Emma słuchała z przerażeniem. Istny apel poległych! Jak można wymordować tylu ludzi dla zysku? To się nie mieści w głowie! Wystarczyło jednak uświadomić sobie, jak obmierzły typ stoi przed surowym oskarżycielem, aby uwierzyć, że naprawdę doszło do tych wszystkich okropności. Chavasse ludził się, że zdoła cało wyjść z opresji i pozornym wyznaniem winy zamydlić oczy Lenoirowi.

- W głowie mi nie powstało, żeby zatrzymać te dobra dla siebie - oznajmił. - Gromadziłem je, by przekazać komitetowi.

- W takim razie dziwi mnie, że w aktach nie ma żadnej wzmianki o tych sumach i majątnościach.

- Balem się o nich wspomnieć. Miasto pogrążone było w chaosie. Roilo się tu od złodziei...

- A jeden z nich stoi przede mną. - Lenoir strzelił palcami

i do pomieszczenia wpadł oddział straży. Rozkaz był krótki:

- Zabrać go!

Chavasse załamał się.

- Spłacę wszystko! - wrzeszczał. - Monsieur Lenoir, miejcie litość nade mną.

- Nie okazałeś jej swoim ofiarom. Jak śmiesz prosić mnie o zmiłowanie? Owszem, spłacisz dług, łotrze. Możesz być tego pewny.

Chavasse pojął, że nadszedł jego koniec. Skulił ramiona i zwiesił głowę, lecz gdy niespodziewanie podniósł wzrok, Emma ujrzała w jego oczach żądzę mordy. Patrzył na Simona.

- To twoja sprawka! - warknął. Z siłą desperata wyrwał się strażnikom i rzucił na wroga.

Emma krzyknęła, widząc błysk ostrza.

- Uważaj! Ma nóż! - zawołała rozpaczliwie.

Simon zwinnie uchylił się w przed pierwszym ciosem, lecz Chavasse błyskawicznie wykonał zwrot i chlasnął nożem po jego przedramieniu, rozcinając je od nadgarstka do łokcia. Simon przewrócił go jednak i z nadludzką siłą przydusił do podłogi.

- Poddaj się. Nie ma ucieczki.

Powodowany nienawiścią Chavasse nie rezygnował z oporu. Chwycił z podłogi garść piasku i sypnął nim w oczy wrogowi, a gdy zakrwawiony, na pół oślepy Simon odruchowo rozluźnił uścisk, rozcapierzył palce i próbował wydrapać mu oczy.

Emma nie była w stanie patrzeć na Chavasse a, który walczył zębami i pazurami jak pochwycony zwierz. Simon w końcu zyskał przewagę i chwycił go za szyję, dusząc bez litości. Nie rozluźnił żelaznego chwytu nawet wówczas, gdy tamten stracił przytomność i opadł bezwładnie.

Emma podbiegła do ukochanego i pociągnęła go za rękaw.

- Nie zabijaj go, Simonie! - błagała. - Nie jest wart, by zginąć z twojej ręki!

Lenoir dołączył swój głos do jej próśb.

- Panna Lynton ma rację. Ten łotr musi odpowiedzieć za swoje sprawy przed trybunałem. Zapewniam pana, że dostanie to, na co zasłużył.

Chavasse odzyskał przytomność i usłyszał jego słowa. Domyślił się, że oznaczają wyrok śmierci, i zaczął nieludzko krzyczeć ze strachu.

Emma zasłoniła sobie uszy, ale nieporuszony Lenoir skinął na strażników.

- Wyprowadzić tego szubrawca - rozkazał. - Brzydę się nim.

Emma nie była w stanie patrzeć na wleczonego ku drzwiom Chavassea.

- Naprawdę trzeba... - zwróciła się nieśmiało do surowego oskarżyciela. - Zastanawiam się, czy musicie...

- Zgilotynować łotra? - Spojrzenie ciemnych oczu było posępne i nieubłagane. - Niestety, obawiam się, moja droga, że nieuchronnie skończy na szafocie. On i jemu podobni splugawili ideały rewolucji zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. Nie warto się nad nim litować, mademoiselle! Proszę okazać współczucie jego ofiarom. Jeden z poszkodowanych .j| wymaga natychmiastowej pomocy.

Emma odwróciła się, czując, że Simon obejmuje ją zdrowym ramieniem.

- Rana jest powierzchowna. - Uśmiechnął się, by dodać ; jej otuchy.

- Wezwać medyka? - Lenoir popatrzył na niego, wyraźnie zatroskany.

- Zapewniam, że nie ma takiej potrzeby. Wystarczy płótno i woda. Trzeba obmyć i zabandażować ramię, by powstrzymać krwawienie.

Lenoir wydał rozkazy. Potem zwrócił się do pozostałych więźniów.

- Niech Francuzi przejdą na lewą stronę.

Emmę znowu ogarnął strach. Czyżby Lenoir uznał jej przyjaciół za zdrajców? Pełna obaw patrzyła, jak rozdziela się niewielka grupa. Mado wstała z podłogi i chwyciła Marcela z rękę. Ciągnąc go za sobą, podeszła do Jeanne i jej ojca, l'ierre'a i Yves'a, którzy pospieszyli jej z pomocą, ale zbyła ich obojętnym wzruszeniem ramion.

Francuzi zbili się w gromadkę i, milcząc, czekali na wynik Lenoira, który bez pośpiechu wodził spojrzeniem po ich twarzach.

- Nie wygładacie na kontrewolucjonistów, zakładam więc, że wasze działania wynikały raczej z miłosierdzia niż chęci szkodenia krajowi. Możecie wrócić do domów. Nie zostaniecie pociągnięci do odpowiedzialności. W tym konkretnym przypadku przyczyniliście się do udaremnienia wielkiej niesprawiedliwości, muszę wam jednak przypomnieć, że jesteśmy z Anglią w stanie wojny. Na przyszłość strzeżcie się pomagać wrogom ojczyzny. Kto złamie ten zakaz, będzie surowo ukarany.

Więźniowie z niedowierzaniem spojrzeli po sobie. Zwodził Ich czy naprawdę uwolnił od kary?

Emma podbiegła do przyjaciół, śmiejąc się i płacząc.

- To prawda! - zawołała. - Pan Lenoir mówi poważnie. Możecie odejść! Dosyc się nacierpieliście z mojego powodu.

Skupili się wokół niej, niezdolni uwierzyć w swoje szczęście. Jeanne chwyciła ją za ramię.

- A panienka? Wojujemy z Anglią, mają tu panienkę za wroga. Tak powiedział monsieur. — Jej oczy napęłniły się łzami.

- Rozpacz mnie ogarnia, kiedy myślę, że mogłoby panienkę spotkać coś złego.

- Nie ma powodu do obaw - zapewniła stanowczo Emma.

- Gdyby monsieur chciał nas zgubić, pozwoliłby Chavasse'owi dopełnić dzieła. - Mówiła z niezłomnym przekonaniem, choć nie była pewna swego losu. W najlepszym razie czekało ją więzienie. Nadrabiając miną, żegnała się z przyjaciółmi. Obejmowała ich kolejno, dziękując za pomoc, i odprowadziła spojrzeniem, kiedy wychodzili.

- Okazał się pan nadzwyczaj wielkoduszny, monsieur Lenoir - powiedziała, ledwie zniknęli jej z oczu. - Nie ukrywam, że to dla mnie prawdziwe zaskoczenie.

- Nie wszyscy jesteśmy okrutnikami, panno Lynton. Dlaczego miałbym niepotrzebnie szafować ludzkim życiem? Czemu by to służyło? Tamci ludzie nie stanowią dla Francji żadnego zagrożenia. - Nie odrywał spojrzenia ciemnych oczu od jej twarzy. - Pora rozstrzygnąć kolejny problem.

Emma chwyciła dłoń Simona. Mieli w końcu dowiedzieć się, co ich czeka. Kto wie, może zostało im zaledwie kilka bez cennych chwil? Razem podeszli do Piersa i Josepha. Zapadło dramatyczne milczenie.

Lenoir najpierw zwrócił się do Simona.

- Proszę mi powiedzieć szczerze i otwarcie, monsieur. Jeśli zwrócę panu wolność, czy obieca pan nie wracać do Francji, póki obecna wojna się nie skończy?

Simon pokręcił głową.

- Muszę odmówić. Moim obowiązkiem jest na każde wezwanie służyć krajowi, ilekroć je otrzymam.

- A wy, panowie? Jaka będzie wasza odpowiedź? - Lenoir popatrzył na Piersa i Josepha.

- Z przykrością musimy wyznać, monsieur, że podzielamy zdanie Simona - odparł Piers za nich obu.

- Doceniam waszą uczciwość. - Po chwili zastanowienia spytał: - Co na to panna Lynton?

- Ależ z was głupcy! - Emma stanęła twarzą w twarz z trzema Anglikami. - Macie szansę odzyskać wolność! Dlaczego ją odrzucacie? - Z każdą chwilą coraz bardziej lękała się o ich los.

- Mam nadzieję, że pańska propozycja obejmuje również pannę Lynton, która z pewnością nie jest dla Francji zagrożeniem - odezwał się Simon.

- Nie myślę o sobie - zachnęła się Emma. - Cokolwiek się z tobą stanie, chcę dzielić twój los.

- Nie będzie takiej potrzeby, moja droga - wtrącił Lenoir. - Pani kocha Francję, prawda?

- O tak! - Chwyciła go za rękaw. - Nienawidzę tylko rozlewu krwi i jestem pewna, że obecne szaleństwo nie może trwać wiecznie. Błagam, niech pan pozwoli stąd odejść moim towarzyszom niedoli. Postaram się ich przekonać, żeby spełnili pański warunek.

- Drogie dziecko, chyba mam rację, sądząc, że gdyby go skwapliwie przyjęli, nie ceniliby ich pani tak wysoko jak dotychczas? - odparł z uśmiechem.

- Owszem - przyznała zasmucona.

- Moim zdaniem, nie miałyby pani serca odciągać ich od powinności. Dziś udowodnili ponad wszelką wątpliwość, że

są ludźmi honoru. Jestem ich dłużnikiem. Bez pomocy pana Avedona nieprędko odkryłbym między nami podstępного wroga, a tymczasem ten szubrawiec wyrządziłby znacznie; więcej krzywd.

- Go z nami będzie? - zapytała smutno Emma. - Zamiast skazać na śmierć, zamknij nas pan w więzieniu?

- Raczej w karecie czekającej przed budynkiem, żeby zabrać was do portu. Tam wejdziecie na pokład żaglowca „Chanterelle”, który płynie do hiszpańskiej Kartageny. Stamtąd już tylko krok do angielskiej kolonii na Gibraltarze.

Emma chwyciła i ucałowała jego dłoń.

- Jak możemy się panu odwdziaczyć? - zapytała w uniesieniu.

- Będę wielce zobowiązany, jeśli na przyszłość nie będziecie pakować się w żadne kłopoty, moje dziecko. Wygląda na to, że przyciągacie je z siłą magnesu. Przekaż, proszę wyrazy uszanowania swemu ojcu. Czytam i wielce podziwiam wszystkie jego pisma. - Spojrzał surowo na trzech Anglików. - Obyśmy się nigdy więcej nie spotkali! W przeciwnym razie nie liczę znów na pomoc, na łut szczęścia. - Patrzył za całą czwórka, gdy szli ku drzwiom. - Żegnaj! - krzyknął na ostatek. - Pamiętajcie o mnie!

Dopiero gdy minęło kilka godzin i byli już na morzu, Emma uświadomiła sobie, jak złowróżbne były pożegnalne słowa Lenoira. Stała na pokładzie obok Simona, który obejmował ją ramieniem. Obserwowali światła oddalającego się stopniowo francuskiego brzegu. - - Jesteś milcząca, kochanie moje. Coś ci leży na sercu?

- Uznasz mnie za idiotkę, jak ci powiem, co pomyślałam

o Lenoirze. Nie sądzisz, najdroższy, że dziwnie się z nami pożegnał?

- Jest realistą, Emmo. Zdaje sobie sprawę, że w miarę narastania terroru, we Francji zabraknie miejsca dla umiarkowanych rewolucjonistów. Wie, że mimo jego starań przewagę zyskają fanatycy.

- Co się z nim wtedy stanie?

Simon milczał.

- Chyba nie chcesz przez to powiedzieć, że tamci ludzie gotowi go uśmiercić.

- Tego się właśnie obawiam. Lenoir wie, czego się po nich spodziewać. Całkiem prawdopodobne, że w końcu stanie na szafocie.

- Nie wierzę. Okazał się wyjątkowo szlachetnym człowiekiem. Gdyby nie on, dosięgłaby nas śmierć.

- Masz rację. Na szczęście doszły mnie słuchy, że przybył do Marsylii. W przeciwnym razie miałbym nie lada problem, żeby was uratować z opresji.

- Znałeś go wcześniej?

- Powiem tak: nie pierwszy raz los zetknął nas z sobą. - Uśmiechnął się do niej znacząco, zrozumiała więc, że lepiej nie wypytywać o tamto spotkanie.

- Jak go przekonałeś, żeby zajął się naszą sprawą?

- Już wcześniej obito mi się o uszy, że prowadzi śledztwo w sprawie Chavasse'a i jego poczynąń. Chętnie wysłuchał mojej relacji.

- Wybacz, niepotrzebnie nalegałam, kiedy chciał uzyskać od ciebie zapewnienie, że nie wrócisz do Francji. To byłoby wbrew twoim zasadom. Nie gniewasz się na mnie?

- Za to? Ależ skąd? Wtedy przemawiała przez ciebie najczystsza

sza miłość, ale musimy się poważnie rozmówić odnośnie innego zdarzenia, które sprawiło, że zacząłem wątpić w twoje...

- Simonie, o czym ty mówisz? Co to może być?

- Mam na myśli tę chwilę, gdy z wysokości pokładu zepchnęłaś mnie do morza. Muszę wyznać, młoda damo, że nie bez pewnych obaw wszedłem za tobą na ten statek. Nawet teraz lękam się o swoje życie...

- Okrutniku! Jak śmiesz tak się ze mną droczyć. Uroczyście oświadczam, że gdy przybędziemy do Anglii, zastanowię się, czy nie poszukać sobie innego kawalera.

- Oby tylko potrafił się bić. Uprzedzam, że będę o ciebie walczył.

Gdy podniosła głowę i spojrzała na niego, oczy miała pełne łez.

- Nie trzeba, ukochany. Już mnie zdobyłeś. - Westchnęła uszczęśliwiona, gdy pocałował ją w usta. Smuga księżycowego światła srebrzyła się na wodach Morza Śródziemnego, wskazując obojgu drogę ku szczęśliwej przyszłości.